

PO III DS 2/2022

DIANA
BRZEZIŃSKA



PROKURATOR
PROKURATURY OKRĘGOWEJ
Gabriela Sawicka

G. Sawicka

NIE
ODPUSZCZĘ

NIE COFNIE SIĘ PRZED NICZYM,
BY WYMIERZYĆ
SPRAWIEDLIWOŚĆ



DIANA
BRZEZIŃSKA

NIE
ODPUSZCZĘ

Fiat iustitia, et pereat mundus.

Sprawiedliwości musi się stać zadość, choćby miał zginąć świat.



Rozdział 1

Krew buzowała w żyłach. Mięśnie się napinały. W głowie zaczynało szumieć. Umysł zalewały wyobrażenia tego, co może się wydarzyć. Zawsze było tak samo. Zaspokojenie popędu stawało się ważniejsze od oddychania. Inaczej nie dało się funkcjonować.

O drzewo opierał się wysoki człowiek, stał tuż przed rozwidleniem dróg. Miał na sobie obszerną wojskową kurtkę, a twarz całkowicie skrył pod kapturem. Od bardzo wielu lat nie był w Tanowie. Przyjechał tutaj gnany popędem i spacerował po lesie, licząc na to, że nikogo nie spotka i zdoła się uspokoić.

W końcu ruszył pewnym krokiem, wybierając ścieżkę prowadzącą do przystanku autobusowego. W jego myślach cały czas przewijały się obrazy ostatniej ofiary. Czuł, jak drży z podniecenia na samo wspomnienie jej krzyku. Zatoczył się i padł w gęstą trawę. Obrazy w myślach były tak wyraźne, jakby oglądał film. Popęd rósł z każdą sekundą. Nie potrafił już tego zatrzymać. Usłyszał trzask gałązek, nadeptanych przez kogoś, kto szedł w jego stronę. Mężczyzna przymknął oczy. W myślach pojawiło się jedno, bardzo intensywne pragnienie, przebijające przez morze fantazji i wspomnień: „Błagam, odejdz, uciekaj!”. Ktoś pochylił się nad nim, poczuł zapach delikatnych waniliowych perfum.

– Czy wszystko z panem dobrze?

Podniósł wzrok, kryjąc twarz pod kapturem. Stała nad nim filigranowa blondynka, uśmiechała się serdecznie. Miała ładne zielone oczy.

– Nie przejmuj się mną.

– Słabo pan wygląda.

– Jakoś sobie poradzę.

– Może pomogę?

Kobieta chwyciła go za ramię i pomogła mu się podnieść. Górował nad nią wzrostem. Nie wyglądała jednak, jakby się go bała. Otrzeptał spodnie z trawy. Wiedział, że nie było już odwrotu.

– Co się stało? Zasłabł pan?

– Tak jakby... Szedłem właśnie do kościoła.

– O tej porze?

– Tak, chciałem poprosić księdza o pomoc, przyjmie mnie. Wiesz, nie mam już nikogo bliskiego, a ksiądz to mój wujek.

– Rozumiem, odprowadzę pana.

– Dziękuję, jesteś wspaniała.

Ruszyli w kierunku ścieżki, kobieta szła bardzo blisko. Aksamitna skóra, soczyście zielone oczy. Jej zapach dosłownie upajał. To było nie do wytrzymania. Uderzył ją w skroń, kobieta osunęła się na ziemię. Zanim zrozumiała, co się wydarzyło, przygniótł ją, wyciągając nóż z kieszeni spodni. Ostrze zalsniło w ciemności, znajdowało się teraz dokładnie naprzeciwko jej oczu. Kobieta zamarła w bezruchu.

– Proszę, nie rób mi krzywdy.

– Dlaczego nie?

– Moja mama ma tylko mnie. Muszę do niej wrócić. Błagam, nie zabijaj mnie. Ona tego nie przeżyje.

Kobieta płakała. Całe jej ciało drżało. Nie miała pojęcia, jak każde jej słowo działało na sprawcę. To była dla niego obietnica ekstazy. Jego oddech przyśpieszył. Rozpiął jej kurtkę i przeciął nożem bluzę. Przyglądał się koronkowemu stanikowi, podtrzymującemu jej drobne piersi. Nie mógł się już wycofać. Pochylił się nad jej szyją i ugryzł ją. Kobieta wrzasnęła.

– Błagam, zostaw mnie! Nikomu nic nie powiem.

– Zaraz się dowiesz, co to rozkosz.

Zrobił długie nacięcie nożem na jej boku, z każdym ruchem ostrza czując rosnące podniecenie. Przerażliwy krzyk kobiety wypełnił leśne zarośla. Spojrzał na swoje dzieło. Wstrząsnął nim spazm ekstazy. To był jednak dopiero początek. Chciał znacznie więcej.

Hałas. Mężczyzna zamarł na chwilę. Dźwięk dochodził z niedaleka. Zaklął siarczyście. Bez wahania wbił kobiecie nóż w klatkę piersiową. Następnie wyjął go, podniósł się i ruszył w kierunku dźwięku. Zza krzaków wyszedł mężczyzna w jeansach i rozpiętej skórzanej kurtce.

– Odłóż nóż – polecił Lis. – Znacznie więcej zyskasz na rozmowie niż na zabiciu mnie.

Rozdział 2

Bywała już w różnych rodzajach bagna, z każdego wcześniej czy później wychodziła, mniej lub bardziej umazana. Teraz było jednak inaczej. Lis nigdy dotąd jej nie sprowadził do parteru i nie szantażował. To raczej ona korzystała z jego znajomości. Zdawała sobie sprawę z jego powiązań z półświatkiem, ale nie zagłębiała się w to. Dla niej dotychczas był nieszkodliwy. Teraz sytuacja się zmieniła. To on chciał czegoś od niej.

Sawicka oparła się ręką o drzewo, drugą położyła na biodrze. Oddychała bardzo ciężko. Zerknęła na zegarek, miała za sobą ponad siedem kilometrów. Nie czuła przebiegniętego dystansu, dopóki się nie zatrzymała. Napędzały ją złość i strach. Osunęła się na ziemię i plecami oparła o drzewo. Pociągnęła kilka łyków wody z butelki, opróżniając ją do dna.

Wyciągnęła z kieszeni telefon i otworzyła listę kontaktów. Chciała zadzwonić do Przemka Wilka, jednak po tym, co odwaliła na sali sądowej, wiedziała, co od niego usłyszy. Nie odpuściłby jej, gdyby poprosiła o pomoc.

– Kurwa.

Kolejnym oczywistym wyborem zdawał się prokurator Zięba, jednak rzadko bywał pomocny w sytuacjach, w których najbardziej go potrzebowała. Zazwyczaj mawiał: „Jeśli boisz się, że wpadniesz w bagno, przyjdź, postaram się pomóc. Ale jeśli wchodzisz do niego świadomie, to radź sobie sama”. Przewijając kontakt „Lis”, Sawicka parsknęła zirytowana. Najczęściej kontaktowała się właśnie z tą trójką. Nigdy nie przypuszczała, że któryś z nich narobi jej problemów, a jednak tak się stało. W końcu wybrała numer Michalskiego. Nie odebrał, więc w końcu się rozłączyła. Michalskiego z kolei ona zawiodła. Na liście osób, które odebrałyby od niej telefon, został Szymon, ale on nie mógł jej pomóc.

Sawicka podniosła się i zaczęła biec truchtem w kierunku swojego mieszkania. Czuła, jak pulsują jej skronie. Nie mogła uwierzyć, że w zaledwie kilka tygodni po powrocie do Szczecina zapracowała na swoje trwałe wydalenie z zawodu. Lis niewiele by stracił, ujawniając nagrania z ich rozmowy. Mógł powiedzieć, że zmusił go do tego prokurator, albo dogadać się na bardzo niski wyrok. Mogłaby spróbować się z tego wywinąć, ale byłoby to bardzo trudne. Usłyszała dzwonek połączenia, odebrała na słuchawkach, nie przestając biec.

– Dzwoniłaś.

Głos Michalskiego działał na nią kojąco. Nie miała pojęcia dlaczego, ale ten człowiek zawsze kojarzył jej się z rozwiązaniem problemu. Tak jakby jego obecność stanowiła odpowiedź na każde możliwe pytanie.

– Przypadek.

– Wątpię, nic nie robisz przez przypadek – skwitował Michalski.

Sawicka zatrzymała się i przygryzła wargę. To było takie proste. Wystarczyło wydusić z siebie: „Potrzebuję pomocy, ale bez umoralniającej gadki”. Przerastało ją to jednak. Wymagało przyznania się do tego, że popełniła błąd. To zawsze sprawiało jej problem. Radziła sobie sama albo występowała z żądaniem, a później spłacała długi. Nigdy nie prosiła.

– To jak, powiesz, o co chodzi?

– Przez przypadek wybrałam twój numer, biegam.

– Gdyby jednak coś się działo, dzwoń.

Rozłączyła się i weszła na stronę komendy. Po krótkiej chwili wahania wybrała numer naczelnika wydziału Biura Spraw Wewnętrznych Policji w Szczecinie. Odebrał po kilku sygnałach.

– Prokurator Gabriela Sawicka, nie znamy się jeszcze, ale potrzebuję przysługi. Na pewno się odwzajemnię.

– Trochę niespodziewany telefon.

– Mniejsza o to, jutro? Zależy mi – powiedziała Sawicka.

– No dobrze, zapraszam o ósmej.

Później taki sam telefon wykonała do naczelnika wydziału do spraw przestępczości

zorganizowanej. Jeśli miała jakoś wykręcić się z szantażu, musiała się dowiedzieć, z kim naprawdę ma do czynienia. I nigdy więcej nie myśleć o Lisie jako o użytecznym koledze ze studiów.

– Nikt nie będzie mnie szantażował, kurwa.

Rozdział 3

Marek Włodarczyk, naczelnik szczecińskiego wydziału Biura Spraw Wewnętrznych Policji, zajmował duży gabinet w zachodniej części budynku Komendy Wojewódzkiej Policji przy ulicy Małopolskiej. Był starszym mężczyzną ubranym w elegancką czarną marynarkę i schludną błękitną koszulę. Patrzył na nią bystrymi piwnymi oczami. Wzbudzał zaufanie.

– To jaka sprawa panią tutaj sprowadza?

– Bez przesady, jesteśmy z jednego biznesu albo bagna, jak kto woli – odparła Sawicka. – Nie musi być tak oficjalnie.

– Do brzegu, mam sporo pracy.

– Chodzi o Lisa. Wiem, że prowadzicie jego sprawę.

– Mówiąc ogólnie, razem ze zorganizowanymi staramy się mu dobrać do dupy – uściślił Włodarczyk. – Ale nie jesteś w tym wydziale.

– Nie i nie ja to nadzoruję, ale mam pewne osobiste powody, by interesować się tą sprawą.

Naczelnik podrapał się po brodzie w zamyśleniu, przyglądał jej się tak, jakby próbował przewiercić ją wzrokiem na wylot. Sawicka czuła, że wszystko się w niej gotuje.

– Wiesz, co sobie myślę, kiedy przychodzi do mnie nowy prokurator i chce informacji o śledztwie? Zwłaszcza jeśli wiem, że mam krety na pokładzie.

– Że to podejrzanę? – podsunęła Sawicka.

– Właśnie.

– Możesz sprawdzić moją opinię w Gorzowie. Nie biorę łapówek, nie trzymam z półświatkiem. Nie wykonuję nawet poleceń przełożonych, tylko robię to, co uważam za stosowne.

– To prawda, masz fatalną opinię w środowisku – stwierdził rozbawiony Włodarczyk. – Umówiłaś się też z naczelnikiem zorganizowanej.

– Plan awaryjny – odparła Sawicka. – Chcę dorwać Lisa jeszcze bardziej niż wy.

– I uważasz się za lepszą niż nasi śledczy?

– Nie, ale znam tego skurwysyna osobiście i jestem zmotywowana, by go dopaść, bo załazł mi za skórę. Nie znam skuteczniejszego śledczego niż wkurwiona kobieta.

Włodarczyk sięgnął po jakiś zeszyt, otworzył go i szukał właściwej strony. Przebiegł wzrokiem po tekście.

– Lis zeznawał w twojej ostatniej sprawie jako świadek. Cudowne objawienie na koniec procesu, które pozwoliło skazać Madurę-Zajączkowską. Czy nie powinnaś mu podziękować?

Sawicka zakląła siarczyście.

– Potrzebuję tych jebanych akt. Jestem pewna, że jest w nich coś, co pozwoli wpakować Lisa do pierdła. Zamierzam to zrobić, ale nie mam punktu zaczepienia. Wiecie znacznie więcej niż ja.

– Dlaczego chcesz go wsadzić? – spytał Włodarczyk. – Lis jest twoim kolegą ze studiów, byłym partnerem, czyż nie? A może i obecnym? W ostatnim czasie byłaś często widywana w jego apartamencie o różnych godzinach. To sugeruje schadzki seksualne.

– Świetnie, jest pod waszą stałą obserwacją, a i tak nic na niego nie macie. Trochę żalodne, nie?

– Pieprzysz się z Lisem czy nie? – spytał Włodarczyk. – O ile wiemy, twoje pojawienie się w Szczecinie to nie przypadek.

Sawicka podniosła się.

– Nie skomentuję. Masz trzy sekundy, żeby dać mi akta, jeśli nie, to zapewniam, że gorzko tego pożałujesz.

– Zaryzykuję.

Opuściła gabinet, trzaskając drzwiami.

Rozdział 4

Michalski przetarł zmęczone oczy i zalał sobie kawę, już kolejną tego dnia. Bezskutecznie próbował się obudzić. Oparł się plecami o szafkę i wpatrywał w parujący kubek z niewypowiedzianą nadzieją. Klimek przyglądał mu się z szerokim uśmiechem, podjadając chipsy, które ktoś zostawił na środku stołu z karteczką „Nie ruszać”. Byli sami w niewielkim pokoju socjalnym.

– Przystaniesz się szczerzyć jak głupi do sera? – spytał Michalski.

– Jak mi powiesz, czemu jesteś taki śpiący – odparł Klimek. – Czyżby jakaś nowa dupa?

– Serio?

– Jesteś świeżo upieczonym rozwodnikiem, chyba czas najwyższy?

– Miałem dzieci na weekend. Wymyśliły sobie biwak i oglądanie gwiazd. Oczywiście jest już chłodno, więc z biwaku wyszło tyle, że dojechaliśmy na miejsce, wszystko rozłożyliśmy i wracaliśmy w środku nocy, bo jednak było za zimno, a następnej nocy był biwak w ogrodzie. Ostatecznie ja spałem w namiocie, a one uciekły do domu.

Klimek się roześmiał.

– Nie jesteś dla nich za dobry?

– Tak długo ich nie widywałem regularnie, później mieliśmy tę sprawę zabójstwa, chcę im to wszystko wynagrodzić – wyjaśnił Michalski.

– A kiedy pójdziesz na randkę?

– To nie jest teraz priorytet.

– Mam fajną znajomą – odparł Klimek. – Naprawdę.

– To sam się z nią umów, jesteś już wdowcem od jakiegoś czasu, prawda?

– Dobra, zrozumiałem.

Niespodziewanie do pomieszczenia wszedł Włodarczyk. Rzadko przychodził do socjalnego, zazwyczaj całe dnie przesiadywał w swoim gabinecie, gdzie miał ekspres do kawy.

– Michalski ze mną.

Partnerzy wymienili między sobą zaskoczone spojrzenia. Michalski zabrał kubek kawy i ruszył za swoim byłym przełożonym. Przeszli długim korytarzem i w milczeniu udali się do skrzydła, w którym Włodarczyk miał swój gabinet. Michalski wszedł do środka i zajął miejsce naprzeciwko Włodarczyka.

– Pracujesz z Sawicką? – spytał Włodarczyk.

– Pracowałem dwa razy.

– Co o niej wiesz?

– Od kiedy sprawdzasz prokuratorów, zwłaszcza dobrych?

Włodarczyk wywrócił oczami, często tak robił, gdy wiedział, że niczego nie ugra bez dania czegoś w zamian. Otworzył akta i wyjął kopertę ze zdjęciami. Rozłożył je na biurku przed Michalskim. Przedstawiały Sawicką wchodzącą do apartamentowca, w którym mieszkał Lis, a później wychodzącą z niego, o różnych porach, czasami w środku nocy lub rano. Zdjęcia były z różnych dni. Część przedstawiała ich razem na mieście. Na jednym ze zdjęć Lis dotykał uda Sawickiej i starał się ją pocałować.

– Przyszła dzisiaj do mnie i chciała wyciągnąć akta sprawy. Jak to ujęła, „z powodów osobistych”, ale zamierza podobno dopaść Lisa. Jestem tylko ciekawy czemu, bo te zdjęcia raczej wyglądają, jakby mieli romans. A może i coś więcej, biorąc pod uwagę, że złożył dla niej wątpliwej prawdziwości zeznania – wyjaśnił Włodarczyk.

Michalski rzucił jeszcze raz okiem na zdjęcia. Miał nadzieję, że pomiędzy Sawicką i Lisem nie było romansu. To nie stawiałoby jej w korzystnym świetle, zwłaszcza że w Szczecinie nie miała jeszcze wyrobionej renomy.

– Więc?

– Nie znam tak dobrze prokurator Sawickiej, żeby wiedzieć, z kim sypia. Śmiem jednak twierdzić, że nie gustuje w naszym marginesie społecznym – odparł Michalski.

– Co nie przeszkadza jej się z nim układać – zauważył Włodarczyk.

– Lis złożył zeznania, jakie złożył. Czy prawdziwe? Tego się nie dowiemy. W jakim celu? Lis nam raczej nie wyjaśni. Nie mamy jednak podstaw, by stawiać zarzuty Sawickiej. A po co jej jego akta? Powiedziała, że chce go dopaść. Wiem jedno o tej kobiecie: jeśli czegoś chce, zawsze to osiąga.

Włodarczyk wskazał na daty zdjęć. Nie ulegało wątpliwości, że Sawicka widziała się z Lisem przed procesem oraz zaraz po nim. Zdjęcia, które jako kolejne wyciągnął z koperty, przedstawiały Lisa, który krążył w nocy po okolicy, gdzie rzekomo miał widzieć Madurę. Tak jakby szykował się do zeznań.

– Nie skomentujesz?

Michalski milczał.

– Wiesz, dlaczego wziąłem cię do wewnętrznych? Nie tylko dlatego, że byłeś dobry. Takich to ja znajdę na pęczki – powiedział Włodarczyk. – Wziąłem cię, bo wiem, kurwa, że trzymasz się procedur, jesteś nieprzekupny i uczciwy do bólu. Podpierdoliłbyś własną matkę, jakby trzeba było. Nie cierpisz kretów i krętaczy. Wyjebali cię ze SPAP za twój kręgosłup moralny. Jesteś idealny do tej roboty.

– Dziękuję za uznanie, chociaż wyjebałeś mnie z wydziału, kiedy miałem przejściowe problemy rodzinne.

– To nieistotne, zresztą zawsze możesz tu wrócić, wystarczy tylko, że...

– Że co? Podpierdolę Sawicką? – spytał Michalski. – Dam ci coś, co pomoże ci powiązać te zdjęcia z lewymi zeznaniami, a potem zrobisz z niej przynętę na Lisa i jak już nie będzie potrzebna, ujawnisz to, żeby ją wypieprzyli z prokuratury?

– Mniej więcej – przyznał Włodarczyk. – W prokuraturze, tak jak i u nas, powinni być ludzie o nieskazitelnej opinii. Przecież sam tak myślisz.

Michalski podniósł się z miejsca.

– Sawicka pomogła mi, kiedy miałem problemy osobiste, i to całkowicie bezinteresownie. Jest też dobrym prokuratorem.

– O wątpliwych kontaktach.

– Robi wokół siebie dużo zamieszania, jej język jest nie do przyjęcia, ale jest skuteczna i można jej zaufać – powiedział Michalski. – Nie wiem, co tak naprawdę przedstawiają te zdjęcia, ale nie będę spekulował i nic ci na nią nie dam.

– Rafał, to może być twoja szansa. Zostaniesz moim zastępcą. To byłby dla ciebie ogromny awans. Wyższa pensja, premia. Zabierzesz dzieci na wypasione wakacje. To otworzy nowy rozdział w twoim życiu – zachęcał Włodarczyk. – Zastanów się dobrze, zanim odrzucisz moją ofertę.

Rozdział 5

Odrzuciła połączenie od Lisa po raz drugi w ciągu ostatniej godziny. Czowała jednak, że w końcu będzie musiała odebrać telefon. Szła szybkim krokiem z kubkiem kawy w ręce. Nie miała pojęcia, co powinna zrobić. Nie potrafiła pohamować złości. Naczelnik od zorganizowanych potraktował ją podobnie jak Włodarczyk. Najwyraźniej nieświadomie sama wystawiła się na strzał. Co o niej myśleli? Kochanka szczecińskiego mafiosa? Najgorsze, że nie byli daleko od prawdy, która była jeszcze gorsza. Nie dość, że z nim sypiała, to jeszcze wyciągała od niego informacje, wymogła składanie fałszywych zeznań i ostatecznie dała się szantażować. Popłynęła w chwili słabości. Najwyraźniej podświadomie szukała bliskości po rozstaniu z narzeczonym, jak większość kobiet.

– No to się wszystko popierdoliło – mruknęła Sawicka. – Nieszczęścia nie chodzą parami, tylko jebanymi stadami.

– Gabi?

Sawicka rozejrzała się. Od razu zobaczyła Tomaszewskiego. Dopiero teraz zorientowała się, że zawędrowała w pobliże budynku prokuratury rejonowej. Od razu do niej podszedł.

– Co jest?

– Nic.

– Słyszałem, że wszystko się popierdoliło i nieszczęścia chodzą stadami – odparł Tomaszewski. – Wczoraj biegłaś i od kilku dni mnie unikasz. Strzelam, że nie jest dobrze.

– Cóż... każdy czasem robi głupoty, ale ja ostatnio przeszłam, kurwa, samą siebie.

– Chodź, zjemy coś.

Sawicka westchnęła. Szymon pociągnął ją ze sobą do budynku, wjechali windą na siódme piętro i usiedli przy jego biurku. Mężczyzna na chwilę zniknął w kuchni, a po chwili wrócił z dwoma porcjami lasagne.

– Masz szczęście, bo żona mi zapakowała ogromny kawałek na obiad.

– Obiad? Wiedziałam, że o czymś zapomniałam w tym tygodniu – przyznała Sawicka.

– To powiesz mi, co się stało? – spytał Tomaszewski. – Może mogę jednak jakoś pomóc?

– Nie przyznam ci się, co zrobiłam.

Przez chwilę jedli w milczeniu. Czowała na sobie jego uważne spojrzenie. Było pełne troski. Szymon jeszcze nigdy jej nie zawiódł i nie potępiał bez względu na to, co robiła. Mogła na niego liczyć, nawet jeśli się z nią nie zgadzał.

– Wiem, że Lis składał fałszywe zeznania dla ciebie. Boję się spytać, co jeszcze wydarzyło się po drodze.

– To nie pytaj, Szymon – odparła Sawicka. – Chyba że szczęśliwie masz jakieś dojścia w policji u wewnętrznych albo zorganizowanych, ewentualnie w prokuraturze.

– Michalski?

– Pytam ciebie – syknęła Sawicka. – Potrzebuję wyciągnąć akta jednego śledztwa.

– W sprawie Lisa? – zgadł Tomaszewski. – W coś ty się wpakowała?

– Potrzebuję akt, ale naczelnicy mnie zbyli, a Michalski zapewne zapyta o powód. Z prokuratury też tego nie dostanę, nieważne dlaczego. Generalnie nikt nie może wiedzieć, że te akta są dla mnie. Inaczej ich nie wyda.

– Postaram się coś wskórać. Ktoś wisi mi przysługę, ale nie wiem, czy się uda.

– Pamiętaj, ani słowa o mnie – zaznaczyła Sawicka.

Tomaszewski skinął głową. Sawicka niechętnie spojrzała na swój dzwoniący telefon, podniosła się i wyszła z gabinetu, od razu weszła do łazienki.

– Czego?

– Mów do mnie grzeczniej, Gabi. Dzwonię, bo potrzebuję przysługi – wyjaśnił Lis. – Wyciągniesz jednego z moich znajomych z aresztu. To taki biedny chłopak, wpadł z amfetaminą i...

– Choćby skały srały, nie ma, kurwa, takiej opcji – odparła Sawicka.

– Chyba nie pamiętasz, na czym polega nasz układ i co możesz stracić, jeśli nie będziesz słuchała. Przypomnieć ci?

– Zajmij się lepiej tym, że śledzi cię policja. Obserwują cię, twój apartament, pracę. Patrzą ci na ręce. Mają sporo zdjęć.

Rozłączyła się i oparła dłonie o umywalkę. Uspokoiła oddech. Podniosła wzrok i spojrzała na swoje odbicie w lustrze.

– Zrobiłaś to, co musiałaś, Madura musiała iść do pudła. A to, co spieprzyłaś, naprawisz. Najlepiej, kurwa, teraz.

Rozdział 6

Sawicka była ostatnią osobą, która wierzyłaby w istnienie pecha, złych zrzędzeń losu i innych zabobonów, dla niej liczyły się konkret i to, w jaki sposób sama planowała swój dzień. Tym razem jednak nic nie szło po jej myśli.

Zaspała. Jadąc w pośpiechu do sądu, spowodowała stłuczkę, która pozbawiła ją samochodu na co najmniej kilka dni i korzystnych składek na najbliższe stulecie. Spóźniła się przez to na rozprawę. Zapomniała akt, więc jedynie sprawiała wrażenie, że wie, o co chodzi w wywoływanych sprawach. Telefon praktycznie nie przestawał dzwonić, a to w prokuraturze brakowało dokumentów, a to obrońcy dzwoniли do niej z żalami, ewentualnie prasa dopytywała o proces Madury lub jej rodzina próbowała ją wyciągnąć na obiad. Cały czas towarzyszyła jej migrena i obtarły ją nowe szpilki. Nie czuła się sobą.

Wyszła z sądu około czternastej. Świeże powietrze wcale jej nie otężeziło, a w skroniach nadal czuła nieprzyjemne ciśnienie. Powolnym krokiem skierowała się w stronę prokuratury. Ledwie trzymała się na nogach. Po kilku minutach dotarła do budynku, od razu dowiedziała się, że w sekretariacie czekają na nią dokumenty do podpisu. Skinęła głową i weszła do swojego gabinetu, zamknęła drzwi, usiadła na krześle i przymknęła oczy. Wzięła kolejną dawkę leków przeciwbólowych, ale nie czuła nawet minimalnej poprawy.

Usłyszała pukanie do drzwi, nie odzywała się, licząc na to, że ktokolwiek za nimi stoi, nie będzie uparty. Po chwili jednak drzwi otworzyły się i do środka wszedł Maciążek.

– Jedziesz na miejsce zbrodni.

– Niech pojedzie dyżurujący prokurator z rejonu, mam ciężki dzień i nie mam samochodu, a jutro zaczynam urlop.

– To weź taksówkę albo poproś policjantów o podwiezienie – odparł Maciążek. – Urlop odwołany.

Sawicka westchnęła, spojrzała na przełożonego chłodno. Wyjątkowo jednak miał zacięty wyraz twarzy. Podjął już decyzję, a może nawet ktoś zrobił to za niego.

– Czemu?

– Bo to drugie takie zabójstwo w ciągu dziewięciu dni, a w ubiegłym miesiącu było jeszcze jedno. Trzy ciała. Obawiam się, że mamy w Szczecinie kolejnego seryjnego zabójcę – wyjaśnił Maciążek. – Chciałaś szansę na sukces, to proszę.

Położył na biurku kartkę z adresem i wyszedł. Zakłęła. Każdy chciał mieć seryjniaka na koncie. Zdarzali się rzadko, wywoływali emocje i duże zamieszanie w mediach. Ona miała czterech, przy czym dwaj to byli wielokrotni zabójcy, a nie zabójcy seryjni. Nie mogła przepuścić takiej okazji. Niechętnie dźwignęła się z miejsca i ruszyła powoli na dół, zamawiając kierowcę w aplikacji. Na samochód czekała zaledwie kilka minut, wsiadła do niego i przymknęła na chwilę oczy. Do zabójstwa, a przynajmniej podrzucenia zwłok, doszło w Tanowie, niedaleko miejsca, gdzie jej najstarsza siostra jeździła konno i gdzie sama zginęła. Potrząsnęła głową, pozbywając się tej myśli.

Samochód zatrzymał się na drodze przed wjazdem do Tanowa, gdzie stały policyjne radiowozy. Sawicka wysiadła z samochodu i powoli ruszyła w stronę policjantów. Czuła, jak opuszcza ją migrena, i zapomniała o bólu stóp. Jednocześnie rósł w niej niepokój, zaczynało jej brakować tchu. Doskonale znała to miejsce. Nie była tutaj trzydzieści lat. Wydawało jej się jednak, że wszystko wygląda tak samo.

– Gabi.

Niemalże podskoczyła, odwróciła się do Klimka, który obserwował ją z uwagą.

– Czy ty się musisz skradać!?

– Ja tylko...

– Co to, kurwa, konkurs na wypłoszenie prokuratora? Co ty odwalasz?

– Gabi, ja...

– Mniejsza, prowadź do tego trupa.

Klimek przyglądał jej się bacznie, w końcu jednak skinął głową. Ruszyli w głąb lasu. Cały czas

skupiała się nad tym, by panować nad oddechem. Czuła, jak na szyi zbierają jej się kropelki potu. Stała i oparła się o drzewo. Byli zaledwie kilka metrów od miejsca zbrodni. Na trawie leżała kobieta o długich blond włosach, była cała we krwi, a na jej ciele widoczne były liczne obrażenia. Widziała także pierwsze ślady przemian pośmiertnych, wokół unosił się charakterystyczny zapach. Czuła, jak serce łomocze jej w piersi. Nie była w stanie zrobić kroku.

– Gabi, wszystko gra?

Odepchnęła od siebie dłoń Klimka, niemalże od razu poczuła na sobie uważne spojrzenie Michalskiego. Oprócz niego patrzyli również na nią Lisak i kilku policjantów. Zbliżyła się do ciała. Starła się panować nad głosem.

– Co się stało?

– Słabo wyglądasz – zauważył Lisak.

– Lepiej niż ona, mów.

– Jako lekarz zalecałbym zjedzenie czegoś słodkiego i sen.

– Zalecasz to też tym martwym pacjentom? – rzuciła Sawicka.

– Próbowałem być miły. Czasem mi się zdarza – odparł Lisak. – Serio powinnaś odpocząć.

– Obejdzie się.

Kobieta była w wieku jej zmarłej siostry, nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia pięć lat. Była szczupła, miała dobre kobiece piersi i wąskie biodra. Ubranie zostało z niej zerwane siłą i leżało obok. Lisak zaczął powoli wskazywać na poszczególne rany.

– Na ciele są ślady nasienia. Zginęła od rany klutej klatki piersiowej, praktycznie w samo serce. Została zgwałcona za pomocą jakiegoś przedmiotu. Na ciele widocznych jest mnóstwo siniaków i ugryzień. Ma rany charakterystyczne w przypadku prób obrony, zabezpieczyliśmy naskórek spod paznokci, najprawdopodobniej sprawcy. Ciało zostało tutaj podrzucone, zginęła na pewno co najmniej dwa dni temu.

– Dobra, dzięki – powiedziała Sawicka.

– I tyle? – spytał Lisak. – Zero komentarza?

– Tyle.

– Znaleźliśmy jeszcze kartkę przy ciele – powiedział Klimek. – Jest dosyć specyficzna.

Tekst był bardzo krótki: „Dorośłaś. Wróciłem”. Poczuła, że brakuje jej tchu.

– Za... zabez... zabezpiecz ją – wykrztusiła Sawicka.

– Mamy jeszcze dokumenty ofiary i...

– Świetnie, róbcie, co trzeba.

Odeszła kilka kroków od ciała, chwiała się, szła niepewnie przygarbiona. Klimek i Michalski wymienili między sobą zaniepokojone spojrzenia.

– Gabi, czy wszystk...

– Tak, Klimek – ucięła Sawicka. – Zajmijcie się wszystkim i poczyńcie jakieś pierwsze ustalenia.

– Tak, ale...

– Macie dowód, zawiadomcie rodzinę, poszukajcie znajomych, nie muszę wam chyba mówić, jak to się robi.

– Dobra – mruknął Klimek.

– Ja ściągnę akta dwóch poprzednich zabójstw. Widzimy się jutro w moim gabinecie na burzy mózgów. A teraz was zostawiam, róbcie to, co zwykle, oprócz opierdalania się. Liczę na efekty.

Nie obdarzając ich ani jednym spojrzeniem, ruszyła od razu w stronę, z której przyszła razem z Klimkiem. Policjanci odprowadzali ją wzrokiem. Odeszli kilka kroków od lekarza, który kończył oględziny zwłok.

– Co robimy? – spytał Klimek. – Tutaj nie zostało dużo pracy, a akta sprawy i tak dostaniemy później.

– Zostaniesz? Pójdę za nią.

– Jasne, pilnuj jej, wygląda słabo.

Michalski ruszył drogą, przeszedł pomiędzy drzewami, gdzie zniknęła Sawicka. Zobaczył ją kilka metrów dalej. Klęczała oparta prawą ręką o drzewo. Z daleka widział, że zasłaniała sobie usta, a jej

ciało drżało. Podbiegł do niej.

– Gabrielo...

Podniosła na niego zaszklone oczy.

– Gabi...

Chciał jej dotknąć, ale odepchnęła jego rękę. Zawahał się, w końcu jednak mocno objął ją ramionami, nie zważając na jej protesty.

– Puść, puść... mnie...

Słyszał jej ciężki oddech i drżący głos. Ścisnął jej rękę, praktycznie wbił jej palce w ramię. Ból odciągał uwagę od strachu i pozwalał skupić myśli na czymś innym, to była stara sztuczka, której nauczył się wiele lat temu w pierwszym tygodniu swojej pracy.

Sawicka po chwili przestała się wrywać, puścił jej ramię, instynktownie za nie złapała i zaczęła je rozmasowywać. Oddech powoli zaczął się uspokajać. Zdawała się całkowicie pozbawiona energii.

– Zabierz mnie stąd.

Usłyszał te słowa tylko dlatego, że był tuż obok niej. Bardzo ostrożnie pomógł jej się podnieść. Chwiała się, objął ją więc mocno i powoli zaczął prowadzić w stronę swojego samochodu. Wyszli z lasu, mijając kilku policjantów. Praktycznie własnym ciałem osłaniał ją od ich ciekawskich spojrzeń.

– Rafał...

– Zabezpieczcie miejsce, i tyle, Klimkowi przyda się pomoc – odparł Michalski. – Ruchy, ruchy.

Otworzył dla niej drzwi od strony pasażera i pomógł wsiąść do środka. Sam zajął miejsce za kierownicą. Zerknął na nią. Siedziała skulona, na twarzy miała rozmazany makijaż. Trzęsła się. W niczym nie przypominała osoby, którą widywał na co dzień.

– Co się stało? – spytał Michalski.

– Tu chciał mnie zabić...

Rozdział 7

W domu panowała całkowita cisza. Michalski stał oparty o framugę drzwi i przyglądał się Sawickiej. Kobieta spała w jego pokoju gościnnym. Przyjechali niecałe dwie godziny temu. Wzięła prysznic, pożyczyła od niego ubranie i praktycznie od razu zasnęła. Upewniła się jedynie, że nie będzie nigdzie wychodził. Nie wiedział, jak powinien się zachować w tej sytuacji. Od początku czuł, że Sawicka coś ukrywa, ale nie miał pojęcia, że mogła być ofiarą przestępstwa. Poczł wibracje swojego telefonu. Przymknął drzwi do pokoju i poszedł do salonu.

– Co z nią? – spytał Klimek.

Michalski zawahał się. W pamięci cały czas miał bezgranicznie przerażone oczy Sawickiej. Nigdy nie słyszał żadnych plotek na temat zabójstwa, z którym mogłaby mieć związek. Musiała skrzętnie to ukryć. W ich środowisku nie było to łatwe.

– Zasłała. Nie jadła regularnie przez kilka dni, a dzisiaj niczego nie zdążyła zjeść – skłamał Michalski. – Dopilnowałem, żeby zjadła coś porządnego, i zawiozłem ją do domu. Obiecała odpocząć.

– Myślisz, że to zrobi?

– Nie wiem, ale nic więcej nie mogłem zrobić. Wiesz przecież, jaka jest.

– No jasne – odparł Klimek. – A o czym gadałeś z Włodarczykiem? Chciał cię z powrotem?

– Nic z tych rzeczy, chodziło o jakąś starą sprawę. Pytał, czy nie mam jeszcze jakichś informacji na ten temat.

– Czemu wydaje mi się, że cały czas kręcisz? – spytał Klimek.

– No właśnie, wydaje ci się – odparł Michalski.

– Sranie w banię, kłamiesz.

– Widzimy się jutro.

Mężczyzna rozłączył się i schował telefon do kieszeni. Ponownie zajrzał do pokoju gościnnego, tak jakby coś mogło się zmienić przez tych kilka minut. Sawicka nadal jednak spała, praktycznie w poprzek łóżka. Uśmiechnął się, ponownie przymknął drzwi. Przez chwilę krążył po pokoju. Nie potrafił znaleźć sobie miejsca. Chciał, żeby Sawicka mu wszystko wyjaśniła, znacznie bardziej jednak potrzebowała snu, musiał to zaakceptować, tak samo jak to, że niekoniecznie musiała się przed nim otworzyć. Ruszył do kuchni, wyciągnął z lodówki kilka produktów i zajął się gotowaniem. To wydawało mu się w tej chwili najbardziej przyteczne.

Po ponad godzinie Sawicka weszła do kuchni. Miała na sobie jedynie jego bluzę, spod której wystawały zgrabne nogi. Podeszła i zajęła miejsce przy wyspie kuchennej.

– Robisz coś dobrego?

– Schab z suszonymi pomidorami i pieczone ziemniaki z rozmarynem. Mam nadzieję, że ci zasmakuje. Lisak miał rację, powinnaś coś zjeść.

– Jadłam dzisiaj lasagne – powiedziała Sawicka. – Powinno wystarczyć.

– Najwyraźniej niekoniecznie.

Sięgnęła po sok pomarańczowy, który postawił na stole, upiła kilka łyków i przetarła zaspane oczy. Na jej twarzy nie widział ani grama makijażu. Wyglądała zupełnie inaczej. Łagodniej.

– Jak się czujesz? – spytał.

– Bywało lepiej.

Michalski postawił przed nią talerz z jedzeniem i zajął miejsce naprzeciwko. Zaczęli jeść w ciszy. Sawicka niewiele jadła, przesuwiała praktycznie jedzeniem po talerzu.

– Dzieciom mówi się: mięso zjedz, ziemniaki zostaw, a niedożywionym prokuratorom?

– Pieprz się, Michalski.

– Powiesz mi, co konkretnie się stało? Chciałbym ci pomóc.

– Nie da się.

– Nie ma spraw bez rozwiązania, zawsze znajdzie się jakieś wyjście.

Sawicka westchnęła. Odsunęła od siebie talerz i przysunęła bliżej sok. Nie patrzyła na Michalskiego. Dokończył posiłek i zaczął zbierać naczynia ze stołu.

– Nie udało się tej sprawy rozwiązać przez prawie trzydzieści lat, a teraz w miejscu, gdzie zginęła

moja siostra, znajduję trupa i jebaną kartkę od zabójcy – powiedziała Sawicka. – Nie wierzę, że to przypadek.

Michalski zamknął zmywarkę i zaprosił ją gestem do salonu. Z barku wyciągnął butelkę wina i karafkę z whisky, Sawicka bez wahania wskazała tę drugą. Postawił na stole karafkę i butelkę coli.

– A ty nie będziesz pił?

– Nie wiem, czy nie będziesz chciała wracać do siebie. Wolę być przygotowany.

– Zostaję na noc – stwierdziła Sawicka.

Skinął jedynie głową. Przygotował dla niej drinka, sobie nalał samej whisky. Siedzieli razem na kanapie. Widział, jak trzęsły jej się dłonie. Zupełnie nie poznawał tej kobiety. W ogóle nie przypominała siebie. Rozmowa z Włodarczykiem przestała mieć znaczenie. Chciał się nią zaopiekować. Nie mógł jej teraz dokładać kłopotów.

– Są sprawy, które rozwiązuje się po kilkunastu albo i kilkudziesięciu latach – zauważył Michalski. – Co roku pojawiają się nowe metody, czasami się udaje.

– Zabójstwo przedawnia się po trzydziestu.

– A sprawca może nie żyć. Czasami jednak rozwiązanie zagadki daje ukojenie. Zawsze warto próbować. Zresztą jeśli to ten sam sprawca, to nie odpowie za zabójstwo twojej siostry, ale może za te obecne. Liczy się sam efekt, nie będzie już na wolności.

Sawicka milczała, patrzyła na drinka w szklance. Płyn poruszał się po ściankach w rytm drżenia jej dłoni.

– Ale jedno jest pewne: jeśli to zabójstwo ma cokolwiek wspólnego z zabójstwem twojej siostry i ta kartka została skierowana do ciebie, to musisz to zgłosić i wyłączyć się ze sprawy.

– Nie ma takiej opcji.

– Co?

– Trzydzieści lat czekałam na złapanie tego skurwiela, jeśli to on, to mu, kurwa jebana mać, nie odpuszczę – powiedziała Sawicka. – I to ja wsadzę go do pierdła. Nie oddam nikomu tej sprawy i nie dbam o procedury.

Michalski milczał dłuższą chwilę. Wahał się. Mógł odnaleźć sprawę zabójstwa jej siostry w archiwum, a w razie zaistnienia podobieństw zgłosić to Maciążkowi. Odebrałaby to jako zdradę, ale to było jedyne sensowne działanie.

– Prokurator, który prowadzi sprawę, musi być bezstronny, nie mieć dla niej żadnych uczuć. Ta sprawa może cię wykończyć psychicznie, przywołać rzeczy, o których wolisz nie pamiętać. Możesz też stracić trzeźwy osąd i nie być pewna tego, co robisz, a wtedy zagroźysz sprawie i możesz doprowadzić do tego, że zabójca nie pójdzie siedzieć.

– Nie ma takiej opcji.

– Czyżby? Dostałaś dzisiaj ataku paniki na miejscu zbrodni. Nie przewidzisz reakcji swojego organizmu. Nie jesteś w stanie. To najwyraźniej wciąż otwarta rana, co?

– Nie analizuj mnie. Nie masz pojęcia, co przeszłam i jak bardzo jestem zmotywowana.

Czuł się bezradny. Bardziej niż procedurami martwił się Sawicką. Nie mógł dopuścić do powtórki tego, co dziś widział.

– Zgodnie z procedurami powinienem to zgłosić.

– Ale tego nie zrobisz – powiedziała Sawicka. – Inaczej powiem, że wykradłeś zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa złożone przez twoją byłą żonę, kobieta pewnie chętnie skorzysta z okazji, żeby ci dopiec i odsunąć cię od dzieci, co?

Patrzył na nią uważnie. Milczał. Wypiła resztę drinka.

– Wiem, że posuwam się za daleko.

– Nie robi to na mnie wrażenia – odparł Michalski. – To groźba przerażonego człowieka przypartego do muru. Nie wierzę tylko, że jesteś nim ty.

Sawicka otarła łzy, które niespodziewanie spłynęły po jej policzkach.

– Najbardziej na świecie pragnę go dopaść. To muszę być ja, rozumiesz, Rafał? Nie odbieraj mi tego. Inaczej to się nigdy nie skończy.

Rozdział 8

Klimek zatrzymał samochód pod domem ofiary, mieszkała tutaj z rodzicami. Dwa dni temu zgłosili jej zaginięcie, liczyli na pomoc policji i na odnalezienie ich oczka w głowie. Policjant, który przyjmował od nich zgłoszenie, mówił, że byli przerażeni, szukali córki po wszystkich możliwych znajomych, gdy nie wróciła do domu o północy, jak obiecała. Kiedy okazało się, że nikt nie wie, co się z nią dzieje, poszli na policję. Prawdopodobnie jednak wtedy już od kilku godzin nie żyła.

Michalski chciał wysiąść, ale Klimek zablokował drzwi. Przez chwilę mierzyli się wzrokiem.

– Co znowu?

– Okłamujesz mnie – stwierdził Klimek.

– Nieprawda.

– Gabi nie było wczoraj w mieszkaniu, sprawdziłem. Nie powiedziałaś mi też, czego naprawdę chciał od ciebie Włodarczyk. Jesteśmy partnerami, a robisz mnie w chuja.

Michalski milczał, zbierając myśli. Westchnął.

– Włodarczyk chciał mnie ściągnąć z powrotem do wewnętrznych – przyznał. – Zaproponował mi stanowisko swojego zastępcy.

Klimek zagwizdał z uznaniem.

– Nie za darmo – dodał Michalski. – I nie zamierzam odchodzić ani spełniać jego zachcianki.

– Czego konkretnie od ciebie chciał?

– Nie powiem ci. O czym wczoraj rozmawiałem z Sawicką, też nie. To jej sprawy, nie moje. A spała u mnie w gościnnym, upiła się i zasnęła – wyjaśnił Michalski. – Tyle z tajemnic.

– To raczej moja sprawa, jeżeli kondycja Sawickiej może wpłynąć na prowadzenie śledztwa. Co się wczoraj stało?

– Zasnęła, bo nic nie jadła i miała mnóstwo stresów. Koniec tematu.

– Rafał, kuźwa...

– Wiesz tyle, ile trzeba, chcesz wiedzieć więcej, gadaj z Sawicką – uciął Michalski. – Otwórz, kurwa, te drzwi, bo widać już rodziców w oknie. Wychodzimy na idiotów.

– Oczekuję szczerości, pracujemy razem.

– Nie wsypałem cię z chlaniem, docień.

Klimek zaklął siarczyście, ale odpuścił. Otworzył drzwi i jednocześnie wysiedli z samochodu. Przeszli przez bramkę i podeszli do drzwi wejściowych. Nie zdążyli nawet zapukać. Rodzice ofiary od razu wpuścili ich do środka.

– Znaleźliście naszą córeczkę? – spytała Renata Potkańska.

– Usiądźmy może, wszystko państwu wyjaśnimy – powiedział ostrożnie Klimek.

– Ale wiecie, gdzie jest? – dopytywał Aleksander Potkański.

Policjanci usiedli na kanapie. Małżeństwo siedziało naprzeciwko nich. Kobieta niemalże się trzęsła, oczy miała opuchnięte od łez. Oboje wyglądali, jakby nie spali dwie doby.

– Znaleźliśmy państwa córkę Paulinę Potkańską – powiedział Michalski. – Niestety nie żyje. Prawdopodobnie od dwóch dni, ale nie mamy jeszcze wyników sekcji.

– Co? Nie, to niemożliwe, pan żartuje... – wyszeptała Renata.

– Jesteście pewni? – spytał Aleksander.

– Ofiara pasuje do opisu państwa córki, identyfikacja na podstawie zdjęcia była możliwa, dodatkowo znaleźliśmy rzeczy ofiary, a wśród nich dokumenty państwa córki oraz bilet z koncertu, z którego wracała – wyjaśnił Klimek. – Mogą państwo oczywiście dokonać identyfikacji, kiedy tylko poczują się państwo na siłach.

– Nie, nasza córeczka, nie... mylicie się... – powiedziała Renata. – Musicie się mylić.

– Zróbmy to od razu, udowodnimy, że to pomyłka – stwierdził Aleksander. – Gdzie mamy pojechać?

Rozdział 9

Szła bardzo ostrożnie po nierównym chodniku z kubkiem kawy w ręce. Na barkach dźwigała zmęczenie z ubiegłego wieczoru. Nie było takiej ilości snu czy melisy, które byłyby w stanie dać jej ukojenie. Możliwe, że zabójca jej siostry wrócił, a ona wciąż była wobec tego całkowicie bezradna.

Dotarła do budynku Sądu Okręgowego w Szczecinie przy ulicy Kaszubskiej i weszła do środka, omijając bramkę. Od razu skierowała się pod właściwą salę rozpraw. Starła się oczyścić myśli chociaż na chwilę, by móc skupić się na nadchodzącej rozprawie. Na wywieszonej wokandzie zobaczyła nazwisko przewodniczącego składu sędziowskiego.

– Co za chujnia – mruknęła.

– Czy to kolejna próba znieważenia sądu?

Sawicka odwróciła się. Zaledwie krok za nią stał Wilk z przewieszoną przez ramię togą z fioletowym żabotem i łańcuchem. Oprócz tego w dłoni trzymał zbiór karny, niemal zawsze miał go ze sobą, tak jakby dawało mu to poczucie bezpieczeństwa.

– Nie przypominam sobie pierwszej.

Wilk zmarszczył brwi, przyglądał jej się z uwagą.

– Dobrze się czujesz? Złe wyglądasz.

– Czy teraz to sąd próbuje znieważać prokuratora?

– Pytam serio.

– Pilnuj swoich spraw.

– Gabi, co jest? – spytał Wilk. – Wyglądasz, jakbyś miała się przewrócić.

– I może to zrobię, ale przy okazji obleję cię kawą, jeśli nie dasz mi spokoju.

– Gabi...

– Odpierdol się.

Odeszła od niego i usiadła na krzeselkach w pobliżu. Czowała na sobie jego baczne spojrzenie, ale gdy na korytarzu zauważył obrońcę, wszedł do sali. Dopiero wtedy odetchnęła. Położyła rękę na swoim boku, w miejscu, gdzie przebiegała długa blizna. Od wczoraj czuła się tak, jakby paliła ją żywym ogniem.

Poczuła vibracje telefonu, odebrała natychmiast.

– Sawicka.

– Jak się czujesz? – spytał Michalski.

– Skup się na swojej robocie – ucięła Sawicka. – Przesłuchaliście rodziców?

– Byli na identyfikacji ciała, nie ma szans ich przesłuchać teraz.

– Rozumiem, nic z tym nie zrobimy, poczekamy – zgodziła się Sawicka. – Przełożmy dzisiejsze spotkanie na jutro, najlepiej na ósmą trzydzieści. W ciągu dnia dowiozą mi dopiero akta. Chcę je sama przejrzeć, zanim zrobimy burzę mózgow. Poproszę, żeby ktoś wam podrzucił kopie jeszcze dzisiaj. Nie ma jednak wątpliwości, że to seryjny zabójca. Musimy go złapać, zanim zabije ponownie. Ta sprawa to nasz priorytet.

– Przekażę Klimkowi.

– A... Rafał...

– Tak?

– Nie powiesz nikomu o tym, co się wydarzyło?

– O tym, co się z tobą działo, na pewno nie. To tylko i wyłącznie twoja prywatna sprawa – zapewnił Michalski. – Ale jeśli sprawa zabójstwa twojej siostry będzie faktycznie miała cokolwiek wspólnego z aktualną, a ty przy okazji będziesz to źle znosić, to zarówno dla dobra śledztwa, jak i twojego będę musiał to zgłosić. Mam nadzieję, że mamy w tej sprawie jasność?

– Jasne, pieprzony służbisto Michalski – skwitowała Sawicka.

– Powiesz mi, jak się czujesz? Gdy wychodziłem, jeszcze spałaś.

– Lepiej, dziękuję za śniadanie. Postaram się o siebie zadbać, żeby więcej nie mdleć na miejscu zbrodni.

– To byłoby wskazane, aczkolwiek wciąż się dziwię, że wcześniej nie zaliczyłaś spektakularnej gleby, chodząc w szpilkach po lesie.

Sawicka wybuchnęła śmiechem.

– Lata praktyki, Michalski, lata praktyki.

Zapadła cisza. Sawicka upiła kilka łyków kawy. Chciała się rozłączyć, ale usłyszała jeszcze jego głos. Ten ciepły ton, który wczoraj ukoił skołatane nerwy.

– Gdybyś potrzebowała jakiegokolwiek pomocy, dzwoń.

Rozdział 10

Policjanci weszli do niewielkiego, typowo studenckiego mieszkania. Za wysokim mężczyzną przeszli do salonu. Po chwili zgromadzili się tam pozostali lokatorzy. Osoby, które siedziały przed nimi na kanapie, zdawały się przygnębione, jedna z dziewczyn płakała. Po wnętrzu walały się damskie i męskie ubrania oraz opakowania po śmieciowym jedzeniu i kilka pustych butelek po alkoholu.

– Przepraszamy za bałagan. Imprezowaliśmy przed koncertem i po nim, a później szukaliśmy Pauliny i...

– To całkowicie nieistotne – uciął Michalski. – Wasza przyjaciółka nie żyje, jej ciało znaleźliśmy w Tanowie niedaleko jej domu.

– Chryste... – wyszeptała jedna z kobiet.

– Przecież to niemożliwe, kurwa.

– Rozumiemy, że są państwo w szoku, ale potrzebujemy pomocy. Im szybciej śledztwo ruszy, tym prędzej dowiemy się, do czego doszło i kto jest za to odpowiedzialny – wyjaśnił Klimek. – Możemy usiąść w jakimś innym pokoju i porozmawiać z każdym z państwa osobno?

Pierwszy poderwał się jeden z chłopaków. Gestem zaprosił ich do innego pomieszczenia. Pokój był nieskazitelnie czysty. Policjanci zajęli miejsca na kanapie, a on usiadł na krześle przy biurku. Odgarnął włosy z twarzy.

– Przepraszam, jestem po prostu w szoku.

– Po kolei, zacznijmy od początku – powiedział Klimek. – Jak pan się nazywa, skąd zna Paulinę i jak wyglądał wieczór z koncertem?

– Jasne. Robert Stasiak. Paulinę poznałem przez współlokatorkę, zaczęliśmy się spotykać. Byliśmy na kilku randkach. To była taka niesamowita dziewczyna. Optymistka, zawsze uśmiechnięta, pomocna. Po prostu cudowna – wymieniał Robert. – Tamtego wieczoru poszliśmy razem na koncert. W zasadzie impreza zaczęła się tutaj już koło osiemnastej. Paulina była z nami, ale piła niewiele, jak zwykle. Potem koncert, taki kameralny dla znajomych. Skończył się po dwudziestej trzeciej. Paulina zamówiła taksówkę i miała ją pojechać do domu. Czekałem na znak, że dojechała, ale nie pisała.

– Próbował pan do niej dzwonić? – spytał Michalski.

– Tak, dzwoniłem około wpół do pierwszej. Przed drugą rodzice Pauliny zadzwonili do Karoli i powiedzieli, że nie wróciła do domu. Martwiliśmy się, ale nie wiedzieliśmy, gdzie szukać. Zresztą byliśmy pijani.

– Sprawdzili państwo taksówkę, którą wracała do domu?

– Tak, zadzwoniliśmy do tej firmy. Taksówkarz powiedział, że pojechała do Polic. Nie wiem po co, szczerze mówiąc. Miał ją wysadzić na osiedlu Chemik, pod jakąś galerią. Tyle wiemy.

– Ma pan jeszcze namiary na tego taksówkarza? – drążył Klimek.

– Tak, jasne.

Chłopak sięgnął po jakiś notes, wyrwał z niego kartkę i podał policjantom. Była na niej nazwa firmy i numer telefonu do taksówkarza.

– Ma pan jakiś pomysł, dlaczego tam pojechała? – zapytał Michalski.

– Zupełnie nie, miała znajomych w Policach, ale nie wiem, czemu miałaby tam jechać w środku nocy.

– A czy miała ostatnio jakieś problemy? – spytał Klimek.

– Żadnych, naprawdę. Dostała się na wymarzony staż, cały czas mówiła tylko o tym, na studiach też szło jej nieźle, z rodzicami nie miała problemów i nam też całkiem przyjemnie się spotykało. Naprawdę nie wyglądało, żeby miała problemy, i nic o tym nie mówiła. Jezu... to był anioł, nie człowiek, nikt nie mógł chcieć jej zrobić krzywdy.

Rozdział 11

Archiwum Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie mieściło się w podziemiach budynku przy ulicy Małopolskiej. Michalski niezwykle rzadko tam zaglądał, znacznie częściej bywali tutaj policjanci z tak zwanego Archiwum X. Nie potrafił się tam swobodnie poruszać i wśród tych zakurzonych stosów akt nie czuł się pewnie. Na każdym z wysokich regałów stały wypełnione po brzegi kartony z oznaczeniami, których nie potrafił rozszyfrować. Pomimo to wiedział, że zrobi wszystko, by odnaleźć sprawę, o którą mu chodzi.

Zza regału wyszedł mężczyzna w wysłużonych jeansach i grubym swetrze, uścisnęli sobie dłonie. Marcel Krupczyk był jednym z tych policjantów, którzy nie potrafili i nie chcieli odejść ze służby. Niedowiedział i nie był już w stanie pracować, ale dorabiał sobie do emerytury w archiwum i dzięki temu wciąż czuł się częścią środowiska. Miał też wychnienie od rozbrykanych wnuków, które z nim mieszkały.

– Siemasz, Rafał.

– Znalazłeś dla mnie tę sprawę? – spytał Michalski.

– Nie mam żadnych akt, w których ktokolwiek z rodziny Gabrieli Sawickiej padłby ofiarą zabójstwa. Mówiłeś, że sprawa jest sprzed trzydziestu lat, może przekazano ją do Archiwum Państwowego?

– A jeśli wojewódzka nie wzięła tej sprawy?

– To powinna być u nas, ale możliwe, że komisariat lub komenda, które ją prowadziły, nadal ją trzymają albo zawieruszyła się w miejskiej – przyznał Krupczyk. – Do zabójstwa miało dojść w Tanowie, tak? Może też nadal tkwić w Policach.

– Możesz to dla mnie sprawdzić? Potrzebuję znaleźć te akta choćby nie wiem co – podkreślił Michalski.

– Mogę wysłać zapytanie do Archiwum Państwowego i do Polic, do okolicznych komend i komisariatów również.

– Świetnie, najlepiej zrób to dzisiaj i błagam cię o dyskrecję.

– Jasne, dziób w ciup – potwierdził Krupczyk. – Chodź, wypełnimy formularz.

Michalski usiadł razem z nim przy biurku, jeszcze raz podał wszystkie informacje, które miał o sprawie. Przypuszczalną datę, miejsce oraz nazwisko ofiary i imię żyjącego świadka. Podziękował i wyszedł z pomieszczenia.

Krupczyk dłuższą chwilę przyglądał się pismu, które wypełnili. Wpisali zabójstwo X Sawickiej, ale on doskonale wiedział, że chodziło o zabójstwo Moniki Sawickiej, znał tę sprawę. Prowadził ją wiele lat temu, kiedy jeszcze pracował w Policach. Nigdy jednak nie było mu dane dowiedzieć się, kto zabił dziewczynę i na całe życie oszpecił jej siostrę. Sprawa z jakiegoś powodu została zamieciona pod dywan. Wielokrotnie o nią dopytywał, miał koszmary z tym związane. Śniły mu się wielkie zapłakane zielone oczy siostry ofiary. Pewnego dnia jednak zaproponowano mu awans i po pewnym czasie o niej zapomniał. Musiał. Ruszył dalej. Ludzie, którzy zamietli sprawę pod dywan, zapewne również. Możliwe, że po trzydziestu latach nie wiedzieli już nawet, o co chodziło. Nikt z nich jednak nie przypuszczał, że mała dziewczynka zostanie prokuratorem i ktoś kiedyś odkopie tę sprawę przed okresem jej przedawnienia.

Mężczyzna wziął głęboki wdech i z żalem usunął plik, który wspólnie wypełnili, oraz wykasował z maila zlecenie, które przysłał mu Michalski. Następnie wydrukował swoje wypowiedzenie i podpisał je. Zamierzał je dzisiaj złożyć u komendanta i poprosić o rozwiązanie umowy za porozumieniem stron. Chciał uciec od tego wszystkiego i nie rozdrapywać starych ran. Nie chciał wiedzieć, po co zamieciono sprawę pod dywan. Chciał spokojnej emerytury.

Krupczyk wziął swój plecak i podszedł do szuflady zamykanej na klucz, wyciągnął z niej jeden tom akt i schował do plecaka. Następnie wyszedł z pomieszczenia, zamykając za sobą drzwi. To miał być jego ostatni dzień tutaj.

Rozdział 12

Trzy tomy akt, trzy zabójstwa prowadzone osobno, trzy ofiary, trzy ludzkie tragedie. Patrzyła na okładki. Były białe z napisem „Akta główne prokuratora”. Przysunęła je do siebie. Zbierała się w sobie przez dłuższy czas, zanim odważyła się zajrzeć do pierwszej teczki. Drżącą dłonią trzymała tekturową okładkę, próbując ją otworzyć.

– To tylko jebane akta.

Na pierwszej stronie była notatka policyjna z wezwania, przypadkowy przechodzień znalazł ciało w parku. Czytała następnie o miejscu zbrodni. To było takie typowe. Słabo uczęszczane miejsce, późne godziny wieczorne, samotna dziewczyna, atak.

Zamknęła akta. Czuła, że jej oddech przyspiesza. Wstała i podeszła do okna, otworzyła je i zapaliła papierosa. Nigdy nie traktowała tego jak nałogu. Paliła, bo chciała, mogła przestać w każdej chwili. Tyle że od wczoraj wypaliła więcej niż przez ostatni kwartał.

Do gabinetu bez pukania wszedł Tomaszewski.

– Ty palisz?

– Serio? Od studiów, czasami nawet z tobą.

– Nigdy nie palisz w swoim gabinecie, to twoja świątynia, a w świątyni się nie dymi – stwierdził Tomaszewski.

– Jak to nie? A kadzidła?

– Gabi...

Machnęła ręką i zgasiła papierosa. Usiadła przy biurku, niemalże z obrzydzeniem odsunęła od siebie akta spraw. Następnie sięgnęła po gumę do żucia.

– Co masz dla mnie?

– Kserówki sprawy Lisa.

– Co?

Tomaszewski wyszczerzył się w uśmiechu. Z aktówki wyjął plik kartek grubości ryzy papieru.

– To nie jest całość. To pierwsza partia. Jak dostanę resztę, od razu ci podrzucę.

– Skąd to wytrzasnąłeś? – spytała Sawicka.

– Mnie też czasem ktoś ważny wisi przysługę, zwłaszcza jak jego dzieciak handluje dragami. Ma załatwić resztę w kilka dni. Nie mógł całości wynieść naraz, ale chciałem, żeby dał mi coś od razu na dowód, że może to załatwić.

Sawicka się roześmiała. Przysunęła do siebie kserówki, zaczynały się od pierwszej karty akt, notatki z rozmowy Michalskiego i Krystiana Wilka.

– Szymon, nie podejrzewałabym cię o taką przebiegłość oraz szantaż.

– Z kim przestajesz, takim się stajesz.

– Hola, hola, do mnie to ci jeszcze kurewsko dużo brakuje – podkreśliła Sawicka. – Ale jestem z ciebie dumna.

Zaczęła przeglądać strony, tego właśnie potrzebowała, by dobrze rozeznąć się w sytuacji. Pierwsza zasada wyrwania się spod szantażu, poza pójściem na policję, to poznać swój problem na wylot.

– A teraz powiesz mi, co się dzieje? – spytał Tomaszewski. – Podobno prawie zemdłałaś na miejscu zbrodni. Żałuję, że tego nie widziałem. Zawsze ze mnie się śmiałaś, jak haftowałem.

– Nie haftowałam, nie zasłabłam na widok trupa. Po prostu nie spałam i prawie nic nie jadłam, zakręciło mi się w głowie – ucięła Sawicka. – Nie ciesz się tak, w przeciwieństwie do ciebie nadal jestem prokuratorem z krwi i kości.

– Ej, też zajmuję się czasem zbrodniami.

Sawicka wybuchnęła śmiechem.

– Tak, oczywiście. Masz alimenciarzy, dragi i podatki, a jak widzisz trupa na miejscu zbrodni, to haftujesz.

– Według ustawy mamy ten sam status – przypomniał Tomaszewski.

– Nasz ustawodawca nie jest specjalnie racjonalny.

Rozdział 13

Michalski obracał w rękę kartkę z notatnika, na której zapisane były dane taksówkarza. Istniały tylko trzy możliwości: albo faktycznie dziewczyna pojechała do Polic, bo miała tam jakieś interesy do załatwienia, albo taksówkarz kłamał, albo dziewczynie przydarzyło się coś, kiedy wracała do Tanowa sama w środku nocy. Przecież mogła zamówić kolejną taksówkę. Tu możliwe wersje zaczynały się mnożyć. Dlaczego wracała sama do domu o tej porze?

Do pokoju weszła Karolina, koleżanka ofiary, płakała. Usiadła na krześle przy biurku.

– To pewne, że to Paulinka?

– Niestety nie mamy praktycznie żadnych wątpliwości – przyznał Klimek. – Długo się znałyście?

– Od gimnazjum, byliśmy niemalże nierozłączne. Później moi rodzice się wyprowadzili, więc wynajęłam mieszkanie, po dwóch latach dopiero trafiłam na fajnych lokatorów. Paulina bywała tutaj prawie codziennie. Planowała nawet z nami zamieszkać, ale nie była pewna, czy rodzice by się dołożyli do czynszu, a nie chciała pracować. Skupiała się na studiach, stażu, chciała być najlepsza.

– Spotykała się ze Stasiakiem? – spytał Klimek.

– Od niedawna, byli na kilku randkach. Paulina była bardzo szczęśliwa. Mega się wkręciła w tę znajomość.

– Miała jakieś problemy? – dążył Klimek.

– Nie, absolutnie. Była zadowolona ze swojego życia. Zakochała się, miała mnie, swoje studia, rodziców, dostała się na staż. Była wolontariuszką w schronisku dla zwierząt, wcześniej w hospicjum. Była wspaniała. Jakie mogła mieć problemy? Zresztą gdyby nawet, toby mi o tym powiedziała. Nie miałyśmy przed sobą żadnych sekretów.

– Według taksówkarza pojechała do Polic, a nie do Tanowa – zauważył Michalski. – Dlaczego? Karolina ewidentnie się zawahała.

– Słucham.

– Nie, to... w sensie, ja... nie powinnam.

– Twoja przyjaciółka nie żyje. Nie dowie się, że wygadałaś jej tajemnicę – zapewnił Michalski. – A dzięki temu my szybciej dotrzemy do osoby, która wyrządziła jej krzywdę. Rozumiesz? Robisz to tylko dla niej.

Dziewczyna niechętnie skinęła głową.

– Paulina była kiedyś z takim chłopakiem z Polic, strasznym nerwusem, był o nią chorobliwie zazdrosny. Rozstali się jakoś rok temu, ale jak tylko dowiedział się, że z kimś się spotyka, to zaczął ją męczyć. Chciał, żeby dała mu kolejną szansę.

– To z nim miała się spotkać w środku nocy? – spytał Klimek.

– Mówiła mi, że planuje się z nim spotkać. Wiem, że pisał do niej w dzień koncertu. Nie powiedziała mi, że się umówili, ale przypuszczam, że to jedyny powód, dla którego mogła po drodze do domu zatrzymać się w Policach – przyznała Karolina. – Dla niej temat był zamknięty, ale chciała mu to jeszcze raz wytłumaczyć. Odradzałam jej to.

– Mógł jej zrobić krzywdę? – zapytał Michalski. – Choćby przez przypadek.

– Nie wiem, raczej nie, ale naprawdę nie wiem.

– Dobrze, proszę nam zapisać jego dane.

Rozdział 14

Krzyk rozdzierał ciszę w lesie. Wydawało się, że wypełnia go w całości i płoszy zwierzynę. Nikt go jednak nie słyszał. Nikogo nie było w pobliżu. Mogła się drzeć wniebogłosy, nikt nie mógł jej usłyszeć. Nikt nie wiedział, że tutaj jest. Była z nim sam na sam. Całkowicie zdana na jego łaskę.

Pachniał alkoholem i miętówkami. Nigdy już miała nie zapomnieć tego zapachu. Trzymał ją jak zabawkę. Nie mogła się wydostać. Odwróciła głowę. Na trawie leżała blondynka. Była całkowicie bezwładna, ręce i nogi miała niedbale rozrzucone. Wokół niej było mnóstwo krwi.

Nóż rozcinał jej skórę, milimetr po milimetrze. Krzyczała tak mocno, że głos uwięził jej w gardle. Broniła się, ale nie miała już dłużej siły. Każde uniesienie ręki albo nogi wiązało się z ogromnym wysiłkiem. Gdy ją podniósł, czuła się jak szmaciana lalka. Patrzyła prosto w jego szaroniebieskie oczy. Widziała rękę pokrytą niewielkimi bliznami, która trzymała duży wojskowy nóż.

– Wróciłem po ciebie.

– Zost... zostaw mnie!

– Nie tym razem.

Sawicka obudziła się zlna potem. Serce dudniło jej w piersi i brakowało jej tchu. Próbowwała wyjść z łóżka, spadła z niego. Trzęsły jej się ręce, a każdy ruch sprawiał problem. Podniosła się bardzo powoli i otworzyła okno na oścież. Oparła łokcie na parapecie i z trudem zapaliła papierosa. Zaciągnęła się drżącymi ustami. Dym wypełnił jej płuca, dusząc ją. Jednak ostatnio tak często powtarzała tę czynność, że było to w pewnym stopniu kojące.

– Kurwa...

Spojrzała na akta sprawy leżące na szafce nocnej. Była wśród nich kartka, która wybiła ją z rytmu po wielu latach i całkowicie zburzyła jej spokój. Odwróciła wzrok. Zaciągnęła się jeszcze kilka razy i zgasiła papierosa. Zerknęła na zegarek, dochodziła dopiero trzecia w nocy. Nie było już jednak mowy o śnie.

Poszła do łazienki. Zapaliła światło i spojrzała w lustro. Była blada jak ściana, oczy miała szeroko otwarte z przerażenia. Wciąż jeszcze się trzęsła.

– Musisz się wziąć w garść, Gabi – wyszeptwała sama do siebie. – Weź się, kurwa, w garść.

Zrzuciła z siebie piżamę i weszła pod prysznic. Odkręciła ciepłą wodę, oparła czoło o kafelki i zamknęła oczy. Łzy powoli spływały po jej policzkach, łącząc się z wodą. Nie mogła prowadzić tej sprawy. To mogło ją doprowadzić do szaleństwa. Nie potrafiła jednak odpuścić. Została prokuratorem, żeby go dopaść. Nie zamierzała się teraz wycofać.

Wyszła spod prysznica i ponownie podeszła do lustra. Drobne kropelki wody spływały powoli po jej ciele. Blizna była doskonale widoczna. Sawicka czuła, jak piecze. Tym razem jednak w swoich oczach widziała determinację. Uśmiechnęła się do własnego odbicia.

– Dopadnę go.

Rozdział 15

Sawicka siedziała przy biurku w swoim gabinecie i masowała skronie. Przed nią stał duży kubek aromatycznej kawy, już trzeci tego dnia. Nie była w stanie się obudzić. Sen był potrzebny każdemu. Regularne posiłki również by nie zaszkodziły. Stres ją wykańczał i uniemożliwiał normalne funkcjonowanie. Zastanawiała się, kiedy osiągnie granicę. Była blisko.

Drzwi do gabinetu otworzyły się, do środka weszli Klimek i Michalski, zajęli miejsca naprzeciwko niej. Na biurku postawili papierową torbę.

– A to co?

– Śniadanie, jest wcześniej, mogłaś nie zdążyć zjeść – wyjaśnił Klimek.

Sawicka zajrzała do torby. W środku były sok, jogurt i kanapka. Od razu sięgnęła po sok i kanapkę.

– Dzięki, ale miły akcent nie zwalnia nas z roboty.

– Spokojnie, nawet byśmy cię o to nie podejrzewali – zapewnił Michalski. – Co do naszej ofiary, to Lisak potrzebuje jeszcze trochę czasu. Nam za to udało porozmawiać już z przyjaciółmi i chłopakiem ofiary oraz taksówkarzem, który ją wiózł. Mamy trop do sprawdzenia.

Kobieta pokręciła przecząco głową. Napiła się soku i odłożyła na chwilę kanapkę.

– Zróbmy to dobrze i po kolei. Najpierw pierwsza ofiara, później druga i na końcu trzecia. Poszukamy wstępnych podobieństw, ustalimy plan gry i zobaczymy, w jakim zakresie trzeba uzupełnić tamte śledztwa – wyjaśniła Sawicka. – To seryjniak, nie możemy zgubić żadnego elementu, bo może mieć znaczenie.

– W porządku – zgodził się Klimek. – To trochę tu posiedzimy, trzeba było zabrać prowiant.

– Nie marudź, do roboty – zachęciła Sawicka. – Musimy z tym jak najszybciej ruszyć do przodu. Nie mamy pojęcia, kiedy dojdzie do czwartego zabójstwa.

Michalski sięgnął po akta, które leżały na biurku. Ze sprawą zapoznali się z Klimkiem wczoraj wieczorem, wolał jednak niczego nie pominąć. Otworzył je na przeglądzie akt.

– Pierwsza ofiara: Marlena Zborowska. Drobną, szczupłą blondynką. Jej ciało znaleziono na Gocławiu, odosobnione miejsce, do zabójstwa doszło w nocy. Sprawca próbował zgwałcić ofiarę, na jej ciele widoczne były obrażenia okolic intymnych i wewnętrznej części ud, do penetracji jednak nie doszło. Ofiara została podduszona. Zginęła jednak na skutek ciosu nożem w klatkę piersiową. Policjanci przesłuchali rodzinę, znajomych i współpracowników, typowe czynności. Ofiara wracała do domu z pracy w galerii handlowej. Wyszła sama punktualnie po dwudziestą pierwszą. Do domu jechała tramwajem linii numer sześć, z przystanku miała do przejścia niecały kilometr. Nikt na nią nie czekał, bo rodzice, z którymi mieszkała, byli u znajomych. Wrócili około trzeciej w nocy, wstali przed dziesiątą. Zadzwoniono do nich z pracy córki, że do niej nie dotarła. Zgłosili zaginięcie na policji. Ciało koło siódmej rano znalazł przypadkowy przechodzień. Dziewczyna miała dwadzieścia pięć lat, skończyła studia, ale nie znalazła jeszcze pracy w zawodzie, więc pracowała w sklepie z ciuchami. Była po rozstaniu z chłopakiem, cieszyła się byciem singielką.

Sawicka dokończyła kanapkę i dopiła sok, później sięgnęła po jogurt, Klimkowi podsunęła kolejny tom akt.

– Druga ofiara: Sylwia Starzyk. Również drobna, szczupła blondynka, lat dwadzieścia jeden. Studentka pełną gębą. Lubiła imprezy, była praktycznie na każdej. Rzadko widywano ją trzeźwą, ale trzymała poziom i nie zawałała roku. Studiowała marketing i coś tam jeszcze. Chłopaków zmieniała jak rękawiczki. Generalnie miała opinię lubianej, wesołej, ale puszczałskiej. W noc śmierci wyszła z domówki sama około pierwszej w nocy. Do swojego mieszkania miała jakieś pięćset metrów, nie dotarła. Znalazła ją para, która była na tej samej imprezie, wracali około szóstej. Tu znaleziono nasienie w pobliżu ciała ofiary oraz ślady penetracji, ofiara została kilkakrotnie podduszona, jej ciało nosiło ślady ciężkiego pobicia. Sprawca nacinał jej ciało nożem. Ostatecznie zadał cios w plecy i wyjął nóż. Dziewczyna zmarła na skutek wykrwawienia się.

– Eskalacja. Modus operandi ewoluuje wraz z rozwojem jego fantazji – wtrąciła Sawicka. – Albo robi to, na co ma czas, dopóki czuje się bezpieczny i niezauważony. Przy trzeciej ofierze był jeszcze bardziej brutalny.

– Dwa pierwsze zabójstwa dzielą dwadzieścia cztery dni, natomiast drugie od trzeciego już tylko siedemnaście – zauważył Michalski. – Jedno jest pewne: zbrodnia wzmacnia jego popęd. Jest opcja, że będzie mu się opierał, ale równie dobrze za chwilę możemy spodziewać się czwartego ciała. To totalnie nie do przewidzenia.

– Jego typ to młode, filigranowe blondynki, wracające same po zmroku. Wystarczy choćby miniprzeciek do mediów i będziemy mieli zbiorową panikę. Zwłaszcza że facet zabija na terenie miasta, nie tylko w ustronnych miejscach – mruknął Klimek.

Sawicka zastygła z łyżeczką przytkniętą do ust, wpatrywała się w jakiś punkt za oknem. Dłoń, w której trzymała kubeczek z jogurtem, drżała. Policjanci taktownie odczekali chwilę, Sawicka jednak w dalszym ciągu zdawała się nieobecna.

– Ehm... Gabi... wszystko gra? – spytał Klimek.

Kobieta jakby się otrząsnęła. Jogurt wyrzuciła do kosza, a później splótła dłonie i ułożyła je na biurku.

– Tak, jasne, zamyśliłam się. Tylko tyle – zapewniła. – Co do tej pory wiemy w sprawie trzeciego zabójstwa?

– Z tego, co mówił Lisak, mamy podobną przyczynę zgonu, ale czekamy na konkrety. Ofiara również była filigranową blondynką. Dobrą studentką, z planami na przyszłość, zaczynała nowy związek. Była uczynna, pomocna, zajmowała się wolontariatem – odpowiedział Michalski. – Jedyne niesprawdzone wątki to spotkanie z byłym chłopakiem w środku nocy w Policach, po którym wracała do domu w Tanowie. Nie zdążyliśmy z nim jeszcze porozmawiać.

– To ślepy trop. Na tym etapie w zasadzie możemy uznać, że sprawca nie znał swoich ofiar, ale sprawdźcie to, może chłopak coś widział – powiedziała Sawicka. – I pro forma pogadajcie z rodzicami, jak już będą w stanie rozmawiać.

– Pogadamy z nim dzisiaj, jutro jedziemy do rodziców – zapewnił Michalski.

– A ty masz jakieś pomysły? – spytał Klimek. – Cokolwiek pomocnego?

Sawicka odchyliła się na krześle i zastanowiła przez chwilę. Sięgnęła po tablet i zaczęła przeglądać notatki.

– Bez wątplenia są to zabójstwa na tle seksualnym. Sprawca stara się zaspokoić silny popęd. Traci nad tym panowanie. Znaleźliśmy ślady penetracji i nasienia, ale tylko na jednym ciele, więc mógł być przypadek. Za pierwszym razem coś poszło nie tak, za trzecim doszło do penetracji zastępczej i osiągnięcia spełnienia. Sprawcę podnieca sadyzm. Na ciele ofiary zostawia rany, rozkoszuje się jej cierpieniem. Zabójstwo wydaje się jednak nie stanowić jeszcze dla niego ekwiwalentu stosunku. Możliwe, że nie jest zdolny do normalnej penetracji – wyjaśniła Sawicka. – Zazwyczaj tacy sprawcy są młodzi, pomiędzy siedemnastym a dwudziestym piątym, maksymalnie trzydziestym rokiem życia. Znane są jednak różne przypadki. Weźmy pod uwagę, że sprawca jest pewny siebie, nie wybiera jedynie lasów, ale również ciemne uliczki miasta, co jest bardziej ryzykowne. Po zabójstwie nie robi niczego z ciałem i nie zabiera żadnych pamiątek, trofeów. Jak dostaniemy dane z sekcji, to jeszcze pomyślę na ten temat.

– Dobra, a my prowadzimy dalsze czynności – mruknął Klimek.

– Możecie też sprawdzić rejestr sprawców seksualnych, jest prawdopodobne, że ten człowiek wcześniej dopuszczał się innych, mniej brutalnych czynów i ich eskalacja stopniowo postępowała. Może gwałty albo usiłowania gwałtów. Inne czynności seksualne, ewentualnie bardzo natarchywne ekshibicjonizm.

– To jest trop – przyznał Michalski.

– Od czegoś musimy zacząć – mruknęła Sawicka. – Ale to, że sprawca nie zna ofiar i wybiera je na chybił trafił według swojego klucza samotna-blondynka-sposobność, wkrótce wywoła psychozę. Musimy to ogarnąć, zanim media zwęszą trop.

Rozdział 16

Dochodziła szesnasta, wydział anglistyki pustoszał. Studenci niemal uciekali z budynku. Michalski i Klimek stali oparci o samochód zaparkowany na niewielkim parkingu. W tłumie osób wypatrzyli byłego chłopaka ofiary. Mariusz Grab szedł sam z pochyloną głową i kurtką przerzuconą przez ramię. Od razu ruszyli w jego kierunku.

– Mariusz Grab? – spytał Michalski.

– E... tak.

– Komisarze Klimek i Michalski, Komenda Wojewódzka Policji w Szczecinie, możemy porozmawiać?

Mężczyzna niepewnie skinął głową. Odsunęli się od wejścia, ale nikt nie zwracał na nich uwagi.

– Znałeś Paulinę Potkańską – stwierdził Klimek.

– Tak, to moja była dziewczyna.

– Paulina nie żyje – powiedział Klimek. – Padła ofiarą napaści zaraz po rozmowie z tobą.

Nie próbował uciec. Na jego twarzy nie było poczucia winy, lecz szczerzy szok. To ostatecznie potwierdzało wstępny profil sprawcy. Zabójcą była osoba niezwiązana z ofiarami. Wybierała je według klucza, a jednak przypadkowo, co znacznie utrudniało prowadzenie śledztwa.

– Co? Ale... przecież...

– Wiemy, że przyjechała taksówką do Policji, żeby z tobą porozmawiać. Co było później? – spytał Michalski.

– Ale ona naprawdę nie żyje? Jezu... przecież... – Grab urwał. – Zaraz, mnie o to podejrzewacie?

– Co się wydarzyło podczas waszej rozmowy i po niej? – spytał Klimek. – Wyjaśnij nam, to może się odczepimy.

Grab wziął głęboki wdech i bardzo powoli wypuścił powietrze, przetarł twarz drżącą dłonią.

– Chciałem, żeby do mnie wróciła. Dobrze było nam razem, kochałem ją. Nie chciała jednak o tym słyszeć. Przyjechała na to spotkanie jedynie po to, żeby mi powiedzieć, że mam spadać, bo ona ma nowego faceta. Nie wiem, rozmawialiśmy może ze dwadzieścia minut.

– Co było potem? – drążył Klimek.

– Nie mogła zamówić taksówki, było późno, ludzie wracali z imprez. Zaproponowałem, że ją odwiozę. Nie była przekonana, ale ostatecznie się zgodziła. Nie chciała jednak, żebym ją zawiózł pod sam dom i żeby zobaczyli mnie jej rodzice. Wysadziłem ją więc tam, gdzie sobie życzyła, kilometr przed domem. Naprawdę miała niewiele do przejścia. Boże, wielokrotnie ją tam wysadzałem. To nie jest niebezpieczne miasto. To prawie wieś, tam się wszyscy znają.

– Czyli wysiadła z pana samochodu i miała iść prosto do domu? – spytał Michalski.

– Tak, dokładnie tak. Ja później od razu wróciłem do siebie, moi rodzice mogą to potwierdzić, wciąż z nimi mieszkam. Naprawdę nic bym jej nie zrobił...

Rozdział 17

Obrót, krok, krok, obrót, ręka, noga, głowa, obrót. Te sekwencje i kombinacje zawsze stanowiły dla niej odskocznnię od pracy. Były trudne do wykonania, męczące, trzeba było się na nich skupić. Zapomnieć o wszelkich innych problemach, by zrobić je dobrze.

Sawicka oparła się o ścianę i zsunęła się w dół. Sięgnęła po butelkę z wodą. Czowała, że głowa zaczyna ją ćmić. Zerknęła na telefon, zobaczyła esemesy od siostry. Wrzuciła telefon z powrotem do torebki, nie miała ochoty teraz odpisywać. Wiedziała jednak, że wcześniej czy później będzie musiała się z nią spotkać.

– Ćwiczysz dalej czy się objasz? – spytała instruktorka.

– Ćwiczę!

Sawicka podniosła się i podeszła do lustra. Stała obok Ani i zaczęła za nią powtarzać sekwencję ruchów, słuchając jej wskazówek. Skupiła się jedynie na tym, by dobrze wykonać ruch.

– Obniż barki. Jak robisz bonekę, dbaj o to, żeby ruch głowy wynikał z ruchu klatki, bo ruszasz samą głową – pouczyła ją Ania.

Sawicka przygryzła dolną wargę i skupiła się na ruchu, Ania unieruchomiła jej głowę i pomogła w jego wykonaniu. Później Sawicka sama wykonała go trzykrotnie.

– Super, na dzisiaj koniec.

– Dzięki.

– Kiedy kolejny raz? – spytała Ania.

– Dzięki, dam znać.

Sawicka poszła do szatni, narzuciła na siebie jedynie kurtkę, zmieniła buty i wyszła ze szkoły tańca. Na wąskich schodach poczuła, że kręci jej się w głowie. Szła bardzo ostrożnie, trzymając się poręczy. Wyszła z budynku i odetchnęła świeżym powietrzem. Taniec pomógł jej oczyścić myśli, ale fizycznie trening ją po prostu dobił. Jej ciało powoli osiągało granicę wydolności. Wezwała bolta, po chwili wsiadła do samochodu. Jej telefon ponownie się rozdzwonił. Siostra nie odpuszczała. Sawicka niechętnie odebrała telefon.

– No wreszcie, próbuję się do ciebie dobić od dwóch dni! – powiedziała Klaudia. – Porwali cię czy co?

– Zajęta jestem.

– Gabi... znowu się izolujesz ode mnie, od rodziny. Matka już suszy mi głowę. Gadałam z Szymonem, mówił, że nie wyglądasz ostatnio dobrze.

– Dopilnuję, żeby odpowiedział za rozpowszechnianie nieprawdziwych treści. Ja zawsze wyglądam dobrze, nawet jeśli jestem w stanie agonalnym.

– Gabi!

Sawicka westchnęła i potrząsnęła głową. Czowała się coraz gorzej.

– Słuchaj, mam naprawdę dużo roboty, cholernie dużo. Nie mogę powiedzieć, o co chodzi, ale dostałam ogromną sprawę. Jeśli będzie trzeba, to zamieszkałam w prokuraturze.

– Gabi, a twoje zdrowie? Może chociaż wpadnij do mnie na obiad.

– Nie, zamówię sobie coś, wolę popracować w domu – zapewniła Sawicka. – Odezwę się, jak zrobi się luźniej.

– Obiecujesz? – spytała Klaudia.

– Tak.

– I przyjedziesz wtedy na obiad z rodzicami?

– Zgoda – potwierdziła Sawicka. – Naprawdę nic mi nie jest. Nie plotkuj więcej na mój temat z Szymonem.

– Zapomnij, uwielbiamy o tobie plotkować – skwitowała Klaudia. – Jesteś dobrym tematem.

– Dzięki.

Sawicka się rozłączyła. Kierowca zaparkował pod jej klatką. Wsiadła z samochodu i bardzo wolno ruszyła do swojego mieszkania. Chwiała się na szpilkach, a w głowie jej szumiało.

Rozdział 18

Jeziorko Słoneczne było częstym miejscem spacerów szczecinian, zwłaszcza mieszkańców dzielnicy Gumieńce i jej okolic. Nawet teraz było tutaj dużo osób, chociaż jesienna pogoda niespecjalnie sprzyjała aktywności na dworze. Niektórzy biegali, inni spacerowali, jeździli na rowerze albo obserwowali dzieci bawiące się na pobliskim placu zabaw. Tomaszewski szedł z rękami schowanymi w kieszeniach płaszcza. O tej godzinie wiatr stawał się już nie do zniesienia. Wybrałby inne miejsce na spotkanie, najlepiej ciepłe, ale nie miał na to zupełnie wpływu. Musiał się dostosować.

– Spóźniłeś się.

– Żona ma humory w ciąży, i tak dobrze, że mnie w ogóle wypuściła – mruknął Tomaszewski.

– Dobra, pamiętam, jak to jest.

Wilk ruszył w kierunku drewnianej altanki. Była pusta, krzewy osłaniały ją od wiatru. W środku walały się jedynie puste butelki po piwie i niedopałki papierosów.

– Mam dla ciebie to, co chciałeś, ale dosyć tego. Musisz mi powiedzieć, po co ci to.

– Chcę się doksztalcic – rzucił Tomaszewski. – Poznać inne rodzaje spraw czy coś. Ciekawość mnie zżera.

Wilk niemalże prychnął w odpowiedzi.

– Znamy się nie od dziś. Siedzisz w alimenciarzach i narkotykach, ewentualnie podatkach, brak ci jaj do czegokolwiek innego. Duże sprawy cię nie interesują. Za to zawsze byłeś i będziesz najbliżej Gabi – zauważył Wilk. – Chciałeś akta Lisa nie dla siebie, ale dla niej. To oczywiste.

– Skoro wiesz, to po co zadajesz pytania? – rzucił Tomaszewski. – Po prostu mi je daj i zapomnimy o sprawie.

Wilk spojrział na niego z góry, miażdżył go chłodnym spojrzeniem. Ręce trzymał w kieszeniach płaszcza. Górował nad nim znacznie wzrostem. Tomaszewski przez chwilę miał ochotę się wycofać. Sędzia wyjął z kieszeni wypchaną kopertę.

– Gabi próbowała dostać te akta. Niewątpliwie ma dar przekonywania czy też wymuszania własnej woli – przyznał Wilk. – Ale tym razem jej się nie udało z tego jednego powodu.

Tomaszewski niepewnie sięgnął po kopertę. Otworzył ją, a w środku zobaczył zdjęcia Gabi wychodzącej o różnych porach do Hanza Tower i stamtąd wchodzącej, na kilku była z Lisem na mieście. Sugerowały jasno charakter ich relacji. Szybko schował je z powrotem i oddał kopertę Wilkowi.

– Co ona wyprawia? Pieprzy się z nim? – rzucił Wilk. – Chce znowu wylecieć ze Szczecina, i to w dodatku z hukiem?

– Ostatnim razem to ty ją wywaliłeś. Przynajmniej tak to zapamiętałem – odparł Tomaszewski. – Bo zdecydowałeś, że zostaniesz z żoną, i ona zaczęła przeszkadzać, co?

Wilk uśmiechnął się cierpko i przez chwilę wydawało się, że ma ochotę mu przyłożyć. W takich chwilach wyglądał identycznie jak jego porywczy brat bliźniak. Ostatecznie schował kopertę do kieszeni.

– No proszę, potrafisz się nawet czasem odgryźć – mruknął Wilk. – Znajomość z Gabi czegoś cię nauczyła.

– Nie powiem nic złego o Gabi, zwłaszcza tobie. Wiesz o tym doskonale. Zawsze stoję po jej stronie – stwierdził Tomaszewski.

– Zastanawia mnie dlaczego, naprawdę jesteście zagadką. Wasza przyjaźń jest wręcz nienaturalna. Nie mam pojęcia, jak udaje wam się ją utrzymać. Jesteście totalnie inni, macie inne cele, podejście do życia, zdanie na każdy temat.

– Ważne, że ta przyjaźń trwa – odparł Tomaszewski. – Wróćmy do sedna. Gabi potrzebuje tych akt, bo... musi pozbyć się Lisa.

– Szantażuje ją, prawda? Lis nigdy nie robi niczego za darmo, a ona najwyraźniej sporo od niego wzięła, co?

Tomaszewski milczał. Wilk westchnął zrezygnowany. Po chwili jednak podał mu paczkę, z którą przyszedł. Była ciężka i zawierała pozostałą część akt. Wszystko, co do tej pory zgromadzono.

– Wiedziałem, że mi to dasz, bez względu na to, jak bardzo jesteś na nią wściekły i przeciwny temu, co robi, a przede wszystkim nikomu o tym nie powiesz – skwitował Tomaszewski. – Dlatego nie kombinowałem i przyszedłem od razu do ciebie.

– Co masz na myśli? – spytał Wilk.

– Gdyby to był zwykły romans, nie wywalałbyś jej do Gorzowa, to było coś więcej. I może to minęło, ale nie pozwolisz jej skrzywdzić. Inaczej doniósłbyś na nią po tym, co odwaliła z Lisem na sali. Tak to sobie wymyśliłem. Słusznie?

Tomaszewski odwrócił się i ruszył w kierunku swojego samochodu.

Rozdział 19

Drobne ciało rzucało się po całym łóżku, kotłując pościel. Sawicka obudziła się z trudem dopiero wtedy, kiedy spadła na podłogę. Była mokra od potu, nie panowała nad oddechem i szybkim biciem serca. Spojrzała w stronę łóżka, powoli do niej docierało, że jest w domu i tym, co ją obudziło, był jedynie koszmar, a nie rzeczywistość.

– Kurwa... znowu...

Sięgnęła do stolika nocnego, zapaliła niewielką lampkę i wzięła telefon. Bez wahania wybrała numer Tomaszewskiego. Odczekała kilka sygnałów, ale nie odbierał. Spojrzała na zegarek, dochodziła druga w nocy. Odgarnęła mokre włosy z twarzy. Już po chwili telefon zaczął wibrować w jej dłoni.

– Coś się stało?

Głos Tomaszewskiego był łagodny, pozbawiony jakichkolwiek pretensji. Wydawał się jednak zaspiany.

– Przyjechać?

– Nie, bez przesady – odpowiedziała Sawicka. – Nic się nie dzieje.

– Rzadko do mnie dzwonisz w środku nocy, zapewne coś się stało. Powiedz, czego potrzebujesz. Wiesz, że możesz na mnie liczyć.

Uśmiechnęła się i otarła łzy, które napłynęły jej do oczu. Szymon był prawdopodobnie jedyną osobą, która umiała znieść jej humory, nie oceniała jej i szanowała jej tajemnice. I zawsze potrafił ją rozbawić.

– Za te sekcje, które za mnie zaliczyłaś, jestem ci dozgonnie wdzięczny. Gdyby nie ty, nie zostałem prokuratorem. Pewnie tak byłoby lepiej dla świata, ale dobrze mi tu – odparł Tomaszewski. – Mam swoje biureczko, etacik, pensję, nikt mnie stąd ani nie wywali, ani nie awansuje.

Kobieta roześmiała się, całkowicie skupiając się na tym, co mówił. Powoli opuszczał ją koszmar senny.

– Nie no, może kiedyś będziesz robił zorganizowanych w okręgu, kto wie – rzuciła.

– Tak wysoko nie mierzę, ale byłoby fajnie, podwyżkę bym dostał. I wziąłbym wszystkie sprawy, których nie cierpisz.

– No, marzę o tym.

Zapadła cisza. Sawicka podniosła się powoli i usiadła na łóżku. Mokra koszulka kleiła jej się do ciała.

– Powiesz mi, co się dzieje? – spytał Tomaszewski. – I tym razem prawdę.

– On wrócił, a ja tym razem zamierzam go dopaść.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Tylko raz mu się zwierzyła, w rocznicę śmierci siostry. Była wtedy pijana i zupełnie sobie nie radziła. Nie powiedziała mu wszystkiego, a on nie dopytywał. Obiecał każdą możliwą pomoc. Co roku w ten dzień był z nią albo do niej dzwonił, nawet kiedy wyjechała do Gorzowa.

– Nie odpuszczę, dopadnę go. Tyle że to mnie wykańcza.

– Gabi...

– Nie powstrzymuj mnie – powiedziała Sawicka. – Już wystarczy, że Michalski widział mój atak paniki. Nie potrzebuję kolejnej osoby, która uważnie mi się przygląda.

– To co mogę dla ciebie zrobić?

– Przyjaźnisz się jeszcze z tym od czubków? Może przepisze mi jakieś leki na sen i uspokojenie. Potrzebuję jedynie odpoczynku.

– Mogę cię umówić do psychiatry – zapewnił Tomaszewski. – Ale może lepszy byłby psycholog? O ile pamiętam, jest jeden, którego uznajesz. Może zadzwonisz do niej?

– Powaliło cię? Nie potrzebuję terapii, tylko...

– Tabletek, które zagłuszą problem i sprawią, że wszyscy będą myśleć, że jest okej? – spytał Tomaszewski.

– Przestań.

– Przemyśl to, Gabi. Ja ci nie powiem, co masz zrobić, i zaakceptuję każdą twoją decyzję, ale martwię się o ciebie. To cię męczy od tylu lat. Może czas przestać przed tym uciekać i wreszcie zmierzyć się z problemem?

– Przecież to właśnie robię! – huknęła Sawicka. – Staram się go złapać od tylu lat. Teraz jestem tak blisko.

– Mylisz się. Wydaje ci się, że jeśli go złapiesz, to problem magicznie zniknie, ale to nieprawda, sama o tym wiesz. Zresztą ten sprawca może nie mieć nic wspólnego z tamtym. Problem wróci i tym razem możesz go już nie udźwignąć. Powiedz mi: ile lat możesz tak żyć?

Rozłączyła się i opadła na łóżko. Słowa Szymona wciąż dźwięczały jej w uszach. Miał rację. I powtarzał to od wielu lat. Tyle że jej zawsze brakowało odwagi, by przepracować to, co się wtedy wydarzyło.

Kot wskoczył na łóżko. Sawicka przytuliła się do jego miękkiego futerka. Krew wciąż szybko krążyła w jej żyłach. Powoli jednak wracał spokój. Podrapała zwierzaka za uchem, a on jeszcze mocniej się do niej przytulił.

Rozdział 20

Michalski i Klimek czekali przed budynkiem prosektorium od prawie pół godziny. Klimek spojrział na zegarek, było już kwadrans po dziewiątej. Dopiero wtedy zauważyli Sawicką, przechodziła przez boczną bramkę. Szła prosto w ich kierunku. W ręku trzymała duży papierowy kubek. Zatrzymała się przed nimi i uśmiechnęła. Nawet mocny makijaż nie zdołał ukryć wszystkich oznak zmęczenia.

– Na co czekacie?

– Na ciebie – odparł Klimek. – Spałaś w ogóle?

– Po co marnować czas na takie bzdury?

Minęła ich i weszła do prosektorium. Policjanci wymienili między sobą zaniepokojone spojrzenia. Obaj byli zdania, że od czasu znalezienia ciała było z nią coraz gorzej. Weszli do środka. Lisak stał nad ciałem i zdawał się obserwować Sawicką jeszcze uważniej niż oni.

– Spóźniłaś się, wyglądasz niemalże jak trup i w dodatku przyniosłaś kawę jedynie dla siebie – zauważył Lisak. – Faux pas za faux pas.

– Jak będę szukać porady lekarza ostatniego kontaktu, to bez wątpienia do ciebie zadzwonię – zapewniła Sawicka. – I zapamiętam, następnym razem dostaniesz kawę, a teraz proszę do rzeczy.

Lisak rzucił jej jeszcze jedno długie spojrzenie. W końcu jednak przeniósł wzrok na ciało.

– Ofiara została bardzo mocno pogryziona. Kilka ukąszeń było w okolicach szyi i klatki piersiowej, reszta na udach. Mogę na ich podstawie odtworzyć całe jego użębienie. Facet ma wadę zgryzu. Z innych obrażeń jedna rana cięta na boku. Nie przywiązuje specjalnej wagi do ostrza, nie jest charakterystyczne. Strzelam, że to ten sam albo podobny nóż do tego, którego użył przy pozostałych zabójstwach.

Sawicka bardzo długo przyglądała się ranie ciętej, którą wskazał Lisak. Miała dokładnie taką samą. Płytką, zadaną cienkim i długim ostrzem. Pamiętała, że rączka noża była drewniana z jakimś czarnym napisem.

– Nóż ma na pewno bardzo cienkie ostrze, nacisk na skórę był niewielki. Rana jest bardzo płytka, jakby naznaczał ofiarę – wyjaśnił Lisak. – Oprócz tego liczne powierzchowne obrażenia. Penetracja zastępcza za pomocą jakiegoś podłużnego przedmiotu, być może dezodorantu, nie mam pojęcia, ale czegoś podobnej wielkości. Sprawca był bardzo brutalny. Ostatecznie ofiara zginęła na skutek rany klutej klatki piersiowej.

– Nie męczył jej długo – mruknął Klimek. – Przynajmniej mamy nasienie i jego odciski palców.

– No i tu jest interesująco.

Lisak podniósł na nich wzrok i rozciągnął usta w uśmiechu, jak zawsze gdy w swoim mniemaniu miał coś ciekawego do przekazania.

– Zawsze się martwię, kiedy to mówisz – skwitowała Sawicka. – Co jest nie tak?

– Sprawca na żadnym z ciał nie zostawił odcisków palców. Najprostsze wyjaśnienie to takie, że miał rękawiczki. Najprawdopodobniej dobre jakościowo. Odciski palców nie przebijały, brak również włókien tkaniny.

– Super, a co z nasieniem? – spytała Sawicka.

– Próbka uległa kontaminacji. Laboratorium nie jest w stanie czegokolwiek z niej wyizolować.

Sawicka zakrztusiła się kawą. Spojrzała na Lisaka z niedowierzaniem. Policjanci również byli zdumieni. Żadne z nich nie spodziewało się usłyszeć czegoś takiego.

– Że co, przepraszam, kurwa jebana mać? – spytała Sawicka. – Kto zjebał tę próbkę? Zresztą jaka, kurwa, kontaminacja? Jaja sobie robisz?

– Nie lubię, gdy kobiety posługują się takim językiem.

– Przetłumaczę – zaproponował Klimek. – Jakim cudem przy sprawie o zabójstwo doszło do zanieczyszczenia próbki z nasieniem sprawcy?

Lisak parsknął śmiechem. Ściągnął rękawiczki i wrzucił je do kosza, odsunął się od ciała.

– Odpowiesz? – spytała Sawicka.

– Próbkę najpierw została nieprawidłowo zabezpieczona na miejscu zbrodni przez technika, a później w trakcie transportu została zanieczyszczona przez inną próbkę. Próbowaliśmy ją uratować, ale nic z tego. Z kolei na ciele nie znaleźliśmy nic – wyjaśnił Lisak.

– Nie rozumiem. Mamy seryjniaka, a jakiś debil, kurwa, zanieczyszcza próbkę nasienia? – spytała Sawicka. – Noż kurwa...

– Do kontaminacji dochodzi coraz rzadziej, ale się zdarza. Nie pilnowałem zabezpieczania próbek, bo to nie moja rola, a na miejscu był doświadczony technik – powiedział Lisak.

Sawicka pokręciła głową z niedowierzaniem. Wyszła z prosektorium, policjanci skinęli głowami Lisakowi i ruszyli za nią. Od razu po wyjściu zapaliła papierosa i zaciągnęła się. Powoli wypuściła dym z ust.

– Nie wierzę, że do tego doszło – powiedział Klimek. – Chyba nigdy mi się to nie zdarzyło w sprawie o zabójstwo.

– Mamy takie procedury, że trudno to spieprzyć aż tak. I tam był doświadczony technik – wtrącił Michalski. – Nie wierzę, że to przypadek.

– Ustalcie, kto odpowiadał za zabezpieczenie tej próbki, i dopilnujcie, żeby go wyjebali na zbity ryj – poleciła Sawicka. – A następnym razem macie pilnować tych jebanych techników. Mają dobrze zbierać próbki, choćbyście mieli nad nimi stać, kurwa, z bronią przy skroni. Jasne?

– Tak, dopilnujemy tego – zapewnił Michalski. – Ale wiemy, że sprawca ma ze sobą nóż i rękawiczki, kiedy rusza na łowy. Przygotowuje się.

– To, że zostawił nasienie, to musiał być przypadek. Sytuacja go przerosła. Drugiej takiej okazji możemy nie mieć – mruknęła Sawicka. – Sprawcą kieruje popęd, ale wie, co robi.

– Musi mieć doświadczenie – powiedział Michalski. – To nie były pierwsze lepsze rękawiczki z apteki, które mogłyby się rozerwać albo odbić odciski.

Sawicka dopaliła papierosa.

– Dobra, bierzcie się do roboty. Ściągnijcie jakiś monitoring z Polic, może ktoś za nimi ruszył samochodem, przepytajcie sąsiadów, nie wiem, kurwa, cokolwiek. Sprawdźcie też dwie poprzednie sprawy i zobaczcie, czy tam nie zabezpieczono jakiegoś monitoringu. Z tramwaju czy coś. Potrzebujemy jakiegokolwiek punktu zaczepienia.

– Jasne – zgodził się Klimek. – Podrzucić cię gdzieś?

– Nie, jadę w końcu odebrać samochód.

Rozdział 21

Siedzieli we czwórkę w pokoju na komendzie. Rodzice ofiary wyglądali tak, jakby nie spali od kilkunastu dni. Nie pogodzili się z informacją, którą od nich usłyszeli. Kobieta miała zapuchnięte od płaczu oczy, a mężczyzna ledwo trzymał się z niewyspania.

– Wiecie już, kto to zrobił? – spytała Renata Potkańska.

– Niestety nie, wciąż nad tym pracujemy – odpowiedział Michalski. – Badamy tropy, które do tej pory znaleźliśmy.

– Pewnie zabił ją jej były chłopak – powiedział Aleksander Potkański. – Prześladował ją, chciał, żeby do niego wróciła, był niebezpieczny. Nie opowiadała nam o nim, ale jestem pewny, że nie przestał jej męczyć. Chciała, żebyśmy się nie martwili.

– Ona zawsze taka była. Dbała o to, żeby nam nie przysparzać kłopotów. Najlepsze dziecko na świecie – zapewniła Renata Potkańska.

– Grab jest niewinny, nie skrzywdził państwa córki – wyjaśnił Klimek. – Tamtej nocy faktycznie się z nim spotkała, a później odwiózł ją do domu. Ale, jak słusznie państwo mówicie, nie chciała was martwić. Wysiadła wcześniej, miała do przejścia zaledwie kilometr. Podobno robiła to już nieraz.

– I wy mu wierzycie? – spytał Aleksander Potkański. – Mógł to wymyślić.

– Nie mamy powodów, żeby mu nie wierzyć. To nie on zabił państwa córkę – powiedział Michalski.

– Nie ma alibi, skąd wiecie, że za nią nie poszedł? To chłopak spod ciemnej gwiazdy. Cieszyliśmy się, kiedy z nim zerwała – drażył ojciec ofiary.

– Niestety mamy podejrzenie, że padła ofiarą seryjnego zabójcy – wyjaśnił Klimek. – Grab jej nie zabił.

– Seryjnego? – spytała Renata.

– Ale to znaczy, że zabił ją przypadkowo? – dodał Aleksander.

Policjanci wymienili między sobą zakłopotane spojrzenia.

– Państwa córka jest ofiarą zabójstwa. Nie znamy jeszcze sprawcy. Faktycznie jednak podejrzewamy, że mógł ją zabić seryjny sprawca, ponieważ ofiar o podobnym typie urody było kilka – wyjaśniał Klimek.

– Zaraz... zginęła z powodu swojego wyglądu? – spytała matka ofiary. – Bo znalazła się w złym miejscu i czasie? Tak po prostu...

Policjanci odczekali dłuższą chwilę.

– Proszę nam powiedzieć: czy cokolwiek dziwnego, nietypowego wydarzyło się ostatnio w życiu państwa córki? Każda informacja może się okazać ważna – powiedział Michalski.

– Nic, zupełnie nic. Zachwycała się uczelnią, swoimi znajomymi. O niczym innym nie mówiła – odpowiedziała Renata Potkańska. – Była taka szczęśliwa. Miała tyle życia przed sobą.

Potkański przytulił żonę. Kobieta nie przestawała płakać.

– Naprawdę nie mogliśmy tego przewidzieć. W okolicy było bezpiecznie. Nikt nigdy nie zaczepiał Pauliny, kiedy wracała później do domu – dodał Aleksander Potkański. – A córka nie miała przed nami wielu tajemnic. Zazwyczaj rozmawialiśmy o wszystkim szczerze. Mieliśmy z nią dobry kontakt.

– Nawet kiedy powiedzieliśmy jej o planowanym rozwodzie, nie wywołało to u niej niepokoju. Przyjęła naszą decyzję. Mówiliśmy sobie o wszystkim, byliśmy rodziną – powiedziała Renata.

– Nasza córka była najwspanialsza na świecie, nie mam pojęcia, dlaczego ją to spotkało. Nie zasłużyła sobie na to.

Potkańscy przytulali się do siebie i płakali. Nie byli w stanie się uspokoić. Ich ból zdawał się wręcz namacalny, a rozpacz wypełniała całe pomieszczenie.

– Dlaczego akurat nasza córeczka? – spytała Renata Potkańska. – Naprawdę, gdybyśmy wiedzieli, tobyśmy ją ochronili, przecież...

– Może gdybyśmy nie narzekali tak na jej poprzedniego chłopaka, to odwiózłby ją pod sam dom? Jezu... dlaczego ona szła sama? To tak blisko, ale...

– Nie mogli państwo nic zrobić – zapewnił Michalski. – Nie ma w tym żadnej państwa winy. Córka również najprawdopodobniej nie spodziewała się niebezpieczeństwa. To dlatego zdecydowała się wracać do domu sama.

Rozdział 22

Na biurku leżały skserowane akta sprawy Lisa. Sawicka stała nad nimi z rękami skrzyżowanymi na piersi i przyglądała się starannie zgromadzonym informacjom. Także swoim zdjęciom z Lisem, które już wcześniej widziała. Lis prowadził nocne kluby, rozprowadzał prochy, handlował bronią, zajmował się handlem ludźmi, do tego wymuszenia, szantaże. To, co było w aktach, to dopiero wierzchołek góry lodowej. Kilkoro świadków, którzy zdecydowali się rozmawiać z policją, już nie żyło, pozostali konsekwentnie unikali jakichkolwiek wyjaśnień lub zeznań. Milczenie było bezpieczniejsze, zapewne również bardziej opłacalne finansowo. Z żadnym ze zdarzeń opisanych w aktach oficjalnie nie udało się powiązać Lisa. Był całkowicie czysty. To było niezwykle. Planował każdy swój ruch i bez wątplenia miał ludzi na stanowiskach, którzy wyświadczyli mu przysługi.

– Takich jak ja – mruknęła Sawicka. – Nożeż kurwa!

Kobieta podeszła do okna, otworzyła je i wzięła papierosy z parapetu. Zapaliła, zaciągnęła się, później powoli wypuściła dym z ust. Drżały jej dłonie. Kim naprawdę był Lis? Gdzie było jego sumienie? Empatia. Zasady. Ile ludzi zabił w dążeniu do swoich lub cudzych celów?

– Skończona idiotka z ciebie.

Sawicka zaciągnęła się jeszcze dwukrotnie, później zgasła papierosa. Sięgnęła po dwa listki gumy do życia i wsunęła je do ust. Rozpaczliwie szukała rozwiązania swojego problemu. W aktach nie było jednak nic, co pomogłoby jej uniknąć szantażu, zero haków na Lisa.

Usłyszała pukanie, rzuciła krótkie „proszę”. Do gabinetu weszło dwoje policjantów. Ceglarz i Spolnik bez pytania zajęli miejsce przy jej biurku. Ich wzrok od razu skupił się na rozłożonych kserokopiach sprawy.

– Znamie Łukasza Lisa?

– Trudno było o nim nie słyszeć – skwitował Ceglarz.

– Przejrzałam akta śledztwa w jego sprawie. Znalazłam w nich coś ciekawego.

Sawicka podsunęła im niewielki plik kartek. Ceglarz sięgnął po nie, jego partnerka przysunęła się bliżej. Na jednym ze zdjęć zobaczyli Tarasienko w objęciach mężczyzny w garniturze, kobieta wyglądała na półprzytomną. Na drugim tańczyła na rurze. Była również kserokopia jej paszportu.

– To było w aktach? – spytała Spolnik. – Cały czas to mieli?

– Najwyraźniej słabo szukaliście powiązań w sprawie zabójstwa Tarasienko.

– Staraliśmy się – zapewnił Ceglarz. – Nie mieliśmy pojęcia, że...

– W sprawie, którą rzekomo prowadzi również wasz wydział, są zdjęcia i dokumenty Marty Tarasienko? Kaman, totalna fuszerka.

– Wszyscy wiedzą o zabójstwie Marty Tarasienko, gdyby ktoś z wydziału zauważył te zdjęcia, to na pewno by nam o tym powiedział – zapewniła Spolnik. – To naprawdę niestandardowa sytuacja.

Sawicka prychnęła pogardliwie, rzucając policjantom pełne irytacji spojrzenie.

– Załatwcie sobie akta tego śledztwa. Przejrzyjcie je i znajdźcie w końcu trop w sprawie tego zabójstwa – poleciła. – Jestem na granicy odebrania wam śledztwa.

– Rozumiemy, ale...

Prokurator machnęła ręką przed oczami Spolnik, następnie dłonią wskazała jej drzwi.

– Skończyliśmy rozmawiać. Macie trzy dni na poczynienie nowych ustaleń. Później odbieram wam sprawę.

Rozdział 23

Archiwum wydawało się jeszcze bardziej puste niż zwykle. W pomieszczeniu panował półmrok. Brakowało mu muzyki, której zawsze słuchał Krupczyk, i ciastek, które leżały na jego blacie. Za biurkiem zamiast niego zauważył drobną kobietę o siwych włosach i w okularach o grubych szklach. Był przekonany, że już wcześniej ją gdzieś widział.

– Dzień dobry, panie komisarzu.

– Dzień dobry, pani...

– Elu – podsunęła kobieta. – Pracuję w sekretariacie, ale jestem rzucana po różnych miejscach w razie potrzeby.

– W razie potrzeby – powtórzył Michalski. – Co się stało z Krupczykiem?

– Odszedł na emeryturę.

– Tak nagle?

– Pogorszył się chyba jego stan zdrowia, szukamy kogoś na jego miejsce, ale chwilowo jestem tu ja. W czym mogę pomóc?

Michalski poczuł niepokój. Krupczyk nic nie wspominał o przejściu na emeryturę, tymczasem zniknął, akurat gdy Michalski poprosił go o przysługę. Nie wyglądało to na zbieg okoliczności.

– Krupczyk szukał dla mnie sprawy.

– Wszystko mi przekazał, ale o tym nic nie wiem – zapewniła Ela. – Może zapomniał?

– Na pewno nie – mruknął Michalski.

– To może ja jej poszukam?

Michalski przez chwilę dyktował jej informacje, które posiadał. Kobieta poprosiła go, żeby zaczekał. Sama zniknęła zaś pomiędzy regałami. Wróciła po kilkunastu minutach.

– Mam tę sprawę w systemie, ale nie mam jej w archiwum.

– Krupczyk też jej nie znalazł, mówił, że może być gdzieś indziej. Miał wysłać zapytania do innych komisariatów.

Ela przyglądała mu się przez dłuższą chwilę.

– Mam je w systemie, bo zostały do nas przekazane kilkanaście lat temu. Zostały skatalogowane, opisane i odłożone na półkę – wyjaśniła. – A teraz ich tam nie ma.

Michalski pokręcił głową z niedowierzaniem. Krupczyk powiedział mu, że akt nie ma, i chciał ich poszukiwać po komisariatach. Nie ma Krupczyka, nie ma akt.

– Czy jest jakakolwiek adnotacja o przeglądaniu tych akt?

Kobieta ponownie pochyliła się nad komputerem. Przełączyła kilka plików. Michalski czuł, jak narasta w nim złość. Krupczyk najwyraźniej okłamał go w żywe oczy.

– Pięć lat temu czytał je prokurator Zięba, ale wypożyczył je do prokuratury i zostały zwrócone.

– Dzięki.

Michalski wyszedł z archiwum, trzaskając drzwiami, od razu skierował się do swojego pokoju. Wszedł i zamknął za sobą drzwi. Podszedł do biurka partnera.

– Czy wiesz, że Krupczyk odszedł na emeryturę?

– Tak, od wczoraj, ale to nie było wielkie wydarzenie sezonu – odparł Klimek. – Jak chcesz znać moje zdanie, to odchodzenie bez zrobienia imprezy dla kolegów nie jest najlepszym sposobem na zakończenie współpracy.

Michalski zaklął.

– Wiesz coś więcej?

– Tyle, że odszedł z powodu stanu zdrowia. Ale czemu cię to interesuje?

Michalski usiadł na krześle naprzeciwko jego biurka i oparł przedramiona na blacie.

– Znałeś go?

– Pracował w Policach, więc tak... trochę służb razem odbyliśmy.

– Czekał, w Policach? – spytał Michalski.

– No przecież mówię.

– Jeśli trzydzieści lat temu doszłoby w Tanowie do zabójstwa, to sprawę wzięłyby Police i mógłby ją prowadzić Krupczyk? Nie pytaj, odpowiedz, proszę.

Klimek obserwował partnera z uwagą, w końcu jednak skinął głową.

– Teoretycznie jest taka możliwość. Pracował już wtedy, raczej nie prowadziłyby tej sprawy, ale mógłby być na miejscu zdarzenia i zostać w nią zaangażowany na pewnym etapie.

Michalski milczał. Powoli docierał do niego sens tego, co mówił Klimek. Zaczynał też rozumieć, dlaczego Sawicka do tej pory nie poznała tożsamości zabójcy swojej siostry. Wszystko zaczynało układać się w całość.

– Nie powiesz mi, o co chodzi? – spytał Klimek.

– Na razie nie mogę. Będę jednak wdzięczny, jeśli załatwisz mi jego adres. Muszę z nim porozmawiać. To dla mnie bardzo ważne.

Rozdział 24

Gabinet przełożonego nie był jej ulubionym miejscem w budynku na Stojsława. Teraz również nie czuła się komfortowo. W pomieszczeniu panowała ciężka atmosfera. Sawicka siedziała naprzeciwko Maciążka. Miał na sobie nowy garnitur, idealnie odprasowany. Patrzył na nią inaczej niż zwykle. Czuła się niezręcznie.

– Powiesz mi w końcu, czemu marnuję czas w twoim gabinecie?

Maciążek nadal bardzo uważnie jej się przyglądał. Dostrzegła swego rodzaju troskę w jego spojrzeniu. To było niecodzienne. Niepewnym ruchem odgarnęła kosmyk włosów z twarzy.

– To jak będzie? Nie wiem, czy zbierasz się, żeby mnie opierdolić, czy pochwalić.

Mężczyzna bez słowa położył na biurku akta sprawy. Sięgnęła po nie, wiedziała, co w nich jest. Sprawa, którą dostała pod apelację. Otworzyła ją i dokładnie przyjrzała się dacie stempla na kopercie. Następnie spojrzała na kalendarz.

– O kurwa...

– Uchybiłaś terminowi apelacji – powiedział Maciążek. – To wcześniej czy później zdarza się każdemu prokuratorowi. Sprawa nie była specjalnie istotna, sprawca i tak został skazany, trudno, nie powalczymy o wyższy wyrok.

– Jakie będą konsekwencje?

Poczuła na sobie jego baczny wzrok. Ogarnęło ją zmęczenie. Nie zamierzała się bronić. Zresztą nie miała zupełnie nic na swoje usprawiedliwienie. Ta sprawa całkowicie wyleciała jej z głowy. Nie wpisała jej nawet do swojego terminarza.

– Żadne, tak jak mówiłem: zdarza się każdemu, a sprawa nie była istotna – odpowiedział Maciążek. – Jednak ty to nie każdy. Pytałem w poprzedniej jednostce. Nigdy wcześniej ci się to nie zdarzyło.

– Sam mówisz, że musi być ten pierwszy raz, no to właśnie jest.

– Ale mówimy o tobie. Nie wyglądasz na kogoś, kto pozwala sobie na takie błędy. Wiem, że prowadzisz ciężką sprawę, ale może coś jeszcze się dzieje? Masz jakieś kłopoty? Chcesz porozmawiać?

– Jest okej, mam dużo na głowie i uchybiłam terminowi. Tyle.

– Wiem, że zabójca jest na wolności, ale może potrzebny ci dzień albo dwa odpoczynku? – spytał Maciążek. – Masz do tego prawo.

– Naprawdę jest okej – zapewniła Sawicka. – Ale dzięki za troskę.

Wyszła z gabinetu, odprowadzana jego zmartwionym spojrzeniem. Szybko przeszła korytarzem prosto do swojego gabinetu. Było gorzej, niż początkowo sądziła. Zaczynała nawalać w pracy. Wzięła głęboki wdech i sięgnęła po telefon. Wybrała numer Adrianny Czarneckiej. Poznała ją przy jednym ze śledztw, które prowadziła w Szczecinie, próbowała wtedy dopaść jej faceta w sprawie o zabójstwo. Była psychologiem, podobno średnim. Czuła jednak, że mogłyby się dogadać.

– Gabriela Sawicka... No, akurat telefonu od ciebie bym się nie spodziewała – przywitała się Czarnecka.

– Cóż... też jesteś dla mnie ostatnim wyborem do kontaktu. Jak wam w Poznaniu? Bez problemów?

– Udało mi się jeszcze nie wylecieć z pracy, a Krystian wciąż jest bez dyscyplinarki. Powiedziałabym, że to sukces.

– No, doprawdy, powodzi się wam – skwitowała Sawicka. – Dzwonię, bo mam sprawę.

– Domyślam się, nie jesteśmy raczej przyjaciółkami – odparła Czarnecka. – Zwłaszcza po tym, jak próbowałaś wpakować mi faceta do pierdła.

– Zdarza się, miałam podstawy. Ostatecznie jednak dzięki mnie tam nie trafił.

– Jasne.

Zamilkły. Sawicka w tle słyszała latynoską muzykę. Uśmiechnęła się. Miały ze sobą więcej wspólnego, niż były gotowe przyznać.

- To zostaje między nami, jasne?
- Zdecyduję, jak usłyszę – odparła Czarnecka.
- Potrzebuję rozmowy z psychologiem czy czegoś w tym rodzaju. I nie wiem, czemu jedynym, który przyszedł mi do głowy, jesteś ty.
- To prawdopodobnie najgorszy wybór, jakiego mogłabyś dokonać.
- Dotarłam do momentu, w którym muszę zaryzykować. Prowadziłaś już terapię?
- Zawsze z marnym skutkiem, ale zapraszam na Skype'a. Jutro o siódmej? – zaproponowała Czarnecka.
- Czemu tak szybko się zgodziłaś?
- Mieć haka na Sawicką i poznać jej tajemnice? Nie wiadomo, kiedy to się może przydać.

Rozdział 25

Michalski siedział na ławce z rękami wciśniętymi do kieszeni. W jego wnętrzu wciąż wrzało. W policji zdarzały się sprawy, które zamiatano pod dywan. Teraz wszyscy patrzyli sobie na ręce, ale trzydzieści lat temu? Sprawca koszmaru Sawickiej najwyraźniej musiał być związany z kimś ważnym.

Tomaszewski pojawił się po kilku minutach, powitał go skinieniem głowy i usiadł na ławce obok niego.

– Zaskoczyłeś mnie swoim telefonem. Nie prowadzimy żadnych wspólnych spraw – powiedział. – W dodatku nie chciałeś wejść do prokuratury, tylko spotkać się poza budynkiem.

– Nie masz żadnych zabójstw, więc nie możemy razem pracować.

– Jedno mi się dostało w ubiegłym roku, cóż... więcej nie chcę. To nie moje klimaty.

Rozmawiali pierwszy raz. Tomaszewski uśmiechał się do policjanta, sprawiał wrażenie ciepłego i kontaktowego człowieka. Roztaczał zupełnie inną aurę niż większość prokuratorów.

– Ta rozmowa zostaje między nami – rzucił Michalski. – Chodzi o Sawicką.

Tomaszewski milczał przez dłuższą chwilę, przyglądając się odjeżdżającemu tramwajowi.

– Nie mogę rozmawiać o niej za jej plecami, w dodatku z jej współpracownikiem. Mam żonę w ciąży, dziecko potrzebuje ojca. A jak znam Gabi, to nie będzie pytać o szczegóły, tylko mnie zabije.

Michalski się uśmiechnął.

– Nie żartowałem – dodał Tomaszewski.

– Wiem, ale sprawa naprawdę jest ważna. Potrzebuję informacji, wszystkiego, co wiesz – wyjaśnił Michalski. – Chcę pomóc Sawickiej.

– O co chodzi?

– Wiesz coś na temat zabójstwa jej siostry? – spytał Michalski.

Tomaszewski milczał dłuższą chwilę. Pytanie ewidentnie go zdenerwowało. Unikał wzroku policjanta, skupiając się na swoich butach.

– Sawicka powiedziała mi jedynie, że sprawa jest nierozwiązana. Obecna seria zabójstw może mieć z nią związek. Sawicka dostała ataku paniki na miejscu zbrodni. Nie wygląda ostatnio najlepiej. Martwię się o nią – wyjaśnił Michalski. – Próbowałem dostać akta śledztwa, ale zaginęły. Podejrzewam, że to nie przypadek.

– Wiem, nie jest z nią dobrze. Poradziłem jej, żeby skorzystała z pomocy specjalisty. Myślę, że z niej skorzysta. Jest blisko granicy wytrzymałości. Rzadko ją taką widuję – przyznał Tomaszewski. – Niestety nie pomogę.

– Dlaczego?

– O sprawie nie wiem zbyt wiele, Gabi była niezwykle oszczędna w słowach. Nie powtórzę ci tego, bo mnie zamorduje. Jeśli będzie chciała, to sama ci powie. Wydaje mi się jednak, że akta powinien mieć prokurator Zięba. Wiem, że specjalnie dla niej badał tę sprawę. Jednak nie jest to najbardziej pomocny człowiek w tym mieście. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że cię z marszu pogoni.

– Jasne, ale i tak spróbuję. Dzięki.

– Gabi przyda się pomoc. Dobrze, że chcesz rozwiązać tamtą sprawę. Może wtedy wreszcie pójdzie do przodu.

Michalski podniósł się z ławki. Otrzeptał spodnie i ruszył do swojego samochodu.

Rozdział 26

Leon przebiegł przez cały salon i wskoczył na stół. Kot przyglądał się kobiecie przez dłuższą chwilę. Żółte oczy świdrowały ją na wylot. Zaczął miauczeć, by zwrócić jej uwagę. Sawicka niechętnie podniosła się z miejsca i ruszyła w stronę kuchni. Kot szedł tuż za nią z wysoko podniesionym ogonem.

– Jesteś okropnym darmozjadem, Leon. Nie dość, że na siebie nie zarabiasz i jesz jak stado bezdomnych kotów, to jeszcze przeszkadzasz mi w pracy.

Sawicka wyciągnęła z szafki puszkę i nałożyła dużą porcję do miski. Podrapała kota za uchem i chciała wrócić do pracy, usłyszała jednak pukanie do drzwi. Zaklęła, otworzyła je i zamarła. Za nimi stał Przemysław Wilk. Przyglądali się sobie dłuższą chwilę.

– Wpuścisz mnie?

– Nie widzę absolutnie żadnego powodu, by to zrobić.

– Mam naprawdę dobre zamiary – zapewnił Wilk.

– Święta inkwizycja też tak twierdziła, ale palenia czarownic na stosach nie nazwałabym największym osiągnięciem pokojowym ludzkości.

Wilk nerwowo przeczesał dłonią włosy i poprawił poły płaszcza.

– Gabi, proszę.

– Powiem prościej, żeby dotarło: spierdalaj – odparła Sawicka. – Przeliterować?

Nie odsunął się ani o krok. Pokazał jej dwa pudełka z sushi, które miał w papierowej torbie.

– Czy sushi będzie dobrym powodem, żeby mnie wpuścić?

– Masz szczęście, że jestem głodna i lubię sushi.

Z ociąganiem przepuściła go w drzwiach. Wilk podał jej sushi, zdjął płaszcz i odwiesił go na wieszak. Jego ruchy były dystyngowane nawet wtedy, kiedy ewidentnie był zdenerwowany. To wszystko wyglądało znajomo. Gestem zaprosiła go do salonu. Zdjęła ze stołu akta i otworzyła sushi. Oboje sięgnęli po pałeczki i zaczęli jeść.

– Masz jakiś kwadrans, może pół godziny, zanim zjem. Gadaj i spierdalaj.

Wilk sięgnął po nigiri, zjadł je powoli i spojrzał na kobietę. Sawicka nie zaszczyciła go nawet spojrzeniem, całkowicie skupiona na jedzeniu.

– Tomaszewski ode mnie dostał akta Lisa. Nie powinienem mu ich dawać, ale wiedziałem, że są dla ciebie, więc uległem. Widziałem też twoje zdjęcia z Lisem. Nie wiem, czy się z nim nadal spotykasz i co kombinujesz, oczywiście jest, że składał dla ciebie fałszywe zeznania. A Lis nigdy nie robi niczego, co nie byłoby dla niego w jakiś sposób opłacalne.

– Przypomnę ci, że założył fundację wsparcia i rozwoju jakiegoś tam gówna – wtrąciła Sawicka.

– Pierze brudne pieniądze przez tę fundację, jestem pewien, ale wciąż brakuje dowodów. – Wilk zawahał się. – Czy on cię szantażuje?

– To nie powinno cię interesować.

– Czyli tak.

W pomieszczeniu zapadła niezręczna cisza. Sawicka starała się jeść, ale nie mogła znieść napięcia. Odłożyła pałeczki i spojrzała na Wilka. Wciąż nie mogła uwierzyć, że kiedyś wdała się w romans z nim. Co widziała w tym człowieku, praworządnym tak bardzo, że niemalże wydał swojego brata na pożarcie, zamiast dać mu kredyt zaufania. A po tym wszystkim po prostu porzucił prokuraturę. Byli zupełnie różni.

– Czego konkretnie chcesz? – spytała Sawicka. – Czytałam akta, wiem, kim jest Lis, a jaki mamy układ, to już nie twój interes. Chcesz mnie podpierdolić? Umoralniać?

Zamknął na chwilę oczy. Wiedziała, co teraz robił. Liczył w myślach, żeby się uspokoić. Uśmiechnęła się, wyprowadzanie go z równowagi zawsze sprawiało jej nie lada satysfakcję.

– Chciałem cię ostrzec. Przestań patrzeć na Lisa przez pryzmat wspomnień. To kryminalista, który powinien skończyć w więzieniu. Wszyscy próbują go dopaść. Nie możesz się z nim spotykać, bo będziesz miała kłopoty. Gabi, nie wchodź z nim w żadne układy. To nieobliczalny człowiek.

– Jesteś zenujący.

– Co?

– Akurat Lis znacznie mniej namieszał w moim życiu niż ty – skwitowała Sawicka. – Gorący romans, obietnice bez pokrycia i wypierdoliłeś mnie do Gorzowa. Nieźle nabruździłeś mi w karierze.

Wilk ponownie nerwowo przeczesał włosy. Unikał jej surowego spojrzenia.

– Pieprzę twoją troskę i ciebie.

– Gabi, ja po prostu...

Sawicka się podniosła. Gestem wskazała mu drzwi wyjściowe. Wilk wciąż jednak siedział przy stole. Pociągnęła go za marynarkę.

– Wypierdalaj!

Podniósł się z ociąganiem. Odgarnął jej włosy z twarzy. Dawno nie byli tak blisko siebie. Dosłownie kilkanaście centymetrów. Czują jego perfumy. Były boleśnie znajome. Kakao, cynamon, wanilia i imbir. Sama je dla niego wybrała.

– Gabi, nigdy nie zdołam cię przeprosić za to, co zrobiłem – powiedział Wilk. – Kochałem cię, jesteś niezwykłą kobietą. Nie mogłem z tobą zerwać. Musiałaś wyjechać do Gorzowa, inaczej zostawiłbym dla ciebie żonę i córkę. I nigdy bym sobie tego nie wybaczył.

– Pierdol się.

– Nadal mi na tobie zależy. Nie chcę, żebyś wpakowała się w bagno, z którego nie dasz rady wyjść. Dlatego nie zgłosiłem tego, co zrobiłaś. I dlatego cię ostrzegam. Nie wchodź w żadne układy z Lisem.

– Nigdy nie żałowałam, że nasz związek się skończył. Nie jesteś facetem dla mnie. Nigdy nie miałaś jaj. I jesteś praworządny jak Matka Teresa z Kalkuty. A właściwie bardziej... nawet ona miała swoje za uszami.

– Gabi...

– Wypierdalaj i z mojego mieszkania, i z mojego życia. Nigdy więcej się do niego nie wtrącaj. Gardzę twoją troską.

– Próbuję pomóc.

– Jeśli będę chciała, to będę pieprzyć się z Lisem, sama będę go szantażować i korzystać z jego ciemnych kontaktów. Będę robić to, na co mam ochotę.

– Nie wiem, co się z tobą dzieje, Gabi. Oszalałaś – stwierdził Wilk.

– Po prostu nigdy mnie nie znałeś.

Rozdział 27

Sala rozpraw wydawała się ciasna i duszna. Trudno jej się oddychało. Przymknęła oczy i ucisnęła nasadę nosa, opuszczając głowę. Od rana czuła się źle. Opuściła sobie śniadanie, zastępując je kawą. Do sądu dotarła ledwo żywa, a w przerwie rozprawy zaplanowanej na sześć godzin poratowała się jedynie drugą kawą. Organizm powoli przestawał sobie z tym radzić.

– Pani prokurator, udzieliłem pani głosu.

Sawicka się podniosła. Przed oczami pojawiły jej się mroczki. Dłonie pozostawiła oparte na blacie stołu, przy którym siedziała. Nie mogła zebrać myśli, było jej gorąco. Kropelki potu zbierały się na karku i spływały po szyi, prosto za kołnierzyk togii.

– Wysoki sędzie, nie mam do powiedzenia nic ponad to, co znalazło się w akcie oskarżenia – wydusiła. – Podtrzymuję go w całości i żądam wymierzenia kary przynajmniej piętnastu lat pozbawienia wolności.

Usiadła. Miała przygotowaną mowę końcową, nie była jednak w stanie jej wygłosić. Czuła się, jakby miała zaraz upaść. Spoczęło na niej uważne spojrzenie sędziego, w końcu jednak przeniósł je na obrońcę. Adwokat podniósł się z miejsca i zaczął wygłaszać swoją długą mowę.

Sawicka sięgnęła po telefon, który leżał pod aktami sprawy. Napisała krótki esemes do Szymona: *Jestem na Kaszubach. Jest źle. Nie wiem, co się dzieje.*

Odpowiedź nadeszła po kilku sekundach: *Czemu na Kaszubach i jak mam Ci pomóc?*

Szymon był najprawdopodobniej jedynym prokuratorem, który nie znał tego określenia. *W SO na Kaszubskiej! Rozprawa potrwa jeszcze z pół godziny. Czuję się, jakbym miała zaraz zejść.*

Tomaszewski ponownie odpowiedział natychmiast: *Jadę do Ciebie.*

Odłożyła telefon i spojrzała na obrońcę. Jego obraz był rozmazany. Mężczyzna wciąż wygłaszał swoją mowę końcową. Miała nadzieję, że zaraz skończy. Musiała opuścić salę rozpraw, teraz jednak nie było takiej możliwości. Przerwy w mowach końcowych nie występowały, a ona nie mogła ot tak wyjść ze sprawy o zabójstwo. Obrońca skończył dopiero po kilku minutach. Sędzia odczekał taktowną chwilę, aby mogła się wypowiedzieć, ale nie była w stanie. Nie wiedziała nawet, co powiedział obrońca. Sędzia następnie udzielił głosu oskarżonemu. On też mówił nieskładnie przez kilka minut. Słowa zlewały jej się w jedno.

– Odraczam ogłoszenie wyroku – powiedział sąd.

Skupiła się na tym. Rozprawa wreszcie dobiegała końca. Z trudem sięgnęła po długopis. Zapisła na kartce z notatkami termin i miejsce publikacji. Podniosła się i ruszyła do wyjścia z sali. Nie miała nawet siły otworzyć drzwi. Zrobił to za nią obrońca, przepuszczając ją. Skierowała się ku schodom. Schodząc, bardzo mocno trzymała się poręczy. W głowie jej wirowało, a obraz przed oczami się rozmywał.

– Pani prokurator, wszystko w porządku?

– Tak, dziękuję.

Obrońca zmierzył ją jeszcze jednym uważnym spojrzeniem, ale w końcu wyprzedził ją. Sawicka powoli, krok za krokiem, pokonała kolejne schody. Przeszła obok bramki odprowadzana uważnym wzrokiem ochroniarzy i otworzyła ciężkie drewniane drzwi. Zrobiła jeszcze kilka kroków i poczuła, jak uginają się jej kolana. Straciła przytomność. Jej ciało bezwładnie opadło na schody i sturlało się po nich.

Rozdział 28

Czuła ćmienie z tyłu głowy i słyszała różne hałasy. Wśród nich powoli zaczęła rozróżniać słowa, rozpoznała głos swojej matki, którą uciszała jej siostra. Odetchnęła głębiej. Niechętnie otworzyła oczy. Pomieszczenie było bardzo jasne. Zamknęła powieki i zamrugowała kilka razy. Potem znowu otworzyła oczy i pozwoliła im przyzwyczać się do światła. Zobaczyła rodziców i Klaudię siedzących przy jej łóżku. Jej szwagier Robert stał przy stojaku z kroplówką i coś sprawdzał. Znowu zamknęła oczy, mocniej zaciskając powieki.

– Widziałam, że się obudziłaś. Teraz to się nie wymigasz, moja panno – odezwała się Mariola Sawicka. – Coś ty narobiła?

– Mamo, nie krzycz na nią. Wiesz, że to przeciwnie – powiedziała Klaudia. – Ona jest niereformowalna.

Sawicka ponownie otworzyła oczy. Rodzina przyglądała jej się z troską. Powoli podniosła się, Robert od razu poprawił jej poduszkę i pomógł wygodniej usiąść.

– No, ale teraz przesadziła! Zemdlą w sądzie. Kto to widział? – spytała Mariola.

– Dokładnie to przed sądem, jestem pewna, że z niego wyszłam – wtrąciła Sawicka.

– Gabi, naprawdę się o ciebie martwimy – powiedział Dawid Sawicki.

– Mam stresujący okres w pracy, to wszystko – odparła Gabriela. – Za bardzo się przejmujecie.

– Skoro nie potrafisz o siebie zadbać, to zamieszkas z powrotem w domu. Ja już o ciebie zadbam. Nie będziesz pracować ponad siły i będziesz normalnie jeść – stwierdziła Mariola.

– Nie ma takiej opcji. Kiedy mogę wyjść?

– Musimy porozmawiać, poważnie – powiedział Robert.

– Zostaniesz tu tyle, ile trzeba, i odpoczniesz – powiedział Dawid. – Gabi, musisz o siebie zadbać. Jak tak dalej pójdzie, to nie dożyjesz czterdziestki.

– Nie myśl, że się wywiniesz z imprezki dla całej rodziny – dodała Klaudia.

Siostry się roześmiały. Mariola pokręciła jedynie głową porytowana.

– Dobra, pogadam z Robertem. Klaudia, masz klucze do mnie, proszę, zadbaj o Leona.

– Jasne, ale naprawdę odpocznij chociaż trochę – podkreśliła jej siostra.

– Postaram się – zapewniła Sawicka. – Zresztą po spektakularnym runięciu ze schodów przed sądem i tak szef pewnie wyśle mnie na przymusowy urlop.

– Który spędzisz w domu, już ja cię doprowadzę do porządku – powiedziała Mariola.

Klaudia zabrała rodziców z sali, zniknęli za białymi drzwiami. Sawicka dopiero wtedy odetchnęła z ulgą. Robert usiadł na jej łóżku. Poprawił swój biały mundurek, jakby chciał podkreślić, że jest lekarzem i wie, co robi.

– Czuję się, jakby mnie walec rozjechał – przyznała Sawicka. – Tak ma być?

– Nie ma w tym absolutnie nic dziwnego. Doprowadziłaś się do skrajnego wyczerpania. Schudłaś pewnie co najmniej pięć kilo, zamiast wody piłaś kawę i albo wcale nie jadłaś, albo wrzucałaś w siebie, co popadnie. To nie było najmądrzejsze.

– Robert, do brzegu. Co dalej?

– Zrobiliśmy komplet badań. Na szczęście przy upadku ze schodów nie uderzyłaś głową o beton. Musiałaś w ostatniej chwili zaprzeć się rękami. Masz zdarte i stłuczone przedramiona, ale mogło być gorzej. Dostałaś kroplówki, więc trochę cię nawodniliśmy. Proponuję, żebyś została w szpitalu trzy dni, porządnie się wyspała, odpoczęła i dostała komplet elektrolitów – powiedział Robert. – Później zalecam odpoczynek, regularne posiłki, picie dwóch litrów wody dziennie, ograniczenie kawy, mniej stresu i zestaw witamin, który ode mnie dostaniesz.

– Nie mam czasu na szpitala.

– Niestety, tym razem trochę tu zostaniesz – zapewnił Robert. – Inaczej pozwolę tutaj przesiadywać całodobowo twoim rodzicom, a wtedy wylądujesz w psychiatryku na cały turnus. Jestem pewien, że twoja mama ma sporo do powiedzenia o twoim stylu życia, braku faceta i...

– Wygrałeś.

Robert uśmiechnął się i wyszedł z sali. Sawicka położyła się. Przyglądała się kroplówce. Kropelki powoli spływały w dół przezroczystym kabełkiem. Nawet nie zauważyła, kiedy zasnęła, a do sali wróciła jej rodzina.

Rozdział 29

W sali panował lekki półmrok. Świeciła się jedynie niewielka lampa tuż przy drzwiach. Sawicka powoli usiadła na łóżku. Rodzina wyszła dopiero kilka minut temu. Przespała jednak prawie całą wizytę. Nie pamiętała nawet, o czym rozmawiali. Przeciągnęła się i kilka razy pokręciła szyją. Uśmiechnęła się. Czowała się znacznie lepiej. Ćmienie z tyłu głowy całkowicie ustało. Najwyraźniej potrzebowała po prostu sporej dawki snu, by dojść do siebie. Sięgnęła po telefon.

Jako pierwszy odczytała esemes od Maciążka: *Masz 3 dni przymusowego urlopu. Odpocznij i wróć pełna energii. Nie odbieram Ci sprawy, ale kilka mniejszych przekazałem innym. Jeśli czegoś potrzebujesz, zadzwoń.*

Kolejny esemes był od Tomaszewskiego: *Jak się czujesz? Może wreszcie odpoczniesz, co? Nie przychodzę, bo kazałabyś mi zorganizować ucieczkę ze szpitala, a jak oboje wiemy, nie umiem Ci odmówić.*

Następny był od Czarneckiej, całkowicie zapomniała o tym, że była z nią umówiona. Otworzyła wiadomość: *Masz szczęście, że sama zaspalam i nie wstałam o 7. Lepiej jednak po południu.*

Ostatni esemes był od Lisa: *Jeśli potrzebujesz pomocy, daj znać. Wracaj szybko do zdrowia, bo potrzebuję skorzystać z naszego układu.*

– Pierdol się.

– Jeszcze nawet nie wszedłem, a już mnie wywalasz?

Sawicka podniosła wzrok, w uchylonych drzwiach zobaczyła Michalskiego. Mężczyzna w jednej ręce trzymał kwiaty, w drugiej bombonierkę.

– Nie do ciebie, wchodź. Jesteś mi potrzebny.

Michalski włożył kwiaty do miski z innymi bukietami, które przyniosła jej rodzina. Bombonierkę położył obok. Usiadł na krześle przy łóżku.

– Klimek też chciał przyjść, ale pojechał do syna po pracy, wróci dopiero jutro wieczorem.

Sawicka pokiwała głową i uśmiechnęła się.

– Jak się czujesz?

– Na pewno lepiej niż wtedy, gdy runęłam ze schodów na beton. Rozumiem, że upadek Sawickiej został już odnotowany w prawniczym serwisie plotkarskim? – rzuciła Sawicka.

– Oczywiście, a w miejscu, gdzie zdrapywali twoją krew z bruku, postawili pomnik ku czci prokurator, która zaharowała się na śmierć. Szykowana jest też jakaś ekskluzywna impreza.

Roześmiali się.

– Myślę, że niektórzy ucieszyliby się, gdybym zniknęła – mruknęła Sawicka.

– Pewnie tak. Krąży plotka, że kilku prokuratorów chciało ci odebrać sprawę seryjniaka. Zlecieli się jak sępy. Maciążek ostatecznie skontaktował się z Klimkiem i powiedział, że pod twoją nieobecność sam będzie się zajmował śledztwem.

– Mogłam się tego spodziewać. No, ale do sedna.

– Sedna? – spytał Michalski.

– Potrzebuję się stąd wydostać. Nie mogę się wypisać na własne żądanie, więc muszę nawiązać w inny sposób. Oknem, piwnicą, obojętnie.

Michalski przyglądał jej się dłuższą chwilę, później pokręcił głową.

– To dlatego pielęgniarka pytała, czy nie jestem Tomaszewski, i przyglądała mi się podejrzliwie.

– Szymon to zawsze mój plan A, ale jak widać, mój szwagier Robert, który jest tu ordynatorem, trzyma rękę na pulsie.

– Troszczy się o ciebie, zapewne jak cała rodzina – zauważył Michalski.

– Istnieje rodzaj troski, który może zabić, to ten w stylu mojej rodziny – zapewniła Sawicka. – Serio, czuję się lepiej i będę się oszczędzać, ale teraz muszę stąd spierdalać.

– Maciążek i tak nie pozwoli ci pracować.

– Chuj z nim, zorganizuję sobie szpiega w prokuraturze, no i mam ciebie i Klimka, dam radę.

Będę na bieżąco.

Zanim Michalski zdążył zareagować, Sawicka odpięła sobie kroplówkę. Wyszła z łóżka i narzuciła na siebie bluzę dresową. Sięgnęła po torbę z rzeczami, która stała pod łóżkiem. Później podciągnęła rękaw i zaczęła odklejać plaster przy wenflonie. Dopiero wtedy Michalski zareagował. Objął jej dłonie, unieruchamiając je.

– Rozumiem, że jeśli ci nie pomogę, i tak zrobisz to sama? – spytał.

– Zaczynasz kumać czaczę.

Mężczyzna westchnął. Sięgnął po jałowe gaziki i plaster, które leżały na tacy przy łóżku. Ostrożnie odkleił plaster wokół wenflonu, następnie bardzo powoli go wyciągnął. Na ranie położył gazik.

– Też uciekałeś ze szpitala czy ópałeś? Masz wprawę.

– Nie, moja córka chorowała, nauczyłem się kilku rzeczy – wyjaśnił Michalski. – Dobra, pomogę ci uciec, ale na moich zasadach. Nie negocjujemy.

– Niech będzie.

Michalski narzucił jej kaptur na głowę i schował pod nim włosy. Wziął jej torbę, następnie szybkim krokiem wyszli z sali. Później poprowadził ją korytarzami szpitala prosto do wyjścia. Za ledwie po kilku minutach siedzieli już w jego samochodzie.

– Następnym razem ciebie angażuję do ucieczek. Z Szymonem byśmy zostali co najmniej trzy razy zatrzymani. Do ciebie większość boi się podejść.

– Wzbudzam zaufanie jak każdy stróż prawa.

Sawicka skwitowała to śmiechem. Zdjęła kaptur i przymknęła oczy. Obserwował ją kątem oka. Wciąż była blada i wydawała się zmęczona. Brakowało jej zwykłej energii i pazura. Ruszył ze szpitalnego parkingu i już po chwili byli za bramą.

– Zabrałem cię, ale naprawdę musisz odpocząć.

– Taaa... Jak by ci to powiedzieć... niespecjalnie mam to w planach. Mam robotę do wykonania.

– Zawożę cię do siebie i dopilnuję, żebyś regularnie jadła i się wyspała. Jutro idę jeszcze do pracy, ale w weekend będę cię pilnował w każdej minucie – podkreślił Michalski.

– Chcesz urządzić poskromienie złońcy czy co?

– Bardziej czuję się, jakbym tresował rozjuszonego tygrysa, tyle że trochę zmęczonego.

– Spokojnie, odzyskam siły i znowu będę upierdliwa do bólu – zapewniła Sawicka.

– Niestety wierzę.

Michalski dojechał na Warszewo i zaparkował na swoim podjeździe. Zerknął na kobietę, która nie odzywała się przez całą drogę. Spała oparta o szybę samochodu. Uśmiechnął się, kręcąc głową. Wsiadł i otworzył drzwi od strony pasażera. Ostrożnie wyciągnął ją z samochodu. Spała tak mocno, że nawet nie drgnęła. Z Sawicką na rękach ruszył w kierunku domu.

Rozdział 30

Jasne Błonia były miejscem pełnym wspomnień. Przez ostatnie lata był tutaj wiele razy i patrzył, jak się zmieniały. Tu jego córka miała sesję ślubną, tu spacerował ze swoją przyszłą żoną, tu sam przychodził obserwować ludzi. Tu zawsze kwitło życie. Przychodziło tu mnóstwo osób. Starsze małżeństwa, młode pary, rodziny z dziećmi, znajomi, psiarze, tancerze. Ludzie nie spodziewali się niebezpieczeństwa nawet późnym wieczorem.

Ukrywał się w mroku, idąc z rękami w kieszeniach. Na głowę mocno naciągnął kaptur. Minął niewielkie jezioro Rusałka i ruszył oświetloną drogą. Cały czas narastało w nim podniecenie. W myślach już widział, jak zagłębia nóż w ciele ofiary. Słyszał te krzyki rozpacz. Jego oddech przyspieszył. Był tak blisko spełnienia, wystarczyło jedynie zlokalizować odpowiednią kobietę.

Wszedł na most i rozejrzał się po okolicy. W blasku latarni starał się wypatrzeć przyszłą ofiarę. Jednak widział tylko spacerujące młode pary, kilka osób z psami, dwóch samotnych biegaczy. Nie tego oczekiwał. Zszedł z mostu i ruszył w stronę pomnika Czynu Polaków, dla szczecinian bardziej znanego jako pomnik Trzech Orłów. Majestatyczne ptaki przykuwały wzrok już z oddali i stanowiły miejsce spotkań towarzyskich albo dobry punkt orientacyjny.

Szedł na skróty, kryjąc się w cieniu. Zatrzymał się. Niedaleko dojrzał szczupłą kobiecą sylwetkę. Uśmiechnął się i ruszył za nią w niewielkiej odległości. Kobieta słuchała muzyki, szła szybko, patrząc pod nogi. Starła się nie zwracać na siebie uwagi. Uwielbiał ten niepokój. Podniecał go jeszcze bardziej. Zaciśnął mocniej dłonie w kieszeniach.

Kobieta przeszła przez jezdnię i weszła na wąską ścieżkę. Szła obok popularnej Różanki, czyli ogrodu różanego, ale o tej godzinie i porze roku nikogo tutaj nie było. Zrównał się z nią i zanim się zorientowała, zasłonił jej usta i objął ją mocno, wciągając w głąb drzew i krzaków. Rzucił dziewczynę na twarde podłoże i wyciągnął z kieszeni nóż. Przyłgnął do niej całym ciałem, przygniatając ją do ziemi. Do jej szyi przytknął ostrze.

– Spróbuj krzyczeć albo uciekać, a zginiesz, czy to jasne?

Skinęła głową. Usta trzymała mocno zaciśnięte. Starła się nie wydać żadnego dźwięku. Rozciął jej kurtkę i cienki sweter, odsłonił błękitną bieliznę. Zaczął wachać jej skórę. Czuł, jak drży, i to sprawiało, że ogarniało go coraz większe podniecenie. W końcu polizał miejsce tuż nad obojczykiem, a później ugryzł. Kobieta wrzasnęła z bólu, więc uderzył ją otwartą dłonią w twarz, aż jej głowa odskoczyła.

– Cicho, bo inaczej nie wyjdiesz z tego cało.

Ponownie zaczął badać jej skórę. Była aksamitnie gładka, z rozkoszą przesuwając po niej swoimi chropowatymi dłońmi. Wokół nie było nikogo. Uśmiechnął się i przytknął nóż do jej boku.

– Jesteś wprost idealna, zabawimy się dzisiaj na moich warunkach.

– Proszę, wypuść mnie.

– Dlaczego miałbym to zrobić?

– Ja... ja nikomu nie powiem, obiecuję. Nikomu cię nie wydam – błagała kobieta.

Przytknął nóż do jej szyi, ostrze delikatnie zatopiło się w skórze.

– I tak nikomu nic nie powiesz.

– Dam ci, co chcesz, tylko mnie nie zabijaj – wyszeptwała kobieta.

– Ja i tak wezmę to, na co mam ochotę, rozumiesz? Bez względu na wszystko.

Odsunął nóż od jej szyi, zlizął krew z ostrza, a następnie przyłożył je do jej boku. Wbił je w skórę i zaczął przeciągać w kierunku biodra. Obserwował, jak jego ofiara wije się z bólu. Kobieta krzyczała i starała się wyszarpnąć z jego uścisku, błagając o litość. Czuł, jak twardnieje. Zapowiadał się udany wieczór.

Rozdział 31

Wnętrze wypełniał przyjemny zapach kawy. Słyszała dźwięki dochodzące z kuchni. Powoli usiadła na łóżku. Rozpoznała pokój gościnny w domu Michalskiego. Wyjęła rzeczy ze swojej torby szpitalnej i poszła do łazienki. Na pralce czekał na nią czysty ręcznik. Uśmiechnęła się. Wzięła szybki prysznic i poszła do kuchni. Oparła się o framugę drzwi. Michalski stał przy kuchence i smażył omlet. Obrzucił ją badawczym spojrzeniem. Miała na sobie legginsy i luźną bluzę, w niczym nie przypominała prokurator Sawickiej. Uśmiechnął się do niej ciepło.

– Wyspałaś się?

– Nawet tak.

– Wiesz, że dochodzi jedenasta?

– Wiem i zastanawiam się, co tutaj robisz.

– Wziąłem urlop na żądanie. Śledztwo i tak stanęło na chwilę w martwym punkcie – wyjaśnił Michalski. – Klimek obiecał dopilnować dzisiaj sprawdzenia monitoringów, może to przyniesie jakiś efekt.

– Mam nadzieję, że tak, bo kończą mi się pomysły – mruknęła Sawicka. – Co z tego, że wiemy, jak debil działa, skoro nie mamy pojęcia, kim może być?

– Czy ty nazwałaś sprawcę debilem?

– Debil, chuj, no name, nieuchwytny punkt, co za różnica?

Michalski roześmiał się i gestem zaprosił ją do stołu. Oprócz omletów stała tam kawa i kilka rodzajów konfitur oraz lekarstwa.

– Skąd masz piguły?

– Zadzwoń do twojego szwagra.

– Żartujesz sobie? – spytała Sawicka. – Zaraz będziemy mieć na głowie moją matkę. Zawijam się.

– Wyluzuj... Normalnie prokurator na gigancie – mruknął Michalski. – Powiedziałem, że nawiałaś ze szpitala i nikt by cię przed tym nie powstrzymał. Przyznał mi rację. Zapewniłem go, że odpoczniesz przez weekend. Wypisał e-recepty i opisał dawkowanie.

Sawicka sięgnęła po notatkę sporządzoną starannym pismem. Połknęła pierwszą tabletkę, a później posmarowała swój omlet dżemem. Zaczęła bardzo powoli jeść.

– O co chodzi z twoimi rodzicami?

– O nic, kocham ich, tylko są nadopiekuńczy. Moje rodzeństwo ma swoje drugie połówki i dzieci, więc ja jestem jak ta czarna owca, o którą trzeba zadbać, bo sama nie umie sobie poradzić. A kobieta przecież może czuć się spełniona jedynie wtedy, kiedy ma męża i jest matką – wyjaśniła Sawicka. – Matka mnie raz próbowała swatać z hydraulikiem, który naprawiał jej pralkę.

Michalski roześmiał się.

– No, bardzo zabawne, prawda? Zważywszy, że zdecydowanie bliżej mi do czterdziestki niż do osiemnastki, a nadal próbują mi układać życie.

– Troska w rodzinie to podstawa, zresztą to zabawne.

– To nie było zabawne, jak miałam szesnaście lat, i uwierz, nadal nie jest. Ale nic z tym nie zrobię, są po prostu niereformowalni – wyjaśniła Sawicka. – A jacy są twoi rodzice?

Mężczyzna zamilkł. Dojadł omlet i wypił kilka łyków kawy.

– Zginęli w wypadku samochodowym, zanim poszedłem na studia – odpowiedział. – To ich dom, nie potrafiłem się go pozbyć. Tak naprawdę to jedyne, co mi po nich zostało. Kupili go na krótko przed śmiercią. To było ich marzenie. Wyobrażali sobie, że będą tu spędzać święta z moją rodziną. Ten dom jest dla mnie ważny.

– Rozumiem.

Zapadła cisza. Sawicka była pewna, że w telefonie znajdzie co najmniej setkę połączeń od rodziny. Tutaj mogła jednak naprawdę odpocząć. Wzięła pozostałe leki. Uśmiechnęła się do siebie.

- Co cię tak bawi? – spytał Michalski.
- Pomyślałam, że mam odpocząć. I w sumie chyba nie pamiętam, jak to się robi – przyznała.
- Cały czas pracujesz?
- Dopóki nie wyjadę na urlop, wtedy zwiedzam, jem, piję i długo śpię. A tak to w zasadzie pracuję na okrągło, a jak nie, to się czegoś uczę. Nawet u kosmetyczki słucham audiobooków, żeby nie tracić czasu.
- Nic dziwnego, że twój organizm nie dał rady – powiedział Michalski. – Każdy czasem potrzebuje się zresetować.
- A jak ty odpoczywasz? – spytała Sawicka.
- Sport, weekendowe wypadki, czas z dziećmi, filmy, teatr, opera.
- Wieki nie byłam w teatrze.
- To może sprawdzę repertuar na wieczór? Pójdiesz ze mną?
- Z chęcią.

Rozdział 32

Pokój był wypełniony książkami, głównie prawniczymi, i zdjęciami przedstawiającymi członków rodziny prokuratora Zięby. Na jednym z nich dostrzegł Sawicką. Miała na sobie prokuratorzką togę z czerwonym żabotem, a w dłoniach ścisnęła bukiet róż w tym samym odcieniu. Za nią stał prokurator Zięba, również w todze. Sawicka uśmiechała się z lekkim przekąsem, ale oczy jej błyszczały ze szczęścia. Mężczyzna za nią także się uśmiechał, trzymając rękę na jej prawym ramieniu.

– Nie wypada tak się przyglądać cudzym zdjęciom.

– Trudno tego nie robić, kiedy wiszą na ścianie – odparł Michalski. – Dziękuję, że zgodził się pan ze mną spotkać.

– Wspomniał pan, że chodzi o Gabrię, zrobiłem więc mały wyjątek. Normalnie bym odmówił.

– Domyślam się.

Zięba sięgnął po filiżankę kawy. Patrzył na policjanta z góry, próbując wyrzucić na nim presję. Niemalże przygniatał go spojrzeniem. Nie poznali się wcześniej, nigdy razem nie pracowali. W policji krążyło jednak wiele legend o Ziębie. Michalski coraz bardziej czuł, że nie były jedynie czczym gadaniem.

– Dobrze, to proszę mi teraz wyjaśnić, z czym pan przyszedł. Proszę jednak niczego nie ukrywać, potrzebuję pełnego wglądu w sytuację, żeby zdecydować, czy mogę i chcę pomóc.

Michalski w skrócie opowiedział o aktualnie grasującym zabójcy oraz o reakcji Sawickiej na ciało trzeciej ofiary. Wspomniał o kartce, którą znaleźli przy zwłokach, oraz o omdleniu Gabrieli po wyjściu z sądu.

– Słyszałem o tym. Dzwoniłem do Gabi dzisiaj rano, zapewniała mnie, że czuje się już lepiej i zamierza odrobinę o siebie zadbać.

– Mam taką nadzieję, ale nadal pracuje nawet w czasie wolnym – wtrącił Michalski.

– Niestety, każdy z nas czasami dochodzi do granicy. Jedni są w stanie znieść mniej, inni więcej. Jestem szczerze zaskoczony tym, że Gabi również to dopadło. Musi naprawdę przeżywać obecną sytuację – przyznał Zięba.

– Tak jak mówiłem, naprawdę chcę jej pomóc. Bardzo mi na tym zależy. Próbowałem dotrzeć do akt sprawy, niestety zniknęły z archiwum. Podejrzewam, że nieprzypadkowo.

– Co ja mam z tym wspólnego?

– Wypożyczał pan te akta, jestem pewien, że dysponuje pan kopią. Chciałbym ją dostać – wyjaśnił Michalski. – Ewentualnie dowiedzieć się, dlaczego sprawa nie została rozwiązana, a jej akta wyparowały. Przyzna pan, że jest to dosyć nietypowa sytuacja.

Zięba milczał dłuższą chwilę, mierząc przy tym policjanta bardzo surowym spojrzeniem. Dopił kawę i odstawił filiżankę na stół.

– Faktycznie widziałem akta tej sprawy. Gabi opowiedziała mi o zabójstwie swojej siostry. Właściwie sam to z niej wyciągnąłem. Postanowiłem więc sprawdzić, czy jestem w stanie coś zrobić. Po przejrzeniu akt uznałem jednak, że nie. Śledztwo nie zostało najlepiej poprowadzone. Po latach będzie bardzo ciężko rozwiązać tę sprawę.

– Mimo to chcę spróbować.

– Nie pomogę panu, nie wykonałem kserokopii – odparł Zięba. – A teraz proszę, żeby pan wyszedł i zostawił w spokoju tę sprawę. Grzebanie przy niej nie pomoże Gabi, w złapaniu obecnego sprawcy raczej też nie.

Michalski przyglądał się uważnie prokuratorowi. Czuł, że wie znacznie więcej. Sprawa zaczynała coraz bardziej go interesować.

– Mam uwierzyć, że ktoś taki jak pan nie rozwiązał tej sprawy?

– Przecenia pan moje umiejętności – odparł Zięba. – A Gabi doszła bardzo daleko, śmierć jej siostry nie poszła na marne, sprawa powinna jednak pozostać nierozwiązana.

– Nie rozumiem, co pan sugeruje.

– Niech pan stąd wyjdzie i zostawi tę sprawę. Tak będzie lepiej dla wszystkich.

Rozdział 33

Zwiedziła cały dom Michalskiego. W każdym pokoju widziała ogrom pracy, który włożył w jego remont. Mówił, że wszystko zrobił sam. Wystrój był prosty, minimalistyczny, nowoczesny. Bardzo odpowiadał jej jego gust. Tylko pokoje dzieci się wyróżniały – były po brzegi wypełnione zabawkami, a ściany pomalowano żywymi, wesołymi kolorami. Na jednej z jasnoróżowych ścian pokoju, który musiał należeć do Oli, był nawet narysowany jednorożec. To wszystko wiele mówiło jej o Michalskim.

Zaparzyła sobie herbatę, włożyła cieplejszą bluzę i wyszła do ogrodu. Usiadła na huśtawce. Wokół było cicho. Przymknęła oczy i uśmiechnęła się. Można było tutaj zapomnieć o wielu rzeczach. Po kilku telefonach jej rodzina zaakceptowała to, że uciekła ze szpitala. Obiecała przyjść na rodzinny obiad w następnym weekend i zadbać o siebie. Nie dociekali nawet, z kim ani gdzie jest. Pewnie mieli nadzieję, że z kimś się spotyka.

Usłyszała znajomą hiszpańską melodię, odebrała telefon, nie sprawdzając, kto do niej dzwoni. W słuchawce usłyszała głos Lisa. Mocniej zacisnęła dłoń na komórce. Spokój prysnął.

– Witaj, jak się czujesz? – spytał Lis. – Byłem cię dzisiaj odwiedzić w szpitalu. Przyniosłem kwiaty i twoje ulubione czekoladki, ale podobno już wyszłaś. Sprawdziłem, w domu cię nie ma.

– Aż tak cię interesuje moje zdrowie? Daj spokój.

– Muszę dbać o to, by moja wtyka była w formie i dobrze się czuła. To przecież oczywiste – wyjaśnił Lis. – Martwię się o ciebie. Powinnaś lepiej o siebie dbać, bo inaczej się wykończysz.

– Pierdol się.

– Mów, co chcesz, ale oboje wiemy, że mogę ci bardzo zaszkodzić i pogrzebać karierę wielkiej prokurator Sawickiej, a ty nie możesz z tym zrobić zupełnie nic.

– Nie bądź tego taki pewny. Nie wiesz, z kim zadarłeś. Dopadnę cię wcześniej czy później – odparła Sawicka.

Lis się roześmiał.

– Tak, tak. Ale się ciebie boję.

Sawicka milczała. Wokół nadal panowała cisza. Z ogrodu nie widziała niewielkiej bocznej drogi ani żadnych sąsiadów. Była tutaj bezpieczna. Lis mógł jednak tu przyjechać w każdej chwili. Równie dobrze mógł ją stale obserwować. Zakłęła w myślach.

– Ostatnio nie pomogłaś mi z dilerem, odpuszczę ci, ale teraz potrzebuję kolejnej pomocy.

– Żartujesz sobie? Mam wolne.

– Wyślę ci esemesem dane i sygnaturę sprawy. Masz wyciągnąć mojego człowieka. Inaczej pożałujesz. Masz czas do poniedziałku.

Lis się rozłączył. Poczowała, jak uchodzą z niej resztki energii.

Rozdział 34

Obserwował go. Marcel Krupczyk prowadził wnuki na plac zabaw. Miał dwóch chłopców, na oko w wieku między siedem a dziewięć lat. Mężczyzna wyglądał na spokojnego emeryta. Nie sprawiał wrażenia kogoś zdenerwowanego, kto miałby coś na sumieniu. Michalski zamierzał to zmienić i rozwiązać tę sprawę.

Odczekał, aż Krupczyk puści dzieci na plac zabaw. Wokół było dużo dorosłych i dzieci, bawili się wspólnie. Szedł szybko, złapał mężczyznę za ramię i zaczął go prowadzić w boczną alejkę parku.

– Nie drzyj się i nie próbuj niczego – powiedział. – Chyba nie muszę ci tłumaczyć, kto komu może zrobić większą krzywdę.

Krupczyk milczał. Nie protestował. Odeszli kilkanaście metrów i zoczyli z alejki. Michalski przycisnął starszego policjanta do drzewa. Ten jęknął, Michalski nie zwracał na to jednak uwagi. Przedramieniem dociskał go do pnia, a prawą dłoń trzymał go za szyję. Krupczyk nie miał żadnej możliwości ruchu.

– Miło cię znowu widzieć.

– Rafał, co ci odpierała? Co ja ci zrobiłem? – spytał Krupczyk.

– Przyszedłem wyjaśnić kwestię zaginionych akt. Prowadziłeś tę sprawę w Policach i coś spierdoliłeś, dlatego ukryłeś akta, co?

– Ja...

– Zaraz się uduszę? To bardzo możliwe, jeżeli nie zaczniesz ze mną współpracować. Teraz cię puszcę i powiesz mi, co wiesz, inaczej marnie się to dla ciebie skończy.

Michalski puścił mężczyznę i odsunął się od niego o krok. Krupczyk wziął głęboki wdech. Zaczął rozmasowywać sobie szyję.

– Gadaj, zanim, kurwa, stracę cierpliwość.

– Rafał, zostaw tę sprawę – powiedział Krupczyk. – Uwierz mi, tak będzie lepiej dla wszystkich.

– Siostra Sawickiej zginęła, a ona całe życie mierzy się z traumą, bo najwyraźniej ktoś zamiótł sprawę pod dywan. O co tu, kurwa, chodzi?

Krupczyk się zawahał. Przejechał dłońią po łysej czaszce. Ręce mu drżały i starał się jak najbardziej odsunąć od Michalskiego, za sobą miał jednak gruby pień.

– Sprawie ukręcono łeb. Schowałem akta przed tobą, wyniosłem je z archiwum, bo wiedziałem, że tak będzie lepiej dla wszystkich – wyjaśnił. – Musisz zrozumieć, że to były inne czasy. Niektóre sprawy po prostu miały zostać nierozwiązane.

– Co ty bredzisz?

– Rafał, to normalne, niektóre sprawy się umarza, bo sprawca nie ma zostać złapany. Kim był zabójca? Nie mam pojęcia. Strzelam jednak, że był spokrewniony z kimś ważnym. Pewnego dnia po prostu komendant przyszedł i powiedział, że mam zamknąć sprawę. Tyle – odpowiedział Krupczyk. – Nie pytałem o szczegóły. Po prostu zamknąłem śledztwo. Dostałem nagrodę. Zapomniałem o tej sprawie na lata. Sawicka wiele razy czytała akta, ale nic z nią nie zrobiła, nie udało jej się, bo brakuje dowodów. Później wziął się do tego Zięba, ale zwrócił akta, nie podejmując żadnych działań. Jedynie zaopiekował się dziewczyną.

Michalski przez chwilę milczał, zaczynał rozumieć, co Zięba miał na myśli. Poczł się źle. To właśnie przez takie sprawy trafił do wewnętrznych. Nienawidził, gdy ktoś mieszał albo ukręcał sprawie łeb.

– Chcesz powiedzieć, że Zięba postanowił zostawić sprawę nierozwiązaną, ale w zamian otoczył Sawicką swoją protekcją?

– Mniej więcej.

– Ja pierdołę, kurwa.

– Rafał, ta sprawa sięga głęboko. Nie wiem, kim jest zabójca, ale nawet teraz nikt nie chce, by jego tożsamość wyszła na jaw. Nie pakuj się w to, bo to się źle skończy – ostrzegł Krupczyk.

Michalski ponownie przycisnął Krupczyka do drzewa, zbliżył twarz do jego twarzy. Patrzył na niego z góry i dociskał naprawdę mocno. Krupczyk zaczynał powoli robić się siny i z trudem łapał oddech.

– Chuj mnie to interesuje. Przynies mi akta, inaczej zakończę twój emerycki żywot. Rozumiemy się?

Rozdział 35

Foyer było wypełnione ludźmi i wesołymi rozmowami. Michalski podszedł do Sawickiej z lampką wina. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Miała na sobie obcisłą czarną sukienkę, podkreślającą jej smukłą figurę, i długie kozaki na wysokim obcasie. Włosy upięła wysoko, eksponując szyję i dekolte. Złota zawieszka w kształcie parasolu przyciągała uwagę ku jej piersiom.

– Przystaniesz mi się w końcu przyglądać?

– Trudno oderwać od ciebie wzrok – przyznał Michalski. – Wyglądasz po prostu obłędnie.

Uśmiechnęła się do niego, przygryzając lekko dolną wargę i odsłaniając idealnie równe białe zęby, mocno kontrastujące z czerwoną szminką. Odgarnęła kosmyk włosów, który wysunął się spod luźnego upięcia.

– Nic nowego, ale dziękuję za komplement.

– Jak ci się podoba sztuka?

– Niezła, naprawdę dobrze się bawię. Najchętniej nie wracałabym potem do domu.

Sawicka upiła kilka łyków wina, spoglądała na niego lekko przymrużonymi oczami. Wydawała się całkowicie zrelaksowana. Poczuł, że robi mu się gorąco. Nerwowo poprawił kołnierz koszuli.

– To chodźmy jeszcze na spacer – zaproponował.

– Chętnie.

Po spektaklu od razu skierowali się do wyjścia z budynku Teatru Współczesnego. Szli pod ramię, omawiając sztukę.

– Witaj, Gabrielo.

Michalski poczuł, że Sawicka sztywnieje. Miał wrażenie, że zaraz ruszy do ucieczki. Przed nimi pojawił się Lis, obok niego stała kobieta wyglądająca co najwyżej na studentkę.

– Cóż za przesympatyczne spotkanie.

– Serio? Mnie się zbiera na wymioty, gdy cię widzę.

Lis pokręcił głową.

– Taki język u kobiety, w takim ładnym miejscu, aż nie wypada, Gabrielo.

– Nie wypada też nikomu przerywać miłego wieczoru – odparł Michalski. – Więc za pozwoleniem, spierdalaj.

Lis i Michalski mierzyli się wzrokiem. Sawicka pociągnęła jednak policjanta w stronę wyjścia. Szli obok siebie, co jakiś czas stykając się ramionami.

– Wszystko gra? – spytał Michalski. – Wydawało mi się, że jesteś z nim w lepszych stosunkach.

– Przeszłość.

Zapadła niezręczna cisza. Sawicka się rozluźniła, wyglądała jednak na zamyśloną. Wiele by dał, żeby wiedzieć, o czym myślała.

– Odpoczęłaś dzisiaj?

– Nawet tak – przyznała Sawicka. – A sztuka była świetna. Zapomniałam już, jak dobry może być teatr.

– Nawet tak, czyli jednak nie całkiem?

– Mam kilka problemów na głowie, ale odpoczęłam – ucięła Sawicka. – Jest dobrze. Nie psuj wieczoru.

– A może powiesz mi o swoich problemach i spróbujemy je razem rozwiązać? – zaproponował Michalski. – Zamiatanie ich pod dywan nic nie da.

– Chrząć się, Michalski – rzuciła Sawicka.

Zeszli schodami na niższy poziom, gdzie znajdowała się między innymi zabytkowa fontanna. Sawicka cały czas zerknęła w górę na gwiazdy. Wieczór był bardzo ciepły jak na jesień. Kobieta w końcu westchnęła zrezygnowana i przyjrzała się Michalskiemu. Czuł, jak świdruje go wzrokiem.

– Czego ty ode mnie oczekujesz?

– Nie rozumiem – odpowiedział Michalski. – Niczego nie oczekuję.

– Jesteś miły do bólu, szanujesz moje tajemnice, chcesz rozwiązać sprawę mojej siostry, pomagasz mi uciec ze szpitala, zabierasz mnie do siebie, pilnujesz odpoczynku i interesujesz się tym, jakie mam problemy. Czego ty chcesz? Zakochałeś się czy liczysz na seks?

– Nie pochlebiaj sobie.

– Czyżby?

– Rodzice po prostu mnie dobrze wychowali – wyjaśnił Michalski. – Jestem nauczony uczciwości, cierpliwości, szacunku i niesienia pomocy kobietom. To moje brzemię.

– Nie jestem damą w opałach.

– Damą na pewno nie, ale klnącą jak szewc kobietą mającą masę problemów, z którymi nie potrafisz sobie poradzić, to już bardziej – odparł Michalski.

Sawicka się roześmiała.

– To się nawet zgadza.

– Dzisiaj chyba nawet nie rzucałaś mięsem.

– W takim razie muszę być bardzo zmęczona – odparła Sawicka.

Michalski złapał ją za rękę i zatrzymał. Kobieta podniosła na niego wzrok. Byli bardzo blisko siebie.

– Naprawdę chcę ci pomóc, Gabrielo. Daj mi szansę.

Ich spojrzenia spotkały się na dłuższą chwilę. Wpatrywała się w jego szaroniebieskie oczy. Widziała w nich jedynie ciepło i szczerą chęć pomocy. Przez ten jeden ułamek sekundy jej serce zabiło mocniej. Pokręciła głową i uśmiechnęła się.

– Wracajmy do domu.

Rozdział 36

Dochodziła druga w nocy. W domu panowała niemal całkowita ciemność, jedynie w przedpokoju paliło się światło. Michalski starał się zachowywać jak najciszej. W pośpiechu wkładał buty i kurtkę. Telefon o czwartym ciele otrzymał niecały kwadrans wcześniej. W końcu jednak półmrok rozświetliło światło z salonu. Sawicka stała oparta o framugę. Nie wyglądała na śpiącą. Była ubrana w dres, gotowa do wyjścia.

– Zabierasz mnie ze sobą.

– Na schadzkę z kobietą? – spytał Michalski. – Nie gustuję w trójkątach.

– Michalski, nie umiesz, kurwa, kłamać – odparła Sawicka. – Jest kolejny trup, więc ja też tam będę.

– Masz urlop.

– I chuj z nim – odparła Sawicka. – Wystarczy, że pojedę na miejsce jak nie ja.

Wskazała na sneakersy, które miała na stopach. Roześmiał się.

– Fakt, pierwszy raz masz na sobie adekwatne obuwie.

Kobieta sięgnęła po kurtkę, narzuciła ją na siebie i wyszła z domu. Michalski przewrócił oczami. Wsiedli do jego samochodu. Ruszył z podjazdu, a ona wybrała numer Maciążka.

– Czemu nie wiem, że znaleźli trupa?

– Dzień dobry, Gabrielo.

– Kaman, skończ z formalnościami – mruknęła Sawicka. – Do brzegu. Co z tym trupem?

– Masz wolne, zdrowotne. Nie pracujesz. Odpoczywasz.

– A ty mnie zastępujesz, słyszałam – odparła Sawicka. – Ale jadę na miejsce zbrodni, więc nie musisz się fatygować.

– Co? – spytał Maciążek. – Nie powinnaś, ja to załatwię.

– Taaa... A kiedy ostatni raz trupa widziałeś?

Po drugiej stronie zapadła cisza. Maciążek westchnął przeciągle.

– Dobra, ale w budynku prokuratury widzę cię dopiero w poniedziałek. Jeśli przyjedziesz w sobotę albo niedzielę, to osobiście skieruję cię do wydziału gospodarczego i będziesz tropić dilerów narkotyków. Zrozumiałeś?

– Tak, zapewniam, że nie zaryzykuję.

Sawicka rozłączyła się i uśmiechnęła do Michalskiego. Powstrzymał się od komentarza. Jechał szybko. O tej godzinie Szczecin był opustoszały. Nikogo nie było na drogach. Na Jasne Błonia dojechali zaledwie po kilku minutach. Michalski zatrzymał się na parkingu. Ruszyli w kierunku pomnika Czynu Polaków.

– Nie podoba mi się to – mruknęła Sawicka.

– A jakkolwiek trup ci się podoba?

– Pierdol się. Chodziło mi o miejsce.

– W sensie? – spytał Michalski.

– To Jasne Błonia, kurwa. Centrum spotkań. Blisko urzędu miasta. Tu non stop są ludzie. Wieczorami łażą na randki, biegają albo wyprowadzają psy – wyjaśniła Sawicka. – Rozumiesz teraz?

– Sprawca staje się coraz bardziej beczelny. Pytanie, czy również nieostrożny.

– Kurwa... co za żenada – jęknęła Sawicka. – Czekamy, aż jebany pojeb coś spierdoli, żeby go złapać. Nie tak to powinno wyglądać. Jesteśmy do dupy.

Michalski i Sawicka minęli policyjne taśmy. Nad ciałem pochylał się już Lisak, Klimek stał tuż obok niego.

– Czy ty nie masz L4? – spytał Klimek.

– A nie słyszałeś, że nawiała ze szpitala? – Lisak się zaśmiał. – Po godzinie się zorientowali, że im pacjenta brakuje.

– Możemy się skupić na robocie? – rzuciła Sawicka. – Moje zdrowie, moja sprawa.

– Niby tak, ale jak zemdlejesz i upadniesz na trupa, to trochę ciężko będzie z materiałem dowodowym – odparł Lisak.

Michalski i Klimek wymienili rozbawione spojrzenia.

– Dzisiaj jakoś mniej się ciebie boję. Bez szpilek brakuje efektu, niska jesteś – dodał Lisak.

– Pracujesz zdecydowanie na to, żeby wylecieć z prosektorium i trafić do przychodni rodzinnej – skwitowała Sawicka. – Na pewno da się to jakoś załatwić.

Lekarz pobladł.

– No weź, tam są żywi pacjenci. Musiałbym z nimi rozmawiać.

– Skupisz się wreszcie na tym trupie?

Lisak odsunął się odrobinę, odsłaniając ciało. Ofiarą ponownie była młoda blondynka. Na jej ciele widoczne były liczne obrażenia od ugryzień oraz charakterystyczne cięcia przechodzące przez cały bok. Kobieta miała na sobie jeansy, wydawały się nienaruszone.

– Nie mam wątpliwości, że to ten sam sprawca. Obrażenia od ugryzień oczywiście porównam dokładnie, ale wyglądają niemal tak samo jak poprzednie – wyjaśnił Lisak. – Sprawca zmienił jednak sposób zabójstwa.

– Jak to? – spytał Michalski.

– Miał ze sobą nóż, bo na ciele widać rany cięte. Tym razem jednak zadławił ofiarę – wyjaśnił Lisak. – Na szyi widoczne są podbiegnięcia krwawe, w spojówkach wybroczyny. Nie ma żadnych innych obrażeń, które mogłyby być bezpośrednią przyczyną śmierci. Udusił ją.

– Nie zgwałcił jej? – spytała Sawicka.

– Na to wygląda – przyznał Lisak. – Nie rozebrał jej, spodnie są nienaruszone, brak śladów krwi, ale nie ściągałem ich.

– To zrób to, teraz.

– Szkoły są różne, zarządzenie komendanta pozwala, ale ja nie mam tego w zwyczaju, to może zniszczyć dowody, o których istnieniu nie wiemy i ...

– Chuj mnie to, zrób to natychmiast – naciskała Sawicka.

– Ale...

– Zrób to.

Sawicka wyglądała na zdenerwowaną. Lisak spojrział na policjantów, ci włożyli rękawiczki i uklękli przy ciele, unieśli je lekko, a lekarz bardzo ostrożnie ściągnął ofierze jeansy, sprawdzając, czy pod materiałem nie ma żadnych śladów. Zsunął spodnie razem z figami do kostek i przyjrzał się bliżej kroczu ofiary. Następnie bardzo uważnie obejrzał jej nogi, później policjanci przewrócili ciało na bok i przyjrzał się bliżej jej odbytwi i pośladkom.

– Wygląda na nienaruszoną, zero charakterystycznych obrażeń. Na nogach widocznych jest kilka sińców, ale mogły powstać na skutek upadku, przygniecenia ciała lub jego przytrzymania przez sprawcę – powiedział Lisak. – Nie wyglądają na celowe, jak ugryzienia widoczne na klatce piersiowej i brzuchu.

– Kurwa.

– Jest gorzej, prawda? – spytał Klimek.

– Biorąc pod uwagę, że naszemu sprawcy zaczął wystarczać sam akt zabijania, to owszem, jest gorzej – odparła Sawicka.

– Jego fantazje ewoluują i potrzebuje silniejszych bodźców – stwierdził Michalski. – Najgorzej, że nie mamy pojęcia, na ile zaspokoi go kolejne zabójstwo. Okresy wyciszenia się skracają.

Michalski rozłożył kartkę, która wcześniej została zabezpieczona jako dowód i zapakowana w folię. Niechętnie odwrócił jej treść w stronę Klimka i Sawickiej, tekst był bardzo krótki: „Idę po ciebie”.

– Kiedy zginęła? – spytała Sawicka.

– Nie dalej niż dwa dni temu – odparł Lisak. – Dobra, nic tu więcej po mnie.

Mężczyzna podniósł się i podszedł do techników omówić kwestię transportu ciała. Michalski obserwował Sawicką. Wydawała się jeszcze bardziej zmęczona, niż kiedy zabierał ją ze szpitala.

– To klasyczne zabójstwa z lubieżności. Facet chce zaspokoić, podtrzymać albo wzbudzić swój

popęd. Towarzyszy temu sadyzm, a jego fantazje ewoluują. Może mieć problemy z popędem, próbuje więc nowych rzeczy, szuka silnych bodźców. Prawdopodobnie podnieca go strach ofiar. Napada na przypadkowe kobiety, ale w jego typie są blondynki. Nie boi się atakować niemalże w centrum towarzyskich spotkań miasta – wyjaśniła Sawicka. – Ciała ofiar prawdopodobnie porzuca zaraz po tym, jak się zaspokoił. Nie widać śladów tortur po ich śmierci. Mimo to ma na tyle rozumu, żeby nie zostawiać odcisków palców i swojego DNA. Żadnej z ofiar nic nie zginęło.

– Te kartki wyglądają tak, jakby szukał zaczepki, chciał nas zirytować, albo są skierowane do konkretnej osoby – stwierdził Klimek. – Nie pasują do zabójstwa z lubieżności. Po co miałyby je zostawiać?

– Skup się lepiej na monitoringu, do poniedziałku chcę mieć protokół oględzin nagrań, jasne?

– Jak słońce – mruknął Klimek. – Stąd też poszukam monitoringu.

– Świetnie, to tyle. Wykonamy standardowe czynności przy tej ofierze.

Sawicka ruszyła w stronę pomnika Czynu Polaków. Michalski poszedł za nią. Wyglądało to tak, jakby dogonił ją, żeby powiedzieć jej coś na osobności. Tymczasem wsadził klucze od swojego domu do kieszeni jej kurtki. Następnie wrócił do Klimka, który go uważnie obserwował.

– Co jest między wami?

– Zdecydowanie nic – odparł Michalski. – Chodź, bierzemy się do roboty, inaczej nigdy nie wrócimy do domu.

Rozdział 37

Siedziała na szerokim parapecie w domu Michalskiego. Miała na sobie jego ciepłą bluzę, rękawy, o wiele za długie, mocno podwinęła. Głowę przytknęła do chłodnej szyby. Przez okno widziała ulicę. Ludzie wychodzili z psami, niektórzy wystrojeni szli do kościoła. Masowała lewą skroń, która od rana pulsowała niemiłosiernie. Do prawego ucha miała przytknięty telefon komórkowy.

– Szymon, litości...

– Gabi, wiesz, że ja wszystko dla ciebie, ale...

– Musisz mi pomóc, zanim nie ogarnę, jak się go pozbyć.

Tomaszewski westchnął przeciągle. Mogła przysiąc, że właśnie poprawia krawat, starając się go rozluźnić. Zawsze tak robił, kiedy się stresował, ewentualnie podwijał rękawy koszuli lub swetra.

– Ile?

– Pół kilo – odpowiedział Tomaszewski. – To nie są dwa gramy, Gabi.

– Kurwa, trudno. Masz coś z tym zrobić. Chłopak ma wyjść.

– On naprawdę cię szantażuje?

Sawicka milczała. Gardziła narkotykami, teraz jednak musiała myśleć o sobie. Poza tym była pewna, że jeśli ktoś wpadł z półkilową paczką, to wcześniej czy później to się powtórzy.

– Jezu, Gabi, co chcesz z tym zrobić? Teraz chodzi o dilera, ale później nie wiadomo, czego zażąda. Szantażyści zazwyczaj się rozkręcają – ciągnął Tomaszewski. – Kolejny będzie zabójca?

– Szymon, zrób to, co mówię. Tylko tak, żeby nikt się do tego nie dopierdolił. Proszę pierwszy i ostatni raz o coś takiego.

– A co zrobisz z Lisem?

– Jakoś to ogarnę, potrzebuję czasu – zapewniła Sawicka.

– Dobrze, gdybyś potrzebowała pomocy, daj znać.

Kobieta się rozłączyła. Zobaczyła znajomy samochód parkujący przed domem Michalskiego. Wsiadł z niego Klimek. Spojrzał prosto w okno, przy którym siedziała. Przez chwilę stał i patrzył dokładnie w jej kierunku. Później wsiadł do samochodu i odjechał.

– Świetnie, plotka Klimek w natarciu – mruknęła Sawicka.

Wyszła z sypialni i ruszyła do kuchni. Michalski smażył jajecnicę. Na stole stała już parująca kawa. Uśmiechnął się do niej. Wyglądał na zmęczonego. Nie miała pojęcia, o której wrócił. Ona zasnęła dopiero po czwartej.

– Klimek był.

– Co?

– Przyjechał, zobaczył mnie w oknie i odjechał – wyjaśniła Sawicka. – Wiesz, o co chodzi?

Michalski westchnął. Nałożył jajecnicę na dwa talerze. Usiedli razem przy stole.

– Od czasu, kiedy przyjechałaś na miejsce zbrodni po naszej rand... naszym spotkaniu przy winie, podejrzewa, że coś między nami jest. Co jakiś czas się z tym przypomina. Wczoraj również. Mógł widzieć, jak daję ci klucze, albo zainteresowało go, że przyjechaliśmy razem.

– Już wtedy? – spytała Sawicka. – Nic nie mówiłeś.

– Przecież między nami nie ma niczego, co nadawałoby się na ploteczki. Przynajmniej aż do dzisiaj.

– Jutro będzie o tym huczało na komisariacie – mruknęła Sawicka. – Plotka bez pokrycia w dobrym seksie.

– To się da załatwić – odparł Michalski. – Jestem gotowy nawet teraz.

Pochylił się w jej kierunku i spojrzał na nią znacząco. Sawicka w odpowiedzi zbliżyła się do niego. Byli zaledwie kilka centymetrów od siebie. Później odsunęli się od siebie ze śmiechem. Nie potrafili jednak oderwać od siebie wzroku.

– Ogarnę Klimka.

– A ja dzisiaj wracam do siebie, czuję się już dobrze – zapewniła Sawicka.

– Może zamówisz sobie jakąś dietę pudełkową? Nie możesz zapominać o jedzeniu.

– Zbędna troska.

– W porządku, ale nie ląduj więcej w szpitalu i u mnie – odparł Michalski. – To raczej będzie generować plotki.

Zamilkli na dłuższą chwilę. Mężczyzna zebrał puste naczynia ze stołu. Siedzieli wspólnie przy kawie.

– Ustaliliście cokolwiek wczoraj?

– Niestety nie. Dziewczyna nie miała przy sobie żadnych dokumentów. Pewnie wyszła jedynie na chwilę z domu albo sprawca zabrał jej portfel. Sprawdzamy zgłoszone zaginięcia. Nie było też żadnych świadków – odpowiedział Michalski. – Zabezpieczyliśmy monitoring z okolicy, ale trochę nam zajmie przejrzanie go i nie wiemy, czy coś tam będzie.

– Jasne, to park, nie ma kamer na każdym kroku.

– Em... Gabi, nie pytałem wczoraj, ale jak się czujesz? Ta kartka...

Sawicka podniosła się i wyszła z kuchni. Usłyszał trzaśnięcie drzwiami. Przymknął na chwilę oczy. Nigdy nie spotkał kogoś, kogo byłoby mu tak ciężko zrozumieć albo mu pomóc. Cieszył się, że Sawicka wróci do siebie. W swojej sypialni trzymał akta, które wczoraj odebrał od Krupczyka. Zamierzał w końcu zająć się sprawą sprzed lat. Nie chciał, by go przed tym powstrzymała.

Kobieta ponownie weszła do kuchni, przez ramię miała przewieszoną torbę.

– Monitoring chcę mieć przeanalizowany na wczoraj.

– Oczywiście, pani prokurator.

Później po prostu wyszła z jego domu i wsiadła do zamówionej taksówki.

Rozdział 38

Michalski siedział w pokoju sam z kubkiem kawy. Przetarł zmęczone oczy. Wczoraj cały dzień spędził na oglądaniu monitoringu z okolic parku. Nie natrafił na nic podejrzanego. Dziewczyna musiała iść albo od pomnika Czynu Polaków w stronę Różanki, albo ulicą Słowackiego, Wojska Polskiego lub Wyspiańskiego. Prawdopodobnie mieszkała gdzieś w pobliżu. Rozpytanie mieszkańców okolicy jednak nie przyniosło żadnych rezultatów. Rozdzwonił się telefon. Niechętnie podniósł słuchawkę.

– Przyszła jakaś dziewczyna do ciebie. Twierdzi, że ma informacje na temat ciała, które znaleźliście.

– I sama tak przyszła? – spytał Michalski. – Prosto do mnie? Do wojewódzkiej?

– Skierowali ją z miejskiej.

– No dobra, przyprowadzi ją ktoś?

– Staszek akurat idzie – odpowiedział portier.

Czuł niepokój. Nikt nie zgłaszał się sam do wojewódzkiej. Nigdy wcześniej mu się to nie zdarzyło. I skąd dziewczyna mogła wiedzieć o zabójstwie? Niczego jeszcze nie podali do mediów.

Do pokoju weszła niska dziewczyna. Miała na sobie krótką spódnicę i kabaretki. Była bardzo mocno umalowana. Jej kurtka była rozpięta i odsłaniała gorset. Mógłby przysiąc, że to prostytutka. Nie wyglądała na pijaną ani będącą pod wpływem narkotyków.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry, komisarz Michalski. Ma pani podobno dla mnie informacje.

Nim się zorientował, kobieta obeszła biurko i usiadła mu na kolanach. Sparaliżowało go.

– Chciałam poznać pana komisarza.

Wzięła jego dłoń i położyła na swoich piersiach. Michalski podniósł się gwałtownie, zrzucając ją na podłogę.

– Co to ma, do kurwy nędzy, być?

– Przecież pan mnie bardzo chce – stwierdziła kobieta. – Powiedział pan, że chce mnie zerznąć.

– Proszę natychmiast opuścić ten pokój.

Michalski czuł, jak wali mu serce. Sytuacja była po prostu absurdalna. Kobieta nagle zaczęła wrzeszczeć i płakać. Łzy rozmazały makijaż, dłońmi rozrywała kabaretki. Podeszedł do niej i chwycił ją za ramię.

– Dosyć tego, kurwa.

Wyprowadził ją z gabinetu. Dziewczyna szarpała się i wrzeszczała wniebogłosy. Wielu policjantów wyszło z gabinetów i obserwowało sytuację. Michalski prowadził dziewczynę na dół, do wyjścia. Cały czas się szarpała i wyrywała. Nie miał nawet pojęcia, kiedy jego palce dotykały jej nagiego ciała, a kiedy kurtki. Marzył jedynie o tym, by pozbyć się problemu.

Przeprowadził ją przez szklane drzwi i niemalże wypchnął z budynku komendy. Zastępca komendanta stał z kubkiem kawy przy okienku portiera i przypatrywał mu się uważnie.

– Wiem, że to nie wyglądało dobrze – powiedział Michalski. – Nie mam pojęcia, co to za idiotyczne żarty.

– Nic nie powiedziałem.

– Ale zaraz i tak będzie o tym huczało pół komendy – mruknął Michalski. – Proszę nikogo, ale to absolutnie nikogo do mnie nie wpuszczać.

– Dobrze – odparł portier.

Michalski ruszył do swojego pokoju odprowadzany czujnym wzrokiem dwóch mężczyzn na dole i wielu innych po drodze.

Rozdział 39

Niebieska honda zaparkowała na podjeździe przed rodzinnym domem Sawickich w Siadłe Dolnym. Kobieta szybko wysiadła z samochodu i otworzyła masywne drzwi wejściowe własnym kluczem. Od razu poszła do kuchni, skąd dobiegały dźwięki poranka. Jej matka stała przy blacie i szykowała śniadanie, ojciec pochłonięty był lekturą gazety. Zajęła miejsce przy stole obok niego.

– Hej, a gdzie jakieś gorące powitanie?

– Córcia, zawsze jesteś mile widziana, ale o szóstej przed pierwszą kawą? – rzucił Dawid.

– Masz szczęście, że wcześniej wstajemy. Właśnie smażę jajecnicę – oznajmiła Mariola. – Jak się w ogóle czujesz?

– Całkiem nieźle. Wyspałam się, wzięłam witaminy i jestem jak nowo narodzona – stwierdziła Sawicka. – Dzisiaj wracam do pracy, dlatego wpadłam teraz się przywitać.

– Już? Nie powinnaś dłużej odpocząć, córeczko? – spytał Dawid.

– Oczywiście, że powinna, tak mówił Robercik. Tylko ona nie ma zamiaru słuchać, bo wie wszystko najlepiej. A potem znowu będzie mdlała i będziemy ją ratować.

Sawicka przewróciła oczami. Jej matka postawiła na stole trzy talerze jajecnicy i gorącą kawę.

– Muszę wrócić do pracy. Po rozwiązaniu tej sprawy pomyślę po urlopie. Wyjadę na tydzień albo dwa. Teraz jednak weekend musi mi starczyć. Ta sprawa to szansa na przełom w karierze i zaznaczenie swojej pozycji w Szczecinie – wyjaśniła Sawicka.

– Córciu, a kiedy ty pomyślisz w końcu o założeniu rodziny? Młodsza już nie będziesz, a kariera nie ucieknie.

– Dzięki, mam, zapamiętam.

– Próbuję ci jedynie powiedzieć, że...

– Jedyną szansą na spełnienie i szczęście dla kobiety są dom i dzieci, więc skoro ja mam karierę, zajebistą figurę i hobby, to nie mogę być zadowolona z życia – dokończyła Sawicka. – Wiem, mam, wiem. Przypomnę ci jednak, że mam za sobą zerwane zaręczyny, bo mój były nagle uznał, że ułoży sobie życie z kimś innym. I wiesz co? Nawet mnie to ucieszyło. Ja i suknia ślubna to nieporozumienie.

Matka Sawickiej ewidentnie chciała coś jeszcze powiedzieć, jednak ojciec zmierzył ją ostrym spojrzeniem.

– Ale zadbasz odrobinę o siebie? – spytał Dawid.

– Tak, myślę o diecie pudełkowej, żeby pamiętać o posiłkach, i stawię się na kontrolę u Roberta, rozmawiałam z nim już. Nie pozwolę sobie na drugie omdlenie, to utrata autorytetu.

Mariola pokręciła głową, przez chwilę milczała, później jednak uśmiechnęła się i ponownie spojrzała na córkę.

– A ten mężczyzna, który zabrał cię ze szpitala i u którego byłaś przez weekend, to fajny?

– Mam...

– Jak nie chce, to niech nie mówi – poparł córkę Dawid.

– Oj, daj spokój, niech nam cokolwiek opowie. Cały weekend zajmowaliśmy się jej kotem, a ona nawiała do kogoś ze szpitala. To chyba mamy prawo wiedzieć.

– Byłam u Szymona.

– Nieprawda – skwitowała Mariola. – To był nasz pierwszy kierunek. Zaprzeczył, a wiesz, że Szymon nie kłamie.

Gabriela dopiła kawę i westchnęła z rezygnacją.

– Byłam u kolegi z pracy, ale nic nas nie łączy i raczej nie będzie – wyjaśniła.

– Raczej? Czyli jest nadzieja? – spytała Mariola. – Podoba ci się?

– Pozwólcie, że się ewakuuję w tym momencie.

Sawicka podniosła się z miejsca, uściskała rodziców i zanim zdążyli zareagować, ruszyła w kierunku wyjścia. Pytanie matki wciąż jednak krążyło jej po głowie. Odpowiedziała „raczej”.

Rozdział 40

Klimek wpadł do ich wspólnego pokoju zaledwie godzinę po tym, jak Michalski wyrzucił z niego nieznaną kobietę. Podeszedł do biurka partnera, oparł dłonie na blacie, pochylił się w jego stronę i patrzył na niego wyczekująco. Było jasne, że już nasłuchiwał się plotek o dzisiejszym wydarzeniu. Michalski co kilka minut wyrzucał stąd ciekawskich, którzy pytali o wrzeszczącą kobietę. Rafał westchnął jedynie i przetarł zmęczone oczy.

– Daj mi, kurwa, spokój, błagam – jęknął.

– Zapomnij. Chcę wiedzieć, o czym huczy cała komenda. I dlaczego ja jeszcze nic o tym nie wiem. Powinieneś do mnie od razu zadzwonić.

– Daj mi spokój. Nie wierzę, że w ogóle do tego doszło – odparł Michalski. – Kurwa, coś takiego mi się nigdy nie zdarzyło.

Klimek przysunął sobie krzesło do jego biurka i usiadł naprzeciwko niego. Oparł przedramiona na blacie i nadal patrzył na niego wyczekująco. Nie zamierzał odpuszczać. Michalski niechętnie streścił mu wydarzenia poranka. Klimek wysłuchiwał tego z uwagą, a później wybuchnął głośnym śmiechem. Odchylił się na krześle i skrzyżował ręce na głowie. Nie przestawał się śmiać.

– To nie jest zabawne.

– Jak to nie? Ktoś ci przysłał prostytutkę, że też sam na to nie wpadłem – odparł Klimek. – Zajebisty dowcip.

– Co my, kurwa, w podstawówce jesteśmy?

Michalski sięgnął po kubek z chłodną już kawą. Klimek nadal wyglądał na rozbawionego.

– A o tym, co jest między tobą i Gabi, mi powiesz? – spytał Klimek. – Bo to już raczej nie wygląda na kiepski żart.

– Teraz? Naprawdę nie mam, kurwa, siły. Klimek, zlituj się.

– Wyglądasz na niewyspanego, jakieś harce były?

– Nie harce, tylko jebany monitoring – odparł Michalski. – Czego nie rozumiesz? Nic między nami nie ma.

– Była u ciebie w domu.

– Ukrywała się przed rodziną po ucieczce ze szpitala. Skup się lepiej na robocie, bo nam obu łby pourywa – wyjaśnił Michalski. – Znalazłeś cokolwiek w monitoringu? Ja niestety nic, null, zero.

Klimek obserwował go jeszcze dłuższą chwilę, w końcu jednak odpuścił. Upił kilka łyków kawy i zatarł dłonie.

– Znalazłem coś ciekawego na nagraniach. W zasadzie układa się to w pewną prawidłowość. Wpadłem na trop.

– W końcu – powiedział Michalski. – Dawaj.

Zanim jednak Klimek zdążył cokolwiek powiedzieć, drzwi do ich pokoju się otworzyły. Stali w nich policjanci w mundurach.

– Aspiranci Jan Marecki i Robert Skwarek z Komisariatu Policji Szczecin-Niebuszewo w Szczecinie. Czy pan komisarz Rafał Michalski?

– Tak.

– Prosimy, żeby pan położył na biurku broń i legitymację służbową, a następnie dobrowolnie pozwolił na zatrzymanie.

– Na co? – spytał Klimek. – Co tu się odpiędała?

– Jeśli będzie pan stawiał opór, to... – zaczął Marecki.

– Znamy, kurwa, te formułki lepiej niż wy. Co odpiędalacie, się pytam – ciągnął Klimek. – Pod jakim zarzutem chcecie zatrzymać policjanta z wojewódzkiej? Wewnętrznych tu jakoś nie widzę. Więc...

– Komisarz Michalski zostaje zatrzymany pod zarzutem wykorzystania swojego stanowiska, przekroczenia uprawnień służbowych i gwałtu na Annie Karwowskiej – wyjaśnił Skwarek.

Michalski milczał. Zarzut był cholernie poważny, mocny. Nie miał wątpliwości, że Anna Karwowska była kobietą, która dzisiaj odwiedziła jego gabinet. Szarpał się z nią. Mógł zostawić swój naskórek, odciski palców. Spowodować siniaki, rozerwać jej ubranie. Jej krzyk i to, jak ją wyprowadzał, słyszała i widziała połowa policjantów z wojewódzkiej.

– Ja pierdolę...

– Rafał, coś wymyślę, obiecuję – wyszeptał Klimek. – Kurwa, nie zostawię cię z tym.

Komisarz powoli się podniósł. Czuł na sobie uważne spojrzenie policjantów. Patrzyli na niego jak na potencjalnego przestępcę, który może ich zaatakować. Z kieszeni wyjął legitymację i odłożył na biurku, to samo zrobił z kaburą z bronią. Ostatni raz spojrzął na Klimka. Później podszedł do funkcjonariuszy. Chociaż nie stawiał oporu, został zakuty w kajdanki i wyprowadzony z wojewódzkiej.

Rozdział 41

Sawicka przyglądała się parapetowi w swoim gabinecie. Układała na nim najważniejsze sprawy, teraz niczego tutaj nie było. Maciążek dotrzymał słowa. Pozostawił jej sprawę seryjniaka, a pozostałe dał komuś innemu. Była mu szczerze za to wdzięczna, ale nie zamierzała mówić tego głośno.

Otworzyła akta na zdjęciu kartki pozostawionej na miejscu zbrodni. Klimek miał rację. Zupełnie nie pasowała do zabójstwa z lubieżności. Opcje były jedynie trzy. Pierwsza: sprawca tych zabójstw był też zabójcą jej siostry i była to część jego chorej gry. Druga: te kartki podkładał ktoś inny, kto najwyraźniej chciał ją wyprowadzić z równowagi. I trzecia: kartki nie miały z nią nic wspólnego. W ostatnią opcję wierzyła najmniej.

Drzwi do jej gabinetu otworzyły się i wpadł przez nie Klimek. Ciężko dyszał. Wyglądał, jakby biegł tu z wojewódzkiej.

– A ty spod Maratonu biegłeś? – rzuciła Sawicka. – Gdzie twa zbroja, wojowniku? Czy zemrzesz przed podaniem wiadomości od swego wodza?

– Kurwa, Michalskiego zamknęli.

Sawicka wybuchnęła śmiechem.

– Dobry żart, naprawdę niezły. Monitoringi przejrzelście?

– Nie żartuję – powiedział Klimek. – Zamknęli go za gwałt na służbie.

Usiadł naprzeciwko niej i streścił całą sytuację. Każde kolejne słowo brzmiało bardziej absurdalnie.

– Gdyby ktokolwiek inny opowiedział mi tę historię, pomyślałabym, że sobie jaja robi – przyznała Sawicka.

– Musimy go jakoś z tego wyciągnąć.

– Oboje wiemy, że kobieta została podstawiona. Rafał musiał dotknąć czegoś, co spowodowało na niego kłopoty.

– Muszę go stamtąd wyciągnąć, zanim jakiś prokurator wpakuje go do aresztu – powiedział Klimek. – Pies w pierdlu to zdecydowanie zła opcja. Nie wiadomo, kto mu pierwszy wpierdoli: strażnicy czy ci, których zamknął.

– Masz rację – zgodziła się Sawicka. – Wiesz, gdzie jest teraz?

– Tak, zabrali go do prokuratury na Niebuszewie. Sprawę dostał japiszon.

– Kto?

– Później. Stary zgred, nigdy nie awansował. Upierdliwy, na miejscu zbrodni był chyba ostatnio przed likwidacją żelaznej kurtyny.

Sawicka parsknęła.

– Zapowiada się zajebista zabawa.

– Nie licz na to, ten człowiek to porażka i zdecydowanie nie da się z nim dogadać – odparł Klimek.

– Daj spokój, ja jestem w stanie porozumieć się z każdym – zapewniła Sawicka.

– Czyżby?

– Mam prawdziwie dyplomatyczny charakter i łagodne usposobienie.

Rozdział 42

Sawicka weszła do budynku prokuratury rejonowej na Wawrzyniaka. Portierowi w ramach przywitania rzuciła jedynie mordercze spojrzenie. Ten bez słowa otworzył szklane drzwi i wpuścił ją do środka. Klimek szedł kilka kroków za nią. Spojrzał na mężczyznę przepaszająco. Wspólnie weszli na drugie piętro i skierowali się do pokoju dwieście siedem. Kobieta bez pukania otworzyła drzwi do gabinetu. Przed biurkiem siedział skuty Michalski, obok niego w pogotowiu czekało dwóch policjantów. Przyglądał im się mężczyzna w garniturze. Miał zmarszczki i przerzedzone siwe włosy.

– Przepraszam, co to ma niby znaczyć? – spytał prokurator Chlebowski.

– Przybywam z odsieczą.

– Co?

– Dla pana, zanim wpakuje pan niewinnego policjanta do pierdła – oznajmiła Sawicka. – Wy wypad, a my mamy do pogadania.

Policjanci przyglądali się obu prokuratorom. Nie byli pewni, kogo powinni posłuchać.

– Nie wiem, kim pani jest, ale proszę natychmiast opuścić mój gabinet.

– Prokurator Gabriela Sawicka, we własnej osobie. Zapewne pan o mnie słyszał. Jak nie, to jestem z okręgu, więc słuchasz mnie pan.

W pomieszczeniu zapadła całkowita cisza. Sawicka w końcu klasnęła w dłonie i wskazała policjantom drzwi. Ci w końcu podnieśli się, pociągnęli za sobą Michalskiego i wyszli na korytarz. Klimek ruszył za nimi i zamknął drzwi.

– Pozwala sobie pani na zbyt wiele – stwierdził Chlebowski.

Sawicka usiadła na krześle, nogi ułożyła na blacie biurka. Sięgnęła po akta. Zupełnie nie zwracała uwagi na to, co mówi do niej mężczyzna. Szybko przebiegła wzrokiem po protokole z obdukcji. Kobieta miała siniaki na rękach, porwane ubranie. Odciski palców na skórze. Miała również obrażenia typowe dla gwałtu, ale sprawca nie pozostawił swojego nasienia. Zerknęła na zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa. Kobieta twierdziła, że Michalski zgwałcił ją około szóstej rano. Twierdził rzekomo, że to zapłata za umorzenie jej sprawy o dilowanie narkotyków wśród klientów. Kiedy jednak dowiedziała się, że niczego z tym nie zrobił, poszła do niego. Miał ją pobić, a później wyrzucić z gabinetu.

– Mówię do pani!

Odrzuciła akta na biurko.

– Michalski jest niewinny, laska go wrabia.

– Nie interesuje mnie to. Mam ofiarę i co najmniej dziesięciu świadków, którzy widzieli, jak ją wyrzuca ze swojego gabinetu, słyszeli jej krzyk – powiedział Chlebowski. – Zresztą nie ma pani prawa wtrącać mi się w śledztwo.

– Słuchaj mnie uważnie. Masz podstawioną prostytutkę i komisarza komendy wojewódzkiej. Wierzysz prostytutce? Opamiętaj się, człowiecze.

– Mam kobiety z obrażeniami.

– Powtórzę jeszcze raz: policjanta z Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie, w randze komisarza, który był w wewnętrznych i ma nieposzlakowaną opinię – powiedziała Sawicka. – Co, kurwa, nie trafia do tego twojego mózdzku?

– Dostyc tego, wynocha z mojego gabinetu. Nie ma pani prawa się tak zachowywać nawet jako prokurator z okręgu, a może w szczególności.

Sawicka ponownie otworzyła akta, zrobiła kilka zdjęć wbrew protestom mężczyzny, a później wyszła z gabinetu. Policjanci podnieśli na nią wzrok.

– Rozkuć go natychmiast, kurwa jebana mać. To jeden z waszych.

Policjanci z Niebuszewa nie śmieli zaprotestować, ściągnęli Michalskiemu kajdanki, on jednak ani drgnął.

– To my wychodzimy – oznajmiła Sawicka. – Niemiło było pana poznać.

– Co? Nie może pani ot tak wyjść z zatrzymanym.

Sawicka położyła dłonie na biodrach i spojrzała na Chlebowskiego z góry.

– Słuchaj, ja mogę wszystko. Różnica pomiędzy nami jest taka, że choćbym nie wiem co odjechała, chwilowo mnie potrzebują, więc mnie nie wywalą. A ty nie masz żadnej pozycji. A przy okazji to Michalski ma alibi na czas gwałtu. O godzinie szóstej nie był w mieszkaniu na Wojska Polskiego, tylko ze mną na śniadaniu. Omawialiśmy zabezpieczone nagrania monitoringu w sprawie seryjnego zabójcy.

– Co? – spytał Chlebowski. – Ale...

– Może słowo policjanta jest dla ciebie mniej znaczące niż kurwy, ale chyba mojego nie podważysz, co?

Prokuratorzy mierzyli się wzrokiem, w końcu Chlebowski machnął ręką.

– I tak muszę go przesłuchać.

– Oficjalne zawiadomienie i przyjdzie ze swoim obrońcą Kuligiem, ja też będę zeznawać, ale teraz spadamy, bo mamy ważniejsze rzeczy do roboty. Seryjny jest, kurwa, na wolności, a ty nam zawracasz dupę panią spod latarni.

Sawicka ruszyła w stronę wyjścia z prokuratury. Policjanci stali w szoku, niepewni, co się wydarzyło. Klimek pierwszy odzyskał rezon i pociągnął Michalskiego za sobą. Po chwili cała trójka znalazła się za bramą prokuratury. Sawicka ruszyła w stronę uliczki, w której zaparkowali samochody. Dopiero tam się zatrzymała i wyjęła papierosa.

– Gadaj, jak wpadłeś w to gównno.

– To...

– Nieporozumienie, wiemy – odparł Klimek. – Oboje ci wierzymy, ale nie rozumiemy.

Michalski westchnął zrezygnowany.

– Nie musiałaś kłamać.

– Masz alibi? – spytała Sawicka.

– Nie mam, ale...

– Więc musiałam kłamać. Zresztą zjedliśmy razem śniadanie, nikt nie sprawdzi, o której godzinie – odparła Sawicka. – Prześlę wam akta, znajdźcie mi tę kurwę i przyprowadźcie.

– A co z zabójcą? – spytał Klimek.

Kobieta przewróciła oczami.

– Michalski zajmuje się zabójcą, masz mi dostarczyć protokoły z oględzin monitoringu i masz na to dwie godziny, potem zapieprzasz do Kuliga i szykujecie linię obrony. Ty masz mi znaleźć tę kurwę, Klimek. Teraz jasne?

Rozdział 43

Parking przy ulicy Stojsława był całkowicie zastawiony samochodami, na miejscu byli praktycznie wszyscy pracownicy. Weszła do budynku, wyprzedzając mężczyznę w garniturze mocno ściskającego aktówkę. Minęła portiera bez słowa i od razu skierowała się do gabinetu Maciążka. Była pewna, że plotki już tutaj dotarły. Zignorowała sekretarkę szefa i weszła do jego gabinetu. Maciążek siedział przy biurku i popijał kawę. Uśmiechnął się do niej.

– O proszę, właśnie miałem po ciebie posłać.

– Szykuje się dla mnie jakaś premia świąteczna? – spytała Sawicka.

– Tak, w formie wydalenia z zawodu – odpowiedział Maciążek. – Co ty na to?

Kobieta zagwizdała z uznaniem. Zajęła miejsce naprzeciwko niego i założyła nogę na nogę.

– Nie sądziłam, że masz taki cięty dowcip, brawo.

– Od kiedy się tu pojawiałaś, zacząłem siwieć.

– Do usług – skwitowała Sawicka. – Wyglądasz teraz poważniej i lepiej pasujesz do zajmowanego stanowiska.

Maciążek westchnął przeciągle i przygarbił się. Wyglądał na zmęczonego. Milczała. Czekwała cierpliwie, aż na nią ponownie spojrzy.

– Możesz mi wytłumaczyć, co się wydarzyło w budynku prokuratury rejonowej? Bo to, że już cię tam znają, nie ulega wątpliwości – powiedział Maciążek. – Wspomnieli o wykorzystaniu stanowiska służbowego do uwolnienia zatrzymanego policjanta, karygodnym zachowaniu wobec prokuratora niższego szczebla i wymuszeniu nieuprawnionego dostępu do śledztwa.

– Dodałabym zniesławienie do tego katalogu.

– Nie wiem, co mam z tobą zrobić, wywołujesz we mnie mordercze skłonności – przyznał Maciążek.

– Powiedziałabym, żebyś się nie krępował, ale w tym, czego naprawdę chcemy, przeszkadza nam kodeks karny – odparła Sawicka.

– Wyjaśnisz mi chociaż, o co poszło?

Sawicka bardzo powoli i skrupulatnie streściła mu wszystkie wydarzenia, do których doszło na Małopolskiej, oraz co dokładnie zrobiła w prokuraturze rejonowej. Na końcu popatrzyła na niego z wyczekiwaniem. Maciążek zaczął masować sobie skronie, nie wyglądał najlepiej.

– Nie, mnie się to w głowie nie mieści.

– Mnie też. Nie wiem, kto może chcieć go zrobić, ale...

– Twoje zachowanie mi się w głowie nie mieści – wyjaśnił Maciążek. – Nie możesz...

– Mogę, gdy jest to uzasadnione okolicznościami sprawy. To był stan wyższej konieczności.

– Jestem pewien, że nie.

Kobieta machnęła ręką.

– Słuchaj, potrzebuję Michalskiego do wyjaśnienia sprawy zabójstwa. Teraz kończy przeglądać dla mnie monitoringi. Priorytet to złapanie seryjniaka – wyjaśniła Sawicka. – Nie mogę pozwolić, by najlepszy śledczy siedział w wyniku fałszywego oskarżenia o gwałt.

– Ta kobieta miała obrażenia.

– Był w tym czasie ze mną na śniadaniu, rozmawialiśmy o sprawie seryjniaka. Podrzuciłam mu kilka nowych tropów do sprawdzenia. Później od razu pojechał do wojewódzkiej.

Sawicka i Maciążek mierzyli się wzrokiem. Mężczyzna nie odważył się jednak zarzucić jej kłamstwa. Pokręcił jedynie głową z dezaprobatą.

– Nawet jeśli, to ta kobieta go oskarżyła. Policjanta, jak sama zauważyłaś, w randze komisarza.

– Znajdę ją i wyjaśnię to – zapewniła Sawicka. – Ale nie ma opcji, żeby Michalski siedział, potrzebuję go.

– Czekaj, co ty dokładnie chcesz zrobić? – spytał Maciążek.

– Znajdę tę rzekomą ofiarę i każę jej oczyścić Michalskiego z zarzutów, będzie po sprawie –

wyjaśniła Sawicka. – Ktoś go wrabia. Dowiedziałabym się kto, ale chwilowo nie mam czasu, bo ścigam seryjniaka, o ile pamiętasz. A mamy kolejnego trupa. Media w końcu złapią trop, muszę im coś dać, zanim nas rozszarpia na strzępy.

– Przypomnij mi chociaż jeden powód, dla którego wciąż pracujesz w prokuraturze i żaden sąd dyscyplinarny nie wywalił cię z hukem z zawodu.

– Jestem zajebista i skuteczna w prowadzeniu spraw, dźwigam na barkach to, co przygniotłoby innych – odparła Sawicka. – Chociaż wiesz co? Jest jeszcze opcja, że to moje długie nogi.

Maciążek podniósł się z miejsca.

– Wyjazd. Idź i rób, co masz robić, i postaraj się, żeby nikt cię nie zamknął przed złapaniem zabójcy.

– Jakby co, wyciągniesz mnie? – spytała Sawicka.

– Wyjazd.

Rozdział 44

Dokładnie zamknęła drzwi do swojego gabinetu, dopilnowała również, by nikt jej nie przeszkadzał, pod pozorem opracowywania nowej strategii śledztwa w sprawie seryjniaka. Tymczasem usiadła na parapecie, a przed sobą postawiła laptop. Z ekranu uśmiechała się do niej rudowłosa psycholog, w ręce trzymała ogromny kubek kawy, a na blacie obok leżała paczka czekoladek.

– Więc o czym chciała pogadać wielka prokurator Sawicka?

– Będziesz tak cały czas?

– Dopóki żyję, chętnie będę ci dogryzać albo chociaż cię irytować – odparła Czarnecka. – Pamiętaj, narobiłaś sporo problemów Krystianowi. I nie zasłaniaj się Lisem, to nie on chciał go aresztować.

– Ja pierdołę, skończymy wreszcie ten temat? Jestem prokuratorem, miałam, kurwa, uzasadnione okolicznościami podstawy – skwitowała Sawicka. – I pamiętaj, że jego brat był pierwszy do wydania go.

– Dobra, tu masz rację.

Czarnecka przysunęła do siebie czekoladki, wybierała je w skupieniu, później wrzuciła kilka naraz do ust.

– Zacznieś w końcu? – spytała Sawicka.

– Wiesz, na czym polega terapia? Ty gadasz, ja słucham, później rzucam jakiś komentarz, który cię wkurwi, ale skłoni do myślenia. Później znowu gadasz, ja mówię prawdę objawioną. Za którymś razem ty mi dziękujesz zachwycona moją wybitną mądrością i kończymy.

– Serio?

– Tak w uproszczeniu – zapewniła Czarnecka. – Dawaj, sama chciałaś.

Sawicka westchnęła, odgarnęła włosy z twarzy i związała je gumką w luźny kok. Wahała się kilkanaście długich sekund, Czarnecka jednak zdawała się nie zwracać na to uwagi. Czekwała.

– Coś się wydarzyło w mojej przeszłości, to było prawie trzydzieści lat temu. Nie mogłam o tym zapomnieć przez całe życie. Wydawało mi się, że cały czas dążę do rozwiązania tego problemu, ale teraz, kiedy mam go przed sobą, czuję się wręcz sparaliżowana i nie mogę działać tak, jak powinnam.

– To nie zgaduj-zgadula – skwitowała Czarnecka. – To terapia. Musisz mówić konkretami, żebym mogła ci pomóc.

– A zamierzasz?

– Tak, zamierzam ci pomóc. Generalnie mam uczciwie i rzetelnie wykonywać swoją pracę w stosunku do osób, które pozostają w terapii, uwzględniać ich dobro ponad wszystko. Przy tym nie mam prawa wydawać ocen moralnych czy sądów na temat ich postępowania. Zwłaszcza nie mogę prezentować własnych uprzedzeń wynikających ze względów rasowych, religijnych, narodowościowych i tak dalej. Nie wolno mi również legitymizować zachowań, które są przestępstwem w rozumieniu kodeksu karnego.

Sawicka powstrzymała się od prychnięcia.

– No to czuję się uspokojona.

– Widzisz? Po to wymyślili te zasady i nawet ja je zapamiętałam, żeby moi pacjenci czuli się bezpiecznie. A teraz powiesz wreszcie, o co chodzi, czy mam sobie iść?

– Trzydzieści lat temu jakiś skurwiel zamordował moją siostrę. Byłam wtedy z nią. Miałam sześć lat. Najpierw zajął się Moniką, potem mną. Tyle że mnie oszczędził.

Sawicka wyrzucała z siebie słowa niemalże na jednym wydechu. Zaszklity jej się oczy, a łzy powoli spływały po policzkach, rozmazując starannie wykonany makijaż. Czarnecka obserwowała ją uważnie. Milczała, nie piła kawy ani nie jadła czekoladek. Słuchała jej, poświęcając jej całą swoją uwagę.

– Byłam schowana w aucie, czekałam na Monikę. Jednak to nie ona po mnie przyszła. Tylko on. Rozciął mi bok, groził mi, a później mnie oszczędził, jeśli tak to można nazwać. Monika leżała niedaleko auta, nie ruszała się. Potem znowu wylądowałam w aucie, nie wiem, jak długo czekałam na policjanta. W końcu jednak znalazł mnie i zabrał do rodziców. Śledztwo umorzono, sprawcy nie znaleziono.

I zrobiono to celowo. A teraz ten skurwiel wrócił i zostawia dla mnie jebane kartki: „Dorośłaś. Wróciłem” albo „Idę po ciebie”. Zamierzam go, kurwa, dopaść, ale nie mam na to siły. Boję się, że nie dam rady. Nie jestem też pewna, czy złapanie go nie sprawi, że przestanę być sobą. Bardziej konkretnie już się chyba nie da.

– O kurwa... – wyszeptała Czarnecka.

Rozdział 45

Klimek zaparkował na parkingu na terenie komendy przy Małopolskiej. Policjanci nie odzywali się do siebie przez całą drogę z prokuratury. Wysiedli z samochodu i weszli do budynku. Przeszli korytarzem odprowadzani wieloma ciekawskimi spojrzzeniami. W końcu zamknęli się w swoim pokoju. Dopiero tam Michalski wziął głębszy wdech i opadł na biurko. Ukrył twarz w dłoniach.

- Kurwa, to się nie dzieje naprawdę – mruknął.
- Sprawa tej kurwy czy to, co odjechała Sawicka?
- Nie wiem, co jest bardziej nieprawdopodobne.

Klimek zaśmiał się, a później wyszedł z ich pokoju. Wrócił po kilku minutach z dwoma kubkami kawy. Usiadł przy swoim biurku i spojrzał na partnera znacząco.

– Musisz mi teraz powiedzieć, co się dzieje – powiedział Klimek. – Inaczej nie dam rady ci pomóc.

- Obiecuję, że zostanie to jedynie między nami – powiedział Michalski. – Dobra?
- Niech będzie.

– Siostra Sawickiej padła ofiarą zabójcy, to było trzydzieści lat temu. Gabi była tej nocy razem z nią, ale zabójca z jakiegoś powodu ją oszczędził. Spędziła niemalże całą noc sama w samochodzie. Najprawdopodobniej z pełną świadomością tego, co stało się z jej siostrą. Miała wtedy zaledwie sześć lat.

– Kurwa... – wyszeptał Klimek.

– Sprawa nie została rozwiązana, wciąż ją dręczy. Postanowiłem więc się do niej zabrać. I tu natrafiłem na mur. Zabójstwo nie jest nierozwiązane, tylko zamiecione pod dywan. Ukręcili tej sprawie łeb.

– Mur? Co dokładnie masz na myśli?

– Krupczyk zabrał akta z komendy, pytałem o sprawę Tomaszewskiego i Ziębę, nikt mi nie pomógł. Zbywali mnie, próbując zniechęcić. W końcu wydusiłem akta siłą od Krupczyka. Nawet nie zdążyłem do nich sięgnąć. Ostrzegł mnie, żebym zostawił tę sprawę – powiedział Michalski. – Chwilę później oskarżono mnie o gwałt.

– Czyli pewnie nie znajdziemy tej dziewczyny, podstawili ją. Tymczasem gwałt jest teraz ścigany z urzędu, sama ofiara nie jest już do niczego potrzebna. Złożyła obszernie wyjaśnienia, zrobiła obdukcję. Gorzej, jej zniknięcie może być związane z tobą – zauważył Klimek. – Nieźle to wykombinowali.

– Właśnie.

Klimek milczał dłuższą chwilę. Michalski go nie poganiał. W końcu ponownie spojrzał na partnera.

– Teraz te kartki, które zostawia sprawca, zaczynają nabierać sensu. Zostawia je specjalnie dla Gabi – powiedział w końcu Klimek.

– Najprawdopodobniej. Jedno z ciał zostało znalezione tam, gdzie ciało jej siostry.

– To ten sam sprawca? – spytał Klimek.

– Niestety jeszcze tego nie wiem. Muszę sam zapoznać się z aktami sprawy i wyrobić sobie zdanie. Sprawdzić modus operandi, miejsce zbrodni – przyznał Michalski. – Gabi zaprzecza.

– Gabi nie powinna prowadzić tej sprawy. Bez względu na to, czy to ten sam sprawca, czy nie, to ją po prostu wykańcza – stwierdził Klimek. – Musimy to zgłosić Maciążkowi dla jej własnego dobra i przede wszystkim dla dobra śledztwa. Ona nie ma dystansu do tej sprawy. To się źle skończy.

– Myślisz, że o tym nie myślałem?

– Rafał, nie możemy.

– Problem tkwi w tym, że Sawicka to Sawicka. Nie mogę jej tego zrobić. Nie odbiorę jej tej sprawy. To ją dopiero zniszczy – wyjaśnił Michalski. – Zresztą myślisz, że nam na to pozwoli? Prędeż zrobi wszystko, żeby nas odsunąć od tego śledztwa.

– To niby co mamy zrobić? – spytał Klimek. – Ta sprawa źle na nią działa.

- Musimy jej po prostu pilnować, obserwować i zadbać o nią. Wiesz, że to jedyne rozwiązanie. Klimek nerwowo bujał się na krześle. W końcu jednak niechętnie skinął głową.
- Jeśli odkryjesz, że te dwie sprawy mają ze sobą cokolwiek wspólnego, chcę o tym natychmiast wiedzieć.
- Jasne, zbadam akta jeszcze dzisiaj.

Rozdział 46

Sawicka wzięła kilka głębokich wdechów. Otworzyła okno, wpuszczając do pomieszczenia chłodne powietrze. Nie miała pojęcia, ile czasu zajęło jej pozbieranie się. Otarła łzy. Dopiero wtedy ponownie spojrzała na monitor. Czarnecka nadal uważnie ją obserwowała. Tym razem na jej twarzy nie było ani grama wesołości czy znużenia. Właściwie nie potrafiła odczytać jej prawdziwych emocji.

– Niepotrzebnie ci o tym powiedziałam.

– Wręcz przeciwnie, pogubiłaś się i bardzo potrzebujesz pomocy – stwierdziła Czarnecka. – Po prostu zaskoczyłaś mnie. Nie spodziewałam się czegoś takiego kalibru. Mamy kilka problemów naraz do rozwiązania.

– Pewnie zaraz mi powiesz, że procedury powstały po to, żeby ich przestrzegać, i powinnam zostawić to śledztwo. A skoro ściganie tego zabójcy wywołuje we mnie tyle negatywnych uczuć, to tym bardziej powinnam odpuścić. Ktoś inny go złapie, i tyle. Ja nie jestem do tego potrzebna.

– Ołać procedury. Mówiłam ci, że psychoterapia nie jest od norm i sądów – odparła Czarnecka. – Co twoim zdaniem ci pomoże?

Sawicka się zawahała.

– Myślę, że dopiero jak go złapię, uwolnię się od strachu, skończą się te pieprzone napady paniki i koszmary senne. Muszę mu spojrzeć w oczy i dopilnować, żeby odpowiedział za to, co zrobił Monice, za to, co zrobił mnie. Musi ponieść karę.

– Nie masz do nikogo zaufania, bo przez lata sprawa była zamieciona pod dywan, więc musisz to zrobić sama.

– Tak właśnie myślę.

– Zrób to, co jest zgodne z twoim sumieniem i co przyniesie ci ulgę. Zasługujesz na to, by zrobić to po swojemu – zapewniła Czarnecka. – Nie patrz na procedury, patrz na siebie.

– Skoro tak, to czemu tak bardzo się boję?

Czarnecka uśmiechnęła się do niej ciepło. Sawicka otarła łzy i przymknęła okno. Czują, że znowu zaczyna się trząść.

– Byłaś wtedy dzieckiem. On zaatakował małe, bezbronne dziecko. Zabił twoją starszą siostrę. Żadna z was nie mogła się przed nim obronić. Wtedy byłaś bezsilna i boisz się, że gdy go ponownie spotkasz, to on będzie górą. Lęk przed własną bezsilnością paraliżuje cię przed działaniem.

– To całkowicie bez sensu.

– Nie, to nie jest bez sensu, to naturalna reakcja naszego mózgu, przed którą nawet ty nie jesteś w stanie się obronić, ale możemy nad tym popracować. Możesz zapanować nad swoim lękiem.

– Jak?

– Lęk przestaje nas paraliżować dopiero wtedy, kiedy wiemy o nim wszystko, kiedy potrafimy go nazwać. Nie boimy się rzeczy, które znamy. Potrafimy wtedy ocenić zagrożenie i odpowiednio się przed nim zabezpieczyć.

– Nie znam jego tożsamości, próbuję ją dopiero poznać.

– Ale pamiętasz, jak wygląda. Tego nie da się wymazać z pamięci, jedynie sobie to wmawiamy – zapewniła Czarnecka. – Mówisz: nie chcę pamiętać, nie mogę o tym myśleć, a nie: nie wiem, co się wtedy wydarzyło. To różnica.

Sawicka skrzywiła się, Czarnecka jednak patrzyła na nią z entuzjazmem. Była od niej zaledwie kilka lat starsza, a czuła się tak, jakby dzieliła je ogromna przepaść. Nerwowo odgarnęła włosy.

– Sugerujesz, że mogę sobie przypomnieć coś, co od trzydziestu lat próbuję wymazać z pamięci?

– No właśnie, próbujesz. Nie masz amnezji. Wspomnienia się nie zatarły, bo wracają do ciebie cały czas jak bumerang. Musisz przestać je odpychać, żeby móc sobie przypomnieć szczegóły – wyjaśniła Czarnecka. – Spokojnie, nie proponuję ci hipnozy, nie będziesz raczej na nią podatna.

– A co, jeśli nie chcę sobie tego przypomnieć? Nie chcę wiedzieć, co dokładnie wydarzyło się tamtej nocy.

– Nawet jeśli go złapiesz, wciąż będziesz się go bała. Zapomniane traumy do nas wracają w najmniej oczekiwanych momentach – powiedziała Czarnecka. – Może nie jestem najlepszych psychologiem, ale zaufaj mi. Ruszysz do przodu dopiero wtedy, kiedy zrozumiesz, czego tak naprawdę się boisz.

- A jeśli nie przestanę się bać? Jeśli zostawię to tak, jak jest? – spytała Sawicka.
- Wiesz, co wtedy będzie. Potrafisz sobie na to pytanie odpowiedzieć, prawda?
- On wygra.

Rozdział 47

Sawicka spoglądała na swoje odbicie w lustrze. Otarła ostatnie łzy i starannie poprawiła makijaż. Czuła się rozbita po rozmowie z Czarnecką. Do tej pory nie chciała się przyznać do tego, jak bardzo się boi i jak unika jakichkolwiek wspomnień z tamtej nocy. Czarnecka miała jednak rację: jeśli naprawdę chciała go złapać, musiała przestać się bać. Schowała kosmetyczkę do szafki, rozpuściła włosy i roztrzepała je palcami, żeby swobodnie się ułożyły.

Otworzyła okno i zapaliła papierosa. Objęła go ustami i bardzo powoli zaciągnęła się dymem, wypuściła go z ust i zakaszła. Przez cały weekend praktycznie nie paliła. Popatrzyła na papierosa i zgasiła go. Przestał jej smakować. Niechętnie przyjrzała się paczce na parapecie, po namyśle wrzuciła ją do kosza.

Usłyszała pukanie do drzwi. Chwila słabości minęła.

– Włazić.

Usiadła za biurkiem w chwili, gdy do jej gabinetu weszli Spolnik i Ceglarz. Gestem wskazała im krzesła. Z ociąganiem zajęli miejsca.

– Jak się pani czuje? – spytał Ceglarz.

Sawicka prychnęła.

– To, że wyładowałam w szpitalu, nie znaczy, że zapomniałam, co wam zleciłam. Zyskaliście dodatkowy czas i lepiej, by się okazało, że dobrze go wykorzystaliście – powiedziała Sawicka. – Więc słucham.

– Udało nam się ustalić, że nasza ofiara pracowała w jednym z klubów, które należały do Lisa. Formalnie oczywiście klub należy do kogoś innego, ale zyski szły do niego – wyjaśnił Ceglarz. – Mamy tam kilku informatorów. Staramy się ustalić, ile konkretnie kobiet zostało sprowadzonych z zagranicy i aktualnie tam przebywa oraz czy naszą ofiarę zajeżdża klient, czy szefostwo.

– Na ten moment sprawa zabójstwa schodzi na dalszy plan – poinformowała Spolnik. – W tym sensie, że ważniejsze są te kobiety, które aktualnie przebywają tam wbrew swojej woli, niż jedna nieżywa.

Sawicka rozmasowała sobie skronie. Czuła nadchodzący ból głowy. Była w pracy ledwie kilka godzin, a już zdążyło się wydarzyć więcej, niż mogłaby przypuszczać. Dzień zdecydowanie nie należał do udanych. Była przekonana, że to jeszcze nie koniec, nieszczęścia zawsze chodziły stadami.

– Rozumiem, mimo to chcę wiedzieć, kto konkretnie zabił, ewentualnie na czyje polecenie. Zresztą chcę całą grupę, chętnie doprowadzę do ich skazania. I to jak najszybciej, więc wypad i do roboty.

Ceglarz i Spolnik wyszli z jej gabinetu. Sawicka zerknęła na telefon, który w czasie ich krótkiej rozmowy cały czas dawał o sobie znać. Niepewnie wzięła go do ręki. Siedem połączeń, w tym od Maciążka, Michalskiego, Klimka i Zięby, esemesów było jeszcze więcej. Wyłowiła jeden od Tomaszewskiego, otworzyła go. *Gabi, wiadomości, już! Gdziekolwiek.*

Sawicka wzięła tablet i otworzyła stronę ogólnopolskiego serwisu informacyjnego. Na pierwszej stronie wyróżnione były jedynie dwa artykuły, nagłówki krzyczały: „Prokurator Sawicka ze Szczecina stoi ponad prawem, wymusza uwolnienie policjanta oskarżonego o gwałt” i „W Szczecinie grasuje seryjny zabójca, a prokuratura próbuje to ukryć”.

– Kurwa... jebana mać.

Otworzyła pierwszy artykuł. Tekst nie pozostawiał wątpliwości co do społecznej oceny jej czynu, co więcej, ktoś musiał mieć informatora z pierwszej ręki. Sygnął ktoś z prokuratury albo policji. Była tego pewna.

Prokurator Gabriela Sawicka zatrudniona w Prokuraturze Okręgowej w Szczecinie wpadła dzisiaj do budynku Prokuratury Rejonowej Szczecin-Niebuszewo w Szczecinie i przerwała czynności z zatrzymanym komisarzem policji Rafałem M. Policjant został oskarżony o brutalne zgwałcenie kobiety oraz wykorzystanie do tego swojej pozycji służbowej. Mimo to opuścił budynek prokuratury oczyszczony

z zarzutów i wrócił do pracy po ingerencji prokurator Gabrieli Sawickiej.

Co się dzieje ze szczecińską prokuraturą? Czy korupcja i układy są tutaj na porządku dziennym? Co łączy prokurator Sawicką z Rafałem M. poza tym, że prowadzą wspólnie śledztwo w sprawie seryjnego zabójcy? Czy osoby, które mają nas chronić, stoją ponad prawem?

Prokurator Gabriela Sawicka nie ma dobrej opinii w środowisku. Wcześniej pracowała w Prokuraturze Okręgowej w Gorzowie Wielkopolskim, bardzo często było o niej głośno. Kilkukrotnie postawiono jej poważne zarzuty dyscyplinarne, w tym takie, które mogły doprowadzić do jej ostatecznego wydalenia z zawodu.

Sawicka zamknęła artykuł. Podniosła się i podeszła do okna, serce jej waliło. Telefon cały czas wibrował na biurku. Nie dziwiło jej to. Namieszała i teraz musiała to posprzątać, zanim odsuną ją od sprawy i wydadzą z zawodu.

– Kurwa...

Wzięła do ręki telefon. Ostatni esemes był od Lisa, krótki i treściwy: *Potrzebujesz pomocy? Do usług.* Bez wątplenia mógł jej pomóc. Zapewne szybciej niż oni mógł odnaleźć Annę Karwowską, o ile sam jej nie podstawił, mógł również pomóc jej zmienić nastawienie mediów. To by jednak jeszcze bardziej ją od niego uzależniło. Nie wolno jej było do tego dopuścić. Po chwili namysłu wybrała numer prokuratora Zięby.

– Mówiłem ci, że jeśli świadomie wchodzisz do bagna, to sama musisz wiedzieć, jak z niego wyjść.

– Pracuję nad tym, potrzebuję jedynie drobnej pomocy.

– Gabi...

– Wiem, co chce pan powiedzieć, jasne? Nawarzyłaś sobie piwa, wpadłaś w bagno, dorośnij i tak dalej. Znam każdy pana durny tekst – odparła Sawicka. – Potrzebuję jedynie kilku dziennikarzy albo chociaż jednego z autorytetem, który nie rozszarpie mnie od razu na strzępy. Proszę.

– To jestem w stanie dla ciebie zrobić – zgodził się Zięba. – Powiedz mi, co cię łączy z tym policjantem.

Zawahała się. Poczula się nieswojo. Do tej pory nikt nie zadał jej pytania wprost. Odpowiedź była oczywista, jednak nie mogła jej z siebie wykrztusić. Zięby nigdy nie okłamywała.

– To dobry policjant, prowadzi sprawę seryjniaka, potrzebuję go.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

– Nie mam na to czasu, muszę zorganizować konferencję prasową i odkręcić cały ten cyrk, zanim odbiorą mi seryjniaka.

– Gabi, zapewne staniesz przed sądem dyscyplinarnym, seryjniak to nie jest twój największy problem – przypomniał Zięba.

– I co z tego? Zadomowiłam się już w sądzie dyscyplinarnym. Przypomnę, że jeszcze nigdy mnie nie ukarali. Przed nimi akurat jakoś się wykręcę. Potrzebuję pozbyć się mediów i zatrzymać seryjnego.

– Rób, co uważasz, ale powinnaś odpuścić. Ten seryjniak to nie twoja sprawa. Zostaw ją.

– Wtedy nie byłabym sobą.

Rozłączyła się, czując niepokój. Zięba nigdy nie kazałby jej odpuścić takiej sprawy bez powodu.

Rozdział 48

Ostatni raz przyjrzała się naprędce zrobionym notatkom. Na przygotowanie się do konferencji prasowej miała ledwie godzinę. Wiedziała, że seryjny zabójca będzie chwilowo znacznie mniej interesujący niż policjant, który jako wolny opuścił budynek prokuratury, musiała jednak skupić na nim całą uwagę. Nie zamierzała wydawać oficjalnych oświadczeń, one nie miały szansy się utrzymać. Musiała przekonać do siebie media i zmienić ich retorykę.

Podniosła się zza biurka, gdy do jej gabinetu weszli Michalski i Klimek. Przewróciła oczami.

– Jedyne was tutaj brakuje.

– Gabrielo, pozwól się zatrzymać do czasu wyjaśnienia sprawy – powiedział Michalski. – Nie możesz uchodzić za osobę, która wypuściła gwałciciela.

– Zgwałciłeś?

– Nie.

– To nie zawracaj mi dupy. Każdy z was dostał zadanie do wykonania – przypomniała Sawicka. – Klimek miał znaleźć Karwowską, ty ogarnąć monitoringi. Nic więcej. Czego nie rozumiecie?

– Gabi, martwimy się o ciebie, okej? Dopiero wyszłaś ze szpitala, a przez to, że pomogłaś Rafałowi, masz kłopoty.

– Nie, to Michalski ma kłopoty, bo wziął się do akt starej sprawy, które zaginęły bez wieści, a moje problemy są tylko pokłosiem jego działań – wyjaśniła Sawicka. – Nie wiem, czy aktualny zabójca ma coś wspólnego z zabójcą mojej siostry, chcę wierzyć, że nie. Faktem jest jednak, że ze starą sprawą ewidentnie jest coś nie tak.

– Wiedziałas o tym? – spytał Michalski.

– Wiem o wszystkim, co robicie z Klimkiem, pilnuję was cały czas. Twoja wycieczka do archiwum i odejście na emeryturę dziada, który prowadził sprawę mojej siostry, to nie przypadek – odparła Sawicka. – A skoro ja o tym wiem, to zapewne ktoś, kto trzyma rękę na pulsie, również wie.

– Krupczyk prowadził sprawę twojej siostry? – zapytał Klimek. – Jesteś pewna?

– To on znalazł mnie wtedy w lesie i to on przekazał mojej rodzinie, że nie da się odnaleźć sprawy. Zapamiętałam skurwiela na całe życie.

W pomieszczeniu zapadła cisza. Sawicka zerknęła na zegarek, do konferencji zostało zaledwie kilka minut. Jej telefon nadal wibrował na blacie biurka.

– Czyli wszyscy jesteśmy zgodni co do tego, że sprawa zabójstwa twojej siostry została zamieciona pod dywan i może mieć związek z aktualnymi zabójstwami? – spytał Klimek.

– Tak, ale nie dam się odsunąć. A teraz idę na konferencję, żeby odkręcić cały ten syf – stwierdziła Sawicka. – Klimek, znajdź Karwowską, tylko żywą, a ty, Michalski, weź się w końcu do roboty. Monitoringi i akta sprawy mojej siostry.

– Nie potrzebujesz naszego wsparcia? – spytał Michalski. – Mamy tak po prostu sobie iść?

– Mam gdzieś wasze wsparcie – skwitowała Sawicka. – Ja tu rządzę, a wy wykonujecie moje polecenia, więc niestety ja zbieram całe gówno, gdy coś nie wyjdzie.

– Gabi, mimo wszystko... – zaczął Klimek.

– Spierdalać do roboty, bo jutro was z niej rozliczę.

– Nie wszystko da się załatwić jedynie tym, że jesteś Sawicka – ciągnął Klimek. – Czasem potrzeba czegoś więcej niż twojej osoby. Jakiegoś planu, wsparcia, protekcji, nie wiem...

– Jak nie to nie? Wystarczę tylko ja.

– Gabi... – jęknął Klimek.

– Jak nie wierzysz, to zostań i patrz. Jestem jedyna w swoim rodzaju.

Sawicka wyszła z gabinetu, trzaskając drzwiami. Szła szybkim krokiem. Na korytarzu zobaczyła Maciążka, praktycznie biegł w jej kierunku. Wcześniej wysyłał do niej innych prokuratorów, każdego z nich spławiła, a od niego nie odbierała telefonów. Liczyła na to, że osobiście pofatyguje się do niej znacznie później. Przeliczyła się.

– Nie zatwierdziłem żadnej konferencji! Sawicka, wracaj tutaj.

Kobieta zbiegała po schodach, przeskakując po kilka stopni w wysokich szpilkach. Maciążek próbował ją dogonić, był jednak na wyższym piętrze.

– Jeśli to zrobisz, osobiście cię wywalę!

Rozdział 49

Dziennikarze licznie zebrali się przed budynkiem Prokuratury Okręgowej w Szczecinie. Stali na asfalcie zaledwie kilka kroków przed wejściem. Tuż przed nim ustawiono mikrofon. Sawicka wyszła z budynku, zatrzymując się przy drzwiach. Dopiero wtedy odetchnęła. Maciążek wyszedł tuż za nią, było już jednak za późno. Znalazła się przed mikrofonem, mógł tylko stać za nią, okazując fałszywe wsparcie i poszanowanie dla podjętych przez nią decyzji.

– Witam państwa serdecznie, prokurator Gabriela Sawicka. Potwierdzam, że prowadzę śledztwo w sprawie seryjnego zabójcy, który aktualnie zabija na terenie Szczecina, oraz dementuję fakt bezprawnego zwolnienia komisarza Rafała Michalskiego i uwolnienia go od zarzutu zgwałcenia Anny K.

Przedstawiciele mediów wstrzymali oddech. Słuchali każdego jej słowa, żeby później wykorzystać to przeciwko niej, była o tym przekonana. Wśród nich zauważyła jednak znajome twarze. Miała nadzieję, że znajomości Zięby wciąż były mocne. Potrzebowała dziennikarzy, którzy pomogą jej skupić uwagę na seryjnym zabójcy.

– Potwierdzam, że w ciągu ostatnich dwóch miesięcy doszło do czterech zabójstw kobiet przed trzydziestym rokiem życia, każda z nich była blondynką późno i samotnie wracającą do domu. Łączymy te przypadki w serię zabójstw. Do tej pory wiadomości te nie zostały podane do wiadomości publicznej z dwóch powodów: po pierwsze dla dobra śledztwa, po drugie, żeby nie wywoływać paniki. Jednakże po czwartym zabójstwie nie możemy już tego dłużej ukrywać.

Czuła na sobie przeszywające spojrzenie Maciążka. Kątem oka zauważyła, że obok niego stał rzecznik prasowy prokuratury, jego również nie uprzedziła o swoim planie. Nie miała czasu na wdawanie się z nimi dyskusje. Chciała zdusić problem w zarodku, zjeść coś i pójść spać. Zdecydowanie traciła energię, powinna się oszczędzać.

– Apelujemy do wszystkich kobiet w wieku od szesnastu do trzydziestu lat, blondynek o szczupłej budowie ciała, żeby nie wracały same do domu późnym wieczorem. Apelujemy również do brunetek, szatynek, rudych. Każda z was może stać się kolejnym celem sprawcy, nawet jeśli do tej pory atakował jedynie blondynki. Ten człowiek wykorzysta każdą nadarżającą się okazję. Będzie nią kobieta wracająca całkiem sama, mniej uczęszczaną drogą, po ciemku. Kobieta, której nikt przed nim nie obroni, dla której nikt nie wezwie pomocy, bo nie będzie wiedział, że jej potrzebuje – powiedziała Sawicka.

Wszyscy milczeli, a kamery były skierowane wprost na nią. Patrzyła prosto w jedną z nich. Stała wyprostowana, żeby wypaść jeszcze bardziej przekonująco.

– Nie wracaj sama po zmroku. Nawet jeśli to zaledwie trzysta metrów, nawet jeśli sama szłaś tą drogą tysiące razy, nie rób tego, odpuść. Twoje życie jest ważniejsze. Poproś, żeby ktoś wrócił z tobą, weź taksówkę, zostań u kogoś na noc. Nie wracaj sama. Zadbaj o siebie. A jeśli już musisz, wybierz dłuższą drogę, w pełni oświetloną, tam gdzie są ludzie, nie korzystaj ze skrótów. Zadzwoń do kogoś, powiedz mu, gdzie dokładnie jesteś. Jeśli połączenie zostanie nagle przerwane, to on wezwie policję. Gwarantuję, że funkcjonariusze nie zbagatelizują zgłoszenia i od razu przyjadą, żeby udzielić pomocy – ciągnęła Sawicka. – Apelujemy również do mężczyzn: ojców, braci, mężów, partnerów, przyjaciół, kolegów, znajomych z pracy. Zadbajcie o to, by żadna kobieta, którą znacie, nie wracała do domu sama. Sprawca nie odważy się jej zaatakować, gdy ktoś z nią będzie. Pamiętaj, poświęcisz kilka minut, ale być może uratujesz jej życie.

Sawicka stała i nadal patrzyła w kamerę. Widziała, jak dziennikarze zbierają się do pytań. W czasie jej apelu byli jednak cicho, to był dobry znak. Chcieli go wysłuchać. Dali jej szansę.

– Czy próbuje pani wywołać panikę, która panowała za czasów Skorpiona z Pomorza?

Znała tego dziennikarza, to jego przysłał tutaj Zięba. Skupił uwagę na zabójcy.

– Nie chcę wywoływać paniki. Informuję jednak o istnieniu zagrożenia. Seryjny zabójca jest na wolności, dokładamy wszelkich starań, by go jak najszybciej ująć. Znamy jego modus operandi, wiemy, według jakiego klucza dobiera ofiary. Zmobilizowaliśmy całą zachodniopomorską policję. Złapanie go

to jedynie kwestia czasu.

– Przy pomocy policjanta, który sam odpowiada za zgwałcenie, a którego pani chroni?

Po pytaniu podniosła się wrzawa. Sawicka odczekała dłuższą chwilę, zachowując kamienną twarz. Była gotowa na to pytanie. Reporterzy wkrótce ponownie skupili na niej wzrok.

– Komisarz Rafał Michalski wykonuje czynności w śledztwie. Faktycznie otrzymał zarzut zgwałcenia Anny K. oraz wykorzystania do tego stanowiska służbowego. Nie wpłynęłam jednak na jego uwolnienie w żaden szczególny sposób. To była normalna kolej rzeczy. Prokurator nie zdecydował się na wystosowanie wniosku o zastosowanie środka zapobiegawczego w postaci tymczasowego aresztowania, nie zażądał dozoru policji ani zakazu opuszczania kraju. Najpewniej ze względu na jego nieposzlakowaną opinię.

– Są osoby, które twierdzą coś przeciwnego.

– Nie wiem, kto wywołał tę wrzawę. Byłam w budynku prokuratury rejonowej, żeby wyjaśnić jeden istotny fakt w śledztwie. Komisarz Michalski w czasie rzekomego gwałtu był na spotkaniu służbowym, dotyczącym kwestii seryjnych zabójstw – powiedziała Sawicka. – W związku z tym oraz z nienaganną opinią komisarza prokurator zdecydował się go nie zatrzymywać. Komisarz Michalski nadal wykonuje swoje obowiązki służbowe. Aktualnie prowadzone są również poszukiwania rzekomej ofiary, która zapadła się pod ziemię, a ma zostać ponownie przesłuchana.

Dziennikarze znów zamilkli.

– Będziemy państwa informować o postępach w śledztwie. Nie zamierzam wywołać paniki, proszę jedynie o rozagę, która może uratować czyjeś życie, ale również doprowadzić do szybszego ujęcia sprawcy.

Sawicka odwróciła się i ruszyła w stronę budynku prokuratury. Rzecznik uśmiechnął się do niej i pokazał jej kciuk uniesiony w górę. Maciążek wyglądał jednak zgoła odmiennie. Jego złość była wręcz namacalna.

– Do mojego gabinetu, teraz.

– Może najpierw gratulacje? – spytała Sawicka. – Posprzątałam bajzel.

– Którego sama narobiłaś – przypomniał jej. – A zresztą zejdź mi z oczu, nie chcę na ciebie patrzeć. Masz odbierać moje telefony, zawsze, zwłaszcza w czasie swoich godzin pracy.

– Postaram się – zapewniła. – Czasami jednak to niemożliwe.

– Jutro rano masz stawić się w moim gabinecie. Pomyślę nad tym, co powinienem z tobą zrobić. To, co ostatnio wyprawiasz, przekracza po prostu ludzkie pojęcie. Nie myśl, że obejdzie się bez konsekwencji służbowych.

– Oczywiście.

Maciążek wszedł do budynku prokuratury i zatrzasnął za sobą drzwi. Rzecznik prasowy ponownie się do niej uśmiechnął. Wyglądał na zrelaksowanego. Objął ją ramieniem i wprowadził do budynku prokuratury.

– Pewnie wywołałaś lekką panikę, ale jest dobrze, naprawdę świetnie ci poszło. Nie pozostawiłaś pola do plotek. Pewnie się pojawiają, ale jest naprawdę dobrze. Powiedziałbym, że problem chwilowo opanowany.

– Cieszysz się po prostu, że nie musiałeś tego robić sam.

Rozdział 50

Aktualny dom jego byłej żony zaskakiwał go za każdym razem, gdy pod niego podjeżdżał. Kobieta ewidentnie nie potrafiła zdecydować, co jej się podoba. Co chwilę w oknach widział nowe firanki, rolety albo zmianę w meblach ogrodowych bądź nowe elementy ogrodzenia. Zaparkował przed bramą i wysiadł z samochodu. Zadzwoił i czekał. Po chwili z domu wyszła Żaneta. Narzuciła na siebie płaszcz, na stopach wciąż miała jednak klapki. Nie dojrzał dzieci.

– Masz tupet, żeby tutaj przyjeżdżać.

– To znaczy? – spytał Michalski. – Dzisiaj moje popołudnie. Obiecałem, że zabiorę je na kręgle.

– Widziałam konferencję.

Michalski pobałdł, aż do tej pory nie przyszło mu do głowy, że sprawa rzekomego gwałtu może mieć szersze konsekwencje, także dla jego życia prywatnego.

– Jezu... Żaneta, to nie ja. Kurwa.

– Dopóki nie zostaniesz oficjalnie oczyszczony z zarzutów, nie zobaczysz dzieci, a spróbuj tu podejść, to wystąpię do sądu.

Żaneta odwróciła się i zniknęła w domu. Michalski stał spokojnie przy bramie. Nie miał zamiaru się kłócić. Doskonale ją rozumiał. Zapewne na jej miejscu zrobiłby to samo.

– Kurwa...

Wsiadł do samochodu i pojechał do siebie. Nie miał co ze sobą zrobić, postanowił więc skupić się na pracy. Usiadł przy biurku, przed sobą ułożył akta sprawy zabójstwa Moniki Sawickiej. Czuł niepokój, wpatrując się w okładkę akt. To był zaledwie jeden tom. Sprawy o zabójstwo zazwyczaj liczyły trzy, i to wtedy, kiedy sprawca był znany. Tu było zupełnie inaczej.

Otworzył akta. Już po pierwszym czytaniu wczoraj czuł, że aktualna sprawa jest z tą powiązana. Sprawca zabił Monikę Sawicką, zostawił charakterystyczne cięcie na jej boku, zgwałcił ją. Był znacznie mniej brutalny niż obecnie, jego fantazje cały czas się rozwijały. Najwyraźniej teraz do osiągnięcia spełnienia wystarczał mu już sam akt zabójstwa. Zaatakował Monikę, kiedy wracała do domu samochodem razem z siostrą. Nie było wiadomo, dlaczego Monika się wtedy zatrzymała i kazała siostrze zaczekać w samochodzie, a przynajmniej Sawicka tego nie zapamiętała.

Ponownie przebiegł wzrokiem po protokole oględzin zwłok, nie było w nim nic zaskakującego. Notatka policyjna z miejsca zdarzenia została sporządzona przez Marcela Krupczyka, była lakoniczna:

Dnia dwudziestego pierwszego września tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego pierwszego roku Mariola i Dawid Sawiccy około godziny dwudziestej zgłosili zaginięcie swoich dwóch córek Moniki i Gabrieli Sawickich. Z uwagi na to, iż młodsza córka miała sześć lat, wszczęto poszukiwania. Razem z kilkoma innymi funkcjonariuszami udaliśmy się do Tanowa, które było na trasie powrotu Sawickich. Około godziny pierwszej trzydzieści niedaleko drogi, w lesie, odnalazłem samochód należący do Moniki Sawickiej, jej ciało leżało półnagie zaledwie kilka metrów od samochodu. Kobieta miała podarte ubranie oraz rozcięty bok, na ciele zauważyłem kilka siniaków, nie żyła. W samochodzie pod tylnym siedzeniem znalazłem Gabrielę Sawicką. Dziewczynka była ranna i przerażona, ale jej życiu nic nie zagrażało. Nie odzywała się. Zabrałem ją stamtąd i skontaktowałem się z pozostałymi funkcjonariuszami. Zawiadomiliśmy pogotowie ratunkowe o rannej dziewczynce oraz techników i prokuraturę o znalezionym ciele. Oprócz tego zostali powiadomieni Mariola i Dawid Sawiccy.

Michalski oglądał szkice z miejsca zdarzenia. Samochód leśną ścieżką wjechał głębiej, nie było go widać od strony drogi. Nie był uszkodzony. Z zawiadomienia o zaginięciu wiedział, że Sawickie miały wrócić około osiemnastej. Gabriela leżała skulona i obolała pod siedzeniem samochodu przez kilka godzin, najpewniej świadoma tego, że jej siostra nie żyje. Musiała być przerażona. Przewrócił kolejnych kilka stron. Widział dokładnie na szkicu, gdzie na ciele Gabrieli Sawickiej sprawca zostawił obrażenia. Nie mógł sobie wyobrazić przerażenia dziecka, któremu ktoś przeciągnął nożem po boku i które widziało ciało swojej zamordowanej siostry.

Ponownie otworzył protokół z przesłuchania Sawickiej w obecności psychologa. Praktycznie nie było w nim żadnych informacji. Gabi nie współpracowała. Nie podobała rysopisu sprawcy, nie powiedziała, dlaczego jej siostra wjechała w głąb lasu, nie opowiedziała o tym, co zrobił jej ten facet. Nie mogło to jednak dziwić, była tylko dzieckiem w szoku.

Policja wykonała standardowe czynności. Przepytali przyjaciół jej siostry, okolicznych mieszkańców, nikt jednak niczego nie wiedział. Poszukiwano też podobnych spraw w okolicy, wspomniano o kilku gwałtach i jeszcze jednym zabójstwie, ale nie dołączono akt tamtych spraw do tego postępowania. Sprawcy nie znaleziono.

Kilka lat później Sawicka chciała wznowienia śledztwa. Obliczył, że miała wtedy piętnaście lat. Policjanci przesłuchali ją w obecności ojca. Dokładniej, zrobił to Krupczyk. Podała wtedy bardzo precyzyjny rysopis sprawcy i opowiedziała o tym, co się wydarzyło. Przebiegł wzrokiem po protokole:

Monika była zdenerwowana cały dzień, była zła jak osa. Nie powiedziała dlaczego. Jak wracałyśmy, to powiedziała, że musi się z kimś spotkać, bo to obiecała. To miało zająć kilka minut. Nie wiem, z kim się umówiła. To było dziwne. Kazała mi wejść pod siedzenie i bez względu na wszystko nie wychodzić. Śmiałam się. Myślałam, że żartuje. Nigdy tak nie mówiła. Ale bała się czegoś. Zrobiłam to dla zabawy, zgodziłam się na to. Później słyszałam jej wrzask, to było straszne. Jakby ją ze skóry obdzierali. Skuliłam się jedynie mocniej pod fotelem. Potem ten facet po mnie przyszedł. Rozbił chyba szybę, żeby otworzyć drzwi. Wyciągnął mnie spod siedzenia. Był silny. Bardzo mocno mnie trzymał, próbowałam się wyrwać, ale nie byłam w stanie. Zobaczyłam Monikę. Bardzo źle wyglądała. Byłam przerażona. Błagałam go, żeby mnie zostawił. Krzyczałam też chyba do Moniki. Miałam nadzieję, że się obudzi. Potem położył mnie chyba na ziemi. Rozciął mi bok. Bardzo bolało. Zaczął szarpać moje ubranie. Później jednak odpuścił. Powiedział, dokładnie to pamiętam: „Odpuszczę ci, ale ty nigdy nie powiesz nikomu o tym, co się stało. Nie będziesz mnie szukać. Nikomu o mnie nie powiesz, nawet rodzicom. Nie będziesz niczego pamiętać z dzisiejszego wieczoru. Dotarło? Nie piśniesz ani słowa. Inaczej przyjdę i potnę cię tym nożem na małe kawałeczki, a jak już będę w twoim domu, zrobię to samo z twoimi siostrami. Rozumiesz, maleńka?”. Każdej nocy boję się, że przyjdzie. Wy musicie go w końcu znaleźć.

Zamknął oczy, ucisnął nasadę nosa i odchylił się na krześle. Siedział tak, starając się wyrzucić z głowy scenę, którą podsuwała mu wyobraźnia. Gabriela, płacząca i przerażona, a jednak na tyle silna, żeby przyjść na komendę po latach i opowiedzieć, co się wydarzyło, poprosić o pomoc. Wcześniej nie mówiła zapewne ze strachu. Psycholog jednak ani słowa nie wspomniał o tym w swojej opinii. To było zastanawiające. Nie rozumiał też, jak Krupczyk mógł zamieść sprawę pod dywan. On nie dałby rady. Sawicka w chwili zabójstwa jej siostry była niewiele młodsza od jego dzieci. Jak można było zignorować rozpacz i strach dziecka? Rodziców, którzy tak naprawdę tamtej nocy stracili dwie córki? Ojca, który siedział i słuchał, jak jego najmłodsza córka opowiada o tym, co się wydarzyło? Jak mogli to kontynuować inni?

Ponownie zajrzał do akt. Tym razem szukał konkretnej rzeczy. Rysopisu sprawcy, który został wykonany na podstawie zeznań Sawickiej. Nie było go. Teraz rozumiał już, że nie był to przypadek. Być może policja od razu wiedziała, kto zabił. Do śledztwa nie można było się przyczepić, teoretycznie zrobili wszystko, co należało, ale do niczego się nie przyłożyli. Sawicka powinna być ponownie przesłuchana w obecności psychologa jakiś czas później, a podobne sprawy bardzo dokładnie sprawdzone i włączone do akt. Zaginionego portretu pamięciowego nawet nie zamierzał komentować.

Przerzucając postanowienia śledztwa, zatrzymał się. To było postanowienie o ponownym umorzeniu z powodu niewykrycia sprawcy, po drugim przesłuchaniu Sawickiej. Bardzo uważnie mu się przyjrzał. Dopiero teraz zaczynało do niego docierać, jak bardzo Gabriela została oszukana. To Zięba podpisał się pod umorzeniem sprawy. I wiele lat później, kiedy wyłowił ją na studiach prawniczych, najwyraźniej nie zrobił tego przez przypadek. Tylko udawał, że ponownie zajął się sprawą.

– Co za skurwysyn.

Rozdział 51

Klimek wsadził ręce do kieszeni. Noce były coraz ciemniejsze i chłodniejsze. On zaś kręcił się po wszystkich lokalach i miejscach, gdzie można było spotkać prostytutki. Był coraz bardziej zniechęcony. O Annę Karwowską pytał praktycznie każdego, z kim dało się porozmawiać, podzwonił po informatorach wydziału do spraw handlu ludźmi, wykorzystał wszystkich, którzy wisieli mu przysługę. Pomimo to wciąż był w punkcie wyjścia. Tak jakby kobieta nigdy nie istniała w tym środowisku albo jakby ktoś bardzo nie chciał, by ją znalazł.

Przeszedł kilka metrów i zobaczył trzy kobiety. Stały w kusych spódniczkach i ciepłych kurtkach tuż obok szosy. To była jedna z ich miejscówek za miastem. Era tirówek się skończyła, ale niektóre kobiety wciąż tu stały, zwłaszcza te, które do Polski przyjechały z innych krajów. Niekiedy alfonsi wyganiali je tutaj za karę, gdy coś spieprzyły w klubie.

– Witam piękne panie. Nie za zimno tutaj? – zagadnął Klimek.

– Ano zimno, więc lepiej, słodziaku, żebyś miał samochód, bo żadna z nas dupy na ten chłód nie wystawi.

Klimek pokręcił głową, ale docenił poczucie humoru. Podeszedł bliżej i pokazał im odznakę.

– Wiem, że nie lubicie z nami gadać. Ale uwierzcie, zjechałem całe miasto, by znaleźć informacje, i nikt nie chce mi ich udzielić. A to dla mnie bardzo ważna sprawa, bo chodzi o mojego kumpla.

– Pies złapał kiłę czy co? – rzuciła jedna z kobiet.

– A może ktoś żonce zdjęcia podesłał? – dodała druga.

– Nie, drogie panie. Ktoś wrabia mojego kumpla w gwałt, a akurat za niego ręczę. Chciałbym porozmawiać z tą kobietą. Dziwnym trafem po złożeniu zeznań zapadła się pod ziemię – wyjaśnił Klimek. – Zapewne słyszałyście o policjancie, który rzekomo kogoś zgwałcił, a był w tym czasie gdzieś indziej.

Prostytutki przyglądały mu się podejrzliwie. W końcu wymieniły między sobą kilka słów. Nie mógł nic zrozumieć z ich szeptu. Jedna z nich się do niego uśmiechnęła.

– Wszyscy znają tę sprawę i wiedzą, o kogo chodzi, dlatego milczą. Nam jednak daleko do miasta i nic nam specjalnie nie grozi. Możemy ci powiedzieć, kim jest ta kobieta i gdzie ją znajdziesz.

– Świetnie – odparł Klimek.

– Ale pięć stówek się należy.

– Ile? Chyba sobie żartujesz. Kiedyś pięć dych wystarczyło na drobne wydatki.

– Inflacja dopada wszystkie zawody – skwitowała prostytutka. – Zainteresowany czy nie?

Policjant westchnął bezradnie i skinął głową. Wyciągnął portfel. Miał ze sobą pieniądze wypłacone na zupełnie na inny cel. Obiecał sobie, że zdecydowanie podliczy Michalskiego za tę uprzejmość. Wyjął banknoty i wręczył kobiecie. Ta przeliczyła je bez słowa i schowała do kieszeni kurtki.

– No więc nie nazywa się Anna Karwowska, tylko Alina Kawka. To siostra jednego z właścicieli klubów czy tam barmana. Najwyraźniej komuś mocno podpadła. Wiemy tyle, że została zgwałcona w jednym z klubów. Nie pracowała tam. Po prostu ktoś ją rzucił na pożarcie wygłodniałym facetom, a potem kazał zeznawać na policji. Pewnie tak miała odpokutować swoje winy.

– Pewnie nie będzie tak chętna do rozmowy jak my – dodała druga z prostytutek. – Na jej miejscu też bym milczała.

– Mimo wszystko bardzo mi pomogłyście.

Rozdział 52

Za oknem było jeszcze szarawo, dzień dopiero się rozpoczynał. Tomaszewski usiadł przy biurku z kubkiem gorącej herbaty, zamknął oczy i uśmiechnął się. Zdecydowanie zapowiadał się spokojny dzień, zero czynności, brak dyżuru, same akta, a później wyjście z żoną do szkoły rodzenia i miłe popołudnie we dwoje. Kontrolnie wczoraj pisał i dzwonił do Sawickiej, zbyła go jednak. Zapewniła jedynie, że odpocznie. Obiecał sobie jutro do niej zajrzeć, i tak miał jechać na Kaszubską, a to było blisko. Zanim zdążył zabrać się do pracy, drzwi gabinetu otworzyły się z hukiem. Przez chwilę spodziewał się zobaczyć Sawicką, do pomieszczenia wszedł jednak Michalski. W dłoni trzymał akta sprawy. Zatrzasnął za sobą drzwi. Bez słowa powitania usiadł przy biurku.

– Wiedziałaś?

– Gabi mówi, że nie mam żadnego autorytetu. Ale to już przesada.

– Wiedziałaś – powtórzył Michalski. – Zięba nie wybrała Sawickiej przypadkowo, prawda?

Tomaszewski westchnął ciężko. Upił kilka łyków herbaty. Starał się nie patrzeć na Michalskiego, który miażdżył go wzrokiem.

– Zięba wziął Sawicką na praktyki i postanowił jej pomóc w karierze. Wziął ją pod swoje skrzydła w ramach rekompensaty – dodał policjant.

Prokurator milczał.

– Po kilkunastu latach od zabójstwa Sawicka zeznawała, z akt zniknął rysopis sprawcy. Zięba umorzył śledztwo – ciągnął Michalski. – Na pewno widział, że wygląda podejrzanie, każdy wątek z pozoru sprawdzony, ale niedokładnie. I zaginiony rysopis. Musiał wiedzieć.

Michalski przyglądał się wyczekująco prokuratorowi, akta położył na blacie. Leżały pomiędzy nimi i zdawały się parzyć. Tomaszewski był spokojny.

– Powiesz coś w końcu!?

– Zięba to mentor Sawickiej. Był dla niej naprawdę dużym oparciem. Otoczył ją protekcją. Bardzo dużą. Myślisz, że gdyby nie uważał, że Gorzów Wielkopolski to dla niej dobry pomysł, toby pozwolił ją tam wywalić? Sterował całą jej karierą. Puścił ją do Gorzowa, bo uznał, że tak będzie lepiej. Tam nauczy się żyć bez jego parasola ochronnego i sama naprawiać własne błędy – odpowiedział Tomaszewski. – Ona nie da na niego złego słowa powiedzieć. A jeszcze kilka lat temu? Była w niego wpatrzona jak w obrazek.

– Wiedziałaś.

– Widziałem te akta. Umorzenie też. Zięba zabronił mi o tym choćby pisać. Zagroził zniszczeniem mi kariery.

– I tylko dlatego nie powiedziałaś o tym Gabi? – spytał Michalski. – Dla kariery? Przyjaźń była dla ciebie mniej ważna?

Tomaszewski roześmiał się prawie serdecznie.

– A jaką twoim zdaniem zrobiłem karierę w prokuraturze? W okresie, gdy zobaczyłem tamte akta, dostałem się na aplikację, ale mogłem z tego zrezygnować. Były inne opcje rozwoju. Bez wahania poświęciłbym karierę. Zwłaszcza dla Gabi. Zresztą to ona mi pomogła przetrwać na tej aplikacji. Wiesz, że zaliczyła za mnie sekcje zwłok? Tego jednego dalej jakoś nie umiem przeżyć. Trup na dworze to jeszcze jakoś, ale w kostnicy... To nie moje klimaty.

– Więc dlaczego? – drażył Michalski.

– Nie rozumiesz? Komuś naprawdę zależy, by ta sprawa nie została rozwiązana. Sawicka też o tym doskonale wie. Sama nigdy nie widziała całych akt – wyjaśnił Tomaszewski. – Nie wie, że brał w tym udział Zięba. Postarał się o to. Ale myślisz, że ta wiedza coś by zmieniła? To człowiek, któremu ufa. A wtedy? Była pełna ideałów, gotowa roznieść każdego, kto nie wypełniał swoich obowiązków. A to był jej mentor, przepustka do świata, w którym chciała się znaleźć. To byłoby dla niej naprawdę trudne. I czy znalezienie zabójcy wiele by zmieniło? Gabi może mówić o poczuciu braku sensu w tym, co robi, ale robi wszystko, co niezbędne, by sprawiedliwości stało się zadość. Ta sprawa ją po prostu

uksztaltowała i ukierunkowała na całe życie.

– Madura-Zajączkowska.

– Właśnie, zaryzykowała wiele, by mieć pewność, że Madura zostanie skazana. I bez wahania zrobiłaby to ponownie bez względu na konsekwencje. Nie pierwszy raz odwaliła taki numer, uwierz mi. A Zięba miał być jej przepustką do świata, w którym może zrobić coś dobrego. Spadł jej z nieba. Cudowny, najlepszy na świecie, uczciwy, pełen pasji prokurator, który wyłowił ją z morza studentów i dał jej szansę. Wpuścił ją do miejsca, o którym marzyła.

– Sukinsyn. Zagłuszył swoje wyrzuty sumienia.

– Może i tak było. Myślę, że zajął się nią z powodu wyrzutów sumienia, ale później to przerodziło się w coś innego, prawdziwego. To trwało zbyt wiele lat jak na wyrzuty sumienia. Spotykali się w święta, na mieście, lubili swoje towarzystwo. Cieszył się każdym jej sukcesem, uczył ją z dużą dozą cierpliwości. Miała talent, a on chciał komuś przekazać pałeczkę. I dlatego nie mogłem jej tego zrobić. Nie potrafiłem powiedzieć, że to on. I ty też tego nie zrobisz. Ma wystarczająco dużo problemów, a to ją zrani. Nie wyobrażasz sobie nawet, jak bardzo.

Michalski przyglądał się mężczyźnie z ciekawością. Tomaszewski nie miał ani autorytetu, ani poważania w środowisku. Prowadził sprawy, którymi nikt nie chciał się zajmować. Wydawał się całkowicie nieszkodliwym człowiekiem. Mimo wszystko zdołał go okłamać, zdobył się na zatajenie prawdy przed Sawicką i teraz próbował zmusić go do tego samego. Najwyraźniej nie przyjaźnił się z Sawicką przez przypadek, mogli być do siebie bardziej podobni, niż ktokolwiek by przypuszczał.

– Znam Gabi lepiej niż ty. I chociaż wiem, że jeśli się dowie, to mnie zamorduje za tę decyzję, zrobiłem to dla jej dobra – wyjaśnił Tomaszewski. – Rozumiesz?

– Portret pamięciowy widziałeś?

– Nie, zniknął z akt, zanim w ogóle dotarł do prokuratury. Pytałem o to Ziębę. Musiał go zabrać Krupczyk albo ktoś inny. Na pewno nie zachował się do dziś.

– Naprawdę nigdy się nie zastanawiałeś, kto zamiótł sprawę pod dywan? – spytał Michalski. – I jak w ogóle doszło do zabójstwa? Dlaczego jej siostra zjechała wtedy z drogi? Samochód był sprawny, racjonalnych powodów nie było. Monika kazała Gabi schować się pod siedzenie, jakby spodziewała się niebezpieczeństwa. Musiała więc umówić się z tym mężczyzną. Nie wiedziała, że ją zabije, ale mogła się go bać.

– Gabi podała policji jego rysopis, ani rodzice, ani ona sama nie wskazali imienia i nazwiska mężczyzny. Nie znali go. Nie mógł być bliskim znajomym jej siostry, a przynajmniej nie przedstawiła go rodzinie – zauważył Tomaszewski. – Jesteś jednak gorszym śledczym, niż sędzi Gabi.

– Z twoich ust naprawdę brzmi to jak obelga.

Tomaszewski roześmiał się i skinął głową na znak zgody.

– Jeśli naprawdę jesteś gotów rozwiązać tę sprawę, to skup się na nazwiskach. Ja nie mogłem tego zrobić. Byłem wtedy młodym aplikantem, a i teraz nie mam takiej pozycji, by zająć się sprawą. Ty masz fajny pretekst, aktualny seryjny zabójca. To się może udać.

– Nazwiskach? – spytał Michalski. – Nie rozumiem.

– Siatka powiązań to klucz do rozwiązania.

Rozdział 53

Budzik dzwonił od kilkunastu minut. Melodia urywała się po kilku sygnałach, zapadała cisza i wszystko zaczynało się od początku. Kot miauczał w tle, był chyba w kuchni, prawdopodobnie domagał się jedzenia. Sawicka bardzo powoli usiadła na łóżku. Ostrożnie się przeciągnęła. Kręciło jej się w głowie i w ogóle nie miała energii.

– Cholera... zwariuję zaraz.

Wstała z łóżka i podeszła do komody, wyłączyła budzik. I dopiero wtedy odetchnęła. Rozmasowała sobie skronie i poszła do łazienki. Kot plątał jej się pod nogami, nieznośnie miaucząc.

– Leon, zaczekaj chociaż chwilę. Nie umrzesz z głodu.

Zrzuciła z siebie piżamę i weszła pod prysznic. Odkręciła gorącą wodę. Czoło przytknęła do jeszcze chłodnych kafelków. Przespała całą noc, a czuła się tak, jakby nie zmrużyła oka. Nie potrafiła wyrzucić z myśli seryjnego zabójcy, sprawcy zabójstwa swojej siostry i ich możliwego związku. Czekala ją jeszcze trudna rozmowa z Maciążkiem. Czuła, że przełożony tym razem jej nie odpuści, chociaż sama posprzątała po zamieszanu, które wywołała.

Niechętnie wyszła spod prysznica. Nakarmiła kota i zaczęła szykować się do pracy. Wszystko robiła bardzo powoli. Wciąż odczuwała nieprzyjemne ciśnienie z tyłu głowy. Gdy się ubrała, zajrzała do lodówki i odkryła, że jest pusta. Zaklęła i zerknęła na zegarek, do spotkania z Maciążkiem zostało jej zaledwie pół godziny.

Szybko wyszła z mieszkania i niemal zbiegła na szpilkach po schodach. Wsiadła do samochodu i ruszyła prosto w stronę prokuratury. Po drodze wybrała numer Michalskiego.

– Powiedziałabym: „Cześć, co słychać”, ale bardziej mnie interesuje, czy ogarnąłeś wreszcie monitoringi.

– Tak. Klimek coś na nich znalazł, mamy chyba wreszcie trop – odpowiedział Michalski. – A miły wstęp do rozmowy by nie zaszkodził. Ludzie tak robią. To nie boli, zapewniam.

Zawahała się. Od wczoraj cały czas nie opuszczała jej jedna myśl. Westchnęła. Minęła kolejne skrzyżowanie.

– Co jest? – spytał Michalski.

– Co z zabójstwem Moniki?

– Pracuję nad aktami. Istnieje szansa, że te sprawy są powiązane. Sama to chyba wiesz najlepiej. Dużo elementów o tym świadczy. Ale jest też kilka rzeczy, o które chciałbym cię zapytać.

– Na razie nie.

– Poczekam – zapewnił Michalski. – I tak jest jeszcze sporo do sprawdzenia. Ale...

– No?

– Powinnaś przemyśleć, czy naprawdę jesteś w stanie poprowadzić tę sprawę.

– Oczywiście, że jestem – ucięła Sawicka. – Nawet nie waż się tego kwestionować.

– To już nawet nie chodzi o procedury, które po coś w końcu wymyślono. Wiem, że masz je za nic. Martwię się, jak to na ciebie wpłynie. Wylądowałaś już w szpitalu. W sprawę włączyły się media. W dodatku ktoś niekoniecznie chce jej rozwiązania. Kiedy wyjdzie na jaw, że sprawa zabójstwa twojej siostry może mieć coś wspólnego z obecną, rozszarpia cię i media, i Maciążek. Naprawdę jesteś na to wszystko gotowa?

Sawicka zaparkowała pod budynkiem prokuratury. Przyglądała się swoim dłoniom. Wyraźnie drżały. Zacisnęła je na chwilę i oparła głowę na kierownicy. Nie mogła przyznać Michalskiemu racji. Tym razem musiała stawić czoła własnym demonom. Za długo przed nimi uciekała.

– Możesz mi pomóc, skoro się tak o mnie martwisz – powiedziała.

– Jak?

– Kup mi śniadanie, bo zapomniałam zjeść.

Rozłączyła się. Sięgnęła po torebkę i wysiadła z samochodu, trzaskając drzwiami. Weszła do budynku prokuratury, zostawiła rzeczy w gabinecie i od razu udała się do przełożonego. Otworzyła

drzwi bez pukania i usiadła przy jego biurku. W pomieszczeniu panowała całkowita cisza, a atmosfera była tak gęsta, że można było ją ciąć nożem.

- Spóźniłaś się siedem i pół minuty.
- Studencki kwadrans?
- Bądź poważna – powiedział Maciążek.

Sawicka prychnęła.

– Ja, poważna? Proszę bardzo. Prowadzę śledztwo w sprawie seryjnego zabójcy. Sprawdzamy każdy możliwy trop. Nie mamy powiązań, pomysłów. Nikt by nie chciał takiej sprawy. Dodatkowo ogarniam konferencje prasowe i robię to świetnie, chociaż mamy rzecznika i to powinna być jego robota.

– Zapomniałaś dodać, że konferencja odbyła się przez to, co sama nawywiłaś – powiedział Maciążek. – Zacząłem się zastanawiać, czy twoja praca ma w ogóle sens. Oczywiście rozwiązałaś u nas dwa trudne śledztwa, ale robisz więcej zamieszania, niż jest to warte. Nie wiem, jak podchodzili do tego w Gorzowie Wielkopolskim, ja jednak nie mogę tego dłużej tolerować.

W pomieszczeniu ponownie zapadła cisza. Maciążek patrzył na nią chłodno, z dystansem. Przedramiona trzymał oparte na biurku. Dłonie ułożył w pozycję wieży. Całą swoją postawą wyrażał to, że on tutaj rządzi. Sawicka przyglądała mu się uważnie. Niejednokrotnie odbywała podobne rozmowy w Gorzowie z ówczesnym przełożonym. Często groziło jej zdegradowanie, przeniesienie do innej jednostki lub wydalenie z zawodu. Tym razem musiała jednak uważać. Nie mogła pozwolić na to, aby Maciążek odsunął ją od śledztwa. Nie od tego śledztwa.

– W czym konkretnie jest problem? – zapytała Sawicka.

– Żartujesz sobie?

– To ty zdajesz się żartować. Tak, doszło do konferencji prasowej. Tak, zwołałam tę konferencję prasową bez twojej wiedzy – powiedziała Sawicka. – Reporterzy zwęszyli trop. Postanowiłam to wykorzystać, by ostrzec kobiety przed nadchodzącym niebezpieczeństwem. Co w tym złego?

– Naprawdę sądzisz, że tak się wykpisz? – spytał Maciążek. – Nie tym razem. Nie po tym, co odwaliałaś w rejonie.

– A co ja takiego właściwie zrobiłam? Michalski został niesłusznie zatrzymany, a ja potrzebuję go, żeby prowadził śledztwo. Mamy seryjnego zabójcę, nie zamierzam marnować czasu na to, żeby inny śledczy wdrażał się w sprawę. Zresztą jest niewinny. Rozmawialiśmy już o tym.

– Bo ty rzekomo byłaś z nim. Za pierwszym razem uwierzyłem, ale po tym medialnym cyrku mam wątpliwości. Nie masz problemu z kłamaniem.

– A masz dowód, że z nim nie byłam? – odparła Sawicka. – Interesuje mnie tylko nasz seryjny. Michalski ma kłopoty przez tę sprawę.

Maciążek drgnął. Udało jej się zdobyć jego uwagę. To oznaczało jednak lawirowanie pomiędzy informacjami, których zdecydowanie nie powinna mu przekazywać, a tymi, które mogła.

– Kilkadziesiąt lat temu na terenie Tanowa doszło do zabójstwa i zgwałcenia. Sprawca również rozciął ofierze bok. Śledztwo nigdy nie zostało rozwiązane. Zauważyliśmy związek. Akta najpierw zniknęły z archiwum, wyniósł je celowo pracownik – wyjaśniła Sawicka. – Michalskiemu udało się odzyskać, zaczął też poszukiwać podobnych spraw na naszym terenie. I nagle spadło na niego oskarżenie.

– Sugerujesz, że komuś zależy na tym, aby to śledztwo nie zostało rozwiązane?

– Nie. Na razie wysuwam uzasadnione wątpliwości. Musimy przebadać tę sprawę, ustalić pozostałe powiązania i poszukać podobnych spraw. Następnie dopiero zweryfikować, czy ewentualnie ktoś może mieć coś wspólnego z tym, że tamten zabójca nie został ujęty, i ze sprawą rzekomego gwałtu dokonanego przez Michalskiego.

– Nie próbujesz grać na zwłokę? – spytał Maciążek.

– Nie w tak poważnej sprawie.

Przełożony westchnął przeciągle i rozmasował sobie skronie. Jego postawa znacznie się rozluźniła. Sawicka poczuła ulgę.

– Zasugerowano mi, że powinienem odebrać ci śledztwo, ale również przemyśleć twoje przeniesienie do innej jednostki – powiedział Maciążek.

– I?

– Nie zrobię tego, ale obserwuję cię. Uważaj na to, co robisz, trzymaj się skrupulatnie procedur, przepisów prawa i przyjętych zwyczajów oraz znajdź wreszcie tego zabójcę. Najlepiej, zanim zabije kolejną kobietę.

– To trzecie mogę obiecać – zapewniła Sawicka.

Na twarz Maciążka powróciła irytacja.

– Jesteś niemożliwa, idź stąd, po prostu zejdz mi z oczu.

Rozdział 54

Michalski zatrzymał się pod drzwiami gabinetu Sawickiej, były nieznacznie uchylone. Wszedł do środka bez pukania. Kobieta stała przy oknie z dłońmi skrzyżowanymi na piersi. Była pochłonięta własnymi myślami, nie zauważyła jego przyjscia. Podszedł do biurka i zajął miejsce na krześle. Ze swojej torby wyciągnął laptop, dopiero hałasem zwrócił na siebie jej uwagę.

– Nie śpieszyło ci się.

– Mnie również miło cię widzieć – odparł Michalski. – Jak twój poranek?

– Próbowano mi odebrać śledztwo, dzień jak co dzień.

Michalski postawił na blacie biurka dwie kawy, jedną z nich przesunął w jej kierunku. Obok położył kanapkę i dwie drożdżówki.

– A oto pierwsze oraz drugie śniadanie. Mój wyraz troski.

– To co z tym monitoringiem? – spytała Sawicka.

Uśmiechnęła się. Sięgnęła po kanapkę, rozpakowała ją i upiła łyk aromatycznej kawy.

– A jakies „dziękuję”?

– Może jeszcze odznakę dzielnego policjanta? – odparła Sawicka. – A najlepiej leniwego, bo wciąż nie widać efektów twojej pracy.

Michalski parsknął śmiechem. Otworzył jednak laptop i położył przed sobą notatki. Odwrócił go w jej kierunku.

– Przejrzelismy naprawdę wszystko, co się dało. Przy trzeciej ofierze z wiadomych względów niczego nie znaleźliśmy, przy czwartej też nie. Kobiety nie uchwyciła żadna kamera w okolicy Jasnych Błón.

– Przejdiesz do tego, co znaleźliście? – spytała Sawicka.

Policjant skinął głową. Odtworzył nagranie. Zobaczyła na nim ofiarę. Kamera uchwyciła ją akurat, gdy spojrzała w stronę sklepu. Nie było wątpliwości co do jej tożsamości.

– Pierwszą ofiarę uchwyciła kamera sklepu monopolowego. Szła sama i dobrych kilka minut po niej nikt nie szedł tą trasą. Po przeanalizowaniu krótkiego odcinka od przystanku do domu ofiary doszliśmy do wniosku, że sprawca musiał na nią czekać, ukryty pomiędzy blokami – wyjaśnił Michalski. – Nie szedł za nią, nie śledził jej. Pojechał na Goław z nieznanymi nam względów i po prostu zaatakował. Być może po prostu liczył na to, że znajdzie tam samotną dziewczynę. To świadczy o swoistej przypadkowości jego ataków i całkowitej losowości ofiar.

– I o tym, jak bardzo jesteśmy w dupie. Nie wiemy, gdzie sprawca mieszka i gdzie zaatakuje – mruknęła Sawicka. – Coś bardziej optymistycznego?

Kobieta dokończyła kanapkę i upiła kilka łyków kawy. Michalski w tym czasie otworzył kolejne nagranie. Uśmiechnął się.

– Znaleźliśmy naszego sprawcę. Niestety monitoring jest słabej jakości. Facet, którego szukamy, najprawdopodobniej ma około metra dziewięćdziesięciu, jest duży i postawny. Wygląda, jakby utykał na jedną nogę. Chodzi przygarbiony. Nie wygląda na młodego, nasze założenie o jego wieku było najprawdopodobniej błędne.

Odtworzył film. Najpierw zobaczyli na nim ofiarę. Kobieta szła bardzo powoli. Ewidentnie była pod wpływem alkoholu. Na nagraniu pojawił się mężczyzna. Miał na sobie krótką kurtkę. Szedł szybko z rękami wciśniętymi do kieszeni. Przy chodzeniu mocno pochylał się do przodu i wolniej przesunął prawą nogę. W pewnym momencie wyciągnął ręce z kieszeni. Chwycił kobietę pod rękę i skrzyknął razem z nią pomiędzy budynki. To wyglądało tak, jakby chciał jej pomóc.

– Ofiarę znaleziono trzysta pięćdziesiąt metrów od miejsca, w którym urywa się nagranie. To pewnie ten mężczyzna. Niestety nie zrobimy jego rysopisu.

Dopiero teraz spojrzał na Sawicką. Kobieta była blada jak ściana. Bardzo mocno ścisnęła krawędź blatu, aż pobiełały jej knykcie. Trzęsła się. Dotarło do niego, że na nagraniu jest człowiek, który wyrządził jej krzywdę.

– Gabi...

– Jeszcze raz.

Bez słowa włączył nagranie. Ponownie zobaczyli na nim ofiarę, a później mężczyznę. Tym razem jednak policjant przyglądał się Sawickiej. Nie odrywała wzroku od ekranu, a jej strach ewidentnie wzrastał. Nagranie się skończyło. Michalski podniósł się i obszedł biurko. Kucnął, odwrócił ją na krzesło w swoją stronę i patrzył jej w oczy. Dostrzegł w nich łzy.

– To, kurwa, on – wyszeptała Sawicka. – To naprawdę, kurwa, on.

Nagranie było słabej jakości. On nie rozpoznałby najpewniej na nim nawet Klimka, którego widział codziennie. Wiedział jednak, że ofiary potrafiły zapamiętać specyficzny ruch, zapach, głos. Niejednokrotnie przeprowadzano takie eksperymenty. To mogła być pomyłka albo klucz do rozwiązania sprawy.

Sawicka zaciskała prawą rękę na podłokietniku krzesła, trzęsła się. Położył na niej swoją dłoń. Nie próbowała jej usunąć. Spojrzała tylko na niego.

– Gabi, złapię go. Obiecuję.

Rozdział 55

Dom w Dobrej stał na uboczu, z dala od ciekawskich spojrzeń sąsiadów, osłonięty przez żywopłot. Zlokalizował go bez większego trudu. Kawka od dawna był na celowniku organów ścigania. Łączyły go również interesy z Lisem. Klimek wcisnął ręce do kieszeni i czekał. Alinę Kawkę zobaczył kilka minut później. Wyszła z domu z torbą na zakupy w ręce. Odczekał, aż odeszła kilka metrów. Musiał mieć pewność, że nikt nie zobaczy, jak ją zatrzymuje.

Kawka skręciła w boczną drogę, w tym momencie pod ramię złapał ją Klimek. Kobieta się spięła.

– Komisarz Jakub Klimek, Komenda Wojewódzka Policji w Szczecinie. Idzie pani ze mną i nie drze się ani nie wykonuje gwałtownych ruchów, inaczej przestanę być miły.

– Ale co ja...

– Mamy do pogadania. Wie pani, na jaki temat.

Klimek odprowadził ją do radiowozu. Dwóch policjantów miało odwiedzić kobietę prosto do budynku prokuratury okręgowej. Sam wszedł do swojego samochodu i ruszył z piskiem opon. Wybrał numer Sawickiej.

– Masz coś? – spytał Michalski.

– E...

– Jestem u Sawickiej, pokazywałem jej monitoringi. Wyszła na chwilę.

– Nie będzie zadowolona, jeśli odkryje, że korzystasz z jej telefonu – stwierdził Klimek.

– Przeżyję. Więc?

– Znalazłem twoją prześladownicę. Jedziemy na Stoisława.

– Zajebicie, czekamy – potwierdził Michalski.

Policjant rozłączył się i spojrzał na Sawicką. Kobieta siedziała na szerokim parapecie z kolanami podciągniętymi pod brodę. Nie odzywała się. Popijała jedynie herbatę, którą jej zrobił. Podeszedł do niej, dopiero wtedy na niego popatrzyła.

– Słyszałaś Klimka?

– Tak, zajmę się Kawką – odpowiedziała Sawicka.

– Powinnaś chyba pojechać do domu i odpocząć – stwierdził Michalski. – Moja sprawa nie ucieknie.

– Wręcz przeciwnie. Trzeba jej się natychmiast pozbyć i obaj z Klimkiem wrócić do pracy nad seryjniakiem.

Michalski westchnął. Odpuścił. Z Sawicką nie dało się rozmawiać. Gdy się uspokoiła, zamknęła się w swoich myślach. Nie udało mu się wyciągnąć z niej nic więcej.

– Z akt zaginął rysopis, ktoś go wyjął.

– To ma sens – przyznała Sawicka.

– Byłabyś w stanie sobie przypomnieć jego wygląd?

– Po takim czasie? Miałabym ci powiedzieć, jakie miał uszy? Nos? Nie jestem w stanie, przez te wszystkie lata starałam się o tym zapomnieć – odpowiedziała Sawicka. – To, że rozpoznałam go na nagraniu, to może być przypadek.

– Nie wyglądało mi na to. Ten zabójca to najprawdopodobniej osoba, która zabiła twoją siostrę. Wiesz to od początku, tylko nie chcesz się do tego przyznać.

Drzwi do jej gabinetu otworzyły się, wszedł przez nie uśmiechnięty Klimek. Sawicka zeszła z parapetu i minęła Michalskiego.

– I gdzie jest Kawka?

– Zaraz tu będzie – zapewnił Klimek. – A wy coś macie?

Sawicka przez chwilę milczała. Podeszła do biurka i usiadła.

– Rozpoznałam go. Mogę się mylić.

Klimek milczał, przenosił wzrok z Sawickiej na Michalskiego i z powrotem. Nie śmiał się odezwać.

– Michalski, wypad, zajmuj się dalej śledztwem. Klimek, zostaniesz i mi pomożesz w przesłuchaniu, potem również do roboty. Pozbądźmy się chociaż jednego problemu.

Rozdział 56

Kawka siedziała na krześle przed Sawicką i Klimkiem. Była drobną kobietą. Miała na sobie zwykłe jeansy i sweter. Makijaż był lekki, codzienny, rozmazał się od płaczu. Nie wyglądała wyzywająco, tak jak w pokoju Michalskiego. Nie patrzyła im w oczy, głowę trzymała nisko i zaciskała dłonie na kolanach.

– Umiesz gadać? – spytała Sawicka.

– Przecież wszystko wiecie, skoro tu jestem.

– Chcę mieć na piśmie, że Michalski cię, kurwa, nie zgwałcił. Zdecydowanie zjebałaś facetowi dzień i narobiłaś sporo kłopotów. Teraz je naprawisz.

Kobieta zaczęła płakać. Ukryła twarz w dłoniach. Klimek spojrzał na Sawicką. Patrzyła na Kawkę wzrokiem pozbawionym jakichkolwiek emocji.

– Ale ja zostałam zgwałcona.

– Nie przez Michalskiego.

– To tak strasznie bolało i... było upokarzające.

Sawicka uderzyła pięścią w biurko. Kawka aż podskoczyła. Podniosła na nią pełne przerażenia spojrzenie.

– Obowiązuje mnie prymat ochrony ofiary czy inne gówno, ale nie będę go stosować, jeśli, kurwa, nie zaczniesz gadać – wycedziła Sawicka. – Masz powiedzieć do protokołu, że Michalski cię nie zgwałcił. To pierwsza rzecz. Potem wytłumaczysz, dlaczego go oskarżyłaś, to dwa. A po wszystkim, jeśli powiesz prawdę, to ci pomogę. Czaisz?

Kawka skinęła głową, jej ciałem wstrząsnął szloch.

– Ten policjant mnie nie zgwałcił. Nie znam go nawet. Kazali mi do niego przyjść. Powiedzieli, że mam dopilnować, żeby mnie dotknął, a potem uciec z krzykiem z jego gabinetu. Później miałam zgłosić gwałt.

Palce Klimka szybko poruszały się po klawiaturze. Czuł, jak zalewa go fala ulgi. Współczuł kobiecie, ale znacznie bardziej martwił się o przyjaciela. Ten protokół prowadził do umorzenia śledztwa przeciwko niemu, nie było co do tego wątpliwości. Później jeszcze komunikat w mediach i będą mogli o tym zapomnieć.

– Kto ci kazał to zrobić? – spytała Sawicka.

– Ja...

– Mów, kurwa.

– Nie mogę, to...

Sawicka pochyliła się nad biurkiem. Spojrzała kobiecie prosto w oczy.

– Uwierz mi, jestem osobą, która może ci pomóc, ale też i zaszkodzić. Bardziej niż ci, których się boisz – zapewniła Sawicka. – Fałszywe oskarżenie o gwałt podlega karze grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat dwóch, rozumiesz?

– Ja...

– Mów pełnymi zdaniami, inaczej zacznę pisać akt oskarżenia i dopiero wtedy będziesz miała, kurwa, problem. Teraz jestem jeszcze miła. Potrafię być gorsza.

– Mój brat miał dług u kogoś. Nie wiem u kogo. Ja... ja... ostatnio mu podpadłam. Zdradziłam męża, który jest jego przyjacielem – wyszeptała Kawka. – Postanowił mnie ukarać. Zabrał mnie do klubu i ktoś mnie zgwałcił. A potem wymyślił całą tę akcję. W zamian mąż miał się nie dowiedzieć o zdradzie.

Sawicka patrzyła na przerażoną kobietę.

– Podaj nam dane brata i dane albo rysopis faceta, który zrobił ci krzywdę – poleciła.

– Tylko co to da?

– Obiecuję, że go złapię. Nie odpuszczam takim skurwielom.

Kobieta spojrzała na nią oczami pełnymi łez.

– Nawet po tym, co zrobiłam?

– Głupota niestety nie jest karalna, żałuję, ale prawo nie jest doskonałe – odparła Sawicka. –
Natomiast to, co ci zrobili, owszem. I dopilnuję, żeby za to odpowiedzieli.

– Zaufaj jej. Ona nigdy nie zawodzi – zapewnił Klimek.

Rozdział 57

W domu znów panowała cisza. Brakowało mu w nim biegających dzieci. Tęsknił za nimi. Prawda była jednak taka, że dobrze, że ich nie było. Potrzebował spokoju i pełnego skupienia, żeby rozwiązać tę sprawę. Dokładnie przyglądał się wszystkim nazwiskom w aktach. Starał się zobaczyć w nich to, co dostrzegł Tomaszewski.

Krupczyk był policjantem prowadzącym sprawę, ale to nie on zainicjował zamieszczenie jej pod dywan. Nie zrobił tego również Zięba, bo sprawę dostał już po latach. Pierwszym prokuratorem prowadzącym był Bułkowski. Kompletnie go nie kojarzył. Byli jeszcze jedynie technicy Świerkowski i Nowak i psycholog Kułaga-Nizioł. Żadne z tych nazwisk zupełnie nic mu nie mówiło. Nie widział powiązania, o którym mówił Tomaszewski.

Przetarł zmęczone oczy. Potrzebował pomocy. Niechętnie spojrział na telefon, który wibrował na blacie biurka. Podniósł go i odebrał bez patrzenia na ekran. Głowę zaprzętała mu jedynie lista nazwisk.

– Należy mi się zjebista kolacja z winem.

Michalski prychnął. Od razu rozpoznał głos Sawickiej. Była w nim wesołość.

– Nie chciałaś aby, żebym trzymał się z daleka?

– Trzymanie się z daleka nie wyklucza tego, żebyś dla mnie gotował i poił mnie dobrym winem – odparła Sawicka. – Zwłaszcza że masz u mnie dług.

– Rozmowa z Kawką dobrze poszła? – spytał Michalski.

– *Si*. Nie wiemy, dlaczego chcieli cię zrobić, ale wiemy, kto to zrobił. Zaprosimy pana na przesłuchanie i będziemy drażyć temat, aż się wysypie – wyjaśniła Sawicka. – Ale co najważniejsze, nie zgwałciłeś Kawki. Mamy to na piśmie.

Poczuł, jak ogarnia go ulga, część napięcia uleciała. Uśmiechnął się. Teraz, jeśli tylko praca mu pozwoli, znowu będzie mógł zobaczyć się z dziećmi. Wszystko wróciło do normy.

– Jak znajdziesz odrobinę luźniejszy wieczór, zapraszam na kolację. Byle tym razem nam jej trup nie przerwał.

– Dlatego od jutra z Klimkiem macie zakasać rękawy i złapać tego seryjniaka. Koniec z opierdalaniem się. Zdecydowanie za długo panoszy się po mieście – odparła Sawicka. – *Ciao*, czekam na efekty.

Rozłączyła się. Michalski ponownie przyjrzał się swojej liście. W końcu zabrał ją i wyszedł z domu. Wsiadł do samochodu i pojechał w kierunku Bramy Portowej. Był pewny, że jest tylko jedna osoba, która zdoła pomóc mu rozwikłać tę kwestię. Klimek przez wiele lat pracował w Policach i w przeciwieństwie do niego zawsze wszystko wiedział. Nawiazywał bliskie relacje z większością osób, więc plotki przechodziły przez niego.

Klimek otworzył drzwi po kilku minutach. Wyglądał na zmęczonego. Przesunął się w drzwiach i wpuścił go do środka. Usiedli w salonie. Na stole stała butelka piwa, była do połowy opróżniona.

– Serio?

– To jedna butelka, nic wielkiego – odparł Klimek.

– To rosyjska ruletka alkoholika.

– Zauważyłeś, żebym miał problem?

– Na razie nie – odparł Michalski.

– Świetnie i raczej nie przyszedłeś mnie tutaj kontrolować – uciął Klimek. – W czym mogę pomóc?

Michalski przyglądał się partnerowi. Ten nigdy więcej nie przyszedł do pracy na kacu. Michalski prawie o tym zapomniał. Problem alkoholowy Klimka nie był też nigdy przedmiotem ich rozmowy. Czuł jednak, że powinien się nim zainteresować. Byli partnerami.

– Mam listę nazwisk. Próbuje ustalić, czy te osoby są istotne.

– Czy którejs z nich mogło zależeć na nierozwiązaniu sprawy? – spytał Klimek.

– Dokładnie.

Klimek sięgnął po listę, którą Michalski wyciągnął w jego kierunku. Po kolei przyjrzał się nazwiskom.

– Krupczyk był wtedy policjantem, który dopiero zaczynał karierę, nie nadstawiałby karku, zlecono mu zatuszowanie sprawy, to oczywiste. Zięba też by tego nie zrobił, to nie w jego stylu.

– Tyle to sam ustaliłem – odparł Michalski. – Powiedz mi coś, o czym nie mam pojęcia.

– Bułkowski nie miał specjalnej pozycji ani wtedy, ani teraz. To szeregowy prokurator. Nawet jeśli pomógł w tuszowaniu, nie opłaciło mu się to. Za to jestem pewien, że dla niego nikt by tego nie zrobił – powiedział Klimek. – Świerkowski i Nowak to jedynie technicy, mogli pomóc albo przeszkodzić przez kontaminację próbek. Nie mogli mieć jednak wpływu na tuszowanie sprawy. Bez przesady.

– Czyli do dupy. Tomaszewski kazał mi się przyjrzeć nazwiskom, bo niby ujawniają jakieś powiązania. Nie wiem, co on tu dostrzegł.

Klimek odwrócił w jego kierunku kartkę i wskazał nazwisko „Kułaga-Nizioł”.

– Co? – spytał Michalski.

– Masz zdecydowanie braki w wiedzy o zależnościach w naszym świecie. Ty byłeś w wewnętrznych?

– A pamiętasz, ile mam lat? Trzydzieści lat temu jechałem na swój pierwszy obóz survivalowy, na który wysłał mnie ojciec za złe sprawowanie.

Klimek zachichotał.

– Pamiętaj, że nie jestem dużo starszy – burknął.

– Kim jest ta cała Nizioł? Udało mi się sprawdzić, że przez lata była biegłym sądowym, teraz prowadzi prywatny gabinet. Rzadko występuje w sądzie.

– Nie chodzi o Nizioł, ale o jej starszego brata – wyjaśnił Klimek. – Przynajmniej jeśli idzie o tuszowanie sprawy zabójstwa, bo akurat o serię zabójstw to bym go nie podejrzewał. Zwłaszcza że wtedy był przed czterdziestką, teraz musi dobijać do siedemdziesiątki i jest na emeryturze.

– Do brzegu, Klimek.

– Ariel Kułaga trzydzieści lat temu był komendantem w Szczecinie, nie pamiętam, na jakim szczeblu, sprawdzisz sobie.

Michalski zaklął. Ponownie spojrzął na kartkę. Całkowicie to pomiął. Nawet nie przyszło mu do głowy, by sprawdzić nazwiska osób na wyższych stanowiskach.

– Dzisiaj komendant nie zatuszuje nawet tego, ile kartek na ksero zużył, ale trzydzieści lat temu mógł zatuszować dosłownie wszystko – powiedział Klimek.

– Bingo.

– Teraz tylko pozostaje pytanie, kto z rodziny lub przyjaciół Kułagów jest zabójcą.

– Zawęża nam to znacznie krąg podejrzanych – zgodził się Michalski. – Ale sprawę tuszowali tyle lat nie bez powodu. Niezły w tym są.

– To będzie bardzo delikatna robota.

Rozdział 58

W myślach cały czas miał jedno nazwisko: Kułaga. Ariel Kułaga zatuszował zabójstwo, to już praktycznie nie ulegało wątpliwości. Nie miał pojęcia dlaczego, ale zyskał dobry trop. Mimo wszystko coś się w tej sprawie wciąż nie zgadzało. Sprawę ukrywali przez trzydzieści lat, a zabójstwo Moniki Sawickiej prawdopodobnie nie było jedyne. Dlaczego więc nagle sprawca zaczął kierować kartki do Gabrieli? Dlaczego zabił w miejscu, w którym zginęła jej siostra? Po co przez trzydzieści lat unikać sprawiedliwości, żeby później pozwolić połączyć te sprawy? To nie miało sensu.

Michalski skręcił w uliczkę prowadzącą do jego domu. Obok bramy zauważył Sawicką. Otworzył bramę i wjechał do garażu, wysiadł z samochodu. Sawicka czekała już obok drzwi garażowych. Miała na sobie nieodłączne botki na wysokim obcasie, a w rękach trzymała dwie papierowe torby z logiem znanej mu restauracji i butelkę wina.

– Co tu robisz?

– Nie wiem, ale mam wino i żarcie.

– To ja ci wiszę kolację, nie ty mnie.

– Mniejsza o takie drobiazgi. Zdążysz nadrobić.

Mężczyzna wpuścił ją do domu, sama od razu skierowała się do salonu. Wziął z kuchni korkociąg, kieliszki do wina i dołączył do niej. Sawicka zdążyła już postawić jedzenie na niskim stoliku.

– Chińszczyzna?

– Była po drodze. Masz do wyboru wołowinę albo kaczkę.

– Wołowina.

Michalski otworzył wino i napełnił nimi kieliszki. Usiadł obok kobiety na kanapie. Stuknęli się kieliszkami i zaczęli jeść. Zapadła cisza. Kątem oka obserwował Sawicką. Wydawała się zdenerwowana.

– Naprawdę nie wiem, dlaczego uznałam, że przyjechanie tutaj to dobry pomysł – powiedziała. – Nie chciałam po prostu być sama, siostra ma dzisiaj rocznicę ślubu, a Szymon z żoną gdzieś wyjechali.

– Przyniosłaś żarcie i wino, z tym jesteś tu zawsze mile widziana.

– A bez tego?

– Bez tego mniej, ale też cię przygarnę.

Roześmiali się. Atmosfera się rozluźniła. Odwróciła się do niego z uśmiechem. W jej oczach dostrzegł błysk. Dołał wina do kieliszków.

– Dobra, a tak serio, to jak się czujesz? – spytała.

– Ulga – przyznał. – Kurwa, wiem, jak to się mogło skończyć. Mieli dowody, gdyby ona naprawdę zniknęła, prawdopodobieństwo skazania byłoby wysokie. Nie miałbym jak się bronić. W dodatku Żaneta odebrałaby mi dzieci. Już teraz po tej akcji z mediami nie pozwoliła mi się z nimi spotkać do czasu wyjaśnienia.

– Cóż... nie musisz dziękować.

– Zdecydowanie powinienem.

– Wolę budować bank przysług niż usłyszeć „dziękuję” – stwierdziła. – Samo słowo mnie niespecjalnie urządza.

– Interesowna z ciebie kobieta.

– I dobrze mi z tym.

Michalski się uśmiechnął. Przyglądał się Sawickiej. Wyglądała teraz na zrelaksowaną, spokojnie kończyła posiłek. Nie potrafił tego wytłumaczyć, ale czuł się naprawdę dobrze w jej towarzystwie. Odpowiadało mu jej poczucie humoru, do trudnego charakteru powoli już się przyzwyczajał, coraz bardziej rozumiał, z czego wynikało jej zachowanie, i szanował jej dążenie do sprawiedliwości, chociaż wcale w nią nie wierzyła.

– Chcę się jutro spotkać z tobą i Klimkiem, mam wam coś do przekazania.

– W porządku, przyjedziemy. A co do sprawy twojej siostry, jesteś gotowa ze mną porozmawiać? Sawicka odłożyła sztucce i sięgnęła po wino. Niemal od razu opróżniła kieliszek. Ponownie go

napełnił.

– To naprawdę trudne – przyznała. – Ta rzecz faktycznie głęboko we mnie siedzi. Tak bardzo chcę rozwiązania tej sprawy, zadośćuczynienia i wpakowania tego skurwysyna do pudła. To nie daje mi spokoju od tak wielu lat, że teraz świadomość tego, jak blisko jestem, po prostu mnie przygniata.

– To zrozumiałe.

– Nie rozumiesz. Mam poczucie, że zawiodłam. Zawiodłam Monikę, rodziców, wszystkich. Naprawdę czasami czuję się winna, tak jakby to wszystko wydarzyło się przeze mnie – wyszeptwała. – Czasem myślę, że zabrakło mi siły i odwagi, by dokończyć tę sprawę. Gdybym je miała, zamknęłabym ją znacznie wcześniej.

– Nie masz racji – zapewnił.

– Nie?

– Byli ludzie, którzy zadbali o zatuszowanie tej sprawy. Nie możesz obwiniać siebie. Absolutnie nie. Nie ty za to odpowiadasz. Winni są zabójca i osoby, które pozwoliły to zamieść pod dywan. Nikt więcej i niech to w końcu do ciebie dotrze, zanim się wykończysz. Ostatecznie byłaś jedynie dzieckiem, które zostało naprawdę mocno zranione. Tylko dzieckiem. To był być może jedyny moment w twoim życiu, kiedy byłaś bezsilna. Nie możesz się o to obwiniać. Masz prawo do tej bezsilności. Prawo do poproszenia o pomoc i opiekę. Zrozum to wreszcie.

– Rafał...

– Gabrielo, Gabi... – Michalski zawahał się, patrząc w jej zaszklone oczy. – Masz całkowite prawo w tej jednej sprawie nie być prokuratorem Gabriellą Sawicką, tylko zranioną małą Gabrysią.

W oczach kobiety pojawiły się łzy. Zamrugowała szybciej, starając się ich pozbyć, ale cała się trzęsła. Obserwował, jak mur, który wokół siebie zbudowała, pękał. Przysunął się do niej bliżej i przytulił ją. Początkowo próbowała go odepchnąć, w końcu jednak poddała się. Pozwoliła sobie na płacz w jego ramionach.

Rozdział 59

Usłyszała budzik. Powoli otworzyła oczy. Podniosła się i rozejrzała. Nie była w swoim mieszkaniu. Zajrzała pod kołdrę – wciąż miała na sobie ubranie, w którym wczoraj przyszła. Zaśmiała się, kręcąc głową. Michalski był ostatnią osobą, którą mogłaby podejrzewać o wykorzystanie pijanej kobiety.

Ruszyła do łazienki dla gości, na półce czekał na nią czysty ręcznik oraz kosmetyczka, którą ostatnio zostawiła. Wzięła długi prysznic i zrobiła makijaż. Otworzyła drzwi i od razu usłyszała głos Michalskiego. Uśmiechnęła się.

– Śniadanie już jest!

Weszła do kuchni i zajęła miejsce przy stole. Michalski przełożył na jej talerz omlet z mozzarellą, pomidorami i listkami bazylii. Obok postawił duży kubek kawy i szklankę soku pomarańczowego.

– Uwważaj, bo jeszcze się przyzwyczaję.

– Śniadanie jest prostsze niż kolacja, którą ci wiszę. Wykpiłem się.

Sawicka zaśmiała się, później jednak na dłużej zatrzymała na nim wzrok. Poczuli się niezręcznie.

– Wczorajszy wieczór zostaje między nami, nie musisz nawet pytać – zapewnił Michalski. – Twoje końskie zaloty po winie również.

– Nie ma opcji, żebym cię podrywała, nawet pijana.

– W takim razie nie pamiętasz, ile wypijaś. Zapewniam cię, podrywałeś mnie. A przynajmniej próbowałaś zaciągnąć do łóżka.

Kobieta się roześmiała.

– Masz bardzo bujną wyobraźnię – skwitowała. – Nie ma takiej ilości alkoholu, po której wydałbyś mi się na tyle atrakcyjny.

– Czyste fakty, pani prokurator, zapewniam – powiedział niezrażony Michalski. – Ale skoro tylko jedno z nas pamięta wczorajszy wieczór w całości, to inne pytanie. O której mamy być u ciebie z Klimkiem?

– A która jest teraz?

– Szósta siedem.

– To zapraszam o jedenastej, wcześniej mam coś jeszcze do załatwienia – odparła Sawicka. – Tak całkiem poważnie, to mam wam coś ważnego do powiedzenia. Musimy wreszcie ruszyć z miejsca. Bardzo wolno idzie nam to śledztwo. Możliwe, że za kilka dni będziemy mieli kolejnego trupa.

– Możliwe, musimy być na to gotowi – przyznał. – Na razie mamy jedynie tropy i poszlaki, ale nie konkretny dowód wskazujący na tożsamość sprawcy.

Sawicka uderzyła kubkiem w stół. Michalski bez słowa sięgnął po ścierkę i starł rozlaną kawę. Kobieta wbijała w niego chłodne spojrzenie. Ponownie zajął miejsce naprzeciwko niej. Mierzyli się wzrokiem.

– Jak możesz być tak spokojny? Jak? – spytała. – Giną młode kobiety. Kurwa, giną przez nas. Każda z tych kobiet zginęła przerażona, w bólu, błagając sprawcę o litość. Każda z nich to nasza pieprzona wina, bo nie potrafimy złapać tego seryjnego skurwiela. Jesteśmy winni każdej z tych śmierci. Nie dociera to do ciebie?

– To kwestia lat pracy i doświadczenia.

– Nie można zubożyc na cierpienie ofiar, nigdy – odparła Sawicka. – Inaczej trzeba zrezygnować z zawodu.

– Nie jestem obojętny. Martwi mnie to tak samo jak ciebie – wyjaśnił Michalski. – Po prostu mam do tego dystans. Robię wszystko, co mogę, ale nie będę obwiniał się za to, co robi ten człowiek. To nie jest moja wina. Ból i cierpienie to wina sprawcy. To on krzywdzi te kobiety, a ja jedynie staram się mu przeszkodzić. Dzięki temu można przetrwać w tym zawodzie.

– Mylisz się. W tym zawodzie można przetrwać tylko wtedy, kiedy śmierć kolejnej ofiary cię naznacza i nie pozwala normalnie funkcjonować. Ból ofiary, ból jej rodziny i przyjaciół staje się wtedy

twoim bólem. Nie możesz go znieść i dlatego walczysz do końca, by go uśmierzyć.

– I chyba tu właśnie leży twój problem – odparł Michalski. – Kiedy spoglądasz w otchłań, ona również patrzy w ciebie.

Sawicka prychnęła, podnosząc się.

– Nietzsche miał syfilis albo zespół maniakalno-depresyjny z naczyniową demencją, albo jedno i drugie. Wylądował w psychiatriku, a ostatnie lata życia spędził bez kontaktu ze światem zewnętrznym. Ucz się lepiej od kogoś innego, Michalski.

– Na przykład od ciebie?

– Tak, jestem zajebistym wzorem do naśladowania.

Michalski odchylił się na krześle.

– Przykro mi, nie mogę. Jestem pewny, że moje nogi nie wyglądałyby tak zgrabnie w szpilkach, i jest opcja, że wyróżniłbym po kilku krokach.

– Praktyka czyni mistrza.

Rozdział 60

Samochód zatrzymał się zaledwie kilka metrów od Hanza Tower. Sawicka wzięła głęboki wdech i bardzo powoli wypuściła powietrze. Potrzebowała skupić się na sprawie zabójstwa, a to oznaczało, że nie mogły jej rozpraszać inne problemy. Wysiadła z samochodu. Zamierzała blefować i liczyła na to, że Lis po prostu odpuści przynajmniej na jakiś czas.

Dostała się do środka, wpisując kod. Minęła ochroniarza i windą wjechała na ostatnie piętro. Do mieszkania Lisa weszła bez pukania, czekał na nią. Siedział na kanapie i popijał whisky, chociaż nie było jeszcze nawet ósmej.

– Witaj, piękna.

Kobieta usiadła naprzeciwko niego i rzuciła na stół zdjęcia Marty Tarasienko, zarówno te z jego klubu, jak i te spod drzwi Sawickiej. Lis rzucił na nie okiem. Nie potrafiła odczytać jego reakcji, mogła jednak przysiąc, że był zainteresowany.

– Jak wiesz, policja prowadzi śledztwo w twojej sprawie, dzięki Wilkowi weszli w to naprawdę głęboko, dlatego jesteś pod stałym nadzorem. Robią ci zdjęcia, obserwują twój dom, twoich rodziców i wszystkie brudne interesy.

– Mówisz mi to w jakimś konkretnym celu? – spytał Lis.

– Udostępnili mi akta, a ja znam cię całkiem nieźle. Znalazłam zdjęcia mojej ofiary oraz ksero jej paszportu. Pomogłeś ją tutaj sprowadzić, obiecałeś hajs, a później zrobiłeś z niej zwykłą dziwkę. Kiedy próbowała uciec, zabiłeś ją. Proste. Jestem pewna, że nawet Cegła i Sputnik kiedyś do tego dojdą, chociaż najbardziej lotne psy to to nie są.

Lis się roześmiał, jego oczy pozostawały jednak chłodne i uważnie ją obserwowały. Dolał sobie whisky.

– Nie zamierzasz nic powiedzieć? – spytała Sawicka. – Monologi wygłaszam do policjantów, od ciebie oczekiwałam większej elokwencji.

– Nie powiążesz mnie z tym zabójstwem ani z handlem ludźmi. Gdyby policja naprawdę coś na mnie miała, to już dawno by mnie zatrzymali, zamiast jedynie obserwować. Nie wiedzą zupełnie nic.

– Oni może nie, ale ja wiem całkiem sporo – zapewniła Sawicka. – Jesteś jebanym skurwielem, całkowicie pozbawionym zasad moralnych, śpiącym na brudnych pieniądzach. Byłam na tyle blisko ciebie, by to zauważyć.

Mężczyzna słuchał jej uważnie, co jakiś czas spoglądał na zdjęcia Marty Tarasienko. Więcej uwagi poświęcił tym, na których były jej zwłoki. Cały czas popijał alkohol. Mocno zaciskał dolną szczękę, a jego oczy świdrowały ją na wylot.

– Potrafię powiązać fakty, zwłaszcza jeśli ktoś przypiera mnie do muru. Nawet jeżeli to tylko poszlaki, mogę spreparować dowody przeciwko tobie. Nie jest to specjalnie trudne dla kogoś z moją pozycją – powiedziała Sawicka. – Wiesz, że jestem do tego zdolna.

– Czyżby?

– Wątpisz?

– Nie wątpię, że jesteś zdolna do wszystkiego, to dlatego niezmiennie mnie fascynujesz i uważam, że stworzylibyśmy najbardziej niebezpieczną i najlepiej dobraną parę. Nie tylko w łóżku zgadzamy się w wielu kwestiach – odparł Lis. – Nic mi jednak nie zrobisz, bo masz zbyt wiele do stracenia.

Sawicka podniosła się i podeszła do mężczyzny. Wzięła whisky z jego dłoni i zbliżyła ją do swoich ust. Nie upiła jednak ani łyka, tylko szybkim ruchem wylała mu ją na głowę.

– Ej... ta butelka kosztowała prawie dziesięć koła. Trochę ogłady, nie jesteśmy barbarzyńcami, żeby marnować tak dobry alkohol – prychnął Lis.

Sawicka uśmiechnęła się i pochyliła nad nim.

– Spróbuj jeszcze raz mnie zaszantażować, a obiecuję, że cię zniszczę, zanim zdołasz choćby zaskamleć, że masz na mnie jakiekolwiek dowody.

Wyszła z apartamentu, trzaskając drzwiami. Dopiero w windzie pozwoliła sobie na głęboki wdech. Miała nadzieję, że ugrała sobie czas potrzebny na złapanie seryjnego zabójcy i zamknięcie sprawy z przeszłości. Przeszła głównym holem, później podeszła do czarnego samochodu, który stał zaparkowany niedaleko wejścia. Zauważyła go już wcześniej, jego rejestrację знаła z akt, które załatwił jej Szymon. Siedziało w nim dwóch policjantów. Jeden z nich trzymał cyfrową lustrzaną.

– Chcecie mi zrobić jakieś zdjęcie na profil na fejsie czy jak, kurwa? – spytała Sawicka. – Mam się ustawić en face czy od razu wypiąć tyłek?

– E...

– Jestem, do chuja, prokuratorem, a wy tylko skretyniałymi psami. Nie będziecie robić mi zdjęć. Jeden z policjantów odzyskał rezon.

– Mamy takie polecenie służbowe i zgodę prokuratora.

Sawicka wyrwała mu aparat i wyciągnęła go przez otwartą szybę. Policjanci oniemieli. Kobieta usunęła swoje zdjęcia i oddała aparat policjantowi, który zdołał dopiero otworzyć drzwi samochodu.

– Wyglądam grubo, jak się mnie fotografuje od tyłu.

Po tych słowach ruszyła przed siebie. Uśmiechnęła się do siebie. Ten poranek ostatecznie zaczął się lepiej, niż przypuszczała.

Rozdział 61

Sawicka siedziała z nogami na blacie biurka, ręce skrzyżowała za głową i patrzyła w przestrzeń za oknem. W głowie miała całkowity mętlik, wciąż nie wiedziała, jak ruszyć do przodu. Za to od kilku dni odrzucała wszystkie połączenia od Czarneckiej. Nie miała ochoty na drugą rundę terapii.

Usłyszała pukanie do drzwi. Michalski i Klimek weszli do gabinetu, od razu zajęli miejsce przy jej biurku. Sawicka usiadła normalnie, z podłogi podniosła akta. Policjanci na blacie postawili trzy kawy, jeden z kubków podsunęli w jej kierunku.

– Dzięki, kawa to jedna z tych rzeczy, których nigdy za wiele w życiu prawnika.

– Tak, pamiętam. Prawnicy nie składają się w osiemdziesięciu procentach z wody, tylko z kawy, co odróżnia ich od normalnych ludzi – mruknął Klimek. – Masz coś dla nas?

– Tak, nawet całkiem sporo.

Sawicka otworzyła na tablecie swoje notatki. Na biurku leżało kilka tomów akt. Okładki niektórych z nich były naderwane, innych pożółkłe, napisy praktycznie się zatarły.

– Mężczyzna, który zabił moją siostrę, miał około dwudziestu, maksymalnie trzydziestu lat. W ciągu trzech lat przed jej zabójstwem doszło do czterech brutalnych gwałtów w okolicach Tanowa i Polic, w latach 1988–1991. Tuż przed jej zabójstwem doszło do jednego usiłowania zabójstwa. Za każdym razem sprawca nacinał prawy bok ofiary, tworząc długą linię. Ofiary to blondynki po dwudziestce.

– Skąd to masz? – spytał Michalski.

– Pracowałam nad tym przez kilka lat. Akta mojej siostry zniknęły, ale te nie. W tych sprawach nie wytypowano nawet specjalnie podejrzanych. Umarzano je z powodu niewykrycia sprawcy albo wycofania zawiadomienia przez ofiarę w przypadku gwałtu – wyjaśniła Sawicka. – Tyle udało mi się znaleźć samodzielnie, bo w Polsce niestety nie ma żadnego programu do ścigania brutalnych przestępstw. Zakładam jednak, że to większość spraw.

– Ofiary znały sprawcę? Podały jego rysopis? – zapytał Klimek.

– Każda z ofiar zeznała, że została zaatakowana po zmroku. Sprawca był ubrany w czarne ubranie i miał zasłoniętą twarz. Wskazywały tylko, że był wysoki, masywny i muskularny. Przewracał je bądź wciągał w ciemny zaułek, jeśli stawiały czynny opór, uderzał je rączką noża w głowę. Raz nawet zgubił nóż, ale nie udało się z niego zdjąć odcisków palców.

– Dlaczego w przypadku twojej siostry było inaczej? – spytał Michalski. – Czyżby ona go znała?

– Nie wiem, za to udało mi się odnaleźć jeszcze kilkanaście zabójstw o podobnym przebiegu. Sprawca ma różne okresy wyciszenia. Czasami trwały one dziesięć lat, czasem dwa lub trzy miesiące – odpowiedziała Sawicka. – Razem z naszymi ofiarami naliczyłam czternaście zabójstw od 1991 roku do teraz oraz siedem gwałtów, część z nich mogła być usiłowaniami zabójstwa.

– Sprawca atakuje z zaskoczenia w celu zaspokojenia swojego popędu seksualnego i staje się coraz bardziej brutalny. Zaczął od gwałtów, później sam gwałt już mu nie wystarczał, a teraz samo zabójstwo go satysfakcjonuje. Zaspokaja go cierpienie i udręczenie ofiary, podnieca go jej strach i błaganie o litość – powiedział Michalski. – Tylko co dzieje się z nim w okresach wyciszenia? I dlaczego te sprawy również są nierozwiązane?

– Może w okresach wyciszenia przebywa w zamkniętych szpitalach psychiatrycznych? Albo rodzina, która ukrywa jego zabójstwa, również powstrzymuje go przed nimi? – rzucił Klimek. – To by miało sens. Bez pomocy już dawno zostałby przecież złapany, bo okresy wyciszenia byłyby coraz krótsze.

– Myślałam o tym i wydaje się to sensownym wnioskiem – zgodziła się Sawicka. – Rodziny ukrywają sprawców z różnych powodów, zazwyczaj nie wierzą w ich winę albo wierzą, że to jednorazowy wybryk i że się zmieniają, albo też w pełni akceptują ich czyny.

– Rozumiem, że przed 2004 rokiem mieli problem, żeby go złapać. Ofiary nie podały rysopisów, facet atakował po zmroku. A jedyna sprawa, w której był rysopis, została celowo zamieciona pod

dywan – powiedział Michalski. – Nie było badań DNA na dużą skalę, ale później je wprowadzono.

– Sprawca nie zawsze zostawiał nasienie – wyjaśniła Sawicka. – I nie zawsze było ono prawidłowo zabezpieczane, dochodziło do kontaminacji. W każdym razie ostatni okres wyciszenia trwał trzy i pół roku, o ile czegoś nie przegapiłam.

– Jeśli to ten sam zabójca, teraz jest grubo po pięćdziesiątce – zauważył Klimek. – Ma doświadczenie, ale jest też słabszy.

– Niekoniecznie, pamiętaj, że osiemdziesięciolatkowie biegają dziś w maratonach. Zmieniła nam się długość i jakość życia. Sprawca może być całkowicie sprawny i chociaż facetowi nie dałby rady, to ze słabymi kobietami zaatakowanymi z zaskoczenia radzi sobie doskonale – odparła Sawicka.

– Jego popęd powinien w końcu osłabnąć – mruknął Michalski.

– Niekoniecznie, jeśli ma cały czas bodźce, które są w stanie go ponownie zbudzić. Jest zaburzony, nie możemy go traktować jak normalnego faceta.

Klimek i Michalski zerknęli na kartki, które podała im Sawicka. Opisała pokrótce każde zabójstwo oraz gwałty. Modus operandi sprawcy był niemal taki sam. Drobne różnice należało tłumaczyć tym, że sprawca szukał nowych sposobów na zaspokojenie swojego popędu seksualnego.

– Jakież nowe pomysły? – zapytała Sawicka.

– Tobie udało się ustalić coś nowego? – spytał Klimek Michalskiego. – Przeanalizowałeś już akta, prawda?

– Może wpadłem na trop, ale na razie to nic pewnego.

Sawicka spojrzała na Michalskiego wyczekująco. Policjant nerwowo przeczesał włosy. Wahał się, czy podanie jej tej informacji jest dobrym rozwiązaniem. Mogła spłoszyć Nizioł albo przeświecić naraz całą jej rodzinę. Była zdolna nawet do tego, by wezwać byłego komendanta na przesłuchanie.

– Zdolność mowy ci zanikła? – rzuciła Sawicka. – Gadaj, natychmiast.

– Naprawdę na razie to nic pewnego, potrzebuję to sprawdzić.

Kobieta jeszcze przez chwilę mierzyła go chłodnym spojrzeniem, w końcu jednak odpuściła.

– Jazda mi stąd i ruszcie się, do jasnej cholery, bo naprawdę nie chcę oglądać kolejnego trupa.

Policjanci skinęli głowami, podnieśli się i ruszyli do drzwi.

– Ej! Akta zabrać, macie się z tym zapoznać. Nie zrobię tego za was. Musimy mieć ten sam zakres wiedzy – poleciła Sawicka. – Możliwe, że znajdziecie coś jeszcze.

Rozdział 62

Na placu Solidarności odbywała się kolejna manifestacja, była bardzo głośna, a plac był niemal całkowicie wypełniony ludźmi. To był dobry ruch ze strony miasta, by ulokować w pobliżu Komendę Wojewódzką Policji – nie wypadło, żeby cokolwiek wydarzyło się pod samym nosem policji. Michalski skręcił w boczną uliczkę i wjechał na parking wewnętrzny. Spojrzał na partnera, który przyglądał mu się uważnie przez całą drogę.

– Czemu nic jej nie powiedziałeś o Kuładze? – spytał Klimek. – Masz przecież nowy trop, być może przełomowy.

– Myślisz, że to dobry pomysł? Mówimy o byłym komendancie, który miał możliwość wpływania na śledztwo w sprawie zabójstwa jej siostry. To bardzo delikatny temat.

– Fakt, Gabi nie jest najlepsza w subtelnym działaniu operacyjnym – przyznał Klimek. – Ale ma prawo wiedzieć.

– Oczywiście, że ma prawo wiedzieć. Lepiej jednak, żebym miał coś bardziej konkretnego niż tylko domysły – wyjaśnił Michalski. – Zamierzam teraz odwiedzić Elżbietę Kułagę-Nizioł, wzbudzić w niej niepokój i zobaczyć, co zrobi. W końcu podejrzewamy, że to ze względu na kogoś z ich rodziny zatuszowano sprawę.

– Sawicka byłaby gotowa ich wszystkich powiesić.

– Chcę tego uniknąć. Powiem jej wszystko, gdy zyskam pewność. To zaoszczędzi jej też stresu.

– W porządku, chociaż dziwnie się czuję, gdy coś przed nią zatajasz – odparł Klimek. – Właśnie dlatego nie powinna prowadzić tej sprawy. Kurwa, Rafał, nie możemy jej na to pozwolić. To wszystko zaszło za daleko.

– Nie powstrzymasz jej przed dorwaniem zabójcy siostry. Oficjalnie w śledztwie nic nie wypłynęło – skwitował Michalski. – Jest już za późno, by się wycofała. Być może jesteśmy blisko rozwiązania obu spraw. Sprzeciw trzeba było zgłosić, kurwa, wcześniej.

Klimek westchnął, skinął jednak głową na znak zgody.

– Mimo wszystko rozumiem Gabi. Gdyby ktoś wyrządził taką krzywdę mnie i mojej rodzinie, też chciałbym skurwiela sam rozjebać.

– Ja nie rozumiem. Nie zgadzam się z nią całkowicie – przyznał Michalski. – Powinna trzymać się procedur. Ale nie potrafiłem jej do tego przekonać.

– Jednak nie przestałeś być wewnętrznym mimo zmiany wydziału, co?

Klimek sięgnął po akta, które leżały na tylnym siedzeniu, i wysiadł z samochodu. Puścił jeszcze oko do Michalskiego i wszedł do komendy. Od razu natknął się na naczelnika Olchę, na jego znak niepewnie ruszył za nim do jego gabinetu. Niepokój ogarnął go jednak dopiero wtedy, gdy w środku zobaczył również Włodarczyka. Naczelnik wydziału dochodzeniowo-śledczego bardzo rzadko nawiązywał współpracę z wewnętrznymi. To nie był przypadek.

– Em... nie rozumiem, co tutaj robię – powiedział Klimek. – Udało mi się coś przeskrobać?

– Akurat tobie nie – stwierdził Olcha. – Wyjątkowo jako jedyny nie doprowadzasz mnie do szału.

– Dziękuję za uznanie, panie naczelniku – odparł Klimek.

– To nie jest uznanie.

Włodarczyk odchrząknął znacząco i włączył się do rozmowy:

– Chciałbym porozmawiać o dobrze znanych panu osobach. Jest kilka kwestii do wyjaśnienia. Liczę na to, że będzie pan chętnie współpracował.

– Zapewniam, że Klimek pomoże – powiedział Olcha.

Klimek uśmiechnął się nieszczercze. Włodarczyk po chwili położył na blacie kilka zdjęć Sawickiej z Lisem. Ewidentnie wchodzili razem do jego apartamentu w Hanza Tower, na innym siedzieli razem w kawiarni, Lis trzymał rękę na jej udzie. Było również zdjęcie Sawickiej z Michalskim, wychodzili razem z teatru, pod ramię. Lis stał z tyłu z inną kobietą i obserwował ich uważnie.

– Wie pan już, o co chcę zapytać? – spytał Włodarczyk.

– O to, czy prokurator Sawicka zawsze nosi szpilki? Owszem, na miejscu zbrodni również – odparł Klimek. – I niech mnie pan nie pyta, jak to robi, ale jeszcze ani razu się nie wywaliła, nawet w lesie. Ta kobieta przeczy prawom grawitacji.

– Klimek, do diabła – warknął Olcha. – Jednego błazna już się pozbyłem, nie chcesz podzielić jego losu.

– O ile wiem, Wilk sam przeniósł się do Poznania i całkiem mu tam dobrze. Pewnie pensja wyższa czy coś.

Olcha zmierzył podwładnego chłodnym spojrzeniem. Klimek ponownie rzucił okiem na zdjęcie.

– Co łączy Sawicką z Lisem? – spytał Włodarczyk.

– Wiem, że znają się od czasu studiów, był chyba rok wyżej od niej. Spotykali się ze dwa albo trzy lata. Nie pamiętam dokładnie – wyjaśnił Klimek. – Nie mam za to pojęcia, co ich teraz łączy. Gabriela nie spowiada mi się ze swojego życia.

– Nie wie pan, czy mają romans? – drążył Włodarczyk.

– Nie.

– A czy Lis pomógł jej w sprawie Madury-Zajączkowskiej?

– Zależy, co pan przez to rozumie. Lis zgłosił się do nas na komendę. Zeznania złożył przede mną i Michalskim. Sawicka nie była przy tym obecna. Dopiero później przekazaliśmy jej protokół.

– Pytałem o coś innego – odparł Włodarczyk.

– Powiedziałem to, co wiem – zapewnił Klimek. – To wszystko? Naczelniku, mam naprawdę dużo roboty przy sprawie seryjnego. Wspomniana Sawicka urwie mi łeb, jeśli nie zapoznam się z tymi aktami.

Klimek wskazał na kilka tomów akt, które trzymał na kolanach. Włodarczyk przewiercał go spojrzeniem na wylot.

– To wszystko? – spytał Olcha. – Mówiłeś, że masz tylko kilka pytań.

– Co łączy Michalskiego z Sawicką?

– Raczej niewiele. Pracowali razem przy dwóch śledztwach i Gabriela pomogła mu w jednej sprawie osobistej – wyjaśnił Klimek. – To już mnie z nią więcej łączy. Pamiętam jej początki jako studentki, później na asesurze i jako prokuratora. Trochę trupów razem widzieliśmy.

– Ale podobno pomógł jej uciec ze szpitala – drążył Włodarczyk.

– Pewnie to na nim wymusiła w ramach przysługi. Nie sugerowałbym się tym specjalnie.

– Kryłby ją?

– Michalski? – Klimek się roześmiał.

– Pytam poważnie.

– No błagam, to on pracował w wewnętrznych, nie ja. Czasami nawet mnie irytuje tym, jak bardzo przestrzega wszystkich procedur.

– Widzisz? Moi ludzie są całkowicie czysti – stwierdził Olcha. – Nie wiem, co chcesz wskórać, ale mają naprawdę wiele roboty. Lepiej, żebyś im nie zawracał więcej głowy bez powodu.

– Ja po prostu staram się zrozumieć, co tu się odpiędała – powiedział Włodarczyk. – Najpierw Sawicka pieprzy się z Lisem, potem on dla niej fałszywie zeznaje przed sądem. Michalski robi zadymę o jakieś akta w archiwum, pomaga Sawickiej nawiać ze szpitala. Nie współpracuje ze mną. Po drodze pojawia się oskarżenie Michalskiego o gwałt, które Sawicka cudownie anuluje.

– Cóż... jak się dowiem, co tu się odpiędała, to chętnie panu doniosę – odparł Klimek. – To znaczy opowiem, zeznam czy jak tam chce to pan nazwać.

Podniósł się z miejsca i ruszył do drzwi, jednak odwrócił się jeszcze i uśmiechnął do Włodarczyka.

– Ale proponowałbym nie inwigilować prokurator Sawickiej. Raczej nie będzie z tego zadowolona i gotowa rozjebać, to znaczy rozwalić, cały wydział wewnętrzny.

Rozdział 63

W domu panowała cisza i lekki półmrok. Sawicka wyszła wcześniej z pracy. Otworzyła butelkę wina i napełniła do połowy kieliszek. Upiła kilka łyków. Dopiero wtedy zdecydowała się otworzyć laptop i połączyła się z Czarnecką. Kobieta odebrała po kilku sygnałach.

– Uff... już myślałam, że więcej się do mnie nie odezwiesz – powiedziała Czarnecka.

– Nie byłabym chyba pierwszym pacjentem, który spierdolił z twojej terapii.

– Fakt, tyle że zazwyczaj znajdowali się u mojej siostry. Lubili zaczynać od skargi na mnie i pytania, czy na pewno posiadam prawo wykonywania zawodu. Ty za to przepadłaś bez wieści, więc trochę mnie to zmartwiło. Ale jeszcze nie ruszyło mojego sumienia. W mediach nie znalazłam żadnych informacji o spektakularnym samobójstwie prokurator Sawickiej.

– Samobójstwie? Żartujesz sobie? – rzuciła Sawicka. – Mam misję do wykonania. Nie zamierzam uciekać od swojego życia.

– Samobójstwo to nie zawsze tchórzostwo, niekiedy to akt odwagi.

– Ty serio jesteś terapeutą?

– Nigdy nie mówiłam, że dobrym – odparła Czarnecka. – Nie powinnaś pić podczas terapii, przed ani po też nie.

– Mam beznadziejnego terapeutę, muszę pić, żeby z nim nie zwariować.

– Uważaj, bo zaraz ja zacznę pić, żeby na wesoło brać bzdury, które gadasz – mruknęła Czarnecka.

Kobiety się roześmiały. Sawicka upiła jeszcze trochę wina i odstawiła kieliszek na stół. Czarnecka przyglądała jej się uważnie z monitora.

– To jak się czujesz?

– Chujowo – odparła Sawicka. – Ale pchnęłam odrobinę śledztwo naprzód. W końcu przyznałam, że to ten sam sprawca, i dałam policjantom akta podobnych spraw, które przez lata zgromadziłam. To aż dziwne, że wszystkie pozostały nierozwiązane.

– Przeraza cię to?

– Tak, ten człowiek ukrywa się od tylu lat i nie popełnił błędów, które pozwoliłyby go złapać. I, kurwa, tylko się rozkręca. Jest pewnie koło sześćdziesiątki i zaczęło go jarać samo zabójstwo – odparła Sawicka. – Nie wiem, może mu już nie staje. Zresztą co za różnica.

– Przeraza cię ten skurwiel czy ludzie, którzy pomogli mu się ukrywać przez tyle lat? – spytała Czarnecka.

– Brzydzę się nimi. Nie potrafię ich zrozumieć. Co innego ukrywać syna, który ćpa, czy brata, który ukradł coś ze sklepu, ale faceta, który napada na kobiety, gwałci, zabija je w okrutny sposób? Jak można kogoś takiego ukrywać tylko dlatego, że jest z rodziny?

– Zgadzam się, to chujowe – przyznała Czarnecka. – Pytałam, czy się go boisz.

Sawicka zawahała się, upiła kilka łyków wina i na dłuższą chwilę przymknęła oczy. W pamięci przewijały jej się wspomnienia bólu i strachu. Pokręciła głową, odganiając je.

– Tak, przeraza mnie – wyznała Sawicka. – Byłam wtedy, kurwa, taka bezsilna. Obiecałam sobie, że już nigdy więcej nie będę się tak czuła. Bezsilna, przerażona, bezwartościowa. I co? Po latach, kiedy wrócił, czuję się tak samo jak wtedy w lesie.

– Mylisz się. Nie jesteś bezsilna, wręcz przeciwnie. Masz mnóstwo mechanizmów obronnych, które możesz wykorzystać przeciwko niemu. Ba... Ty możesz go sama zaatakować i sprawić, że to on stanie się bezsilny.

– Niby tak.

– Dobra, normalnie do tego dochodzi się miesiącami, ale my nie mamy tyle czasu, a ty nie jesteś jak każdy pacjent – powiedziała Czarnecka. – Dopij ten kieliszek, odstaw go i będziesz robić to, co mówię.

– Jezu... jaka władcza.

Sawicka dopiła wino, później zgodnie z instrukcjami postawiła laptop na stole, sama zaś usiadła w fotelu. Ręce położyła na podłokietnikach i zamknęła oczy.

– To głupie i nie działa.

– To nie jest głupie, działa i to nie jest hipnoza. Skup się, bo zaraz zasadzę ci kopa na odległość.

Sawicka prychnęła, później jednak skupiła się na łagodnym głosie Czarneckiej. Kobieta najpierw kazała jej wziąć kilka głębokich wdechów, a później zwracać uwagę na każdy poszczególny oddech. Na to, jak jej płuca wypełniają się powietrzem, a później stają się puste. Na jej polecenie wstrzymywała, a później wypuszczała powietrze. Jej ręce i nogi stawały się coraz cięższe, a głowa wolna od natrętnych myśli. Trzymała oczy zamknięte. Była całkowicie zrelaksowana, a zajęło to zaledwie kilka minut.

– Dobrze, a teraz będziesz odpowiadać na moje pytania. Za każdym razem, gdy będziesz chciała przerwać, wróć do ćwiczeń oddechowych, odpocznij i spróbuj znowu – poleciła Czarnecka. – Spróbuj nie otwierać oczu i nie zrywać się do ucieczki. To naprawdę dla twojego dobra. Jasne?

– Taaa... powiedzmy.

– W porządku. Teraz cofniemy się do czasów, kiedy miałaś sześć lat. Opowiedz mi, jak wyglądało życie małej Gabrieli. Miałaś kinderbal na urodziny?

– Miałam, moi rodzice zawsze kochali przesadę. Zaprosili wszystkie dzieciaki z przedszkola, a ja dostałam mnóstwo prezentów. Byłam najmłodsza i najbardziej rozpieszczona. Całe dni spędzałam na zabawie. Rodzeństwo też się mną opiekowało. Zwłaszcza Monika, moja najstarsza siostra.

– Jak wyglądałaś?

– Miałam warkocz albo dwa kucyki, moje włosy były tak długie, że matka nie zostawiała ich rozpuszczonych. Zamiast sukienek wołałam dresy. Ciągle bawiłam się na placu zabaw. W naszej okolicy było wtedy bardzo dużo dzieci, nie brakowało mi towarzystwa.

– Dobrze, a teraz wróć do tego jednego szczególnego dnia, który odmienił twoje życie. Pamiętasz, jak się zaczął, co jadłaś na śniadanie? – spytała Czarnecka. – Dlaczego tamtego dnia wyjechałaś z Moniką z domu? Gdzie zabrała cię siostra?

Rozdział 64

Gabinet znajdował się w centrum miasta, tuż przy placu Rodła, na czwartym piętrze jednej z kamienic. Miał bardzo elegancki wystrój, w starym stylu. Elżbieta Kułaga-Nizioł dzieliła go z psychiatrą, mieli wspólną recepcję. Michalski pokazał sekretarce odznakę, a później wszedł do gabinetu psycholog. Kułaga-Nizioł siedziała na fotelu, od drugiego dzielił ją niewielki stolik. Gabinet wydawał się bardzo przytulny i stwarzał poczucie bezpieczeństwa. W rogu znajdował się dywan, na którym leżały porozrzucane dziecięce zabawki.

– Dzień dobry, pan jest nowym pacjentem?

– Nie, zdecydowanie nie – odparł mężczyzna. – Komisarz Rafał Michalski, mam do pani kilka szybkich pytań.

Policjant usiadł na fotelu naprzeciwko niej, zanim zdążyła zaprotestować. Kobieta zdawała się szczerze zaskoczona jego wizytą.

– Nie wiem, w czym mogłabym panu pomóc. Jeśli chce pan spytać o kogoś z moich pacjentów, to obowiązuje mnie przecież tajemnica.

– To bardzo stara sprawa, występowała tam pani w charakterze biegłej – wyjaśnił Michalski. – Zależy mi na czasie, dlatego nie wezwałem pani na oficjalne przesłuchanie.

– Skoro to takie pilne, to znajdę oczywiście kilka minut – odparła Kułaga-Nizioł.

– Bardzo pilne – podkreślił Michalski. – Chodzi o seryjne zabójstwa, do których ostatnio dochodzi na terenie naszego miasta. Podejrzewamy, że mają związek z jedną ze starych spraw.

Miał wrażenie, że kobieta pobladła, wciąż jednak zdawała się zaskoczona. Odłożyła segregator na stolik, dłonie ułożyła na kolanach. Zerknęła w stronę zamkniętych drzwi, jakby liczyła na to, że ktoś im przerwie rozmowę. Poprosił jednak recepcjonistkę, żeby im nie przeszkadzano.

– Oczywiście postaram się zrobić wszystko, co w mojej mocy, ale naprawdę obawiam się, że marnuje pan tutaj swój cenny czas – powiedziała Kułaga-Nizioł. – Śmiem twierdzić, że żaden z moich pacjentów nie jest seryjnym zabójcą. Zajmuję się głównie terapią dzieci i nastolatków oraz pomagam rodzicom w kontaktach z nimi.

– W tej sprawie rozmawiała pani z Gabrielą Sawicką. Dziewczynka była najprawdopodobniej świadkiem zabójstwa swojej siostry, sama również została zaatakowana przez sprawcę.

Michalski podsunął kobiecie kserokopię opinii, którą wydała w tej sprawie. Dopiero teraz na jej twarzy pojawiło się prawdziwe zdenerwowanie. Nawet nie spojrzała na kartkę, którą jej podsunął.

– Przykro mi, nic nie wiem na temat tej sprawy – powiedziała. – Musi pan już iść. Mam zaraz pacjenta.

– Nawet pani na to nie spojrzała.

– Nie pamiętam żadnej ze spraw sprzed trzydziestu lat. Od tamtej pory poprowadziłam ich naprawdę setki. Opiniowałam w blisko tysiącu spraw karnych, a do tego jeszcze sprawy rodzinne i...

– Skąd pani wie, że sprawa jest sprzed trzydziestu lat, skoro ani jej pani nie pamięta, ani nie spojrzała pani na kserokopię? – spytał Michalski.

– Wtedy opiniowałam sporo dzieci, dopiero zaczynałam, dlatego to mi się skojarzyło.

– A potem nie opiniowała już pani dzieci?

– Niech pan mnie nie łapie za słówka – odparła Kułaga-Nizioł. – Proszę, żeby natychmiast opuścił pan mój gabinet i ewentualnie wezwał mnie na oficjalne przesłuchanie. Takie nachodzenie byłych biegłych jest doprawdy nieprofesjonalne.

Michalski się uśmiechnął. Zostawił kserokopię na stole.

– Przykro mi, że tak bardzo panią zdenerwowałam. Niemniej, jeśli cokolwiek sobie pani przypomni, proszę o kontakt. Ta sprawa jest priorytetowa nie tylko dla policji, ale również dla społeczeństwa, jak się zapewne pani domyśla. Nie możemy jej zostawić nierozwiązanej, czas ją zakończyć.

Kułaga-Nizioł nie odezwała się. Michalski wyszedł z gabinetu zadowolony z przeprowadzonej rozmowy. Dała mu więcej, niż przypuszczał. Zyskał dowód na to, że powiązania rodzinne w tej sprawie odegrały ogromną rolę.

Rozdział 65

Sawicka wzięła głęboki wdech i bardzo powoli wypuściła powietrze. Starła się całkowicie na tym skupić. Oprócz niego interesował ją jedynie melodyjny głos Czarneckiej, która mówiła bardzo powoli, wyraźnie, swobodnie krążąc wokół tematu, który naprawdę przerażał jej pacjentkę.

– Tamtego dnia Monika zabrała mnie do Szczecina. Miała zrobić zakupy i załatwić swoje sprawy, ale chciała mnie też zabrać na imprezę dla dzieci – powiedziała Sawicka. – Najpierw załatwiłyśmy jej sprawy, kupiłyśmy też jakieś rzeczy dla mamy. Byłyśmy na pewno na Turzynie, Tobruku i w okolicach placu Rodła. Potem zabrała mnie na przedstawienie dla dzieci i na plac zabaw, który lubiłam. Spędziłyśmy pół dnia razem. Naprawdę dobrze się bawiłam.

– Lubiałaś Monikę?

– Podziwiałam ją. Była zawsze uśmiechnięta, bardzo towarzyska i pięknie grała na fortepianie. Lubiałam tańczyć do tej muzyki.

– Zastanów się, jak zachowywała się Monika – powiedziała Czarnecka. – Wydawała się zrelaksowana czy może raczej zestresowana?

– Była całkowicie zrelaksowana. Dobrze się razem bawiliśmy, mówiłam. Nic dziwnego się nie działo.

– Wracałyście do domu przez Tanowo?

– Tak, lubiłam tamtędy przejeżdżać. Była tam stadnina koni, czasami zatrzymywałyśmy się i je obserwowaliśmy – odpowiedziała Sawicka. – Zaraz... spotkała kogoś, jeszcze w Szczecinie. Jestem pewna, że z nim rozmawiała.

– Mężczyznę czy kobietę?

– Mężczyznę. Był bardzo wysoki, szczupły. Na pewno miał płaszcz i kapelusz. Nie pamiętam, jak dokładnie wyglądał.

– Spokojnie, nie musisz – zapewniła Czarnecka. – Twoja siostra z nim rozmawiała, tak?

– Tak, ale nie wiem o czym. Bawiłam się wtedy na placu zabaw z innymi dziećmi – powiedziała Sawicka. – Nie widziałam go już później. Monika od razu po rozmowie z nim podeszła do mnie, mówiąc, że musimy już jechać do domu. Powiedziała, że ma po drodze coś do załatwienia, ale obiecuje, że potem przejedziemy obok stadniny. Dokładnie to powiedziała.

– Wsiadłyście do samochodu i wyjechałyście ze Szczecina?

– Tak, później w Tanowie wjechała w las i zatrzymała samochód.

Sawicka się spięła. Ręce mocniej zacisnęła na podłokietnikach. Oczy trzymała bardzo mocno zaciśnięte. Zaczęła się trząść.

– Boisz się w tej chwili? – spytała Czarnecka.

– Może.

– Czujesz coś w ciele? Zachodzi jakaś zmiana?

– Pali mnie blizna, kurewsko mocno – odpowiedziała Sawicka. – Tak jakby dopiero mnie pociął.

– W porządku, skup się na swoim bólu i strachu. Wyobraź sobie teraz, że zbierasz te uczucia z całego swojego organizmu i formujesz z nich małą czarną kulkę. Ta kulka staje się puchata, mięciutka, bardzo przyjemna w dotyku – powiedziała Czarnecka. – Rozwijają się, najpierw ogon, później łapki, na końcu głowa. To słodki mały kotek, którego się nie boisz, tylko chcesz się nim opiekować.

Sawicka roześmiała się i spojrzała na monitor.

– Serio?

– Nie patrz tak na mnie, nie ja wymyślam te metody. Uczą o nich na studiach, kursach, ludzie używają ich od lat – odparła Czarnecka. – Zresztą na ciebie też zadziałała, roześmiałaś się, rozluźniłaś, a stres wyparował.

– Serio uważasz, że strach to tylko odrobina kociej sierści?

– Ja wyobrażam sobie żelki, co kto lubi.

Kobiety się roześmiały. Sawicka otarła pot z czoła. Dopiero teraz poczuła, że powoli opuszcza ją

napięciu.

– Tyle na dziś. Proponuję, żebyś odpoczęła, i wrócimy do tego jutro, pojutrze, kiedy będziesz chciała. Nie zwlekaj jednak zbyt długo – powiedziała Czarnecka. – Dobrze, żebyś potem mogła do kogoś pojechać albo żeby ktoś przyjechał do ciebie. Nie powinnaś być wtedy sama.

– Czemu?

– Bo trochę cię sponiewieram emocjonalnie.

Rozdział 66

Mężczyzna miał puste spojrzenie, zbladł po wysłuchaniu wiadomości od policjantów. Był starszym bratem ostatniej z ofiar seryjnego zabójcy. Mieszkał i pracował w Norwegii, dlatego dopiero teraz stawił się na komendzie.

– Ale zaraz, państwo są pewni, że chodzi o moją siostrę? – spytał Adam Dzbuk. – To niemożliwe.

– Przykro nam, ale potwierdziliśmy już jej tożsamość – wyjaśnił Klimek. – Mieliśmy w bazie państwa DNA, zostało pobrane przy zaginięciu państwa ojca.

Dzbuk odgarnął z twarzy mokre włosy. Cały się trząsał.

– Najpierw ojciec zaginął, później matka zmarła na raka, a teraz moja siostra została zamordowana? Ja pierdolę... to się, kurwa, nie dzieje. Naprawdę nie powinienem był wyjeżdżać za granicę.

– To nie pana wina – zapewnił Michalski.

– Powinienem być na miejscu i jej pilnować, wtedy na pewno nic by jej się nie stało – powiedział Dzbuk. – Wszystko, co złe, wydarzyło się już po moim wyjeździe za granicę. Los mnie karze za to, że porzuciłem swoją rodzinę. Miałem wyjechać na rok, ale poznałem w Norwegii żonę i zostałem.

– Panie Dzbuk, proszę się opamiętać. Przykro mi z powodu pańskiej straty, ale to, co pan teraz robi, nie pomaga ani panu, ani nam w prowadzeniu sprawy – powiedział Michalski. – Pańska siostra padła ofiarą seryjnego zabójcy. Prawdopodobnie bez względu na to, czyby pan tu był, czy też nie, do zabójstwa i tak by doszło. Znalazła się w złym miejscu i czasie, niestety natknęła się na zabójcę.

– Mimo wszystko powinienem tutaj być... Przy niej, bliżej – wyszeptał Dzbuk. – Nie mogę uwierzyć, że już więcej z nią nie porozmawiam.

– Niech pan się weźmie w garść – polecił Michalski. – Rozumiemy okoliczności, ale musi nam pan odpowiedzieć na kilka pytań.

Mężczyzna rozpaczliwie pokiwał głową. Starał się powstrzymać łzy napływające mu do oczu. Klimek nalał wody do szklanki i podał mu. Dzbuk upił kilka łyków i odstawił szklankę, prawie ją przewracając.

– W jakich stosunkach był pan z siostrą? – spytał Klimek.

– Bliskich. Po stracie rodziców zaproponowałem jej, żeby przeprowadziła się do mnie. Mamy z żoną duży dom, a w Norwegii mogłaby dokończyć studia. Chciała zostać weterynarzem – odpowiedział Dzbuk. – Ale uparła się, że zostanie w Polsce. Najpierw zajmowała się naszą babcią, a później mówiła, że znalazła jakiegoś fajnego faceta. Ale z nim zerwała i zaczęła rozważać przyjazd. Zapisła się na kurs norweskiego i powiedziała, że jak tylko skończy studia, to przyjedzie, bo nic jej już tutaj nie trzyma. Nie zdążyła...

– Proszę sobie przypomnieć, jak zachowywała się pana siostra w sytuacjach stresowych, kiedy się czegoś bała – drażył Klimek. – Walczyłaby ze sprawcą czy poddałaby mu się?

– Poddałaby się. Spełniłaby zachcianki sprawcy – odpowiedział Dzbuk. – Chciałaby za wszelką cenę przeżyć. Wrócić do domu cała i zdrowa. Nic więcej.

– Wie pan, co mogła robić na Jasnych Błoniach późnym wieczorem? – spytał Klimek. – Może wracała od jakichś znajomych?

– Miała lekcje norweskiego do dwudziestej pierwszej trzydzięci. Wykupiłem jej zajęcia indywidualne, cztery razy w tygodniu. Chciała jak najszybciej opanować język.

– Dziękujemy za to, że przyjechał pan z nami porozmawiać – powiedział Michalski. – Naprawdę nam przykro, że musieliśmy panu przekazać tę wiadomość.

Dzbuk pokiwał głową, podpisał protokół ze swojego przesłuchania, a później bardzo powoli wstał i opuścił ich gabinet.

– Nigdy więcej nie chcę nikomu przekazywać takich informacji – jęknął Klimek.

– Przekażemy ich jeszcze setki, Kuba, setki, tysiące – odparł Michalski. – Chuj wie, ile jeszcze...

– Oby chociaż nie w tej jednej sprawie – stwierdził Klimek. – Tak w ogóle masz coś nowego?

Rozdział 67

Dom znajdował się na Małych Błoniach w Szczecinie i wyróżniał się nowoczesnym wyglądem. Wybudowali go zaledwie dwa lata temu. Oboje bardzo dobrze zarabiali i wiedli tutaj szczęśliwe życie. W dalszym ciągu mieszkała z nimi córka, która dopiero zaczęła liceum, i syn, który już studiował. Cieszyła się z tego, co miała. To jednak okazało się ułudą.

Elżbieta Kułaga-Nizioł siedziała z kieliszkiem wina w dłoni i cała się trzęsła. Trzydzieści lat temu pomogła mężowi i aż do teraz nigdy tego nie żałowała. Wierzyła, że jedno zabójstwo i kilka gwałtów to była wina jego choroby, a dobra terapia i leki mogły to wszystko w nim stłumić. Przecież wyszła za dobrego człowieka. Czułego, opiekuńczego, dbającego o dom i o dzieci. Usłyszała zgrzyt klucza w zamku. Dopiła wino i otarła łzy, których od wczoraj nie mogła powstrzymać. Wysoki mężczyzna w eleganckim garniturze wszedł do środka. Uśmiechnął się do żony. Ta podeszła do niego i spoliczkowała go.

– Jak mogłeś mnie tak okłamać!? Jak!? Przez te wszystkie lata cię kryłam. Zrobiłam to dla ciebie, dla nas, dla naszej rodziny, a ty znowu to zrobiłeś! Nienawidzę cię, jebany skurwielu! Nie wierzę, że mi to zrobiłeś, naprawdę w to nie wierzę. Jak mogłeś!? No jak!? – krzyknęła. – No co tak patrzysz? Nie masz mi nic do powiedzenia!? Tylko nie myśl, że tym razem ci odpuszczę. Sama wpakuję cię do więzienia, zobaczysz. Dam im wszystko, co na ciebie mam. Rozumiesz?

– Uspokój się, Elu – powiedział Krzysztof Nizioł. – Nie rozumiem, o czym mówisz.

– Czego nie rozumiesz?

– Byłem przecież w delegacji. Nie mam pojęcia, co dzieje się w mieście i co tak bardzo cię zdenerwowało.

– A może wcale nie pojechałeś w delegację? Tylko zostałeś w Szczecinie i mordowałeś te biedne kobiety?

Krzysztof chwycił żonę pod ramię i niemal zmusił ją, żeby usiadła z nim razem na kanapie. Kobieta bardzo szybko oddychała i cała się trzęsła ze złości. Mąż patrzył na nią spokojnie.

– Był u mnie policjant. Powiedział, że aktualne zabójstwa są związane z tym jednym sprzed trzydziestu lat. Pokazał mi moją opinię na temat tej małej Sawickiej. Wypytywał mnie, czy cokolwiek pamiętam. Spławiłam go, ale jestem pewna, że wróci i będzie węszył – wyjaśniła Elżbieta. – Jezu... ja naprawdę sądziłam, że już nigdy nie będę musiała o tym myśleć.

– Jesteś pewna, że łączy aktualne zabójstwa z tym sprzed trzydziestu lat? Jak to w ogóle możliwe? Twój brat miał zadbać o to, aby te akta po prostu zniknęły. Ten policjant nie ma prawa ich mieć. To niemożliwe.

– Znalazłam wczoraj w internecie konferencję prasową i wiesz co? Śledztwo w sprawie tych zabójstw prowadzi Gabriela Sawicka, twoja cudownie ocalała ofiara – kontynuowała Elżbieta. – Najwyraźniej nie zamierza odpuszczać i chce dopaść zabójcę swojej siostry. I tym razem zamierzam jej pomóc. Już nigdy więcej nie będę cię kryła. Nie wierzę, że tak bardzo mnie okłamałeś.

Mężczyzna otarł łzy, które spłynęły po policzkach żony. Starła się od niego odsunąć, ale przytrzymał jej brodę. Patrzyli sobie prosto w oczy.

– To nie ja. To nie ja zabiłem te kobiety. Nie okłamałem cię – zapewnił Krzysztof. – Naprawdę nic nie zrobiłem. Byłem w delegacji. Zresztą cały czas biorę leki i libido mi spadło, jestem przed sześćdziesiątką. Nie napadam już na kobiety w lesie. Obiecałem ci przecież, że już nigdy więcej tego nie zrobię.

– Więc dlaczego kojarzą to, co się dzieje, z tym jednym zabójstwem?

– Nie mam pojęcia. Być może sprawca działa w podobny sposób, może ktoś się pode mnie podszywa? Albo ta mała zagubiona dziewczynka pragnie się po prostu zemścić za to, co zrobiliśmy – wyjaśnił Krzysztof. – Jestem jednak pewny, że nigdy do mnie nie dotrą, bo tym razem to nie ja.

– Nie okłamałbyś mnie?

– Nie poświęciłbym naszej wspaniałej rodziny. Ciebie, naszych dzieci. Mam z wami naprawdę

udane życie.

Elżbieta z płaczem wtuliła się w ramiona męża. Ten pocałował ją w czoło i głaskał po włosach. Czuł jednak napięcie. Nie spodziewał się takiego powitania.

Rozdział 68

Michalski podniósł się zza biurka i usiadł naprzeciwko partnera. Przed sobą trzymał kilka zapisanych naprędce kartek z najnowszymi ustaleniami, których wciąż nie zdecydował się przekazać Sawickiej.

– Udało mi się ustalić, że Elżbieta Kułaga-Nizioł ma tylko jednego brata, Ariela. Nasz komendant ma aktualnie problemy z poruszaniem się, więc to nie on zabija. W sensie nie odpowiada za ostatnie ofiary. Ariel ma syna, ale chłopak ma teraz dwadzieścia siedem lat, więc odpada. Jest o wiele za młody – ciągnął Michalski. – Skupiłem się więc na rodzinie Niziołów.

– I?

– Elżbieta ma męża, który ma pięćdziesiąt siedem lat i wciąż wydaje się całkiem sprawny fizycznie. Prowadzi firmę handlową, czasami wyjeżdża poza miasto. Jego hobby to bieganie w maratonach.

– Trzydzieści lat temu miał dwadzieścia siedem lat, to miałyby już sens – zgodził się Klimek.

– Oprócz tego ma syna, który ma teraz dwadzieścia trzy lata i kończy studia. Chłopak jest tak samo wysoki jak ojciec, ale dwa lata temu miał wypadek na nartach, od tamtej pory nie przepada za sportem i kuśtyka na lewą nogę. Jak chcesz znać moje zdanie, to nie wygląda na swoje lata. Praktycznie zaczął już łysieć.

– Za młody.

– I córka w liceum, ale ona jest całkowicie poza podejrzeniami – dodał Michalski. – Co do bliskich znajomych, to nie wpadłem na żaden interesujący trop.

– Ich rodzice?

– Matka ma teraz osiemdziesiąt dziewięć lat i przebywa w domu starców, a ojciec nie żyje od dziesięciu lat, zmarł na zawał serca. Pół życia spędził na wózku po wypadku samochodowym w 1987 roku – odpowiedział Michalski. – Udało mi się również ustalić, że nie utrzymują bliskich kontaktów z resztą rodziny, praktycznie się odciepli. Ich matka była jedynaczką, a ojciec miał brata, który przeprowadził się do Niemiec i praktycznie zerwał z nimi kontakty.

Klimek odchylił się na krześle, opierając nogi na blacie.

– Jakkolwiek by to analizować, najbardziej podejrzany jest mąż tej Elżbiety.

– Krzysztof Nizioł to mój pierwszy straż, ale szczerze mówiąc, tutaj też kilka rzeczy się nie zgadza. Mam poważne wątpliwości.

– Jak to?

– W czasie dwóch zabójstw był w delegacji, raz w Krakowie, a raz we Wrocławiu. Sprawdziłem to, faktycznie dotarł do hoteli i był również na kolacjach biznesowych – wyjaśnił Michalski. – To niemożliwe, żeby po kolacji, która skończyła się koło dwudziestej drugiej, teleportował się do Szczecina, napadł na jakąś dziewczynę, a później znalazł się z powrotem w innym mieście.

– Kurwa.

– No, niestety. Innego podejrzanego nie mam.

– Może mimo wszystko źle szukamy? – powiedział Klimek. – Sawicka założyła, że modus operandi sprawcy ewoluuje cały czas. A co, jeśli to nasz błąd?

– Co konkretnie sugerujesz?

– Sawicka najpierw nie chciała przyznać, że to ten sam sprawca. Założyliśmy, że to przez emocje związane z zabójstwem jej siostry, i ostatecznie przekonałeś ją do tego, bo to był jedyny logiczny wniosek – wyjaśnił Klimek. – Możliwe jednak, że od początku to ona miała rację. Może intuicja jej podpowiedziała, że coś się nie zgadza.

– Mów dalej.

– Załóżmy, że tych kilku gwałtów i jednego usiłowania zabójstwa oraz zabójstwa siostry Sawickiej dokonał Krzysztof Nizioł, to było w 1991 roku. Kolejne zabójstwo, o którym wiemy, miało miejsce dopiero w 2001, dziesięć lat później – powiedział Klimek. – Ofiara również zaparkowała swój

samochód w lesie. Według rodziny poszła na grzyby. Kolejne zabójstwo dopiero w 2007. Bardzo podobny modus operandi. Tak samo było ze wszystkimi zabójstwami aż do tego roku.

– Sugerujesz, że sprawca tych dziesięciu zabójstw to ktoś inny niż tych obecnych – podsumował Michalski. – To szalone, ale wyjaśniałoby żelazne alibi Krzysztofa Nizioła. Mamy naśladowcę.

– Pod warunkiem że w ogóle winny jest Nizioł i że komuś przekazał wiedzę na temat swoich zbrodni – podkreślił Klimek. – Pamiętaj, że niewiele osób widziało akta tej sprawy, a modus operandi nigdy nie został ujawniony w mediach.

– Sawicka rozpoznała go na nagraniu.

– Błagam cię, po trzydziestu latach na niewyraźnym obrazie? To mógł być ktoś podobny do niego. Sam doskonale o tym wiesz – powiedział Klimek. – Sawicka mogła się pomylić. Ile już mieliśmy podobnych wpadek z ofiarami? I nie mówi mi, proszę, że ona jest inna, bo jest prokuratorem. Widzisz, jak się ostatnio zachowuje, każda ofiara jest praktycznie taka sama.

– Kurwa... za dużo tego gdybania, za mało roboty.

– Ustaliłeś, czy Nizioł chodził na jakąś terapię? Korzystał z pomocy specjalisty?

– Mam zamiar na seksuologa i psychiatrę oraz na szpital, w którym był przez jakiś czas – odpowiedział Michalski. – Niestety, jeśli zapytam nieoficjalnie, to zasłonią się tajemnicą zawodową i jeszcze dadzą znać Niziołom.

Michalski dał partnerowi kartkę. Klimek przyjrzał się nazwiskom, potem uśmiechnął się i pokiwał głową.

– Dobra, pogadam z jedną z tych osób, sprawdzę, co wie – powiedział Klimek. – Co z Olchą i Włodarczykiem oraz tobą i Sawicką?

– Nadal nie zamierzam się z tego spowiadać.

– Oby więcej mnie o nic nie pytali, Rafał, bo naprawdę nie wiem, co mam, kurwa, ściemniać.

– Nic nie wiesz, więc nie musisz ściemniać – odparł Michalski. – Genialne w swojej prostocie.

Rozdział 69

Usiadła w fotelu. Leon wskoczył jej na kolana, ale zepchnęła go. Niezadowolony kot zeskoczył na podłogę i pobiegł do sypialni. Ustawiała laptop na stole i zadzwoniła do Czarneckiej przez komunikator. Kobieta odebrała bardzo szybko i uśmiechnęła się do niej ciepło. Na blacie obok niej Sawicka zauważyła dużą miskę wypełnioną różnokolorowymi żelkami.

– Serio?

– Muszę się jakoś odstresować. Twoja terapia to pikuś, mam swoją robotę do wykonania i też nie jest mi lekko. Ale wróćmy do ciebie, nie sądziłam, że tak szybko się odezwiesz.

– Chcę mieć to w końcu za sobą. Muszę myśleć jasno i po prostu działać. Przestać się bać – powiedziała Sawicka. – Rób więc te swoje czary-mary, hokus-pokus o tłustych kotkach, byle, kurwa, zadziałało.

– Zero szacunku dla zasad terapii poznawczo-behawioralnej, no po prostu zero.

– Mówisz tak, jakbyś sama je szanowała.

– Spadaj.

Czarnecka sama najpierw odetchnęła. Później ponownie zaczęła wprowadzać Sawicką w stan odprężenia za pomocą oddechu. Ponownie całkowicie skupiła uwagę na jej słowach i na tempie oraz głębokości wdechów i wydechów.

– Przenieśmy się z powrotem do tamtego dnia. Prześledzimy go, tym razem skupiając się na detalach, w porządku? – zaczęła Czarnecka.

– Okej.

– Spędziłaś cały dzień z Moniką w Szczecinie. Bardzo dobrze się bawiłaś. Na placu zabaw widziałaś, jak twoja siostra rozmawia z jakimś wysokim mężczyzną. Później odciągnęła cię od zabawy. Powiedziała, że wracacie już do domu. Miałyście przejechać przez Tanowo, bo miała coś jeszcze do załatwienia, ale obiecała, że w zamian zobaczysz konie w stadninie. Czy tak?

– Tak właśnie było.

– Powiedziałaś, że twoja siostra zwolniła, skręciła i wjechała do lasu. Tam zatrzymała samochód – przypomniała Czarnecka. – Powiedz mi teraz, co się wydarzyło później.

– Monika odwróciła się do mnie. Powiedziała, że mam schować się z tyłu, na podłodze. To miała być taka zabawa. Ona chciała na chwilę mnie zostawić. Miałam się ukrywać, dopóki nie powie: „Wyjdz, mój słodziaku”. Czekałam bardzo długo. Wydawało mi się, że to trwało wieczność.

– Pamiętasz jakiś zapach? Może dźwięki?

– Wnętrze pachniało lawendą. Monia uwielbiała ten zapach, miała na jego punkcie obsesję. Zawsze jej towarzyszył – powiedziała Sawicka. – A słyszałam wrzask, jak ona przeraźliwie wrzeszczała. Jezu... to było koszmarne.

– Czy tylko wrzask słyszałaś?

Sawicka gwałtownie wciągnęła powietrze i bardzo powoli je wypuściła. Łzy powoli spływały jej po policzkach. Starła się skupić całą uwagę na oddechu. Długo skrywane skrawki wspomnień zalewały ją.

– Czy tylko wrzask słyszałaś? – powtórzyła Czarnecka.

– Rytmiczne uderzenia, skrzypienie, szarpanie, jęk i urywki słów. Ja... nie chcę tego, kurwa, pamiętać.

– Skup się na oddechu. Wdech, wydech, wdech, wydech i tak cały czas – poleciła Czarnecka. – Nie przerywaj teraz, inaczej ten koszmar nie minie.

Gabriela mocniej zacisnęła dłonie na podłokietnikach, niemalże wbijała w nie paznokcie. Chciała w tym momencie uciec jak najdalej od własnych wspomnień.

– Przypomnij sobie moment, w którym opuściłaś samochód.

– Drzwi otworzył policjant. Miał na sobie mundur. Wyciągnął mnie spod siedzenia, przytulił i obiecał, że zabierze do mamy.

– Nie, to nie ten moment, o który pytam – powiedziała twardo Czarnecka. – Wiesz, o co pytam, przypomnij to sobie. Przed policjantem ktoś inny otworzył drzwi samochodu. Pamiętasz to?

– Tak, to był on. Rozbił chyba szybę, jestem pewna, że coś się stłukło. Dopiero potem otworzył drzwi. Wyciągnął mnie za nogę. Po prostu mną szarpnął. Bolało. Biłam go, krzyczałam. Miał w ręku nóż, cały we krwi. W końcu kazał mi się zamknąć. Upuścił mnie na ziemię, potem do niej przygniótł. Nic nie mogłam zrobić. Byłam taka bezsilna – powiedziała Sawicka. – Rozciął mi bluzę, a później zatopił ostrze w moim prawym boku. To bolało, cholernie. Nie pamiętam, żeby cokolwiek kiedykolwiek tak bolało. A Monika leżała na trawie. Nie ruszała się. Na boku miała takie samo cięcie jak ja. Całe blond włosy były we krwi, całe. I miała tak dziwnie wykrzywione nogi.

– Zatrzymaj się na tym momencie. Przypomnij sobie najpierw, co miałaś na sobie, jaka była wtedy pogoda, a potem odważ się spojrzeć na jego twarz. Skup się jedynie na tym. Na pewno pamiętasz jego kolor włosów, rysy twarzy.

Sawicka mocno zacisnęła usta. Płakała. Mimo to starała się powrócić do tamtej nocy. To była późna jesień. Miała na sobie kolorową bluzę. Wiało i było bardzo chłodno. Otworzyła oczy, we wspomnieniu mocno zaciśnięte.

– Miał niebieskie oczy, takie błękitne, zupełnie czyste, nie szare, i długie, grube rzęsy. Na twarzy nie miał zmarszczek, nie mógł być dużo starszy od Moniki. Orli nos, trochę skrzywiony i bardzo duże wargi. I bardzo duże dłonie, chropowate, ale bez żadnych ran czy znamion, czyste, opilowane paznokcie.

Czarnecka robiła notatki niezbędne do przygotowania portretu pamięciowego. Uważnie obserwowała kobietę siedzącą przed nią. Czuła, że ta jest już u kresu sił, i żałowała, że nie może być teraz obok niej.

– Powiedział: „No, grzeczna dziewczynka, nie ruszaj się. Jesteś za młoda”. Potem mi groził, mówiłam ci już o tym.

– Jaki miał głos? Skup się teraz na tym.

– Mocny, męski, z taką chrypką. Bez akcentu, ale trochę przeciągał słowa. Tak jak na wschodzie Polski – odparła Sawicka.

– I co było dalej?

– Wrzucił mnie do samochodu. Straciłam przytomność.

Sawicka zamknęła oczy, przygarbiła się mocno i objęła się ramionami.

– W porządku, świetna robota – powiedziała Czarnecka. – Mamy jego rysopis. Już ci go wysłałam. Teraz.

Sawicka jej już jednak nie słuchała. Zamknęła po prostu laptop i oparła głowę na łokciach. Nie mogła przestać płakać.

Rozdział 70

Czarnecka niemal wybiegła z sypialni. Przeszła przez cały salon i podeszła do parapetu, na którym leżała komórka Krystiana. Odblokowała ją, wpisując czterocyfrowy PIN, i zaczęła przeglądać jego kontakty.

Wilk wyszedł z łazienki i podszedł do swojej partnerki. Objął ją od tyłu i przyglądał się temu, jak zdenerwowana grzebie w jego telefonie.

– Podejrzewasz mnie o zdradę?

– Gdybym cię podejrzewała, tobym przeglądała twoje esemesy, nie listę kontaktów – odparła Czarnecka.

– Może chcesz się skontaktować z jakąś moją byłą i spytać, jaki zajebisty prezent na urodziny mi kupić? Najlepiej taki o podtekście seksualnym.

– Jezu... błagam cię, nie teraz.

– Czyjego kontaktu szukasz? – spytał Wilk.

Ada odwróciła się do niego i podała mu telefon.

– Muszę zadzwonić do Michalskiego.

– Dlaczego?

– Później, proszę – powiedziała Czarnecka.

Wilk przez chwilę przeszukiwał swoje kontakty, później obrócił ekran w jej kierunku. Kobieta prychnęła.

– Wbiłeś Michalskiego jako „Bufonidasa”?

– To, że współpracowaliśmy, nie znaczy, że go lubię – odparł Wilk. – Pamiętaj, że chciał mnie wsadzić, w dodatku zawsze chodzi taki nabzdyczony.

Czarnecka nacisnęła zieloną słuchawkę i odsunęła się od partnera. Czuła na sobie jego badawcze spojrzenie. Nie знаła dobrze ani Michalskiego, ani Sawickiej, Gabriela jednak wspominała o nim stosunkowo ciepło.

– Michalski.

– I zajebicie. Nie wiem, czy mnie pamiętasz, Czarnecka.

– Trudno zapomnieć taki duet. Zwłaszcza że dzwonisz z komórki Krystiana – odparł Michalski. – Co jest? Znowu macie jakieś kłopoty?

– Ktoś musi pojechać do domu Sawickiej, natychmiast.

– Co?

– Długa historia, naprawdę to nie jest dobry moment – odparła Czarnecka. – Ktoś musi do niej pojechać i sprawdzić, czy nic jej nie jest.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– Kaman, nie żartuję. Proszę, no – jęknęła Czarnecka. – Masz bliżej niż ja z Poznania. Zresztą ja nawet nie wiem, gdzie ona mieszka.

– Wkładam buty i jadę do niej – zapewnił Michalski.

Mężczyzna rozłączył się, a Czarnecka odetchnęła z ulgą. Oddała swojemu partnerowi telefon. Chciała go ominąć, ale Krystian objął ją i przycisnął do swojej klatki piersiowej. To od razu podziałało na nią uspokajająco. Przymknęła oczy. Rozluźniła się.

– W coś ty się wpakowała?

– Pomogłam w czymś Sawickiej. Nie mogłam jej odmówić – wyjaśniła. – Ale później ona się po prostu rozłączyła i nie mam pojęcia, co chce teraz zrobić. Jedyne, co mi przyszło do głowy, to zadzwonić do Michalskiego, on na pewno wie, gdzie ona mieszka. Zresztą wydaje mi się, że go lubi. Nieważne, w każdym razie nie powinna być teraz sama. Jezu... jak sobie coś zrobi, to już na pewno stracę licencję.

– Nie rozumiem nawet połowy z tego, co mówisz – skwitował Wilk. – Ale wiem jedno: weź, kobieto, odetchnij, bo zaraz mi tutaj wpadniesz w hiperwentylację, a musisz mi jakoś zrekompensować grzebanie w moim telefonie.

Pocałował ją namiętnie. Ada próbowała go od siebie odepchnąć i wyswobodzić się z jego objęć.

– Przestań, to naprawdę nie jest zabawne.

– Poznałem Sawicką i wiem jedno: to nie typ, który może sobie coś zrobić. Zresztą wysłałeś do niej Michalskiego. Nadal nie wiem, o co chodzi, ale zapewniam cię, że możesz wyluzować i zająć się mną – powiedział Wilk. – Może zamówimy jakąś dobrą kolację, co? Bo zanim sami coś zrobimy, to umrę z głodu.

– Nienawidzę cię, wiesz?

– Z nienawiści rodzi się prawdziwe i trwałe uczucie.

Czarnecka wybuchnęła śmiechem i mocno wtuliła się w ramiona Krystiana. W gruncie rzeczy miał rację. I tak nie mogła zrobić już niczego więcej.

– Tajskie? – zaproponowała.

– Wreszcie mówisz z sensem.

Rozdział 71

Czarne audi zatrzymało się zaledwie kilka metrów od kamienicy, w której mieszkała Sawicka. Michalski wysiadł z niego i zaczął biec w kierunku klatki schodowej. Nie miał pojęcia, o co chodziło Czarneckiej. Ostatni raz widział ją, kiedy razem z Krystianem wyjeżdżali do Poznania. Byli wtedy na komendzie pożegnać się ze znajomymi. Oprócz przesłuchań nawet nigdy z nią nie rozmawiał. Nie widział też powodu, dla którego miałyby utrzymywać kontakt z Sawicką. Potraktował jednak informację od Czarneckiej śmiertelnie poważnie.

Michalski zapukał do drzwi. Kilka razy zadzwonił dzwonkiem i ponownie zaczął walić w nie pięścią. Sąsiadka obok otworzyła drzwi i przyglądała mu się podejrzliwie. Wyciągnął z kieszeni legitymację służbową.

– Jestem z policji, proszę wracać do siebie.

Odczekał, aż kobieta schowa się w swoim mieszkaniu, i ponownie zapukał.

– Gabriela, kurwa. Przysięgam, że jeśli zaraz nie otworzysz tych drzwi, to je wywalę. Te zamki były pewnie drogie, ale da się je bez problemu przestrzelić. Serio.

Dopiero wtedy usłyszał ruch za drzwiami. Odetchnął z ulgą. Po chwili drzwi się otworzyły. Sawicka miała oczy zapuchnięte od łez i ledwo trzymała się na nogach.

– Robisz mi obciach wśród sąsiadów, wiesz?

– Trzeba było wcześniej otworzyć – odparł Michalski.

– Co ty tu w ogóle robisz? Nie mam raczej ochoty na niczyje towarzystwo.

– Czarnecka do mnie zadzwoniła i powiedziała, że muszę do ciebie przyjechać i upewnić się, że nic ci nie jest. Nie mam pojęcia, dlaczego to zrobiła, ale była tak zdenerwowana, że wolałem sprawdzić.

– To sprawdziłeś, a teraz wypierdalaj.

– A może wolisz razem napić się wina? – zaproponował Michalski. – I się wygadać albo pomilczeć?

Sawicka z ociąganiem przesunęła się w drzwiach i wpuściła go do środka. Michalski szybko napisał esemes na numer Wilka: *Nic jej nie jest*. Następnie przeszedł za nią do salonu. Na stole stała już butelka wina, korkociąg i jeden kieliszek, kobieta dostawiła drugi. Usiedli razem na kanapie. Michalski, nie pytając o zgodę, otworzył wino i rozlał do kieliszków. Sawicka od razu wypila połowę swojego.

– Powiesz mi, co się dzieje?

– W sumie to dobrze, że przyjechałeś. Nie pij. Potrzebuję pojechać na komendę – wyjaśniła Sawicka. – Najlepiej zaraz.

– Po co?

– Czarnecka pomogła mi przypomnieć sobie, jak wyglądał zabójca. Trzeba sporządzić jego rysopis i przygotować progresję wiekową. Nie ma co dłużej z tym zwlekać.

Michalski przyglądał jej się dłuższą chwilę, później po prostu ją mocno objął. Sawicka próbowała wyrwać się z jego objęć. Mężczyzna jednak przycisnął ją tylko mocniej do siebie. Zaczęła płakać.

– Zabójca jest na wolności od trzydziestu lat. Nic się nie stanie, jeśli portret sporządzimy jutro – powiedział Michalski.

– Tak bardzo chciałabym mieć to już za sobą – wyszeptła Sawicka.

– Niedługo tak będzie – zapewnił Michalski. – Przyjrzeliliśmy się razem z Klimkiem nazwiskom osób, które uczestniczyły w śledztwie. Kojarzysz może psycholog Elżbietę Kułagę-Nizioł?

Sawicka otarła łzy. Zrobiła kilka głębokich wdechów i wydechów. Nie odsunęła się jednak od mężczyzny.

– Tak, przesłuchiwała mnie. Co z nią?

– Jest młodszą siostrą Ariela Kułagi – odpowiedział Michalski. – Był najpierw komendantem w Policach, później awansował, ostatecznie został komendantem wojewódzkim. Jest na emeryturze od siedmiu lat.

– Brzmi jak sensowny trop, on mógł zatuszować zabójstwo Moniki – powiedziała Sawicka.

– Rozmawiałem z nią wczoraj pod pretekstem związku starej sprawy z aktualnymi zabójstwami. Pogoniła mnie, ale wyglądała na przerażoną – wyjaśnił Michalski. – Na pewno coś wie i ukrywa, ale nie wyciągniemy z niej tego tak łatwo. A jak za mocno nacisniemy, to pojawi się też były komendant.

– I co z tego? – spytała Sawicka. – Jeśli on to zatuszował, to jego też wezwiemy na przesłuchanie. Kurwa, sama go przesłucham. Niech spojrzy mi w oczy. Nie odpuszczę mu.

– Były komendant może zahamować śledztwo i więcej w nim namieszać niż pomóc. Pamiętaj, że latami to ukrywali, i to całkiem skutecznie – powiedział Michalski. – Zresztą wątpię, żeby wiedzieli o wszystkich trupach. Pomogli mu raz, może dwa, a potem nauczył się sobie radzić.

– Więc mamy zostawić ich w spokoju?

– Na razie lepsza będzie praca operacyjna. Dobrze byłoby mieć podejrzanego, zanim podejmiemy konkretne działania. Klimek wpadł na nowy pomysł, wykonujemy też czynności operacyjne. Posunęliśmy się do przodu – zapewnił Michalski. – Chcemy sprawdzić ten trop, zanim prześlemy ci pełne informacje.

– Przeświećcie z Klimkiem całą tę rodzinę. Zróbcie to bardzo ostrożnie. Ale chcę, żebyście o wszystkim mnie informowali, o każdym swoim pieprzonym ruchu, nic przede mną nie ukrywajcie. Później zajmiemy się przesłuchaniami.

– Jasne, Gabi. Tak właśnie zrobimy – powiedział Michalski. – Ale chcę dostać dwa dni, zanim wszystko ci powiemy, tylko tyle.

– Niech będzie, ale uważajcie – ostrzegła Sawicka. – Naprawdę nie chcę kolejnego trupa. To jest nasz priorytet.

Rozdział 72

Oddział psychiatryczny w słujskim szpitalu, na którym Krzysztof Nizioł spędził prawie trzy miesiące swojego życia, od tamtej pory bardzo się zmienił. Klimek jednak bez problemu skojarzył nazwisko zastępcy ordynatora, który przez lata pracował później w Areszcie Śledczym w Szczecinie. Zrezygnował kilka lat temu i otworzył własny gabinet. Klimek stał pod jego drzwiami. Poczekał, aż z gabinetu wyjdzie pacjent, przytrzymał drzwi i wszedł do środka, zatraskując je za sobą. Podeszedł do biurka psychiatry. Mężczyzna miał na sobie czarny golf i garniturowe spodnie. Na widok policjanta podniósł się i przywitał go ciepłym uśmiechem. Mężczyźni serdecznie się uścisnęli.

– Witaj, Kuba. Od wieków cię nie widziałem – powiedział Marcel Bogdański. – Chyba ostatni raz jeszcze w areszcie.

– Nie składało się, ale jak się domyślasz, to nie jest towarzyska wizyta. Mam do ciebie sprawę. Myślę, że możesz mi pomóc.

– Cóż... postaram się, jak tylko mogę.

Klimek uśmiechnął się szeroko do psychiatry.

– Chodzi o jednego z twoich pacjentów. Był lata temu na oddziale w Słusku. Jestem jednak pewny, że doskonale go pamiętasz – powiedział Klimek. – Mówię o Krzysztofie Niziole.

– Nie mogę rozmawiać o pacjentach.

Policjant prychnął i rzucił na biurko zdjęcia ostatnich ofiar. Psychiatra spojrzał na nie, a następnie odwrócił wzrok z obrzydzeniem.

– Podejrzewam, że zabił je Nizioł albo ktoś mu bliski. Muszę coś o nim wiedzieć.

– Kuba...

– Kiedy twój syn miał kłopoty z prawem, dałem dzieciakowi szansę, pamiętasz? Tobie też nieraz pomogłem z anulowaniem mandatów. Nie udawaj teraz takiego świętego, tylko gadaj. Masz u mnie dług – powiedział Klimek. – U mnie i tych nieżyjących kobiet. One miały przed sobą przyszłość, jakieś życie, plany, marzenia.

– Ja pierdolę...

Bogdański podniósł się z miejsca i zrobił kilka kółek po gabinecie. Kilukrotnie przecesał nerwowo przerzedzone siwe włosy. Klimek na niego nawet nie patrzył, czekał. Mężczyzna po kilku minutach wrócił do biurka, ponownie z obrzydzeniem spojrzał na zdjęcia ofiar z miejsca zbrodni.

– To on zabił?

– Tak podejrzewam – odparł Klimek. – Powiedz mi, nieoficjalnie: jaką diagnozę postawiono, wyleczono go? Czy zabijał i gwałcił kobiety?

– Krzysztofa na oddział wcisnęła jego żona. Chciała dyskrecji i tego, żebyśmy mu pomogli, zanim komuś zrobi krzywdę. To była moja koleżanka, a sam przypadek był bardzo ciekawy. Pracowaliśmy nad nim z ordynatorem. Nie chcieliśmy, żeby ktokolwiek się wygadał, a uwierz mi, naprawdę było o czym plotkować – przyznał Bogdański.

– Do brzegu.

– Cóż... dysfunkcyjna osobowość to był dopiero początek. Zdiagnozowałem u niego różne zaburzenia preferencji seksualnych, przede wszystkim sadyzm seksualny, ale także agorafilię, alhedonię, afiksjoofilę i dakryfilię. Oczywiście te zaburzenia mogły się pogłębiać i rozszerzać.

– A po ludzku?

– Podniecał go seks w miejscach publicznych, zadawanie bólu i odczuwanie bólu, podduszanie partnera, prowokowanie łez u partnera. Generalnie, jeśli mnie pytasz, czy mógłby kogoś zabić, to jak najbardziej tak – odparł Bogdański. – W szpitalu przeszedł pierwszą terapię oraz dostawał bardzo silne leki. Wypuściłem go pod warunkiem, że będzie kontynuował terapię i zażywał leki. Teraz nie mam pojęcia, co się z nim dzieje. Nie utrzymuję kontaktu z Nizioł od lat, a jego ostatni raz widziałem, jak wychodził z mojego oddziału.

– Zabił kogoś? – spytał Klimek.

- Tego nie wiem.
- Normalny seks z żoną?
- Mają dwójkę dzieci. Z tego, co pamiętam, twierdził, że po niebieskich tabletkach nie ma z tym większego problemu. Żona nie narzekała. Nie wiem jednak, jak było naprawdę.
- Całkiem sporo pamiętasz na jego temat – zauważył Klimek. – Minęło trzydzieści lat.
- Bo to był jedyny mój taki przypadek w karierze. Takich rzeczy się nie zapomina.

Rozdział 73

Mężczyzna wpatrywał się w monitor. Nie śmiał nawet spojrzeć na kobietę, która od godziny bez przerwy na niego patrzyła. Zerknął na notatkę, którą mu przyniosła. „Mężczyzna, wiek dwadzieścia-trzydzieści lat, lekko skrzywiony orli nos, duże wargi, niebieskie oczy, długie, gęste rzęsy”. To niezbyt wiele informacji do przygotowania portretu pamięciowego, ale bywało, że miał ich mniej.

– Mógłby pan pracować szybciej? – rzuciła Sawicka.

– Pani prokurator, zapewniam, że staram się, jak mogę, to jednak wymaga czasu. I tak przesunąłem już wszystkie możliwe ekspertyzy, pani sprawie nadałem najwyższy priorytet – zapewnił Artur Gręda. – W dodatku nie mam wiele informacji, więc musi tu pani siedzieć i czekać.

– Jasne, następnym razem przyniosę panu zdjęcie, na pewno będzie.

Gręda zaklął w myślach, wciąż pozostawał jednak skupiony na monitorze i portrecie, który przygotowywał. O prokurator Sawickiej słyszał już wcześniej. Plotkowała o niej praktycznie cała komenda. Po dzisiejszym niespodziewanym najściu miał nadzieję już nigdy więcej jej nie spotkać.

– Proszę spojrzeć.

Sawicka przyjrzała się krytycznie.

– To jeszcze nie jest to, o co mi chodzi. Bardziej okrągłe oczy, gęste czarne włosy opadające na twarz, lekko nastroszone.

Poprawił portret, na każdym etapie pokazując jej wprowadzone zmiany.

– Jeszcze bardziej asymetryczna twarz i szczuplejszy podbródek, bez brody.

Gręda wprowadził ostatnie poprawki. Przyglądał się Sawickiej. Nie potrafił odczytać jej emocji, ale kobieta bardzo długo w ciszy wpatrywała się w wizerunek mężczyzny, który stworzył. W końcu skinęła głową z aprobatą. Gręda wydrukował portret pamięciowy i wręczył jej.

– Teraz proszę go postarzyć o trzydzieści lat.

– Co?

– Nie słyszał pan o progresji wiekowej? – spytała Sawicka. – To dosyć popularna metoda przy poszukiwaniu osób zaginionych, prawda?

Mężczyzna przetarł zmęczone oczy. Niechętnie spojrział na Sawicką.

– Pani prokurator, z całym szacunkiem, słyszałem. Progresja wiekowa polega na postarzeniu wizerunku danej osoby – powiedział Gręda. – Między innymi na podstawie wiedzy o naturalnych procesach starzenia się ludzkiego organizmu.

– Tego właśnie potrzebuję. Nie wyraziłam się dostatecznie jasno?

– Przy tworzeniu progresji wykorzystuje się zdjęcia zaginionych z różnych okresów ich życia oraz bazuje się na wyglądzie i proporcjach ich biologicznych rodziców, rozmawia się też z bliskimi o tendencjach do nabierania masy ciała, żywieniu, uzależnieniach i tak dalej.

– I co z tego?

– Nie mogę tego zrobić na podstawie zwykłego portretu pamięciowego, to po prostu nierealne.

Sawicka podniosła się, mierząc mężczyznę chłodnym spojrzeniem.

– Jest pan całkowicie bezużyteczny, znajdę kogoś bardziej biegłego w progresji wiekowej.

– Powodzenia, pani prokurator, powodzenia.

Opuściła gabinet, trzaskając drzwiami. Gręda dopiero wtedy odetchnął z ulgą.

– Oby nigdy więcej.

Rozdział 74

Do gabinetu weszła sekretarka i postawiła na biurku dwa parujące kubki kawy. Maciążek zerknął na Sawicką. Kobieta od razu sięgnęła po kubek, zdawała się znudzona i całkowicie niezainteresowana ich rozmową. Nauczył się już jednak, że to były tylko pozory. Ponownie spojrzął na portret pamięciowy.

– To przełom w śledztwie.

– Niewątpliwie – potwierdziła Sawicka.

– Rozesłałaś już ten portret po całym mieście i puściłaś list gończy za tym człowiekiem? – spytał Maciążek. – Chcę mieć tę gębę wszędzie.

– Niestety nic nam to nie da. Gwarantuję jednak, że posuwamy się do przodu. Klimek i Michalski mają do mnie dzisiaj przyjść z czymś nowym. Podobno wytypowali podejrzanego.

– To wspaniałe wiadomości, ale co z tym wizerunkiem?

– Był aktualny ze trzydzieści lat temu – przyznała Sawicka. – Rozesłanie go teraz może nie dać oczekiwanych efektów.

Maciążek przyjrzał się jeszcze raz portretowi pamięciowemu, później ponownie spojrzął na Sawicką. Przyglądał jej się tak długo, aż zrezygnowana odstawiła kawę i poprawiła się na krześle.

– Mówiłam ci, że połączyliśmy stare zabójstwa z tymi obecnymi. Modus operandi sprawcy jest bardzo podobny, chociaż ewoluuje. To jego rysopis sprzed trzydziestu lat – wyjaśniła niechętnie. – Próbowałam załatwić progresję wiekową, ale ten cały Grzdyl, Grzęda czy Grabarz...

– Gręda.

– Możliwe. W każdym razie twierdzi, że wykonanie progresji wiekowej na podstawie samego portretu pamięciowego jest niemożliwe, bo ma za mało danych. Niestety to nie tylko jego opinia.

Przełożony westchnął zrezygnowany. Sięgnął po kubek i upił kilka łyków, patrząc na Sawicką spode łba.

– Pytałem o przełom.

– Mówiłam, że go mam, ale jeszcze nad tym pracuję. To ty się uparłeś na spotkanie ze mną.

– Nawet nie wiesz, jak czasami marzę o tym, żeby cię wywalić z roboty – stwierdził Maciążek.

– Lepsi od ciebie próbowali – odparła Sawicka. – Niemniej chętnie już pójdę i wrócę do swojej niezwykle ważnej pracy.

Sawicka podniosła się z miejsca i ruszyła do drzwi, nie zdążyła nawet dopić kawy.

– Nie, czekaj, jeszcze jedno.

Niechętnie obróciła się z powrotem w jego stronę.

– Otrzymałem kilka pytań o sprawę seryjnego zabójcy od różnych osób z naszego środowiska, policyjnego i sędziowskiego. Ktoś bardzo chce poznać szczegóły tego śledztwa i wiedzieć, co dokładnie robisz.

– Zaufaj mi i nic nikomu nie mów, a jeśli wśród pytających znalazłby się były komendant Ariel Kułaga, to odeślij go bezpośrednio do mnie, zgoda?

– Co znowu namieszałaś i w jak duże kłopoty nas wpakowałaś?

– Jeszcze nic nie zrobiłam, ale zamierzam.

Sawicka uśmiechnęła się do niego, a później zniknęła za drzwiami. Maciążek ukrył twarz w dłoniach. Do gabinetu ponownie weszła jego sekretarka.

– Czy mogę coś dla pana zrobić?

– Jakby mi pani załatwiła coś na ból głowy, byłbym wdzięczny – powiedział Maciążek. – Bardzo wdzięczny, naprawdę.

– W porządku, ale ostatnio często boli pana głowa – zauważyła sekretarka. – Czy dobrze się pan czuje?

– Tak, a ten ból ma jedną konkretną przyczynę, której nie jestem w stanie się pozbyć – mruknął Maciążek. – Wystąpię chyba o dodatek za pracę w szkodliwych warunkach i przejdę wcześniej w stan spoczynku. To najwyraźniej jedyny ratunek.

– Chyba nie bardzo rozumiem.

– Nieważne, pani Krysiu, nieważne.

Rozdział 75

Policjanci przyglądali się portretowi pamięciowemu, a później wymienili spojrzenia. Mężczyzna, który na nich patrzył, nie miał żadnych cech charakterystycznych, jego wyraz twarzy był całkowicie neutralny. Wydawał się podobny do nikogo.

– Wasz podejrzany wygląda jak on? – spytała Sawicka.

– Rozumiem, że jesteś z siebie dumna, ale serio uważasz, że ten rysopis nam pomoże? To nie jest przełom – powiedział Michalski. – Facet jest trzydzieści lat starszy, nie mamy jego zdjęć z tamtego okresu.

Sawicka się skrzywiła.

– Mówiłam Grzędzie, żeby zrobił progresję, ale odmówił.

– Mniejsza o to – mruknął Klimek. – Mamy dwa pomysły, brzmią całkiem prawdopodobnie. Chcesz posłuchać czy dalej mamy patrzeć na twarz, która nam nic nie mówi?

Kobieta odchyliła się na krześle i skrzyżowała ręce na piersi. Machnęła ponagląco dłonią. Policjanci streścili jej wszystkie dotychczasowe ustalenia oraz wyrazili swoje wątpliwości. Sawicka słuchała ich bardzo uważnie, robiąc notatki.

– To w zasadzie tyle – podsumował Klimek. – Niestety nadal nie mamy nic pewnego.

– Ale to już konkretne poszlaki – przyznała Sawicka. – Jestem z was dumna. Może wam ogarnę odznaki dobrych policjantów i jakieś lizaki owocowe albo o smaku coca-coli.

– Musisz kpić, nawet jak nas chwalisz? – jęknął Klimek.

– Nie możesz spocząć na laurach, zanim nie rozwiążesz sprawy, a wciąż mamy kilka nierozwikłanych wątków.

– Czas, byś też coś zrobiła – burknął Klimek. – Oczywiście oprócz przeterminowanego portretu pamięciowego.

Sawicka spojrzała na niego spode łba, później jednak skupiła całą uwagę na notatkach. Dopiero po kilku minutach ponownie podniosła na nich wzrok.

– To, co powiedział nam psychiatra, jest bardzo istotne. Prawdopodobieństwo popełnienia zabójstw przez Nizioła jest bardzo wysokie. Jego sadyzm związany jest też z erotofonofilią.

– Czym? – spytał Michalski.

– Osiągnięciem spełnienia seksualnego w trakcie zabójstwa ofiary – to skrajna postać sadyzmu, czyli nasze zabójstwo z lubieżności – wyjaśniła Sawicka. – Psychiatra nie musiał tego wyłapać, skoro Nizioł nie przyznał się do zabójstw ani do tego, że staje mu na widok ostatniego tchnienia ofiary. Ale na podstawie samej diagnozy ludzi nie zamykamy, a szkoda.

– Krzysztof Nizioł jest mężem Elżbiety Kułagi. Była przy twoim przesłuchaniu i uznała cię za niewiarygodną – podjął Michalski. – Zareagowała też bardzo nerwowo na opinię, którą jej pokazałem.

– Ale Nizioł ma alibi na dwa zabójstwa i jak sam wcześniej zauważyłeś, jest ono po prostu niepodważalne.

– Tu wchodzi moja teoria z drugim sprawcą – powiedział Klimek. – Ma luki, ale jest warta wzięcia pod uwagę.

Sawicka skinęła głową i uśmiechnęła się.

– Czas rzucić pracę operacyjną i przejść do otwartej konfrontacji.

Policjanci spojrzeli na siebie. Kobieta uderzyła pięścią w biurko, by ponownie skupić na sobie ich uwagę.

– Ej, no, odrobinę entuzjazmu – mruknęła. – Jeszcze sobie pośledzicie ludzi, poczołgacie się po krzakach czy co wy tam lubicie robić. Jak rozwiążecie sprawę, to nawet wam podchody zorganizuję.

– Słuchaj, Gabi...

– Nie, Klimek, to ty mnie posłuchasz – przerwała mu. – Maciążek się niecierpliwi, różne osoby na stanowiskach, podejrzewam, że w tym kumple Kułagi, wypytują go o postępy w śledztwie. Media również atakują rzecznika. Warto byłoby im coś dać, a przynajmniej zamarkować jakieś konkretne ruchy

prokuratury. Inaczej w końcu odbiorą mi śledztwo.

– Możemy kogoś spłoszyć – zauważył Michalski.

– Na razie naszym podejrzanym jest Krzysztof Nizioł, tak? O zatuszowanie sprawy podejrzewamy jego żonę Elżbietę i jej brata Ariela. Matactwo już dawno się przedawniło, więc nic im nie grozi. Krzysztofa za to przypilnujcie, żeby nam nie spierdolił, bo za to odpowiecie głową. Musimy ich zmusić do podjęcia kroków, które pomogą nam znaleźć na nich dowody.

– A co, jeśli za aktualne zabójstwa odpowiada ktoś z bliskiego otoczenia Nizioła? – spytał Klimek. – Może się zorientować, że nie mamy nic na Nizioła i tylko krążymy wokół niego.

– I świetnie, może wypłoszymy go tym z kryjówki – skwitowała Sawicka. – Skarg, protestów, zażaleń nie przyjmuję.

Michalski przewrócił oczami.

– To od czego mają zacząć twoi wierni asasyni?

Sawicka uśmiechnęła się i pokiwała głową.

– W pierwszej kolejności dajecie pod obserwację tę trójkę. Nie interesuje mnie, że chodzi o byłego komendanta.

– Co dalej? – spytał Michalski.

– Pojedziesz i zgarniesz Elżbietę Kułagę-Nizioł na przesłuchanie. Tym razem zero niedomówień. Masz wprost powiedzieć, że podejrzewamy jej męża, i zmusić ją do gadania. Będę patrzeć przez lustro weneckie, jak nie będzie ci szło, to chętnie wejdę cię wesprzeć jako ocalona ofiara.

– A co ze mną? – spytał Klimek.

– Ty w tym czasie zgarniesz Krzysztofa Nizioła. Spróbuj coś z niego wyciągnąć i podrażnić jego alibi oraz możliwych innych sprawców z otoczenia. Sam nam pewnie nic nie powie, ale może się wysypie. Masz go mocno przetrzepać.

– Z dziką przyjemnością – zapewnił Klimek.

– Co z byłym komendantem? – spytał Michalski.

– Arielka przypłynie do nas sama gnana przez niespokojne morze.

Michalski parsknął śmiechem i pokiwał głową.

– Daj nam dobę na zorganizowanie porządnej obserwacji – powiedział Michalski. – A jutro od rana ruszamy z twoim planem.

– Nie mogę się doczekać.

Rozdział 76

Sawicka przymknęła na chwilę oczy. Zaczęło ją ćmić z tyłu głowy. Czuła, jak ogarnia ją zmęczenie. Zaczęła pakować torebkę. Jutro miała zmierzyć się ze sprawą, która ją prześladowała przez te wszystkie lata, z człowiekiem, który prawdopodobnie zabił jej siostrę. Nie była pewna, czy potrafi sobie z tym poradzić.

Usłyszała pukanie do drzwi. Zakłęła w myślach, ale ponownie usiadła i rzuciła krótkie „wejść”. Po chwili pojawili się Ceglarz, Spolnik i Włodarczyk.

– No proszę, cóż za debeściarski skład.

– Możemy porozmawiać? – spytał Włodarczyk.

– Znowu przyszedłeś pytać, jakie pozycje seksualne lubię najbardziej?

– Nie tym razem. Mamy coś konkretnego.

– Dobra, byle szybko. Jutro czeka mnie sporo roboty, więc zamierzam stąd spierdolić na resztę wieczoru.

Policjanci zajęli miejsca naprzeciwko niej. Ceglarz przyniósł sobie dodatkowe krzesło z drugiego końca gabinetu. Sawicka siedziała z rękami skrzyżowanymi na piersi i patrzyła na nich wyczekująco.

– Udało nam się ustalić, że w dniu, kiedy Tarasienko uciekła, Lis był w lokalu. Wcześniej miał zamknąć się z nią w pokoju na kilka godzin. Później nikt już dziewczyny nie widział – powiedział Włodarczyk. – Podejrzewamy, że to Lis ją torturował. Kilkoro świadków powiedziało, że bardzo często był brutalny podczas seksu. Wpadał do klubu na krótko, dziewczyny się go bały.

– Z naszych ustaleń wynika, że zabójstwa dokonał Robert Gawron, bliski współpracownik Lisa – powiedział Ceglarz. – Informator podrzucił nam broń, z której zastrzelono Tarasienko, są na niej odciski palców Gawrona i to jej zazwyczaj używa, widziano także jego samochód przed twoją kamienicą i jego samego, jak niósł coś przerzucone przez ramię.

– Być może to Lis zlecił zabójstwo Tarasienko, żeby go nie wsypała – dodała Spolnik. – Nie wiemy tylko, po co miałyby podrzucić ciało pod twoje drzwi.

Sawickiej zrobiło się gorąco. Przez głowę przebiegły jej wspomnienia stosunków z Lisem. Lubił ostry seks, ale brutalnym by go nie nazwała. Dopiero teraz docierało do niej, jak dobrze ukrywał swoją naturę. Ona od tych kobiet różniła się jedynie tym, co mogła mu dać poza łóżkiem. Tak naprawdę mogła skończyć tak jak one. Granica była bardzo cienka.

– To jedynie gdybanie – powiedziała.

– Naprawdę tak do tego podchodzisz? – spytał Włodarczyk.

– Tak, dokładnie tak. Mówimy o Lisie, który przez lata wymykał wam się z rąk. Oprócz swoich marnych domysłów nie macie zupełnie nic, żeby powiązać go z tym zabójstwem. To za mało, żeby go zgarnąć. Każda słaba papuga go z tego wybroni, a pewnie zleci się cała papugarnia.

– Chciałaś przełomu, to masz – powiedział Ceglarz.

– I co, oczekujecie na oklaski? – burknęła Sawicka. – To jest dopiero początek waszej roboty.

– Spisaliśmy się – dodała Spolnik. – Dajemy ci zabójcę.

Prokurator rozmasowała sobie skronie. Czuła, jak zmęczenie ją opuszcza, a ból głowy niemal znika. Stres działał na nią pobudzająco. Policjanci nadal wpatrywali się w nią intensywnie, oczekiwali konkretnych działań. Przez głowę przelatywało jej mnóstwo możliwych scenariuszy. W żadnym nie byli ani o krok bliżej złapania Lisa. Problemem był również Gawron, jeśli faktycznie blisko współpracował z Lisem, to była pewna, że ten zażąda od niej jego uwolnienia.

– Mówiliście, że tam wciąż są przetrzymywane dziewczyny.

– Zorientowali się, że interesujemy się ich klubem, i pozbyli się tych bez pozwolenia na pracę.

Na szczęście humanitarnie – wyjaśnił Ceglarz. – Trzy Ukrainki wróciły do kraju, dwie tutaj studiują, więc zostały. Pozostałe kobiety są tam całkowicie legalnie i oficjalnie pracują jako kelnerki, hostessy oraz tancerki. Raczej nic im nie grozi. Nie będą też chętne do rozmowy z nami.

– Mamy teraz czyste pole, żeby zgarnąć Gawrona – zapewniła Spolnik. – Przy okazji będziemy

obserwować, co robi Lis.

– Gawron nie sypnie Lisa, ni chuja – mruknęła Sawicka. – Spróbujcie zlokalizować te Ukrainki i coś z nich wyciągnąć.

– Ukrainki możemy ogarnąć, ale prokurator Englert nalega na zwinięcie Gawrona, chce go szeroko przesłuchać w sprawie Lisa, jednak my póki co nie mamy podstaw, żeby go zatrzymać – wyjaśnił Włodarczyk. – Stąd chcielibyśmy wykorzystać sprawę o zabójstwo.

Sawicka prychnęła. Englerta znała doskonale. Był niezłym prokuratorem, ale też pajacem medialnym. Każde śledztwo było dla niego trampoliną w karierze. Nie bez powodu wziął się do sprawy Lisa.

– Englert akurat mało mnie interesuje.

– To możemy zgarnąć Gawrona czy nie? – spytał Ceglarz.

– Zgoda, ale spróbujcie zrobić to z jakąś finezją, bez zawijania go na środku ulicy w drodze po bułki do piekarni. Może udałoby się go zatrzymać w lokalu, z nielegalną dziwką albo dragami – powiedziała Sawicka. – Miejmy coś oprócz zabójstwa. Nie chcę, żeby Lis od razu wiedział, za co go zgarnęliśmy.

– W porządku – zgodził się Włodarczyk.

– I żeby była jasność: to mój zabójca, chuj mnie na razie obchodzi zorganizowany proceder przestępczy – podkreśliła Sawicka. – O wszystkim informujecie mnie, a nie Englerta. On dostanie resztki, jeśli coś zostanie z Gawrona.

– Dobrze – przytaknął Włodarczyk.

– Odpowiadasz za to głową, Włodarczyk – wycedziła Sawicka. – Spróbuj zmienić warunki, to tak cię dojadę, że resztę kariery spędzisz, szukając kradzionych świń w Koziej Wólce.

Rozdział 77

Na środku stołu w salonie na drewnianej desce leżała domowa pizza na grubym razowym cieście i dwa kieliszki wina. Sawicka nałożyła sobie pierwszy kawałek i uśmiechnęła się, zaciągając się jego zapachem.

– Pycha... zawsze byłaś najlepsza w pieczeniu.

– Jestem nie do przebicia – potwierdziła Klaudia. – Miło, że wreszcie do mnie przyjechałaś, ale rodziców też powinnaś odwiedzić. Martwią się.

– Mówiłam ci, że prowadzę ważną sprawę, jak skończę, to do nich przyjadę. Do ciebie miałam po drodze i byłam głodna – stwierdziła Sawicka. – Zresztą twój mąż kończy późno, dzieci zawsze komuś podrzucasz, jest cisza i spokój.

– Ej, nie rób ze mnie wyrodnej matki, podrzucam je tam, gdzie dobrze się bawią, i raz albo dwa razy w tygodniu sama spraszam dzieciarnię do domu. Jestem zajebistą matką.

– Dobra, już dobra.

Siostry stuknęły się kieliszkami i zabrały się do jedzenia. Klaudia co jakiś czas zerknęła na młodszą siostrę. Gabriela uśmiechała się i wesoło z nią rozmawiała, słuchała jej też z uwagą, ale przebiegał przez to niepokój.

– Powiesz mi w końcu, co się z tobą dzieje?

– Ostatnio zbyt wiele osób mnie o to pyta – mruknęła Sawicka. – A ja jestem po prostu zmęczona, mam na głowie seryjnego zabójcę, i tyle. Złapię go, oskarżę, sąd go skaze i będę spała spokojnie.

– Znam cię, to coś więcej – powiedziała Klaudia. – Normalnie, kiedy słyszysz hasło „seryjne zabójstwa”, to tryskasz pozytywną energią i zapalem. Jesteś stworzona do trudnych śledztw.

– Tak jest.

– Tym razem jest inaczej. Nie rozumiem, czym te zabójstwa różnią się od innych, ale źle na to wszystko reagujesz – stwierdziła Klaudia. – Nie dosypiasz, nie jesz, nie dbasz o siebie, to w sumie nic nowego, ale tym razem wyłądownaś w szpitalu. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek było z tobą tak źle.

Sawicka westchnęła, dokończyła kawałek pizzy i dopiła kieliszek wina. Ponownie go napełniła, unikając spojrzenia siostry.

– Gabi, proszę. Znasz mnie. Nie powiem nic rodzicom i nie będę cię oceniać. Pewnie w niczym ci nie pomogę, ale bardzo się o ciebie martwię.

Gabriela opróżniła kolejny kieliszek wina, dopiero wtedy spojrzała na Klaudię. Miała wilgotne oczy i nie starała się tego ukryć.

– Chyba znalazłam tego skurwysyna, a przynajmniej jestem blisko – powiedziała.

– O kim ty mówisz?

– O skurwielu, który zabił Monikę. Tym razem go, kurwa, złapię, nikt mnie nie powstrzyma.

Klaudia zamarła z kieliszkiem przytkniętym do ust. Drżącą dłonią odstawiła go na blat i wpatrywała się w siostrę. Starła się zebrać myśli.

– Znalazłaś zabójcę Moniki? Po trzydziestu latach? Naprawdę?

– Tak, jestem pewna, że tak. Ten seryjny zabójca to prawdopodobnie ten sam człowiek. Szukałam go przez te wszystkie lata – powiedziała Sawicka. – I cały czas byłam przekonana, że nadal zabija. Tym razem mam w końcu na to dowody. Rozpoznałam go też na monitoringu. Naprawdę jestem pewna, że to on.

– Gabi... to... to, kurwa, niemożliwe.

– Trzydzieści lat temu to zatuszowali, teraz nikomu na to nie pozwolę. Zobaczysz, złapię go.

Klaudia opróżniła niemal cały kieliszek wina jednym haustem, później ponownie go napełniła. Cała się trzęsała.

– Zaczekaj, Gabi.

– Tak?

- Zakładając, że masz rację i to ten skurwiel, który na zawsze zmienił naszą rodzinę, to...
- To co? – spytała Sawicka. – Chcesz być na jego procesie i patrzeć, jak później zdycha w pierdłu? Zapraszam, dam prawdziwy popis i wpakuję go do najgorszego więzienia w Polsce. Zrobię wszystko, by odpowiedział za to, co zrobił Monice, co zrobił mnie. Nie odpuszczę mu tego. Czekałam zbyt długo.
- Czy powinnaś prowadzić tę sprawę? – spytała Klaudia. – Wylądowałaś w szpitalu, nie radzisz sobie.
- Nic mnie to nie obchodzi.
- A zastanawiałaś się nad tym, jak ta sprawa się zakończy? Czy naprawdę sobie poradzisz? Co zrobisz, jak już go złapiesz?
- Interesuje mnie tylko złapanie go i wpakowanie do pierdła – powiedziała Sawicka. – Skurwiel zapłaci za to, co nam zrobił.
- A konsekwencje dla ciebie? – spytała Klaudia. – Nie znam się na tym, ale jestem pewna, że nie możesz prowadzić tej sprawy. Gabi, kurwa, to jest prawdziwe szaleństwo.
- O konsekwencjach pomyślę później, bo wiesz co? Ja muszę to zrobić, Klaudia.

Rozdział 78

Elżbieta Kułaga-Nizioł trzymała drżące dłonie na kolanach, rozglądała się nerwowo i co jakiś czas pytała stojącego w pomieszczeniu policjanta, kiedy wreszcie będzie mogła wyjść. Michalski obserwował ją przez specjalne lustro. Wbrew temu, co pokazuje się na filmach, takich miejsc jest niewiele. Standardowo przesłuchania prowadzi się w gabinetach prokuratorów lub policyjnych pokojach, często w obecności innych śledczych niezwiązanych ze sprawą.

– Nie mam pojęcia, czemu ciągle mówimy „lustro weneckie” czy „fenickie”, skoro zwierciadło pokryte srebrem wynalazł w 1835 roku niemiecki chemik Justus von Liebig – stwierdziła Sawicka.

– Może po prostu zacznijmy przesłuchanie – zaproponował Michalski. – Nizioł już bardziej zdenerwowana nie będzie. Nie ma sensu tego przeciągać.

– Jak spojrzysz na wykaz pomieszczeń w naszej prokuraturze, mamy niebieski pokój z lustrem weneckim/fenickim – mruknęła Sawicka. – Sami nie możemy się zdecydować. To kpina.

– Gabi, kurwa, co się z tobą dzisiaj dzieje? – spytał Michalski. – Jeśli nie jesteś w stanie udźwignąć tego przesłuchania, to wezmę się za nią z Klimkiem.

– Zgoda.

Sawicka opierała głowę o chłodną ścianę i wpatrywała się w Elżbietę Kułagę-Nizioł z nieodgadnionym wyrazem twarzy. W końcu spojrzała na Michalskiego.

– Dobra, idź. Przyłączę się, jeśli trzeba będzie.

Skinął głową, opuścił pomieszczenie i wszedł do pokoju przesłuchań. Policjant, który pilnował Kułagi-Nizioł, od razu wyszedł. Komisarz zajął krzesło naprzeciwko kobiety i położył przed sobą akta podręczne prowadzonego śledztwa. Spojrzał na nią chłodno.

– Wyjaśni mi pan może, co tutaj robię?

– Zamierzam panią przesłuchać w jednym z toczących się śledztw – powiedział. – Informuję, że czynność zostanie utrwalona za pomocą urządzenia rejestrującego dźwięk.

Michalski najpierw dopełnił wszystkich formalności, uzupełniając dane w protokole, następnie udzielił kobiecie bardzo dokładnego pouczenia, a na koniec wręczył jej odpowiednie dokumenty do podpisu. Dopiero wtedy ponownie na nią spojrzał.

– Zaczynamy.

– Powinnam chyba mieć adwokata.

– Zapewniam, że jest pani przesłuchiwana jedynie w charakterze świadka. Zakładam, że nie ma pani nic do ukrycia i absolutnie nic pani nie grozi – powiedział Michalski. – Mylę się?

– Nie, nie myli się pan.

– Świetnie, w takim razie czy pamięta pani sprawę zabójstwa Moniki Sawickiej?

– Nie.

– A czy pamięta pani przesłuchanie i opinię, którą wydała pani w sprawie jej siostry Gabrieli Sawickiej? – spytał Michalski. – W tym miejscu świadkowi okazano kserokopię opinii z tamtego postępowania.

Michalski położył przed kobietą kserokopię.

– Nie, tak jak mówiłam panu już wcześniej, to nierealne, żebym pamiętała jakiegokolwiek sprawy sprzed lat. Byłam biegłym przez wiele lat i w tym czasie wydałam setki opinii sądowych i prywatnych.

– W porządku, ale położyłem przed panią tę opinię. Proszę przeczytać i powiedzieć, czy ją pani poznaje i czy pani jest jej autorką. Być może lektura tego krótkiego dokumentu odświeży pani pamięć.

Kułaga-Nizioł nawet nie rzuciła okiem na dokument, cały czas wbijała spojrzenie w policjanta.

– Skoro się pod nią podpisałam, to tak, ja ją wydałam, ale nie pamiętam żadnej sprawy sprzed trzydziestu lat. To były początki mojej kariery.

– Dobrze, w takim razie zapytam inaczej – powiedział Michalski. – Interesuje mnie jedna z osób z pani bardzo bliskiego otoczenia. Tu na pewno nie będzie miała pani problemu z odpowiedzią.

– Proszę, skoro to konieczne.

– Czy pani mąż cierpi na zaburzenia preferencji seksualnych?

– Słucham? – spytała Kułaga-Nizioł.

– To proste pytanie, proszę odpowiedzieć.

Kułaga-Nizioł pobladła. Nerwowo obracała bransoletkę na przegubie.

– Nie rozumiem, dlaczego pyta pan o zdrowie psychiczne mojego męża.

– Jest to istotna informacja dla prowadzonego śledztwa – odparł Michalski. – Pani wiedza nie jest objęta tajemnicą medyczną. Proszę o odpowiedź.

– Odmawiam odpowiedzi na pytanie. Mogę, prawda?

– Tak, może pani – przytaknął Michalski. – Proszę w takim razie powiedzieć, czy to prawda, że pani mąż cierpi na zaburzenia preferencji seksualnych w postaci sadyzmu.

– Odmawiam odpowiedzi na wszystkie pytania dotyczące mojego męża.

Policjant skinął głową. Udawał, że przegląda strony w aktach podręcznych, wciąż jednak ukradkiem przyglądał się Nizioł. Kobieta nie patrzyła na niego, drżała jej dolna warga. Siedziała przygarbiona, ze wzrokiem utkwionym w drzwiach.

– Może jednak będzie pani skłonna udzielić odpowiedzi na jedno pytanie dotyczące pani męża. Tym akurat może mu pani pomóc – powiedział Michalski. – Czy pamięta pani, gdzie był pani mąż siedemnastego października i następnie trzeciego listopada tego roku?

– W listopadzie na pewno był w delegacji, wyjechał od razu po Zaduszkach. Wrócił dwa dni temu. Był w Krakowie, miał spotkać się z bardzo ważnym dla niego klientem – odpowiedziała. – Nie jestem pewna tej daty w październiku, ale wydaje mi się, że mąż był wtedy w delegacji we Wrocławiu.

Michalski skinął głową. Zanim zdążył się odezwać, do pomieszczenia weszła Sawicka. Patrzyła na Kułagę-Nizioł chłodno, ale z nieznacznym uśmiechem. Zajęła miejsce obok policjanta. Przyjęła nonszalancką pozę, zakładając nogę na nogę i opierając się łokciem o oparcie krzesła. Michalski wcisnął przycisk pauzy na urządzeniu rejestrującym dźwięk. Kułaga-Nizioł nie mogła jednak tego zauważyć. Cały czas przyglądała się Sawickiej.

– Odpowie pani na ostatnie pytanie, prawda? – spytała Sawicka. – Bo przecież chce pani stąd szybko wyjść.

– Postaram się.

– Czy to pani mąż Krzysztof Nizioł zabił moją siostrę Monikę Sawicką w 1991 roku? Mówię o zabójstwie, które zatuszowała pani wspólnie ze swoim bratem Arielem Kułagą.

– Dość, nie powiem więcej bez adwokata. Odmawiam odpowiedzi na wszystkie pytania! – wykrzyczała Kułaga-Nizioł. – Nie wiem, o co wam chodzi, ale nie mam z tym zupełnie nic wspólnego.

– Jak na kogoś, kto nie ma z tym nic wspólnego, reaguje pani bardzo nerwowo.

Kułaga-Nizioł podniosła się i ruszyła do drzwi.

– Hola! Protokół musi pani podpisać – powiedziała Sawicka. – Dopiero później może pani odejść, ale proponuję nie wyjeżdżać z miasta. Pewnie będę chciała jeszcze z panią poplotkować.

Michalski wydrukował protokół. Podsunął go Nizioł i wskazywał jej miejsca, w których musi się podpisać. Robił to bardzo powoli, a zdenerwowana kobieta ledwo była w stanie utrzymać długopis w dłoni. Później wyszła z pomieszczenia, trzaskając drzwiami. Michalski wyszedł za nią i poprosił policjanta stojącego za drzwiami, żeby odprowadził kobietę. Później wrócił do Sawickiej. Siedziała wpatrzona przed siebie.

– Nic ciekawego nam nie powiedziała – zauważył Michalski. – Podejrzewaliśmy, że tak będzie.

– Daliście jej ogon?

– Tak, wszystkim – zapewnił Michalski. – Stary nie protestował.

– Świetnie, chodź, zobaczymy, jak idzie Klimkowi.

Sawicka podniosła się i wspólnie wyszli z pokoju przesłuchań. Michalski pociągnął ją za ramię do pomieszczenia obok.

– Jeszcze nie zaczął. Dodaliśmy trochę pikanterii.

– To znaczy?

– Klimek czekał z nim, żeby zobaczył swoją wściekłą żonę, wybiegającą z komendy – wyjaśnił Michalski. – Dopiero teraz go tutaj przyprowadzi.

– Świetnie, przesłuchuj razem z nim.

Michalski westchnął. Instynktownie czuł, że zostawianie jej samej nie jest dobrym pomysłem. Mimo wszystko wszedł do pokoju przesłuchań, gdzie Klimek właśnie wprowadził Krzysztofa Nizioła.

Rozdział 79

Serce tłukło jej się w klatce piersiowej, a na czole pojawiły się kropelki potu. Dłonie opierała o niewielki stolik. Wpatrywała się w mężczyznę koło sześćdziesiątki, o twarzy naznaczonej wieloma zmarszczkami. Duże, pomarszczone dłonie trzymał splecione na kwadratowym stoliku. Zmienił się, zestarzał, ale ona nie miała żadnych wątpliwości, na kogo patrzy. Jego przeraźliwie niebieskie oczy śniły jej się nocami od lat. Sawicka wzięła głęboki wdech i wypuściła powietrze. Znajdowała się w budynku komendy, całkowicie dla niego niewidoczna, prawdopodobieństwo, że mógłby ją skrzywdzić, było zerowe, a mimo to cała się trzęsła. Nie panowała nad sobą.

Policjanci dopełnili formalności. Michalski nie mógł oderwać wzroku od Nizioła. Wydawał się całkowicie nieszkodliwy. Był spokojny, nie wykonywał gwałtownych ruchów. Wyglądał jak typowy starszy mężczyzna z sąsiedztwa.

– Czy słyszał pan o zabójstwach, do których ostatnio dochodzi w Szczecinie? – spytał Klimek.

– Byłem poza miastem, niespecjalnie interesuję się tego typu rzeczami, ale słyszałem. Żona mi o nich powiedziała, kiedy wróciłem z delegacji. To przykre, co przytrafiło się tym kobietom – odpowiedział Nizioł. – Nie rozumiem tylko, co ja mogę mieć z tym wspólnego.

– Gdzie pan był siedemnastego października i następnie trzeciego listopada tego roku? – zapytał Michalski.

– Najpierw byłem w delegacji we Wrocławiu, później w Krakowie. Spotykałem się z klientami, dawnymi znajomymi, uczestniczyłem w szkoleniach. Mogą to panowie sprawdzić. Mam wszystkie bilety, rachunki.

– Sprawdzimy – zapewnił Klimek.

– Rozumiem, że mam alibi i mogę stąd wyjść? Całe to przesłuchanie to jedna wielka pomyłka, zapewniam panów.

Klimek przeglądał dokumenty, które przed nim leżały, ale tak naprawdę w ogóle ich nie czytał. Obserwował reakcję Nizioła i przeciągał przesłuchanie, żeby go zestresować. Mężczyzna poluznił krawat i zdjął marynarkę. Jego ruchy stawały się niespokojne.

– Mieszkał pan w Tanowie? – spytał Klimek.

– Tak, ale to było jakieś dwadzieścia pięć, może trzydzieści lat temu. Nie jestem teraz pewny. Później rodzice żony podarowali nam mieszkanie w Szczecinie. Przeprowadziliśmy się.

– Słyszał pan o zabójstwie Moniki Sawickiej? – spytał Klimek. – Miało miejsce w 1991 roku.

– Pamiętam, że w naszej okolicy doszło do jakiegoś zabójstwa, ale nie wiem nawet, czy mamy to samo na myśli. Po tylu latach szczegóły się zacierają.

– A zna pan rodzinę Sawickich? – drążył Klimek.

– Niestety nie, być może znałem ich z widzenia, jeśli mieszkali w Tanowie, ale teraz nie umiem powiedzieć – odparł Nizioł. – Naprawdę nie rozumiem, dlaczego jestem przesłuchiwany w tej sprawie.

– Czy leczył się pan psychiatrycznie? – spytał Michalski.

Nizioł się skrzywił. Unikał ich wzroku i ponownie wykonał ruch poluzniający krawat. Instynktownie też spojrział w kierunku drzwi prowadzących na korytarz.

– Tak.

– Z jakiego powodu?

– Byłem uzależniony od alkoholu.

Policjanci wymienili między sobą spojrzenia. Niemal wyczerpali pytania, które wcześniej ustalili. Celem obu przesłuchań było jedynie wywołanie zamieszania. To obserwacja miała im dać klucz do rozwiązania zbrodni.

– W porządku, to wszystko, co chcieliśmy wiedzieć – zapewnił Klimek. – Prosimy jednak, żeby pan pozostał w mieście. Możemy mieć jeszcze pytania.

– Aktualnie nigdzie się nie wybieram. Natomiast naprawdę nie rozumiem, dlaczego byłem przesłuchiwany. Nie mam nic wspólnego z tymi zabójstwami.

– Ach... to drobnostka. Jedna z ofiar pochodziła z pobliskiego osiedla – wyjaśnił Michalski. – Podejrzewamy związek tych zabójstw z jedną sprawą sprzed trzydziestu lat, z tego względu rutynowo przesłuchujemy wszystkich mieszkańców pańskiego osiedla powyżej pięćdziesiątego roku życia.

– To chyba strata czasu. Seryjny zabójca nie zabijałby na własnym osiedlu, przecież to groziłoby mu złapaniem – powiedział Nizioł.

– Skąd pan wie, jak działają seryjni zabójcy? – spytał Klimek.

Nizioł spuścił wzrok, potarł dłonią spocony kark.

– Pewnie fan kryminałów, co? – rzucił Michalski.

– Tak, właśnie tak. Muszą mi panowie wybaczyć, ale nigdy nie miałem za wiele wspólnego z policją, a już tym bardziej z zabójstwami – powiedział Nizioł. – To fascynujące i przerażające zarazem.

Klimek się uśmiechnął.

– A to ciekawe, bo o ile wiem, pana szwagrem jest były komendant Ariel Kułaga, prawda?

– Co? Tak, oczywiście. Chodziło mi o to, że nie mam z tym takiej codziennej styczności. Ariel rzadko mówi o swojej pracy, więc... Mogę już iść?

– Jeszcze jedno pytanie – powiedział Michalski. – Czy zna pan którąś z ofiar? Proszę dokładnie przyjrzeć się fotografiom.

Położył na stole zdjęcia czterech ofiar aktualnego seryjnego zabójcy zrobione na miejscu zbrodni. Nizioł bardzo uważnie się im przyglądał. Przez jego twarz przebiegły emocje, których nie potrafili zrozumieć. Po chwili jednak energicznie się podniósł.

– Niestety nie znam żadnej z tych kobiet. Czy mogę już iść?

Klimek wydrukował protokół przesłuchania, dopełnili formalności i mężczyzna wyszedł. Policjanci przeszli do pomieszczenia obok. Sawicka siedziała na krześle, przedramiona opierała na niewielkim stoliku, patrzyła na nich chłodno, błada jak ściana.

– To on – powiedziała. – Jestem tego, kurwa, pewna.

– Ale nie mamy na niego nic poza tym – powiedział Klimek. – Widziałas, jak zareagował na zdjęcia ofiar? Ani krzty zadowolenia czy satysfakcji, nie dał nic po sobie poznać.

Sawicka westchnęła i podniosła się z krzesła.

– To on, wcześniej czy później znajdę na niego jebane dowody.

Wyszła, trzaskając drzwiami.

– Ofiara właśnie nam wskazała zabójcę, co robimy? – spytał Klimek.

– Na podstawie samych zeznań Sawickiej go nie zgarniemy. Rozpoznanie przez ofiarę po trzydziestu latach się nie utrzyma przed sądem – powiedział Michalski. – Musimy czekać. Zresztą pamiętaj, że głównie interesują nas aktualne zabójstwa, a na dwa z nich ma alibi nie do podważenia.

– Czyli co? Udajemy, że tej rozmowy nie było?

Pytanie zawisło w powietrzu na dłuższą chwilę. Niespodziewanie drzwi do pokoju ponownie się otworzyły. Sawicka podeszła do nich. Zdawała się znacznie spokojniejsza.

– Widziałam jego reakcję na zdjęcia. Nie jestem mistrzem w interpretacji mowy ciała, ale on nie zabił tych kobiet. Zabił moją siostrę, ale nie jest naszym seryjnym zabójcą – powiedziała Sawicka. – Jestem tego pewna.

Policjanci wymienili między sobą spojrzenia.

– Czyli wchodzi w grę moja teoria i to ktoś z bliskiego otoczenia Nizioła – powiedział Klimek. – Ktoś, kto mógł dowiedzieć się o zabójstwach i o tym, jak wyglądały. To mogłoby też wyjaśniać dziwną reakcję Nizioła.

– Może myśleć, że ma naśladowcę – powiedział Michalski. – Sam będzie starał się go znaleźć. Pytanie tylko, czy po to, żeby go powstrzymać, przyłączyć się do niego, czy żeby go nam wydać.

Sawicka zabrała Klimkowi akta, rozłożyła je na stole i otworzyła na notatce służbowej Michalskiego przedstawiającej całą rodzinę Niziołów. Szybko przebiegła po niej wzrokiem.

– Dajcie ogon synowi. Albo lepiej zrobmy jebaną prowokację, ze mną, choćby dzisiaj, bo nie mam, kurwa, czasu na pierdolone podchody.

Kobieta usiadła na krześle i patrzyła na nich wyczekująco. Policjanci też usiedli. Sawicka wyciągnęła z akt zdjęcie syna Nizioła i notatkę służbową Michalskiego. Postukała w nią palcem.

– Zauważyliśmy, że modus operandi sprawcy ewoluował. Najpierw podał nam nasienie niemalże na tacy, tylko głąby techniczne to zjebały, wyładował swój popęd i to było jedyne znalezione nasienie. Drugi trup miał najwięcej obrażeń. Później sprawca stopniowo się uspokajał. Postępował już bardziej metodycznie, a zabójstwo wystarczyło mu za stosunek. Przekonał się, że normalny stosunek w jego przypadku nie wchodzi w grę. Tylko zabójstwo go podnieca.

– Braliśmy pod uwagę, że to może być inny sprawca – powiedział Klimek.

– Jeśli założymy, że moją siostrę zabił Nizioł, i przypiszemy mu też zabójstwa, które znalazłam, to zabójstwo pierwszej ofiary z naszej serii też pasuje do niego. Było nasienie, a ciało nie nosiło zbyt wielu obrażeń. Miejsce było bardziej odosobnione.

– Pierwszego zabójstwa dokonał Nizioł, nie ma alibi, pozostałe to ktoś inny – skwitował Michalski.

– Nizioł najprawdopodobniej nie jest impotentem. Zabijał ofiary, kiedy się zaspokoił, karmiąc się ich bólem. Pozbywał się świadków – wyjaśniła Sawicka. – Sprawca pozostałych zabójstw cierpi na erotofonofilię, to jest nasz zabójca z lubieżności. Niezdolny do odbywania normalnych stosunków, podnieca go jedynie wydanie ostatniego tchnienia przez ofiarę, zabójstwo jest ekwiwalentem stosunku i osiągnięciem pełnej satysfakcji seksualnej. Druga ofiara to jego debiut w roli seryjniaka. Działał niepewnie, nie wiedział, co go podnieca. Uczył się, czy wystarczy mu ugryzienie piersi, czy odgryzienie sutków. Potem już nie sprawdzał. Wiedział, a przy tym był ostrożniejszy. Nie chciał wpaść. Okresy wyciszenia są krótkie, bo ma dwadzieścia, maksymalnie trzydzieści lat. To wiek, gdy nie umiemy czekać na seks, nasz popęd jest spory, a on znalazł sposób na jego zaspokojenie.

Klimek i Michalski zerknęli na notatkę służbową, później ponownie spojrzeli na Sawicką. Kobieta zirytowana pokręciła głową.

– No co? Nie wierzycie mi?

– To rzadkie zaburzenia, jakie jest prawdopodobieństwo, że dzieciak ma praktycznie to samo co jego ojciec? – spytał Michalski.

– Z wywiadu Michalskiego wynika, że Nizioł to dobry ojciec. Niejednokrotnie wstawiał się za synem, troszczył się o niego, mają niezłe relacje, razem grają w tenisa i tak dalej. Kiedy pokazaliście mu zdjęcia, przestraszył się, bo wie, że to jego syn.

– Albo uwierało go w bucie lub miał ciśnienie na pęcherz. Dosyć tego wróżenia z fusów i gdybania – warknął Michalski. – Nie będzie żadnej prowokacji. Puścimy dodatkowy ogon za synem. I postaramy się znaleźć pretekst, by zrobić im rewizję chałupy. Podrzucimy mu narkotyki czy coś.

– Podrzucimy mu narkotyki czy coś – powtórzyła Sawicka. – Zaczynasz mi się podobać, Michalski. No, kurwa, naprawdę zyskujesz z każdą chwilą. Zajebisty plan. Wykonać.

Puściła mu oczko, a później wyszła z pomieszczenia.

Klimek wybuchnął śmiechem.

– Mówiłem, że na ciebie leci.

Rozdział 80

Ciemność towarzyszyła mu niemal przez całe jego życie. Lubił ją tak samo jak ciszę przerywaną jedynie wrzaskami ofiar. Nauczył się dobrze korzystać z ciemności, potrafił się w niej ukrywać. Teraz również siedział na schodach, całkowicie niewidoczny dla ludzi, którzy w salonie prowadzili ożywioną dyskusję. Starali się rozmawiać cicho, ale nie mogli ukryć zdenerwowania. Czuli się swobodnie w domu, przekonani, że go w nim nie ma. Udał, że wychodzi na pocztę, wrócił jednak bocznymi drzwiami. Nie mógł pozwolić, by jakakolwiek informacja mu umknęła.

Kułaga przyglądał się siostrze i szwagrowi niemalże z obrzydzeniem. Ponad trzydzieści lat temu, niedługo po ich ślubie, zorientował się, że z Krzysztofem jest coś nie w porządku. Dostrzegł agresję skrytą pod eleganckim garniturem. Widział przerażenie swojej siostry, kiedy mąż zniknął na całe noce z domu. Raz poszedł za nim i przyłapał go na próbie gwałtu, był tym przerażony, obaj byli, ale wtedy uwierzył mu, że to pierwszy raz, że był pijany, a jego siostra w ciąży nie chciała z nim sypiać. Później jednak znalazł inne doniesienia o gwałtach i próbie zabójstwa, wreszcie doszło do zabójstwa Moniki Sawickiej i do zranienia Gabrieli Sawickiej. Dowody wskazywały na jego szwagra. Powinien był pozwolić go wtedy zamknąć, ale jego siostra przysłała do niego. Twierdziła, że dziewczynka niczego nie pamięta, a Krzysztof jest dobrym mężem. Kochała go mocno i miała urodzić jego dziecko, chciała, by był przy niej. Mówiła, że da się go z tego wyleczyć. Nie wierzył, a mimo to zgodził się zatuszować zabójstwo, pod warunkiem że szwagier podejmie leczenie i nigdy już nie zaatakuje kobiety.

– Kurwa, nie wierzę. Naprawdę byłeś tak głupi, żeby złamać naszą umowę? Musiałeś wszystko spierdolić? – spytał Kułaga. – Na starość trafisz do pierdła, tym razem nie kiwnę palcem. Nie zasługujesz na to.

– Ariel, to nie ja, to, kurwa, nie ja – zapewnił Nizioł. – Nie mam z tymi zabójstwami absolutnie nic wspólnego. Podczas dwóch z nich nie było mnie nawet w mieście, raz byłem we Wrocławiu, raz w Krakowie. Mam na to dowody, naprawdę mnie tutaj nie było.

– To dlaczego akurat ciebie podejrzewają? Jak do ciebie trafili? Muszą mieć przecież jakiś powód.

– Śledztwo prowadzi Sawicka, dostrzegła coś podobnego w tych zabójstwach i chce mi je przypisać – wyjaśnił Nizioł. – To naprawdę nie ja, wykorzystałem szansę, którą mi dałeś. Nie ryzykowałbym utraty rodziny, pracy, wszystkiego, co mam. Nie mógłbym, za bardzo mi zależy.

– Nie muszę się tobą przejmować, nic, kurwa, nie muszę. Zostaniesz z tym sam – stwierdził Kułaga. – Zatuszowanie zbrodni już się przedawniło. Nic mi nie grozi.

– Ale media zjedzą cię żywcem, a policjanci wyklną i więcej nie pójdziesz na emerycki bal policjanta – odparował Nizioł. – Zlinczują cię tam.

– Kurwa...

Ariel uderzył się kilka razy otwartymi dłońmi w skronie, próbował pobudzić mózg do myślenia. Starał się wyjść z tego z twarzą, nie mógł jednak znaleźć żadnego sensownego rozwiązania.

– A co ty o tym myślisz? – zwrócił się Kułaga do siostry. – Masz w ogóle jakieś zdanie?

– Ja... Ariel, ja wierzę, że to nie Krzysiek. Ma alibi, bierze leki, nadal chodzi na terapię. To nie może być on. To nie mój mąż. Nie zrobiłby mi tego drugi raz – wyszeptała Kułaga-Nizioł. – Ale nie wiem, co z tym zrobić. Boję się, że Sawicka chce go zrobić w te zabójstwa.

– Wcale bym się nie zdziwił. Z tego, co o niej wiem, ten babsztyl jest zdolny do wszystkiego. I sami daliśmy jej powód do zemsty. Na jej miejscu też chciałbym nas wykończyć – mruknął Kułaga. – Dobra, masz alibi na dwa zabójstwa z serii i Sawicka nie ma na ciebie niczego specjalnego. Tylko krąży wokół nas. Szuka dowodów.

– To co mamy robić? – spytała Kułaga-Nizioł.

– Czekać.

– Tak po prostu? – zapytał Nizioł.

– To jedyne sensowne rozwiązanie w tej sytuacji. To, co ona robi, to jedynie zagrywka

psychologiczna – zapewnił Kułaga. – Nie znajdzie żadnych dowodów, żeby powiązać cię z zabójstwem swojej siostry, zadbałem o to. A jeśli w przypadku tych zabójstw jesteś niewinny, to przecież nic ci nie grozi.

Nizioł i Kułaga mierzyli się uważnymi spojrzeniami. Ariel czuł, że szwagier nie mówi mu całej prawdy, być może nigdy nie był z nim tak naprawdę szczery. Ufał swojej siostrze, a nie jemu, ale co ona tak naprawdę mogła wiedzieć o poczynaniach swojego męża? Mógł ją okłamywać.

– Postaram się też wy badać i sprawdzić, co dokładnie na ciebie mają i dlaczego skojarzyli obecne zabójstwa z poprzednimi – powiedział Kułaga.

– Dziękuję, Ariel. Zawsze mogę na ciebie liczyć.

Uśmiechnął się. W wyszukiwarkę wbił nazwisko, które wyłapał z rozmowy. Od razu wyświetliły się informacje na jej temat oraz zdjęcie. Była starsza niż kobiety, które atakował, miała pozycję, była szatynką, mimo to widział pewne podobieństwo, była też drobna. Zabicie jej mogło mu dać nie tylko satysfakcję, ale również bezpieczeństwo. Pomyślał o niej jak o nowej ofierze i poczuł podniecenie.

Rozdział 81

Samochód stał zaparkowany naprzeciwko domu Niziołów. Nie kryli się ze swoją obecnością, drugi pojazd faktycznie obserwujący członków rodziny był zaparkowany po drugiej stronie i nie rzucał się w oczy. Klimek siedział z twarzą przylepioną do szyby samochodu i uśmiechał się szeroko. Michalski obserwował go ze skwaszoną miną.

– Serio?

– W sumie to ja powinienem o to zapytać – skwitował Klimek. – Sam wymyśliłeś genialny plan, a teraz nie jesteś zadowolony z jego realizacji. To działanie całkowicie pozbawione logiki.

– Podrzuciliśmy drągi dzieciakowi.

– Podejrzaniem o zabójstwo trzech lub czterech kobiet. Zapomnij o wewnętrznych, wrzuc na luz i ciesz się tym, że zaraz przetrzepiemy tę chałupkę. Może nam się poszczęści i znajdziemy zakrwawiony nóż. Naprawdę nie mam nic przeciwko, żeby ta paskudna sprawa już się skończyła.

– Wiem, ale...

– Przymknij się i uśmiechnij.

Michalski przewrócił oczami i rozciągnął usta w czymś na kształt krzywego uśmiechu. Klimek wybuchnął śmiechem.

– No, z taką miną to ciebie podejrzewałbym o kropnięcie kilku osób.

Partner nie odpowiedział na jego uwagę, tylko wskazał na postać idącą chodnikiem. Mężczyzna miał na oko nie więcej niż dwadzieścia pięć lat, był szczupły i ewidentnie kulał na jedną nogę. Na ramieniu miał plecak, do którego podrzucano mu kilkanaście gramów amfetaminy, zapakowanej w strunowe woreczki, wyglądało to tak, jakby były na sprzedaż. Policjanci wysiedli z samochodu i zatrzymali go przy wejściu na teren jego ogrodu.

– Proszę się zatrzymać.

– Nie rozumiem – powiedział Dawid Nizioł.

Z domu niemal natychmiast wyszli jego rodzice. Sprawiali wrażenie zdenerwowanych.

– Dlaczego zatrzymują państwo naszego syna? – spytał Krzysztof Nizioł.

Klimek uśmiechnął się i wyciągnął swoją legitymację służbową. Pokazał ją synowi Niziołów.

– Mamy podejrzenie, że w twoim plecaku są narkotyki przeznaczone na handel, daj mi go na chwilę – powiedział Klimek. – Sprawdź.

– Co? To pomyłka, ja nie diluję – powiedział Dawid Nizioł.

– To jakiś żart? – spytał Krzysztof Nizioł. – Wojewódzka zajmuje się dragami? A może tak naprawdę chcecie czegoś innego?

– Braki kadrowe, wysłali nas na ulicę do szukania dilerków – odparł Klimek. – Plecak, młody.

Przerażony Dawid Nizioł zrobił krok w tył, żeby znaleźć się dalej od policjantów, i spojrzał na swoich rodziców. Krzysztof pokręcił jednak głową, nie mógł zupełnie nic zrobić. Zacisnął jedynie pięści i uważnie obserwował policjantów. Elżbieta bezradnie stała obok męża.

– Plecak – powtórzył Klimek.

Dawid Nizioł ostrożnie podał mu plecak. Klimek ukucnął na chodniku. Powoli wyciągał z niego rzeczy, w końcu wyjął czarną skórzaną kosmetyczkę. W środku było siedemnaście woreczków strunowych oraz pieniądze. Wyciągnął jeden z woreczków i z uśmiechem pokazał go Michalskiemu.

– Specem od dragów nie jestem, ale strzelam, że to czysta, bielutka amfetaminka przygotowana idealnie na sprzedaż – powiedział Klimek. – Jak uważasz, partnerze?

– Raczej się nie mylisz – potwierdził Michalski. – A skoro to dilerka i jesteśmy tak blisko mieszkania podejrzanego, to nie omieszkamy przetrzepać całej chałupy w poszukiwaniu reszty dragów.

– Wyjąłeś mi to z ust.

Rozdział 82

Przerzucała bezwiednie strony akt sprawy na dzisiejszą wokandę. Nie potrafiła na niczym się skupić. Myśli cały czas krążyły wokół tematu zabójcy. Dzięki obserwacji wiedzieli, że Niziołowie spotkali się z Kułagą, trwało to blisko godzinę, to było jednak dla niej za mało. Żałowała, że nie pomyślała o jakimś uzasadnieniu dla założenia im podsłuchu. Westchnęła zrezygnowana. Zamknęła akta i spojrzała na zegarek. Klimek i Michalski według ustaleń mieli niebawem zacząć przeszukiwać dom Niziołów, to była dla nich szansa. Sprawca nie zabierał ze sobą trofeów ani pamiątek z miejsca zbrodni, liczyła jednak na to, że w jakiś sposób utrwał swoje czyny. Natura zazwyczaj zmuszała seryjnych do tego typu działań. Przedmioty wzbudzały lub utrzymywały ich popęd w okresach wyciszenia.

Drzwi do jej gabinetu niespodziewanie się otworzyły. Wszedł przez nie mężczyzna około sześćdziesiątki, miał na sobie spodnie garnituru i czarny sweter przylegający do jego nieforemnej sylwetki.

– Wyjazd z mojego gabinetu – powiedziała Sawicka. – Zajęta jestem.

– Nawet nie spyta pani, kim jestem?

– Mój jest ten kawałek podłogi, więc wypierdalaj – zanuciła Sawicka. – Szefowi prokuratury powtarzam to samo za każdym razem, gdy bez pozwolenia narusza moją przestrzeń.

Mężczyzna zrobił kilka kroków i usiadł na krześle obok jej biurka.

– Ariel Kułaga.

Sawicka skrzyżowała dłonie na piersiach. Uważnie przyglądała się mężczyźnie.

– Spodziewałam się pana. Usilnie próbował pan uzyskać informacje na temat śledztwa, które prowadzę.

– Tak, widzi pani prokurator, zaszła pomyłka – powiedział Kułaga. – Odnoszę wrażenie, że próbuje pani uwikłać moją rodzinę w sprawę seryjnych zabójstw. To nieporozumienie, które najpewniej uda nam się wyjaśnić.

Sawicka prychnęła.

– Jara to pana?

– Słucham?

– Podnieca pana to, że seryjny zabójca jest na wolności dzięki panu? – spytała Sawicka. – Uwolnił pan szwagra, zapewnił mu pan nietykalność i skazał kobiety na śmierć. Czuje się pan jak bóg?

Ariel wbijał w nią spojrzenie, zacisnął mocniej pięści.

– Nie wiem, co usiłuje pani zrobić, ale zdecydowanie się pani zapędziła. Jestem byłym komendantem, mam nieposzlakowaną opinię. Mój szwagier również – zapewnił Ariel. – Przyszedłem to pani wyjaśnić. Nie chcę, żeby niepokoiła pani moją rodzinę.

Kobieta oparła przedramiona na blacie i pochyliła się w stronę Kułagi.

– Posłuchaj mnie, jebany chuju, nie interesuje mnie, kim jesteś ani tym bardziej kim byłeś.

– Co też pani...

– Chuj interesują mnie twoje znajomości czy groźby. To jedynie żalosne skomlenie jebanego kundla – powiedziała Sawicka. – I doskonale wiem, że to ty zatuszowałeś zabójstwo mojej siostry. Zrobiłeś ze mnie idiotkę. Nieważne, jak bardzo się starałam rozwiązać sprawę, trafiałam na mur. Przedawniło się, ale spokojnie. Nie wiem jeszcze jak, ale obiecuję ci, że cię za to dojadę.

Kułaga podniósł się z miejsca, ręce mu drżały.

– Pani jest obłąkana – stwierdził. – Rzuca pani oskarżeniami bez pokrycia. Plami pani urząd prokuratora każdą minutą swojego istnienia. Niech pani nie myśli, że tak to zostawię. To okrutne zniesławienie, pomówienie i...

Sawicka podniosła się z krzesła, które odjechało z hukiem i uderzyło w ścianę. Schyliła się, podniosła z podłogi akta wszystkich spraw zabójstw, które zgromadziła, i rzuciła je na biurko. Kułaga instynktownie się odsunął.

– Jeśli śmiesz mnie oceniać, patrz, kurwa, na swoje dzieło – rzuciła Sawicka. – Jesteś dumny?

A może w końcu poczujesz, kurwa, wstyd?

– Co... co to jest?

– To akta spraw zabójstw i gwałtów od 1989 roku aż do teraz. Wszystkie te kobiety najprawdopodobniej zajeżdżał twój szwagier – wyjaśniła Sawicka. – Czternaście zabójstw, jedno usiłowanie i siedem gwałtów. Jesteś dumny?

– To niemoż...

– Co? Zatuszowałeś tylko trzy gwałty, jedno usiłowanie zabójstwa i zabójstwo mojej siostry?

A może nie o wszystkich wiedziałeś?

– Zaraz, o czym pani w ogóle mówi? – spytał Kułaga.

– Dawałeś szwagrowi korepetycje z działania policji, żeby lepiej sobie radził?

– Wychodzę, nie muszę tego słuchać.

– Każda z ofiar miała charakterystyczne cięcie na prawym boku, dokonane nożem, najprawdopodobniej o cienkim, krótkim ostrzu.

Ariel oparł dłonie na oparciu krzesła. Poczul, jak robi mu się słabo. Serce tłukło się w piersi, a w żołądku się kotłowało.

– Twój szwagier zabił wszystkie te kobiety. Czternaście trupów. Może zabił więcej? Ilu gwałtów nie udało mi się znaleźć? Ile nie zostało zgłoszonych? Ile tak naprawdę jest ofiar? – wyszeptała Sawicka. – To dzięki tobie zabijał. To twoja zasługa. Czy jesteś dumny ze swojego dzieła?

Niespodziewanie Kułaga osunął się na podłogę. Upadając, przewrócił krzesło. Rumor zwabił do gabinetu dwóch prokuratorów i jednego asystenta. Sawicka podeszła do Kułagi, uderzyła go w ramię czubkiem obcasa. Mężczyzna nawet nie drgnął.

– Ja pierdole, bo, kurwa, za mało mam jeszcze na głowie.

– Co się dzieje? – spytał jeden z prokuratorów.

– Może, zamiast głupio pytać, zadzwoń po karetkę – mruknęła Sawicka. – Widzisz, że Arielka nie czuje się najlepiej.

Rozdział 83

Małżeństwo Niziołów siedziało na kanapie w salonie pilnowane przez dwóch policjantów. Klimek w towarzystwie trzech funkcjonariuszy i dwóch techników przeszukiwał cały dom. Michalski był w sypialni Dawida Nizioła, mężczyzna siedział na łóżku. Rozglądał się nerwowo i pocierał spocone dłonie. Wyglądał jak przerażone duże dziecko. Michalski zaczął podejrzewać, że teoria Sawickiej na temat młodego Nizioła była całkowicie nietrafiona.

– Nie dilujesz.

– Cały czas to powtarzam, naprawdę. Nie chodzę na imprezy, nie ćпам. Ja się tylko uczę, serio. Jestem na medycynie, zależy mi na dobrym starcie. Moi rodzice są dziani – powiedział Nizioł. – Nie robię nikomu nic złego.

Policjant rozejrzał się po pomieszczeniu. Na ścianie zobaczył tablicę ze zdjęciami. Była wypełniona fotografiami z wyjazdów w różne części świata. Był na nich Nizioł i ruda, piegowata dziewczyna.

– Masz dziewczynę?

– Tak, Kasię, prawie narzeczoną, ale co to ma do mojego rzekomego dilowania? Jej nie pozwolę w to wmieszać.

– Lubisz brutalny seks? Krępowanie partnerki? A może BDSM? – spytał Michalski. – Lubisz, jak Kasia wyje z bólu?

Nizioł zarumienił się, spuścił wzrok. Drżącą dłonią potarł spocony kark. Michalski zaklął w myślach. Był coraz bardziej przekonany, że to nie on jest sprawcą.

– Powiedz mi: czy zabójstwo jest złe?

Chłopak powoli podniósł wzrok na policjanta. Michalski uśmiechnął się i ponaglił go ruchem ręki.

– Oczywiście, że tak. Jest karalne.

– Okej, to teraz ci coś zdradzę tylko między nami. Twój kolega z roku diluje i podrzucił ci te dragi do plecaka. Zrobił to, żeby samemu nie zostać złapanym. My dzięki temu mogliśmy wejść do waszego domu. Zanim jednak powiesz mi, że policja nie może tak działać i postanowisz na mnie nakablować swojemu wujkowi, chcę, żebyś mnie uważnie posłuchał, zgoda? – powiedział Michalski.

Nizioł powoli skinął głową.

– Aktualnie w Szczecinie grasuje seryjny zabójca, ale to nie są jego pierwsze ofiary. Zabijał już wcześniej. Kobiety w wieku twojej Kasi. Gryzł ich piersi tak, że niemal odgryzał im sutki, zostawiał ślady zębów na ich brzuchach, pośladkach, udach, niekiedy na szyi. Na swoich ofiarach zostawiał charakterystyczny znak, cięcie przez prawy bok. Ciął na żywca, wrzeszczały i umierały w męczarniach. Gwałcił je tak, że były rozdarte wewnątrz. Dochodził, gdy konały, dopiero wtedy miał na tyle litości, żeby je zabić kilkoma ciosami noża. Czasem jednak je po prostu dusił – powiedział Michalski. – A teraz wyobraź sobie, że robi to twojej Kasi.

– O ja pierdolę...

– Właśnie, robimy wszystko, dosłownie wszystko, żeby go złapać. Sięgamy nawet po takie metody jak podkładanie dragów i nielegalne przeszukania. Chcemy go złapać, żeby już nigdy nie skrzywdził żadnej kobiety.

Chłopak energicznie pokiwał głową.

– Rozumiem, jasne, że, kurwa, rozumiem. Jezu... gdyby ktoś chciał skrzywdzić moją Kasię, nie darowałbym mu – powiedział Nizioł. – Wciąż tylko nie rozumiem, co ja mam z tym wspólnego i jak mogę wam pomóc.

– Jedna z ofiar, które przeżyły napaść, wskazała twojego ojca jako sprawcę. Obecnie nie jest naszym głównym podejrzanym, ma alibi na dwa zabójstwa, ale wiesz co? Nie chce z nami współpracować – wyjaśnił Michalski. – Jesteśmy pewni, że ma jakiś związek z tymi zabójstwami. Nie twierdzą, że to on zabija, ale coś przed nami ukrywa.

Nizioł zbladł.

– Ja... nic nie wiem, naprawdę. Chciałbym pomóc, ale mój ojciec? Nie, to nierealne. On się leczy psychiatrycznie, ale to dlatego, że ma nerwicę natręctw i kilka innych niegroźnych rzeczy.

– Nigdy nie zrobił niczego dziwnego? Nie zachował się źle wobec twojej dziewczyny?

– Nie, absolutnie nie – zapewnił Nizioł. – Nie bił matki, nie wszczyną awantur, są fajnym małżeństwem. Jest dobrym ojcem. Który zabójca chodziłby z synem na ryby?

Michalski pokiwał głową.

– No dobrze. Zrobisz dla mnie coś jeszcze?

– Jeśli to pomoże.

– Czy twój ojciec ma jakiś schowek w domu? Miejsce, w którym trzyma ważne dla siebie rzeczy? – spytał Michalski.

– Tak, jest takie miejsce. Ma tam stare zeszyty i niewielką skrzyneczkę – odpowiedział Nizioł. – Jak spytałem, co tam chowa, to mówił, że te zeszyty to jego pamiętniki i nie chce, żebym ich dotykał. Podkreślał to wielokrotnie, ale wie pan, jak byłem młodszy, to mnie to interesowało. Raz otworzyłem schowek z kuzynem i była afera. Matka też tego nie rusza. Nie wiem też, co jest w skrzynce. Nigdy nie udało mi się tam zajrzeć.

– Gdzie są te rzeczy?

Chłopak podniósł się z łóżka i wyszedł z pokoju. Michalski ruszył za nim, po drodze pociągnął za sobą Klimka. Zeszli na dół do salonu, w którym siedziało małżeństwo Niziołów. Ich syn podszedł do ściany tuż obok kominka, był tam ukryty schowek.

– Synu, co ty robisz? – spytał Krzysztof.

– Nic, tato. Zobaczą, że niczego nie ukrywamy, i sobie pójdą. A to jedyny tajny schowek w domu – powiedział Dawid. – Chciałbym już, żeby ten cały stres minął, i nie zamierzam iść siedzieć za dragi.

Krzysztof podniósł się z kanapy, ale policjant go powstrzymał. Dawid otworzył drzwiczki pomalowane w kolorze ściany, niemalże niewidoczne. W środku był duży schowek, ale znajdowała się w nim jedynie skrzynka. Michalski zerknął na Krzysztofa, na jego twarzy najpierw odmalowało się zdziwienie, a później ulga.

– Tu były jakieś zeszyty ojca, jestem pewien.

– Synu, mówiłem, że to stare pamiętniki, nic więcej. Wyrzuciłem je – powiedział Krzysztof. – Nie wiem jednak, czemu chciałeś je pokazać policji.

– Mówili mi, że jesteś zamieszany w zabójstwa, tato, przepraszam – wyszeptał Dawid. – Ja w to nie wierzyłem, chciałem im udowodnić, że jesteś niewinny.

Klimek ukucnął. Wyciągnął skrzyneczkę ze schowka i podniósł wieko. W środku były metki od ubrań. Zapakował ją do woreczka strunowego.

– No cóż... w domu nie znaleźliśmy dragów, więc spadamy – powiedział Klimek. – Miłego dnia życzymy.

Rozdział 84

Na blacie biurka stała skrzyneczka, niewielka, drewniana, zamknięta na metalowe zapięcie. W środku były metki od ubrań, niektóre całkiem wypłowiałe. Jedne równo odcięte, inne poszarpane. Michalski rozłożył je na całym biurku. Było ich dwadzieścia.

– Jedna na ofiarę? – spytał Klimek.

– Nawet nie wiem, czy są z samych zabójstw, czy też z gwałtów – odparł Michalski. – Wyglądają na wyprane, więc szansa na DNA zapewne marna.

Sawicka otworzyła akta na zdjęciach pierwszej ofiary, włożyła rękawiczkę i wzięła do ręki jedną z metek, była czarna i miała naszytą niewielką blaszkę. Porównywała ją ze zdjęciem, na którym widoczna była kurtka.

– To z tej kurtki, to bardzo droga marka, mają specyficzne metki – powiedziała Sawicka. – Mamy wciąż ubrania ofiar, zadzwonić i sprawdzić, w ilu brakuje metek.

Klimek od razu podniósł się z miejsca, Michalski zaczął chować metki z powrotem do skrzyneczki. W pomieszczeniu panowała ciężka atmosfera. Co jakiś czas zerkał na Sawicką. Kobieta patrzyła w stronę okna, zdawała się zmęczona. Po kilkunastu minutach Klimek ponownie zajął miejsce przy biurku.

– Tylko w kurtce pierwszej ofiary brakuje metki. To by potwierdzało naszą teorię o dwóch sprawcach – powiedział Klimek. – Zgarniamy go?

– Nie wiemy, kto zabił resztę ofiar. Syn to niewłaściwy trop – odparła Sawicka. – Może Nizioł doprowadzi nas do prawdziwego zabójcy?

– Zniknęły jego stare zeszyty, powiedział, że je spalił, ale wydawał się zaskoczony, gdy zauważył ich brak – powiedział Michalski. – Co w nich było? Nie chciał, żeby je znaleziono i żeby ktoś je przeczytał. Syn twierdził, że bardzo tego pilnował.

– Kto jeszcze o nich wiedział?

– Mówił, że raz otworzył je z kuzynem i była afera – przypomniał sobie Michalski. – Na pewno powiedział o kuzynie.

– Synu Kułagi? – spytał Klimek. – Żartujesz sobie?

– Jesteś pewny? – zapytała Sawicka.

– Powiedział o kuzynie, a stary Nizioł nie ma żadnego rodzeństwa, jest jedynakiem.

Sawicka ponownie otworzyła notatkę służbową Michalskiego, była w niej wzmianka o synu Ariela Kułagi.

– Nie sprawdzałem specjalnie jego rodziny – przyznał Michalski. – Nie wiem, ile lat ma jego syn.

– Arielka nam teraz nic nie powie, więc lepiej ruszcie dupy, zanim będziemy mieli piątą ofiarę.

– Jak to? – spytał Michalski.

Kobieta westchnęła, rozmasowała sobie skronie i oparła przedramiona na biurku, przybliżając się do nich. Streściła im poranną wizytę byłego komendanta w jej gabinecie. Policjanci wybuchnęli śmiechem.

– No, Gabi, nie podejrzewałem cię o to – odparł Klimek. – Kułaga wykorkował od samej rozmowy z tobą. Musiało być ostro.

– Pieprz się, Klimek.

– To akurat zabawny aspekt tego dnia – mruknął Michalski. – Jedyne zabawne, bo tak naprawdę nadal jest jedna wielka chujnia. Brakuje nam konkretnego podejrzanego, a na Nizioła mamy głównie metki oderwane od ubrań.

– Pesymista z ciebie, Rafał – odparł Klimek. – Mamy metki, a wcześniej ich nie mieliśmy, i mamy nowy trop, to zawsze coś, prawda?

– Zastanawia mnie jeszcze, o co chodzi z tymi kartkami, skoro to nie Nizioł jest sprawcą – mruknął Michalski.

– Tego to się już chyba nie dowiemy.

– Przymknijcie się obaj.

Sawicka podniosła się z krzesła, podeszła do okna i uchyliła je, wpuszczając do wnętrza chłodne powietrze. Przez dłuższą chwilę chodziła po gabinecie z rękami na biodrach.

– Dobra, bierzemy się w końcu do nich, bo to trwa za długo. Najwyżej coś spierdolimy.

Kobieta wróciła do biurka i ponownie zajęła miejsce naprzeciwko nich.

– I to mi się podoba – zgodził się Klimek. – To kogo zgarniamy najpierw?

– Zadzwońcie do tych, co obserwują Nizioła, niech go zgarną, a ci, którzy są na miejscu, niech przepytają Elżbietę i Dawida odnośnie do tych zeszytów: co dokładnie o nich wiedzą, kiedy je widzieli, co mówił o nich Nizioł i czy syn Kułagi mógł się z nimi zapoznać, czy nie został kiedyś sam u nich w domu. Czy dziwnie zachowywał się wobec Nizioła? Może bezczelnie? Może próbował się do niego zbliżyć? Ewentualnie czy może chodzić o innego kuzyna, w sumie to niech od tego zaczną.

– Dobra, a co my mamy robić? – spytał Michalski.

– Ty weź sobie kogoś i zgarnij młodego Kułagę, szybko – poleciła Sawicka. – Arielka jest w szpitalu, musieli powiadomić rodzinę. Może jest tam, a jak nie, to wypytaj żonę o niego. Pośpiesz się i dopilnuj, żeby Niziołowie się z nimi nie skontaktowali już po zatrzymaniu i w czasie przepytania. Kułaga nie może niczego podejrzewać. Ty, Klimek, jedziesz do domu Arielki, masz go wywrócić do góry nogami. Jeśli dzieciak zabrał te zeszyty, to chcę je mieć. Zresztą, jeśli jest zabójcą, też musi mieć jakieś pamiątki, trofea, wyzwalacze, cokolwiek.

– Z przyjemnością.

– I obu zawieźć na komendę, jak trzeba będzie, to przesłuchujemy całą noc. Chcę mieć dzisiaj co najmniej jednego zabójcę w areszcie.

Rozdział 85

Malwina Kułaga siedziała na krześle tuż pod salą szpitalną, w której leżał jej mąż. Była przygarbiona i obserwowała swoje buty. Siwe włosy założyła za ucho. Były komendant przeszedł rozległy zawał serca. Było już jasne, że przeżyje, ale dojście do siebie zajmie mu sporo czasu. Michalski usiadł obok kobiety na krześle i podał jej kubek kawy, kupionej w automacie.

– Dziękuję panu.

– Wiem, że to nie najlepszy moment na rozmowę, ale...

– Ta prokurator bardzo go zdenerwowała, ale pewnie sobie na to zasłużył – powiedziała Kułaga. – Mimo wszystko to mój mąż, bardzo go kocham. To dobry człowiek. Mamy za sobą prawie czterdzieści lat razem. To piękne lata.

Michalski spojrzął na kobietę zdumiony.

– Jak to sobie zasłużył?

– Żona zawsze wie wszystko na temat męża, nawet jeśli jest komendantem policji. Wiedziałam, kiedy brał łapówki, kiedy dawał się szantażować oraz kiedy sam ukrywał cudze zbrodnie. Byłam w domu, kiedy przysła do niego Ela. Powiedziała o zabójstwie, którego dokonał Krzysztof, ale on już wiedział. Obiecał jej, że je zatuszuje – wyjaśniła Kułaga. – Wiedziałam też, że miał iść do tej prokurator, do ofiary. Chciał wy badać, dlaczego wiąże szwagra z zabójstwami.

– Wierzył, że zabił tylko raz, prawda?

– Owszem, przez pierwsze lata nawet go pilnował. Wiedział, że źle postępuje, ale zrobił to dla siostry, bardzo ją kochał i nie chciał zniszczyć jej życia.

– Nie oceniam go w tym momencie i przykro mi, że dostał zawału. Jednak przyjechałem tutaj w konkretnym celu – powiedział Michalski.

– Co jeszcze mam panu powiedzieć?

– Człowiek, który teraz zabija, to nie państwa szwagier, ale odkryliśmy, że na przestrzeni lat zabił on minimum czternaście osób.

Kobieta przytknęła drżącą dłoń do twarzy, w oczach ukrytych za okularami pojawiły się łzy.

– Aktualne zabójstwa to najprawdopodobniej nie jego sprawa, tylko kogoś z bliskiego otoczenia, kto znał szczegóły zbrodni. Sprawca atakuje ofiary w bardzo podobny sposób.

– Przykro mi, nic nie wiem. Nie mam pojęcia, kto to może być.

– Wiem, że to bardzo dziwnie zabrzmiało, ale czy słyszała pani kiedyś, aby Krzysztof Nizioł miał jakieś pamiętniki, zeszyty?

– Nic nie wiem na ten temat. Syn tylko coś mówił kiedyś, że razem z kuzynem grzebali w prywatnych rzeczach Krzyśka. Bardzo się wtedy zezłościł. Do nas też miał pretensje. To było jednak bardzo dawno.

– Gdzie jest teraz pani syn?

– W drodze z Niemiec, wyruszył od razu, gdy się dowiedział o zawale męża.

– A państwa córka?

– Wybiegła ze szpitala zaraz po tym, jak usłyszała diagnozę. To było z pół godziny temu, może trochę więcej, sama nie wiem – odpowiedziała Kułaga. – Bardzo zdenerwowała się zawałem Ariela.

– Wiedziała, że pani mąż rozmawiał z prokuratorem Sawicką?

– Na pewno, podrzuciła go dzisiaj do prokuratury.

Michalski podniósł się z krzesła i zaczął biec w kierunku wyjścia ze szpitala. Czuł, jak narasta w nim niepokój. Przez głowę przebiegały mu różne możliwe scenariusze.

Rozdział 86

Policjanci wyrócili dom Kułagów do góry nogami. Przeszukiwali każdy jego zakamarek. Klimek wszedł do jednego z pokoi na górnym piętrze. Na biurku stało zdjęcie. W pierwszej chwili pomyślał, że było na nim dwóch chłopaków. Sięgnął po nie, dopiero po chwili dotarło do niego, że jedna z osób na zdjęciu była dziewczyną. Miała krótko ostrzyżone włosy i była w obszernym stroju. Zaskoczony odłożył zdjęcie.

Wyrzucał wszystkie rzeczy z szafek. Były to niemal same bluzy i spodnie dresowe. W szufladach znalazł męskie bokserki oraz szklane buteleczki i strzykawki. Nalepki były zdjęte, nie miał więc pojęcia, co dokładnie odkrył.

W kolejnej szufladzie znalazł dziewięć zeszytów w skórzanych oprawach, kartki niektórych były całkowicie pożółkłe.

– Bingo.

Klimek usiadł na łóżku i otworzył pierwszy z nich na chybił trafił. Przebiegł wzrokiem po starannie zapisanych stronach:

To buzuje we mnie, stopniowo narasta. Moje mięśnie stają się napięte, krew wrze, w głowie mi szumi, a przez głowę przechodzą niezrealizowane jeszcze fantazje. Zawsze było tak samo, bez względu na to, ile razy przekraczałem granicę. To zawsze wracało, niezaspokojony popęd, który zmuszał mnie do robienia różnych rzeczy, bardzo złych rzeczy. Nie panowałem nad tym. Nie wiedziałem, jak inni potrafili sobie z tym radzić. Męczyło mnie dniami, tygodniami, miesiącami. To uczucie było dosłownie nie do zniesienia. W końcu poddawałem się temu. Dawało mu to ulgę, wyciszenie. Przynajmniej na chwilę.

Tego dnia było tak samo. Popęd był tak silny, że nie potrafiłem się powstrzymać. Już kiedy obudziłem się rano, wiedziałem, że dzisiaj zabiję. Wieczorem poszedłem do lasu, niejednokrotnie widziałem tam kobiety uprawiające jogging. Były same, czuły się bezpiecznie. Nie mogłem sobie pozwolić na zmarnowanie takiej okazji. Ukryłem się w krzakach i czekałem, nie minęło wiele czasu. W końcu ją zobaczyłem. Trafiła mi się blondynka, tak jak lubiłem. Wyszedłem na ścieżkę, nim się zorientowała, powaliłem ją na ziemię i zaciągnąłem w krzaki. Miała delikatny zapach, aksamitną skórę. Uderzyłem ją w skroń, żeby przestała się wić pode mną. Z kieszeni wyciągnąłem nóż. Zamarła.

– Proszę, nie rób mi krzywdy.

– Dlaczego nie?

– Błagam, proszę, ja chcę żyć.

Cale jej ciało drżało. Podniecało mnie to jeszcze bardziej. Nie miała pojęcia, jak to na mnie działa. Krzyczała, wzywała pomocy, ale nikogo nie było w pobliżu. Czekala mnie prawdziwa ekstaza. W spodniach robiło mi się coraz ciasniej. Nie mogłem się opanować. Jej przerażone ciało było tak bardzo blisko mnie. Mogłem z nią zrobić dosłownie wszystko, wszystko, o czym tylko marzyłem. Rozerwałem jej stanik i wgryzłem się w jej pierś. Wrzasnęła tak głośno, że od razu mi stanął.

– Proszę, proszę, przestań!

Żaden normalny stosunek nie wywoływał u mnie takiego podniecenia. Przyśpieszył mi się oddech, moje serce biło coraz szybciej, niczego takiego nie czułem, kiedy byłem z kobietą w sypialni.

Klimek zamknął zeszyt z obrzydzeniem i odrzucił go na podłogę. Zanim zdążył wybrać numer Sawickiej, zadzwonił do niego jeden z policjantów, którzy byli w domu Niziołów.

- Stary Nizioł spierdolił.
 - Co, kurwa?
 - Sorry, stary. Nie mamy pojęcia, kiedy się wymknął.
- Klimek zaklął.

– Znajdźcie go, dajcie informacje wszędzie, niech szuka go każdy jebany patrol. Sawicka nam nie podaruje, jeśli uda mu się spierdolić.

Rozdział 87

Granatowa honda zatrzymała się na jednym z niewielu wolnych miejsc parkingowych. Sawicka wysiadła z samochodu i zachwiała się na szpilkach. Przymknęła na chwilę oczy, czekając, aż zawroty głowy miną. Stres i zmęczenie ponownie próbowały powalić jej organizm. Dopiero co odebrała esemes od Klimka, że znalazł zeszyty, ale Nizioł zwiął. Nie mogła znieść myśli, że po tylu latach jej się wymknie.

Zamknęła samochód i powoli ruszyła w stronę swojej kamienicy, do przejścia miała kilkanaście metrów. Wokół było ciemno, a chłód nie zachęcał ludzi do wyjścia z domu. Szła ze spuszczoną głową, w myślach cały czas analizowała wszystkie elementy śledztwa. Szukała tego, który przegapili.

Niespodziewanie ktoś położył jej rękę na ramieniu. Trzymał bardzo mocno, czuła to nawet przez grubą kurtkę. Był wyższy od niej. Jej ciało automatycznie się spięło.

– Mam w ręce nóż, nie kombinuj. Inaczej rozetnę ci tętnicę. Wykrwawisz się, zanim ktoś to zauważy.

Nie potrafiła rozpoznać głosu, wydawało jej się, że ma do czynienia z mężczyzną. Nieznajomy kierował ją pomiędzy budynkami. Przez głowę przebiegały jej różne możliwe scenariusze, mogła zamachnąć się torebką, uderzyć na oślep i zacząć uciekać, przy odrobinie szczęścia mogła go ogłuszyć aktami, które w niej miała. Na szpilkach nie mogła jednak uciec zbyt daleko, a wokół nie widziała nikogo, kto mógłby jej pomóc. Czuła adrenalinę krążącą w żyłach, strach napędzał ją do działania. Nieznajomy wprowadził ją w zaułek pomiędzy budynkami. To była jej szansa. Odwróciła się, próbując uderzyć go torebką. Okazał się jednak szybszy, odepchnął ją. Plecami uderzyła o ścianę i upadła na chodnik. Podniosła głowę. Była pewna, że zaatakował ją mężczyzna. Miał na sobie obszerną kurtkę wojskową, ukrywającą jego sylwetkę. W dłoni trzymał nóż.

– Sprawiasz same kłopoty.

– Często to słyszę – mruknęła Sawicka. – Pieniądzy nie chcesz, na moje szpilki masz za duże giry, więc czego?

– Stul pysk, suko.

– Jezu... jakie to oklepane, ziomale z dzielni czy ze spacerniaka ci podsunęli?

Nieznajomy w kapturze zbliżył nóż do jej twarzy, miała go na wysokości oczu. Nie drgnęła. Czuła jednak, jak na jej szyi gromadzą się kropelki potu, a serce próbuje się wyrwać z klatki piersiowej.

– Zapłacisz za to, co zrobiłaś mojemu ojcu.

– O... syn Kułagi, zabójca, którego szukałam, jak miło, że przyszedłeś do mnie sam. To wiele ułatwia.

– Jesteś naprawdę w marnym położeniu. Zginiesz w tej uliczce. Nie mogę się doczekać, aż usłyszysz twoje ostatnie tchnienie.

Sawicka prychnęła, wyprostowała się i skrzyżowała dłonie na piersi. Starła się ignorować ostrze noża, tak samo jak własny strach.

– Nie usłyszysz, jak wydaję ostatnie tchnienie. Obiecałam sobie, że jak znudzi mi się życie, to polecę do Hiszpanii i wydam ostatnie tchnienie na jakiejś zajebistej piaszczystej plaży, popijając drinki z palemką – odparła Sawicka. – Zresztą mój szef powiedziałby, że bycie w marnym położeniu to moja specjalność, a jednak wciąż żyję i go dręcę.

– Gdybym sam do ciebie nie przyszedł, tobyś mnie nie złapała.

– Bez przesady, odkryłam twoją tożsamość – skwitowała Sawicka. – Złapanie cię to była jedynie kwestia czasu.

– Ty nadal niczego nie rozumiesz, prawda? A podobno taka bystra jesteś.

– Pierdol się, jestem zajebista.

Nieznajomy zdjął kaptur. Sawicka zamarła. Dopiero teraz zrozumiała, dlaczego miała wątpliwości co do głosu. Od początku się mylili. Żaden profil nie był w stanie tego uwzględnić. Pod luźnymi ubraniami skrywała się kobieta. Była krótko ostrzyżona, a na twarzy pojawiały się ślady zarostu, wciąż miała jednak łagodne rysy twarzy i bardzo delikatne dłonie. Teraz informacja od Klimka

o fiołkach i strzykawkach nabrała sensu, to musiały być hormony.

– Dociera do ciebie? Tak, jestem córką Kułagi. Chociaż już niedługo będę nazywać się Robert.

– To by wyjaśniało penetrację zastępczą i brak nasienia na miejscach zbrodni – mruknęła Sawicka. – Ale na faceta w ciele kobiety bym nie wpadła, przyznaję. To jest jednak nowość w kryminalistyce. Wpadłaś na pomysł zabijania po tym, jak zaczęłaś brać testosteron, czy przed?

Nóż uderzył tuż obok ucha. Sawicka cały czas patrzyła kobiecie prosto w oczy. Nie poruszyła się o milimetr.

– Wybacz pytanie, zastanawiam się po prostu nad tym. Niewiele jest kobiet, które zabijają, i to seryjnie. W dodatku inne kobiety na tle seksualnym, to już jest serio rzadkość – przyznała Sawicka. – Ciekawe, czy zabija twoja kobieca natura, czy męska w zmieniającym się ciele kobiety. To mega przypadek, psychiatrzy daliby się za niego pokroić.

Kułaga uderzyła ją trzonkiem noża w skroń. Sawicka syknęła z bólu, ponownie jednak podniosła wzrok na dziewczynę.

– Ta siła jest zastanawiająca. Atakowałaś drobne kobiety, bierzesz hormony, ale sama do największych nie należysz. Jak radziłaś sobie z obezwładnianiem ich?

– Od dziecka trenuję sztuki walki. Zawsze byłam lepsza od facetów, to było moje przeznaczenie.

Sawicka została uderzona po raz drugi. Poczowała ćmienie z boku głowy.

– Skoro i tak zamierzasz mnie zabić, to chociaż mogłabyś powiedzieć, jak to się zaczęło. No weź, zaspokój moją ciekawość przed śmiercią – powiedziała. – To notesy wuja? Ukierunkowały cię?

– Tak, zrozumiałam, co czuję i jak zaspokoić popęd. Wspomnienia wuja dały mi inspirację. Najpierw zaspokajały mnie zeszyty i pornografia. Później jednak musiałam spróbować zrobić to sama.

– Masz za sobą trzy ofiary, szybko poszło – mruknęła Sawicka.

– Przed sobą mam czwartą.

– Mam inne zdanie na ten temat – odparła Sawicka. – Jak mówiłam, jestem mistrzynią wychodzenia ze złego położenia.

Uśmiechnęła się szeroko do Kułagi. Kobieta nawet nie zdążyła się poruszyć, Michalski zaszedł ją od tyłu. Unieruchomił ją, wytrącił jej nóż, a następnie powalił na chodnik i skuł jej ręce za plecami. Prokurator podniosła się z chodnika i otrzepała.

– Nie śpieszyło ci się jakoś specjalnie.

– Pomyślałem, że jak ci powie wszystko teraz, to potem nam szybciej pójdzie przesłuchanie – odparł Michalski. – Zresztą wcześniej się zorientowałem, że chodzi o córkę. To dlatego tu jestem.

– Niech ci będzie, Michalski. Wygrałeś.

Rozdział 88

W gabinecie panował lekki półmrok, świeciła się jedynie lampka stojąca na biurku. Dochodziła pierwsza w nocy. Kułaga odmówiła składania wyjaśnień, Sawicka zdołała jednak napisać wniosek aresztowy, a sędzia nie wahał się z wymierzeniem środka zapobiegawczego. Renata czy też Robert, jak wolała, spędzi trzy miesiące w areszcie, w tym czasie prokurator zamierzała wnieść akt oskarżenia i znaleźć Nizioła.

– Już niebawem to wszystko się skończy, już niedługo. Tym razem nikt tego nie zatuszuje – wyszeptała Sawicka. – Oddam Monice sprawiedliwość.

Sięgnęła po Kodeks karny, otworzyła go na artykule 101 paragraf 1 i przeczytała bardzo cicho przepis, po który jeszcze ani razu nie sięgnęła w swojej karierze. „Karalność przestępstwa ustaje, jeżeli od czasu jego popełnienia upłynęło lat trzydzieści, gdy czyn stanowi zbrodnię zabójstwa”.

Dopiero znalezienie pamiętników i metek pozwoliło ostatecznie powiązać Nizioła z zabójstwami. W zeszytach opisał każdą popełnioną przez siebie zbrodnię, a przede wszystkim emocje, które czuł, i cały modus operandi napędzany najskrytszymi fantazjami. Sawicka ponownie otworzyła akta zabójstwa swojej siostry, sprawdziła datę zbrodni z aktualną datą w kalendarzu. Opadła na krzesło i ukryła twarz w dłoniach. Poczuła, jak ogarnia ją ogromne zmęczenie.

– Jebane dwa dni, czterdzieści dziewięć i pół godziny. Kurwa...

Sawicka siedziała i patrzyła w ciemną przestrzeń przed sobą. Opuściły ją siły. Straciła cel swojego życia. Nizioł pójdzie siedzieć, ale nie za zabójstwo jej siostry, i to jedynie pod warunkiem, że go znajdą.

Drzwi do jej gabinetu się otworzyły.

– Hej, podrzucić cię do domu? – spytał Michalski.

Skinęła głową. Podniosła się, narzuciła na siebie płaszcz i ruszyła za mężczyzną. Zeszli na dół i wsiedli do jego samochodu. Nie rozmawiali. Michalski skupił się na drodze. O nic nie pytał i była mu za to wdzięczna. Na krótką chwilę jej wzrok spoczął na jego kaburze z bronią, przyczepioną do paska od spodni, wystawała spod rozpiętej kurtki. Samochód zatrzymał się pod jej kamienicą.

– Wejdiesz na górę?

– Zapraszasz mnie? – zapytał Michalski. – To raczej niespodziewane.

– Nie chcę gadać, żeby była jasność.

Michalski wzruszył ramionami. Wyszli wspólnie z samochodu. Weszli po schodach na górę, a kiedy tylko zamknęły się za nimi drzwi do jej mieszkania, przylgnęła do niego ustami. Przez ułamek sekundy się wahał. Jego dłonie spoczęły na jej ramionach, a usta pozostały nieruchome. Myślała, że ją odepchnie, w końcu jednak oddał pocałunek, a jego ręce zaczęły zsuwać z niej płaszcz. Nie pozostała mu dłużna. Ściągali z siebie nawzajem ubrania. Sawicka odpięła mu pasek od spodni, zsunęła je, w końcu chwyciła go za nadgarstek i w półmroku pociągnęła za sobą do sypialni.

Zatrzymał się przy framudze i próbował dłonią odszukać włącznik światła. Chwyciła go za obie dłonie, kładąc je na swojej smukłej tali, niemalże od razu przesunęły się na jej jędrne pośladki. Przyniósł ją do swojego nagiego ciała. Przygryzła wargę, czując, jak bardzo jest podniecony. Spojrzała mu prosto w oczy, intensywnie.

– Po co ci światło?

Pochylił się nad jej uchem, czuła na karku jego ciepły oddech. Mówił cicho, a jego lekko zachrypnięty głos sprawiał, że cała drżała z podniecenia.

– Jak już mam okazję cię przelecieć, chcę zobaczyć twoje ciało.

Uśmiechnęła się, pociągnęła go za sobą w kierunku okna, przez które wpadało światło latarni. Usiadła na szerokim parapecie. Zupełnie się nie krępowała. Podniosła ręce do góry, co uwydatniło jej piersi, złapała się za włosy, lekko je unosząc, uśmiechała się kokieteryjnie. Całe jej smukłe ciało było naprężone. Siedziała do niego lekko zwrócona prawym bokiem. Widział jej zaokrąglone pośladki i smukłe nogi. Skupił wzrok na wąskiej tali, wtedy też dostrzegł cienką bliznę ciągnącą się przez cały jej

bok. Sawicka przechyliła głowę.

– Usatysfakcjonowany?

– Zajełście mnie kręcisz.

Michalski zbliżył się do niej. Złapał ją za włosy i odchylił jej głowę. Całował ją po szyi, powoli schodząc w dół. Zatrzymał usta na dłużej na obojczyku, później na piersiach. Sawicka jęknęła, przyciągając go mocniej do siebie. Później zszedł niżej. Całował jej bliznę, ostrożnie, delikatnie.

– Rafał...

Podniósł na nią wzrok, widział oczy płonące z pożądania. Rozsunął jej nogi i przysunął się bliżej. Ich usta ponownie się zetknęły. Wszedł w nią bardzo powoli, ostrożnie, wywołując długie, przeciągłe jęknięcia, które stłumił pocałunkiem. Przeniósł dłonie na jej biodra i zaczął poruszać się rytmicznie. Patrzyli sobie w oczy, a ich przyśpieszone oddechy łączyły się w jeden. Oplotła go nogami, przyciskając go do siebie jeszcze mocniej.

– Chciałbym być bliżej ciebie...

– Bliżej już się nie da – wyszeptała Sawicka.

Michalski zatrzymał się. Chwycił ją za kark i uchwycił jej spojrzenie.

– Gabi, chciałbym, żebyś pozwoliła mi być bliżej siebie, znacznie bliżej...

– Chcę, żebyś był blisko, Rafał...

Ponownie zaczął się w niej poruszać, oboje starali się do siebie przywrzeć jak najmocniej. Nie mogli oderwać od siebie wzroku. Byli coraz bliżej osiągnięcia orgazmu. Michalski pocałował ją w usta.

– Kocham cię...

– Ja ciebie też, Rafał.

Rozdział 89

Obudziła się w środku nocy. Nie mogła już dłużej spać. Czuła tak wiele emocji naraz, że nie potrafiła sobie z nimi poradzić. W pokoju było ciemno, wewnątrz oświetlało jedynie światło z zewnątrz. Poruszyła się bardzo powoli. Zdjęła z siebie rękę Michalskiego. Mężczyzna odwrócił się do niej plecami. Nie obudził się. Odetchnęła z ulgą. Wstała z łóżka i wyszła z sypialni, przymykając drzwi. Później ruszyła do przedpokoju. Zapaliła światło i wśród rzeczy rozrzuconych na podłodze odszukała spodnie Michalskiego. Wyjęła broń z kabury przypiętej do paska. Przyglądała jej się. Czuła, jak w jej żyłach zaczyna krążyć adrenalina. Cały jej umysł zawiesił się na jednej myśli: „Muszę oddać sprawiedliwość Monice”. Nie mogła pozwolić, by ktokolwiek ją powstrzymał.

Otworzyła szafkę z butami. Przyglądała im się przez chwilę. W końcu jednak wybrała szpilki, chociaż były irracjonalnym wyborem do lasu. To w nich czuła się pewna siebie, była sobą. Narzuciła kurtkę i niemal wybiegła z mieszkania. Wsiadła do swojego samochodu i ruszyła. Kierowała się najkrótszą możliwą drogą do miejsca, w którym to wszystko się zaczęło.

Napisała esemes do Krzysztofa Nizioła: *Sawicka. Zadzwoń*. Mężczyzna praktycznie rozpląnął się w powietrzu, kiedy dotarli do dowodów. Wierzyła jednak, że z nią będzie chciał rozmawiać. Telefon odezwał się po zaledwie kilku minutach, odebrała po pierwszym sygnale.

– Pani prokurator Gabriela Sawicka, nie spodziewałem się kontaktu od pani. Zwłaszcza o tak późnej godzinie – powiedział Nizioł. – Na szczęście nie wyrzuciłem swojego telefonu. Miałem to dopiero zrobić, żeby nikt mnie nie namierzył.

Sawicka zmieła w ustach przekleństwo. Jego głos ją dosłownie paraliżował. Pamiętała go dokładnie z tamtej nocy. Każde słowo, które do niej wypowiedział.

– Widzimy się w lesie tam, gdzie zabiłeś moją siostrę. Musimy pogadać poza protokołem.

– Co będę z tego miał? – spytał Nizioł. – Dlaczego teraz miałbym tak po prostu się z panią spotkać? Udało mi się uciec.

– Czy ja wiem? – rzuciła Sawicka. – Może chciałbyś posprzątać burdel, który po sobie zostawiłeś? Albo zyskać ochronę przed Arielką? Coś mi mówi, że jak wyjdzie ze szpitala, to będzie chciał cię rozszarpać, prawda?

– Przyjdę – zapewnił Nizioł. – Czterdzieści minut.

– Do zobaczenia.

Rozłączyła się. Ręce, którymi trzymała kierownicę, trzęsły się. Zerknęła w bok, na siedzeniu obok niej leżała służbowa broń Michalskiego. Nie pamiętała, kiedy ostatnio strzelała. Musiała jednak wykorzystać tę okazję. Nie zdążyli złapać Nizioła, ale ona mogła to naprawić. Przede wszystkim jednak chciała zrozumieć ten najbardziej koszmarny wieczór w swoim życiu. Musiała znać odpowiedź na pytania, dlaczego jej siostra zjechała wtedy z drogi i w jaki sposób ta gnida tak długo ukrywała się przed wymiarem sprawiedliwości. Nie mogła zostawić ich bez odpowiedzi. Chciała, by ta noc przestała do niej wracać w koszmarach. Nie zamierzała się już nigdy więcej budzić złana potem w środku nocy.

Zatrzymała się tuż przed wjazdem do Tanowa, tak jak wiele lat temu zrobiła to jej siostra. Chwyciła broń, a ze schowka wyjęła latarkę, którą zawsze miała ze sobą. Wsiadła z samochodu i bardzo ostrożnie weszła w głąb lasu, oświetlając sobie drogę. Doszła do niewielkiego rozwidlenia dróg, stała niemalże w tym samym miejscu, w którym jej siostra zatrzymała samochód, i zaledwie kilka metrów od miejsca, w którym sprawca zostawił jej ciało.

Czekała prawie dziesięć minut, zanim usłyszała odgłos łamanych gałązek. Po chwili zza drzew wyszedł Krzysztof Nizioł. Nie miała żadnych wątpliwości, że to on zabił Monikę. Wiedziała to od pierwszej chwili, kiedy go zobaczyła na przesłuchaniu. Tak podpowiadała jej intuicja.

– Nie podchodź bliżej!

Mężczyzna zrobił jeszcze jeden krok w jej kierunku. Uniosła więc ręce, w których ścisnęła broń i latarkę. Trzymała ją dokładnie tak jak policjanci, widziała to setki razy. Nie potrafiła sobie jednak teraz przypomnieć, kiedy ostatni raz była na strzelnicy.

– Jeszcze jeden krok, a rozjebię ci łeb.

– Nie rozumiem, czemu jest pani taka nerwowa. Już raz pani darowałem życie – powiedział Nizioł. – Zresztą nie byłbym tak głupi, żeby zabić prokuratora. Mam instynkt samozachowawczy.

– W to akurat nie wątpię, ukrywałeś się latami jak szczur. Nie zmarnowałybyś szansy na to, żeby się z tego wyplątać, chociaż do rodzinki już raczej nie wrócisz – stwierdziła Sawicka.

– Dzięki pani. Żyło nam się naprawdę dobrze, zanim pani się wmieszała. Rzadko zabijałem, to były moje chwile, oszukiwałem psychiatrę i byłem wspaniałym mężem i ojcem. Nikomu nie przeszkadzałem – stwierdził Nizioł. – Ale poradzę sobie z tym jakoś. Mam pieniądze, odbuduję swoje życie. Bo puści mnie pani wolno, prawda?

– Mam kilka pytań. Odpowiesz na nie, a później pomyślę, co z tobą zrobić.

– Postaram się zaspokoić pani ciekawość – zapewnił Nizioł. – Aczkolwiek gdyby mogła pani przestać do mnie mierzyć z broni, byłoby sympatyczniej. Nie zrobię nawet kroku. Obiecuję.

Sawicka westchnęła. Opuściła dłoń, w której trzymała broń, wciąż jednak oświetlała jego twarz latarką. Mężczyzna uśmiechał się do niej, jakby cała ta sytuacja stanowiła naprawdę dobrą zabawę.

– Dlaczego Monika wjechała wtedy w las?

– Co?

– Odpowiedz, kurwa.

– Pozwól, że porzucę konwenanse, skoro tak ciągle rzucasz mięsem – odparł Nizioł.

– Mów!

– Nie daję ci to spokoju, prawda? – rzucił Nizioł. – To musi być straszne. Mała, a później duża Gabriela zastanawiała się przez trzydzieści lat, dlaczego jej siostra sama wpadła w paszczę lwa, co? Śniło ci się to dniami i nocami, rozważałaś różne scenariusze i nie potrafiłaś znaleźć odpowiedzi.

Kobieta ponownie uniosła broń i wymierzyła w niego. Nizioł roześmiał się, kręcąc głową. Uniósł jednak ręce do góry w geście poddania się.

– Spokojnie, już tłumaczę. Mieliśmy romans. Twoja siostra lubiła ostry seks, chciała, żeby mężczyzna ją sponiewierał. W czasie, kiedy z nią sypiałem, nie musiałem napadać na inne. Lubiała duszenie, krępowanie, nacięcia.

– Stul pysk!

– Czemu? To prawda. Tego dnia przyjechała na seks do lasu, ty zostałeś w samochodzie. Jarało mnie to i chciałem potem dopaść ciebie. Zastanawiałem się, czy taka mała niewinna dziewczynka zaspokoi mnie tak jak jej siostra – odparł Nizioł. – Monika jednak próbowała mnie powstrzymać, więc ją zabiłem. Potem wyciągnąłem z auta ciebie, ale zaryczane dziecko nie wywoływało we mnie żadnych emocji.

– Powiedz prawdę!

– Prawda jest taka, że twoja siostra mnie kochała, ubóstwiała, zrobiłaby dla mnie dosłownie wszystko. Była gotowa na każdą dziką fantazję. Uzależniła się ode mnie, bo tylko ja dawałem jej to, czego pragnęła. Jestem nawet pewny, że nie ma mi za złe tego, że ją zabiłem.

Pociągnęła za spust. Nie myślała w tym momencie o niczym. Wiedziała, że kłamie i chce ją zranić. Nie potrafiła go słuchać. Strzeliła.

Rozdział 90

Sawicka stała zaledwie kilka metrów od miejsca, w którym trzydzieści lat temu zginęła jej siostra, broń rzuciła na ziemię. Nie zwykłą broń, ale broń służbową komisarza Rafała Michalskiego. Broń, z której właśnie strzeliła do człowieka. Zabójca jej siostry leżał zaledwie kilka metrów dalej, trzymał się za bok niezdolny do wypowiedzenia słowa. Wykrwawiał się przez nią. Osunęła się na kolana, a jej ciałem wstrząsnął szloch. Jako prokurator wielokrotnie przekraczała granicę. Nie zważała na przepisy prawa i procedury, była na bakier z etyką zawodową i wkurzała przełożonych. Nie bała się tego. Doskonale wiedziała, co robi. Liczył się dla niej jedynie nadrzędny cel procesu karnego – wykrycie sprawcy, doprowadzenie do skazania go i dopilnowanie, by osoba niewinna nie poniosła kary. Przede wszystkim jednak ważna była dla niej ofiara i oddanie jej sprawiedliwości. Chciała ulżyć jej rodzinie w cierpieniu, bo świadomość tego, że ktoś poniesie odpowiedzialność za wyrządzoną krzywdę, była niezwykle ważna. Pomagała poradzić sobie z bólem po stracie, wyrównywała rachunki. Zawsze mogła wrócić zza przekroczonej granicy z poczuciem dobrze wykonanej roboty. Aż do dzisiaj.

– Gabi!

Po głowie krążyła jej cały czas stara rzymska paremia: „*Fiat iustitia, et pereat mundus*”. Zawsze wydawało jej się, że postępowanie zgodnie z nią jest słuszne. Teraz miała wątpliwości. Posunęła się za daleko. Przekroczyła granicę tak bardzo, że nie było już dla niej powrotu. W Polsce obowiązywało domniemanie niewinności, a karę wymierzał niezawisły skład sędziowski, po uczciwym procesie. Tym razem sama wymierzyła sprawiedliwość wedle własnego uznania. W dodatku wyrokiem była kara śmierci. Nie mogła już nazywać się prokuratorem.

– Kurwa, Gabi, co ty odpierdoliłaś?

Popatrzyła na Michalskiego. Stał blisko niej, wyprostowany, nie zdradzał żadnych oznak zdenerwowania. Całkowicie nie pasowało to do sytuacji, w którą udało jej się ich wpakować. Ich spojrzenia się spotkały. Powoli docierało do niej, że on również tego dnia zamierzał przekroczyć granicę.

– Nie mogłaś zaufać temu wszystkiemu, w co sama wierzysz? – spytał Michalski. – W jebany proces karny?

– Nie zostałby skazany za zabójstwo Moniki – wyszeptła Sawicka. – Przedawniło się, policzyłam.

– Fuck.

Michalski podszedł do mężczyzny. Sprawdził jego puls. Był ledwie wyczuwalny. Nizioł wykrwawiał się znacznie szybciej, niż powinien, musiał mieć problemy z krążeniem. Obrócił go na bok, Sawicka postrzeliła go raz, kula trafiła w prawy bok, tuż pod żebrami. Michalski zdjął kurtkę, a następnie bluzę, którą miał na sobie, rozerwał ją i starał się nią zatamować krwawienie. Ułożył Nizioła w pozycji bocznej bezpiecznej. Narzucił z powrotem kurtkę. Nie czuł jednak zimna. W jego żyłach krążyła adrenalina. Miał na sobie skórzane rękawiczki. W kieszeni Nizioła znalazł nóż. Wyciągnął go, rozłożył i wcisnął w jego omdlałą dłoń.

Sawicka drżącą ręką wyjęła telefon. Zanim jednak zdołała cokolwiek zrobić, zabrał go jej.

– Muszę wezwać pomoc.

– Za późno już na to, by postępować, jak należy – odparł Michalski.

– Rafał, on umrze...

– Krwawi bardzo mocno, i tak umrze. Jesteśmy w Tanowie, zanim dojedzie tu pogotowie, minie minimum kwadrans. Nizioł nie ma żadnych szans.

– Mimo wszystko...

– Zamknij się.

Podniósł swoją broń z ziemi, następnie chwycił Sawicką za rękę i zmusił, żeby poszła z nim. Podeszli kilkanaście kroków do strumienia. Ściągnął rękawiczki. Z kieszeni wyciągnął chusteczkę, zmoczył ją i bardzo dokładnie wytarł swoją broń. Obserwowała jego pewne ruchy i to, jak pozwala białej tkaninie zniknąć wraz z wodą. Później włożył jej ręce do lodowatej wody, próbowała instynktownie się

wyrwać, ale trzymał ją zbyt mocno. Dokładnie pocierał jej ręce, oczyszczał je, to samo robił z rękawami jej kurtki.

– Rafał...

– Ewentualne ślady GSR muszą zniknąć.

Puścił jej ręce, od razu wyciągnęła je z wody i spojrzała na niego. Zacierał dowody tego, co zrobiła. Ślady GSR pozwalały ustalić, kto strzelał, były bardzo nietrwałe. Najprawdopodobniej właśnie zmył je w całości, a jeśli nawet nie, to było ich zbyt mało, żeby przeprowadzić badanie.

– Rafał, ale...

Uderzył ją. Prawy policzek zapiekł ją mocno, ale otrzeźwiło ją to. Michalski patrzył na nią chłodnym spojrzeniem. Miała wrażenie, że było bardziej lodowate niż woda, w której przed chwilą znajdowały się jej ręce. Wstępny szok opadał. Wiedziała, co zrobiła i jakie czekają ją konsekwencje.

– Poszliśmy na miejsce zabójstwa twojej siostry. Zostawiłem cię tam samą, żebyś mogła odświeżyć sobie pamięć. Spotkałaś go. Miał w ręku nóż. Rozpoznałaś go, a on zaczął ci grozić. Zaczęłaś wrzeszczeć z przerażenia. Stał blisko ciebie. Pobieglem tam. Nie wytrzymałem napięcia. Kazałem mu się od ciebie odsunąć, a tobie uciekać, ale on szedł w twoim kierunku, więc strzeliłem. Opatrzyłem go i straciłem czas na to, by cię uspokoić, później dopiero wezwałem policję i karetkę pogotowia. Jego życie nie było dla mnie priorytetem.

– Nie możesz, Rafał – zaprzeczyła Sawicka. – Nie zrobisz tego.

Michalski wyciągnął telefon i wybrał numer alarmowy.

– Komisarz Rafał Michalski, Komenda Wojewódzka Policji w Szczecinie. Właśnie strzeliłem do Krzysztofa Nizioła. Mężczyzna dostał jedną kulę w prawy bok, pod żebrami. Bardzo szybko się wykrawia. Nizioł był podejrzanym w sprawie o zabójstwo, strzeliłem, gdy szedł w kierunku ofiary. Kobieta jest w szoku, nie wiem, czy nie wymaga pomocy medycznej. Jesteśmy w lesie w okolicach wjazdu do Tanowa od strony Polic. Jak przyjedziecie, zobaczycie stojące tam hondę i audi.

Ponownie zmusił ją do wstania i wrócili do Nizioła. Nie protestowała. Wiedziała już, że się temu całkowicie podda. Michalski dawał jej właśnie szansę na powrót. Przekroczyła granicę, nie była już prokuratorem. Tak czuła. Tyle że ona nie była Przemysławem Wilkiem. Nie zamierzała rezygnować. Kierowała się instynktem przetrwania w każdej sytuacji. Musiała wykorzystać tę szansę, by uniknąć kary i nadal wykonywać swoją robotę. Inaczej nie mogłaby się nazwać Gabrielą Sawicką. To był tylko jeden z wielu błędów, które jeszcze w życiu popełni. Właśnie tak musiała o tym myśleć, by przetrwać.

– Dlaczego?

– Jestem winny tak samo jak ty – odpowiedział Michalski. – Nie powstrzymałem cię, nie przewidziałem tego, a powinienem był to zrobić. Widziałem, co się z tobą dzieje, i nie zareagowałem.

– Rafał...

– Zapamiętałaś?

Milczała. Cisza pomiędzy nimi była wręcz nie do zniesienia. Chciała, żeby na nią nawrzeszczał, uderzył ją, wyżył się na niej. Okazał jakieś emocje. Jego głos był jednak spokojny. Każdy ruch dobrze przemyślany. Robił to, co uważał za słuszne, kierował się tym, w co wierzył, ale na nią nie patrzył. Nie przytulił jej. Nie pocieszał. Nie był w stanie spojrzeć jej w oczy. Nie po tym, co zrobiła.

Usłyszeli karetkę. Michalski zabrał ją w stronę ratowników, przyjechały dwa zespoły. Wsadził ją do karetki, a drugi zespół zaprowadził do Nizioła. Obserwował czynności ratowników. Policjanci przyjechali zaledwie kilka minut później, razem z zespołem był Klimek. Podeszedł do niego jako pierwszy i odeszli dalej. Nikt za nimi nie ruszył. Michalski musiał zostać przesłuchany, a jego broń zabezpieczona, ale każdy nagiął procedury. Kiedyś jako wewnętrzny zwracał na to baczną uwagę. Teraz jednak musiał sam przed sobą przyznać, że pierwszy raz naprawdę naruszył procedury i nie było już od tego odwrotu. Musiał w to już brnąć do końca życia. Nawet nie był pewny, czy to, co zrobił, było słuszne. Kierował się jedynie sercem.

– To nie ty strzelałeś – powiedział Klimek. – Byłem z tobą na strzelnicy. Nie strzeliłbyś w brzuch, nie ty. Byłbyś w stanie trafić go w jebane oko, a tym bardziej w rękę czy nogę. Zresztą, kurwa, mogłeś go obezwładnić, cokolwiek. Nie wmówisz mi, że sześćdziesięcioletek był dla ciebie, kurwa, jebanym zagrożeniem.

- Wszyscy jesteśmy winni – odpowiedział Michalski.
 - Co?
 - Obaj wiedzieliśmy, że Sawicka nie powinna prowadzić tej sprawy. Obaj jej na to pozwoliliśmy.
 - Rafał, kurwa.
 - Widzieliśmy jej załamanie nerwowe, rozkojarzenie, złość, która ją przepełniała. Zналиśmy procedury, a mimo to, kurwa jebana mać, jej na to pozwoliliśmy – powiedział Michalski. – Ja jestem znacznie bardziej winny niż ty. Wiedziałem, co ten skurwiel jej zrobił. Mogłem temu zapobiec. Powinienem był temu zapobiec. Strzeliła z mojej broni.
- Klimek milczał. Patrzył na partnera z wyraźnym wahaniem.
- Wszyscy jesteśmy winni temu, co się stało – powiedział Michalski.
 - Wiesz, że Sawicka jest ofiarą i mogłaby się jeszcze z tego wyłgać? Może nie byłaby już prokuratorem, ale coś by wymyśliła – stwierdził Klimek. – A jeśli to wyjdzie na jaw? To będzie twój jebany koniec w policji.
 - Tylko jeśli wyjdzie.

Rozdział 91

Stare polskie przysłowie mówi: „Raz na wozie, raz pod wozem”, i właśnie takie jest życie. Zwłaszcza jeśli życie nierozzerwalnie jest związane z marginesem społecznym. Takie było jego życie, pogodził się z tym już wiele lat temu. Właśnie dlatego nigdy nie przejmował się swoimi porażkami. Wierzył, że wcześniej czy później i tak wygra, niekiedy wymagało to jedynie trochę czasu i cierpliwości.

Sawicka źle zareagowała na szantaż. Wyzwał on w niej nie tyle strach i uległość, co irytację i chęć pozbycia się szantażysty. Nie miał absolutnie żadnych wątpliwości co do tego. Ostrożnie podchodziła do jego poleceń, wykonywała je raczej dla zyskania czasu, który pewnie przeznaczala na to, żeby go dopaść. Później zagrała *va banque*, zaryzykowała wszystko. Nie odważył się jej wtedy sprowadzić do parteru. Karta przetargowa, którą miał, była zbyt słaba. Był pewny, że jakoś wybrnąłaby z tej historii. Naraziłby się jedynie na jej bezpośredni atak. Czekał więc na dobrą okazję. O ile nie wierzył bowiem, że każdy człowiek ma swoją cenę, o tyle doskonale wiedział, że każdego da się złamać. Sawicka nie była żadnym wyjątkiem.

– Czy włączyć nagranie raz jeszcze?

– Tak – potwierdził Lis. – To moment mojego triumfu.

To było prostsze, niż przypuszczał. Znał historię zabójstwa siostry Sawickiej, od początku też wiedział, kto jest winny i kto to zatuszował. Zdradziła mu to kilka lat temu jedna z zamieszanych w to osób w zamian za dużą przysługę. Był pewny, że kiedyś ta wiedza mu się przyda. Nizioł był niespokojny, był na wolności, a to, kiedy ponownie zabije, było jedynie kwestią czasu. Ostatecznie to nie jego znalazł, ale naśladowcę. Wystarczyło dać hojną zapłatę za podrzucanie kartek o odpowiedniej treści na miejscu zbrodni. Wiedział, że to ostatecznie rozbije Sawicką emocjonalnie.

Lis popijał whisky. Na dużym ekranie oglądał nagranie z lasu. Nie było najlepszej jakości pomimo użycia bardzo dobrej kamery z noktowizorem. Doskonale był jednak w stanie zobaczyć dwie postacie. Jedna strzeliła do drugiej. To była Sawicka. Nie przewidział tego, że użyje broni Michalskiego ani że on postanowi ją ochronić, narażając siebie. Wyszło lepiej, niż sądził. Złamał ją całkowicie. I wiedział, że teraz będzie podatna na jego szantaż. O ile starczyłoby jej odwagi, żeby zaryzykować swoją karierę, to nie wyrządzi krzywdy Michalskiemu. Będzie ostatecznie Lisowi posłuszna.

– Mam cię, Gabi.